

F O N D A L E E



玉碎片

· OKRUCHY JADEITU ·
SZLIFIERZ Z JANŁOONU

**OKRUCHY
JADEITU**

**SZLIFIERZ
Z JANLOONU**

Fonda Lee

Przełożył Michał Jakuszewski

**Wydawnictwo MAG
Warszawa 2023**

Spis treści

Okruchy jadeitu. Opowiadania ze świata *Sagi o zielonych kościach*

Wstęp

Czarownica i jej przyjaciółka

Nie tylko krew

Lepsze niż jadeit

Wnuczka kormoran

Podziękowania

Szlifierz z Janloonu

Rozdział 1. Uczeń

Rozdział 2. Kradzież

Rozdział 3. Ultimatum

Rozdział 4. Poszukiwania

Rozdział 5. Pięści

Rozdział 6. Handlarz

Rozdział 7. Zbrodnia

Rozdział 8. Mistrz

Podziękowania

Tytuł oryginału: *Jade Shards. The Jade Setter of Janloon*

Copyright © 2023, 2022 by Fonda Lee

Copyright for the Polish translation © 2023 by Wydawnictwo MAG

Redakcja: Urszula Okrzeja

Korekta: Magdalena Górnicka, Elwira Wyszyńska

Ilustracja na okładce: Dark Crayon

Opracowanie graficzne okładki: Piotr Chyliński

ISBN 978-83-67793-74-2

Wydanie II

Wydawca:

Wydawnictwo MAG

Pl. Konstytucji 5/10

00-657 Warszawa

www.mag.com.pl

Wyłączny dystrybutor:

Dressler Dublin sp. z o.o.

ul. Poznańska 91

05-850 Ożarów Maz.

tel. 22 733 50 10

www.dressler.com.pl

Wersję elektroniczną przygotowano w systemie *Zecer*

Tę książkę poświęcam fanom

OKRUCHY JADEITU

Opowiadania ze świata
Sagi o zielonych kościach

WSTĘP

Gdzieś w połowie pracy nad *Dziedzictwem jadeitu* zaczęłam z niecierpliwością i lękiem wypatrywać końca *Sagi o zielonych kościach*. Spędziłam bardzo wiele czasu w Janloonie w towarzystwie rodziny Kaulów – w moim życiu minęło ponad sześć lat, a w ich życiu prawie trzydzieści. Znałam tych wymyślonych ludzi równie dobrze, jak kogokolwiek, kogo poznałam w rzeczywistości, i choć wypatrywałam z niecierpliwością zakończenia trylogii i zajęcia się nowymi projektami, nie chciałam się z nimi pożegnać. Naraziłam te postacie na wiele cierpień, obserwowałam, jak się starzeją i zmieniają, a kiedy ich opowieść zbliżała się do końca, poczułam nostalgię za latami ich młodości i zapragnęłam odwiedzić wcześniejszy okres ich życia.

Lan, Hilo, Shae, Anden, Wen, Ayt Mada – wszystkie te postacie pojawiają się najpierw na kartach *Miasta jadeitu* i mają już za sobą długą osobistą historię. Zaczęłam pisać opowiadania o ich przeszłości wyłącznie dla własnej satysfakcji, by móc spędzić z nimi więcej czasu, bliżej zapoznać się z wydarzeniami, o których wspomina się w książkach, ale nie opisuje ich dokładnie. Nagle jednak zadałam sobie pytanie: czemu by nie podzielić się tymi opowieściami z czytelnikami? Umieściłam trzy z nich na Patreonie i wtedy Bill Schafer zasugerował, by zrobić z nich pięknie wydany zbiór opublikowany w ograniczonym nakładzie. To była, jak to mówią, propozycja nie do odrzucenia.

Saga o zielonych kościach jest przede wszystkim historią dynastii. Wielu ludzi pytało mnie o inspiracje do stworzenia tego cyklu, zaczynając od epickiej fantasy, poprzez wuxia, filmy kryminalne oraz traktujące o kung-fu, aż po świadomą eksplorację tematów takich, jak postkolonialna modernizacja, globalizacja, kulturowa diaspora i geopolityka czasów zimnej wojny. Rzecz jasna, ludzie pytają mnie też o wpływ *Ojca chrzestnego*, a ja zawsze im odpowiadam, że książka Maria Puzo i filmy Coppoli są dla mnie ważne nie dlatego, że ich bohaterowie są gangsterami, tylko dlatego, że opowiadają historię rodziny, której członkowie przypadkowo zajmują się właśnie tym.

Życie Kaulów jest znacznie bardziej niebezpieczne i wypełnione przemocą niż życie większości z nas, ale kiedy o nich pisałam, chwilami wydawali mi się

tak realni i bliscy, że czułam się tak, jakbym pisała biografię, nie powieść. Określenie epicka fantasy przywołuje wizję rozległych kontynentów, królestw i armii, powstawania państw i ich upadku. Jednakże epicką skalę można odnaleźć również w życiu jednostki. W historii małżeństwa. W obserwacji dorastających dzieci. W przemijających nadziejach i marzeniach, a także brzemionach i smutkach przekazywanych z pokolenia na pokolenie. Zawsze będę wdzięczna za to, że ta trylogia okazała się przełomem w mojej karierze. Przedtem uważałam się za autorkę science fiction i fantasy, która dobrze sobie radzi ze światotwórstwem i tworzy ekscytujące sceny akcji, ale ten cykl przekonał mnie, że charakterystyka postaci również może być moją mocną stroną. Świadomość, że czytelnicy zakochują się w wymyślonych przeze mnie osobach, dała mi wielką profesjonalną satysfakcję.

Akcja czterech opowiadań w tym zbiorze rozgrywa się przed początkiem *Miasta jadeitu* i są one umieszczone w porządku chronologicznym. „Czarownica i jej przyjaciółka” zaczyna się dwadzieścia pięć lat przed początkiem trylogii, a „Wnuczka kormoran” opisuje wydarzenia, do których doszło trzy i pół roku przed nim, zakładają jednak, że czytelnik zna ich świat oraz postacie, i powinno się je czytać po zaznajomieniu się co najmniej z *Miastem jadeitu*, nawet jeśli nie z całą trylogią.

Najpiękniejsze w opowieściach jest to, że pozostają niezmiennie, zawieszona w czasie. Wystarczy otworzyć książkę, by natychmiast przenieść się do czasu i miejsca jej akcji. Okazuje się, że jednak nie skończyłam jeszcze z Kaulami. Ale być może oni skończyli ze mną. Po wszystkich tragediach i triumfach, przez które przeszli, zasługują na odpoczynek.

**CZAROWNICA
I JEJ
PRZYJACIÓŁKA**

Nowa uczennica miała trzynaście lat. Była chudą dziewczynką o niezdrowym wyglądzie, miała długie palce i wielkie stopy. Wszyscy instruktorzy ze Szkoły Świątynnej Wie Lona zgadzali się, że jest już za późno na rozpoczęcie szkolenia, ale we wstępnych testach chuda sierota nie tylko znacznie przekroczyła granice, gdy chodziło o tolerancję jadeitu oraz talent do sześciu dyscyplin, lecz nagle i niespodziewanie stała się córką bohatera narodowego Ayt Yugontina. Kierownictwo szkoły zgodziło się zrobić wyjątek dla Ayt Madashi.

– Spójrzcie na nią. Chuda, uboga wieśniaczka wśród janloończyków – stwierdziła Aun Uremayada, nie ze złośliwością i drwiną, lecz raczej z zainteresowaniem połączonym z lekką odrazą, jakby mówiła o psie o trzech nogach.

W pierwszym roku po powojennej odbudowie Szkoły Świątynnej Wie Lona na nowym kampusie pod Janloonem pobierało w niej nauki sześciuset uczniów podzielonych na trzy grupy – Młodsze Roczniaki, Środkowe Roczniaki i Starsze Roczniaki. Nowa uczennica, Ayt Mada, była najstarsza w grupie dla początkujących, składającej się głównie z dzieci w wieku od dziesięciu do dwunastu lat.

Aun Ure miała szesnaście lat i była najmłodsza w grupie dla zaawansowanych, ale nikt z uczniów nie dorównywał jej statusem. Siedemnasto- i osiemnastolatki oddawali jej honory jak stojącej wyżej od nich. Instruktorzy prosili ją o demonstrację metod, których uczyli. W dzisiejszych czasach nieletnim na Kekonie nie wolno było nosić jadeitu bez nadzoru dorosłych, ale Aun Ure mogła wszędzie swobodnie demonstrować rodzinną zieleń i nikt nigdy nie zapominał, że zasłużyła na każdy klejnot widoczny na jej szyi i kostkach.

* * *

Ure odłączyła się od grupy kolegów cieszących się wiosennym ciepłem na trawniku i usiadła przy nowej dziewczynie na jednej z drewnianych ławek na dziedzińcu pod główną salą ćwiczebną. Dalej znajdowało się ogrodzenie z siatki,

powstrzymujące uczniów przed wędrowaniem na północną połowę kampusu, której budowy jeszcze nie ukończono.

– Cześć – odezwała się Ure, uśmiechając się przyjaźnie.

Młodsza dziewczyna oderwała spojrzenie od miski, z której jadła obiad. W szkole nie karmiono zbyt dobrze – ryż albo makaron bez przypraw, marynowane warzywa, czasami kawałek siekanego mięsa albo kluski na parze – Ure zauważyła jednak, że dziewczyna pochłania każdy najdrobniejszy kawałek, jakby to miał być ostatni posiłek w jej życiu. Pomyślała, że z pewnością nauczyły ją tego lata spędzone w sierocińcu.

– Nazywam się Aun Uremayada – oznajmiła Ure. – A ty?

Dziewczyna zerknęła na nią.

– Madashi – odpowiedziała z lekko śpiewnym prowincjonalnym akcentem.

– Ayt Madashi – przypomniała jej Ure. – Ayt to sławne i potężne nazwisko.

Dziewczyna odstawiała pustą miskę i pociągnęła się za świeżo obcięte włosy, wierząc się niespokojnie w nowym, świeżo wykrochmalonym mundurku.

– Nie pasuje do mnie. Wszyscy je znają, a o mnie nikt nie słyszał.

Ure mruknęła lekceważąco. W swym krótkim życiu miała już tyle przydomków, że nie potrafiła ich zliczyć.

– Tym bardziej powinnaś je wykorzystać. Pomyśl, jak wielu ludzi oddałoby wszystko za to, by stać się Aytami. Teraz to nazwisko należy do ciebie i nikomu nie pozwól o tym zapomnieć.

Ayt Mada skrzyżowała ramiona na chudej piersi i obrzuciła Ure niepewnym spojrzeniem, w którym nadzieja mieszała się z ostrożnością – jakby chciała sprawdzić, czy starsza dziewczyna rzeczywiście jest potencjalną przyjaciółką, czy może próbuje się do niej zbliżyć z litości albo po prostu się zgrywa, ofiarując jej coś, co zaraz zamierza wycofać.

Ure wyczuwała za plecami dociekliwe spojrzenia innych uczniów oraz słyszała ich szepty. Obserwowali jej rozmowę z nowym zdumiewającym obiektem dobroczynności Ayt Yu. Włócznie Kekonu służył z hojności. Oprócz dziewczyny adoptował też dwóch chłopaków i zamierzał zapewnić im wykształcenie w akademii sztuk walki. Jeden z synów zapewne będzie mógł zostać jego zastępcą. Ale co ze starszą od nich dziewczynką? Nikt nie wiedział, co o niej sądzić. Nieoczekiwana przyjaźń z Uremayadą mogłaby gwałtownie podnieść jej status w szkole Wie Lona, być może nawet w większym stopniu niż patronat sławnego Ayt Yugontina.

Ure uważała, że nowa uczennica bardzo się różni od pozostałych dzieci, wywodzących się z elitarnych rodzin zielonych kości, od pokoleń noszących jadeit. Była samotna i nieobyta, ale nie okazywała lęku. Otaczała ją zbroja pokoju ducha, typowa dla tych, którzy przeszli już w życiu znacznie gorsze

rzeczy. Choć miała tylko jeden szkoleniowy jadeit kiepskiej jakości, wydawany przez szkołę początkującym uczniom, i nosiła go na zwykłej skórzanej opasce, dla kogoś o takiej wrażliwości na jadeit jak Aun Ure jej dopiero się tworząca jadeitowa aura wyglądała interesująco – intensywna łuna o charakterystycznej czerwonej barwie.

– Aun to też sławne nazwisko – odpowiedziała z namysłem Mada. Wskazała jadeitowy naszyjnik Ure, uważając, by nie obrazić jej dotknięciem go. – Po co jeszcze tu siedzisz? Masz własny jadeit.

Ure przyzwyczała się już do tego pytania.

– Lubię szkołę – odpowiedziała, kładąc ramiona na oparciu ławki.

To była prawda. Znajdowała dziwną radość w łatwym, spokojnym życiu, jakie prowadziła od chwili zakończenia wojny. Cieszyła się przyjaźnią innych uczniów, złudzeniem, że jest zwyczajnym dzieckiem, które wychowywało się w normalnych warunkach. Zdolnością Przenoszenia nie ustępowała żadnemu z instruktorów w szkole Wie Lona, ale gdy chodziło o inne dyscypliny, mogła się od nich wiele nauczyć. Przyszłość pozostawała dla niej nieznana, ale wydawała się obecnie bezpieczna i pełna obietnic, a nie gwałtowna i przerażająca.

Mada przetrwała tę odpowiedź i pochyliła się ku niej z zainteresowaniem, choć na jej twarzy malował się sceptycyzm.

– Słyszałam, że Szotarczycy nazywali cię Czarownicą. – Wlepiała w Ure nieruchome spojrzenie, a w jej głosie nie słyszało się obawy, że może obrazić drugą dziewczynę. – Czy to prawda, że nikt nie potrafi Przenosić tak, jak ty?

Ure nie potrafiła powstrzymać nagłej dumy na myśl, że Mada mogła usłyszeć tę opinię od ojca, że sam Ayt Yugontin mógł wyrazić o niej tak pochlebny opinię.

– Szotarczycy są słabi i przesądni – odpowiedziała, wzruszając uprzejmie ramionami. – Jestem pewna, że istnieją zielone kości, które potrafią Przenosić lepiej niż zwykła dziewczyna, taka jak ja. Po prostu żadnej dotąd nie spotkałam.

Ure była jednym z licznych cudownych dzieci w rodzinie. Jej ojciec, stryjowie i starsi bracia bez wyjątku byli zielonymi kośćmi w Towarzystwie Jednej Góry. Niektórzy z nich oddali życie, walcząc z szotarskimi okupantami. Ich nazwiska wymieniano z szacunkiem obok nazwisk takich bohaterów, jak Ayt Yugontin i Kaul Seningtun. Wszyscy mężczyźni w jej rodzinie rozpoczynali naukę jadeitowych umiejętności w młodym wieku. Ure dorównywała talentem braciom i zaczęła równie wcześnie jak oni. Trwała wojna i ludzie ginęli na lewo i prawo. Ruch oporu potrzebował wszystkich zielonych kości.

Kobiety mogły być szczególnie użyteczne. Ure miała trzynaście lat, gdy Towarzystwo Jednej Góry zleciło jej pierwszą misję. To było apogeum wojny wielu narodów i choć Szotar nadal utrzymywał kontrolę nad Kekonem, buntownicy mieli powody do optymizmu. Cudzoziemscy okupanci ponosili

porażki w innych krajach, a w ich maszynach wojennej pojawiały się szczeliny. To sugerowało, że losy wojny zaczynają się odwracać.

Pewien ważny szotarski urzędnik, który regularnie urządzał przyjęcia dla członków rządu okupacyjnego, często sprowadzał do swej rezydencji nieletnie dziewczęta. Postarano się, by Ure oferowano mu jako przeznaczoną do jego użytku dziewicę i zaprowadzono ją do domu Szotarczyka. Ukryła jadeit pod językiem oraz w bieliźnie. Gdyby odkryto, że jest agentką Towarzystwa Jednej Góry, przed egzekucją zgwałcono by ją i poddano torturom.

Tej nocy zabiła sześciu ludzi – Szotarczyka, jego ochroniarza, żonę, dwóch synów i drugiego szotarskiego urzędnika, który przyszedł z wizytą. Na ciele żadnej z ofiar nie zostawiła nawet najmniejszego śladu.

Przez następne półtora roku zlecano jej kolejne misje. Dawano jej coraz więcej jadeitu, by mogła zabijać wciąż nowych ludzi. Był tylko jeden skrytobójca, którego wróg bał się w równym stopniu, a buntownicy uwielbiali go tak samo jak ją – młody, dwudziestoparoletni mężczyzna, którego Postrzeżenie było ponoć równie zdumiewająco silne jak Przenoszenie Ure. Gdy Kekończycy zaczęli nazywać ją Czarownicą, to słowo również wyrażało podziw, ponieważ jej zdolności wydawały się nadprzyrodzone, wykraczające poza wszystko, czego potrafiły dokonać zwykłe zielone kości.

Kiedy Szotarczycy wreszcie ponieśli klęskę i wycofali się z Kekonu, a wojna wielu narodów się skończyła, Ure miała piętnaście lat. To nagłe przyśpieszenie historii zakłóciło jej życie, wyrzuciło do góry nogami wszystko, co do tej pory znała. Pewnego dnia szotarscy żołnierze po prostu zniknęli. Zielone kości chodziły otwarcie po ulicach, a latarnicy oddawali im honory. Nazwisko jej rodziny pojawiło się w gazetach. Nie byli już poszukiwanymi przestępcami, tylko bohaterami. Ure przez całe dotychczasowe życie ćwiczyła w tajnych obozach, ukrywała jadeit pod ubraniem jak złodziejka, nieustannie bała się o życie swoje i rodziny. A teraz prawo znowu uznało ją za dziecko i wysłało do szkoły jak inne dzieci, zamiast kazać jej zabijać wrogów.

Przyglądając się nowej dziewczynce, Ure pomyślała, że być może Ayt Madashi czuje się wśród uczniów Szkoły Świątynnej Wie Lona tak samo jak ona, gdy jej życie nagle zmieniło się całkowicie, w szczęśliwy, lecz równocześnie niepokojący i budzący lęk sposób.

Nowa uczennica nie sprawiała jednak wrażenia wystraszonej. Znowu pochyliła się ku niej.

– Pokaż mi – zażądała.

Ure często proszono, by zademonstrowała swe umiejętności. Znudzila się już tym, ale z jakiegoś powodu nie chciała odmówić Madzie. Usiadła i wyciągnęła rękę, wskazując coś palcem.

– Widzisz tego ptaka?

Wróbel skakał po ziemi w odległości około dziesięciu metrów, szukając okruchów pozostawionych przez uczniów jedzących na zewnątrz. Gdy Mada skinęła głową, Ure uspokoiła oddech i zebrała w sobie jadeitową energię, jakby naciągała sprężynę. Poruszyła nadgarstkiem i wysłała precyzyjny impuls Przenoszenia, celny jak strzała z łuku. Wróbel zatrzepotał skrzydełkami i padł martwy na żwir.

Mada nie wydała żadnego dźwięku, ale otworzyła szerzej oczy, a w jej aurze nagle pojawiło się zaskoczenie. Ure roześmiała się zadowolona z tej reakcji. Nowa dziewczyna sprawiała wrażenie zbyt cynicznej jak na swój wiek i z pewnością trudno jej było zaimponować. Niemniej nawet nowicjusze, którzy niedawno zetknęli się z jadeitem, wiedzieli, że Przenoszenie często uważa się za dyscyplinę najtrudniejszą do opanowania. Wysyłanie własnej energii do innej żyjącej istoty wymagało całkowitej kontroli, a w dodatku trzeba było pozostawać w bezpośrednim kontakcie z przeciwnikiem, a przynajmniej bardzo blisko niego. Większość zielonych kości, Przenosząc z odległości dziesięciu metrów, mogłaby co najwyżej ogłuszyć duży cel.

Ure sięgnęła do jadeitu noszonego przez Madę na opasce ćwiczebnej.

– Nie ma znaczenia, kim byłaś przedtem – rzekła zachęcająco. – Nieważne, że jesteś dziewczyną, sierotą czy że nie pochodzisz z Janloonu. Dopóki masz jadeit i potrafisz się nim posługiwać, wszystko jest dla ciebie możliwe.

Zawsze podziwiała Ayt Yugontina, człowieka, który podczas wojny zlecał jej wiele misji. Nie przychodziło jej na myśl, że robił to, wiedząc, że może skazywać nastoletnią dziewczynę na niewyobrażalnie straszliwy los. Pochodziła z rodziny Aunów i jej przeznaczeniem było zostać wojowniczką zielonych kości. Uważała za zaszczyt to, że zleca się jej tak trudne zadania. Z pewnością filar Góry nie będzie miał nic przeciwko temu, że starsza uczennica zaprzyjaźni się z jego adoptowaną córką i zaopiekuje się nią.

Ostrożna nieprzystępność Mady zniknęła nagle. Dziewczyna spuściła wzrok i dotknęła czoła, oddając honory. Gdy przemówiła, w jej głosie słyszało się szacunek i pasję graniczącą z desperacją.

– Siostrze Ure, czy mogłabyś mnie nauczyć wszystkiego, co umiesz? Czy jeśli będę pilnie uczyć się i ćwiczyć, zdołam osiągnąć to samo, co ty?

– To mało prawdopodobne – odpowiedziała szczerze Ure.

Dotknęła klejnotów, które nosiła na szyi. Każdy z nich symbolizował życie odebrane w walce o wolność Kekonu. Zabijała ludzi jeszcze przed swym pierwszym pocałunkiem i pierwszym okresem, gdy była jeszcze za młoda, by zadać sobie pytanie, czego pragnie od życia, gdy ciągnąca się tak długo wojna wreszcie się skończy.

– Mimo to pomogę ci i od tej chwili stanę się twoją starszą siostrą w szkole Wie Lona. Co ty na to? – Ure wstała i pomachała nowej przyjaciółce na pożegnanie. – My, dziewczyny zielonej kości, musimy trzymać się razem.

* * *

– Jesteś teraz nową absolwentką, a ja nadal jestem twoją starszą siostrą, więc nawet nie myśl o płaceniu – oznajmiła Ure, wręczając kelnerowi wystarczająco wiele banknotów, by pokryć wszystkie rachunki, nim Mada zdążyła sięgnąć po portfel. – Nie wspominaj też o tym, że jesteśmy na terytorium Góry. Możesz być córką filaru, ale musisz pokrywać koszty studiów na uniwersytecie. Wiem też, że twoi bracia raczej nie mają oporów przed wydawaniem pieniędzy.

Mada usiadła z uśmiechem, niechętnie uznając swą porażkę.

– Z tobą nigdy nie wygram. – Napełniła im obu filiżanki herbatą z ustawionego na niskim stole dzbanka. W okna bębniła intensywna letnia ulewa, ale wewnątrz Herbaciarni i Restauracji Królewski Lotos było ciepło i spokojnie. Dwie kobiety były jednymi z ostatnich gości przesiadującymi tu jeszcze w ten drugodniowy wieczór. – Dawno się nie widziałyśmy, siostro Ure.

Starsza kobieta westchnęła przeprasząco.

– To prawda. Ale obie miałyśmy mnóstwo zajęć, i to w najlepszym możliwym sensie, czyż nie tak?

Wskazała na przedramiona Mady, gratulując jej jadeitu. Sześć lśniących klejnotów wprawiono w dwie nowe, pięknie wykonane srebrne bransolety.

Prawdę mówiąc, słowa Ure były niedopowiedzeniem. Ledwie poznawała drażliwą, niedożywną dziewczynkę, jaką po raz pierwszy spotkała przed sześciu laty. Kiedy opuściła szkołę Wie Lona, Ayt Mada zdążyła już nabrać mięśni i urosnąć o kilkanaście centymetrów. Ukończyła też trzy klasy i całkowicie wyzbyła się miękkiego, wiejskiego akcentu. Ure nie poświęcała dawnej szkolnej koleżance zbyt wiele uwagi, aż do chwili, gdy przed czterema miesiącami dowiedziała się, że adoptowana córka Ayta ukończyła szkołę z drugą lokatą.

Gdy ujrzała Madę teraz, pomyślała, że wygląda na więcej niż swoje dziewiętnaście lat. Była już młodą kobietą, nie nastolatką, miała na sobie modną, lecz dość tradycyjną zieloną plisowaną spódnicę oraz koszulę z białymi, świeżo wyprasowanymi klapami. Wyglądała i mówiła jak rodowita janloonka wywodząca się z klanowej rodziny. Nic dziwnego, że Ayt Yugontin postanowił wysłać swą przedwcześnie dojrzałą adoptowaną córkę na uniwersytet, by przygotowała się do pracy po biznesowej stronie klanu.

Mada poprawiła ze skrępowaniem bransolety, po czym jej dłonie znieruchomiały.

– Mój ojciec o ciebie pytał – poinformowała koleżankę. – Chciał się dowiedzieć, czy wszystko u ciebie w porządku. Zapewniłam go, że tak. – Spojrzała na Ure z dociekliwym, zatroskanym wyrazem. – Czy miałam rację, Ure-jen?

Starsza kobieta pociągnęła łyk herbaty, radując się jej cytrusowym aromatem.

– Pewnie, że tak, Mada – odpowiedziała bez chwili wahania. – Zamierzamy wziąć ślub z Angusem. Gdy urodzą się dzieci, przeniesiemy się do Hiszpanii, by być bliżej jego rodziny. Będą miały podwójne obywatelstwo.

Mada rozciągnęła usta w zaskakująco nerwowym uśmiechu.

– Już myślisz o dzieciach.

– Nie w tej chwili, ale już wkrótce. – Jej barki wypełnił znajomy dreszcz skrępowania. Myślała, że kto jak kto, ale dawna szkolna koleżanka ucieszy się z jej szczęścia, jednakże wyraz niedowierzania i troski uwidaczniający się na twarzy Mady pozostawał niezmienny i nie mogła dłużej tego ignorować. –

Wiem, co myślisz – rzekła szorstko. – Zastanawiasz się, dlaczego postanowiłam poślubić cudzoziemca i mieć dzieci mieszanej krwi, które prawdopodobnie nawet nie będą mogły nosić jadeitu. To pytanie zadają sobie wszystkie zielone kości.

Aunowie byli znaną rodziną i powszechnie wiedziano, że stanowczo nie aprobują jej decyzji.

Mada potrząsnęła głową, mrużąc powieki.

– Wśród zielonych kości jest zbyt wielu starych, zrędliwych mężczyzn, którzy nie potrafią się pogodzić z faktem, że wojna się skończyła, a świat jest znacznie większy, niż im się zdawało. – Uniosła kąciki ust. – Kto jak kto, ale ty nie powinnaś się przejmować ich opinią.

Ure się roześmiała. Napięcie opuściło ją równie szybko, jak się pojawiło.

– Masz rację. Czasami trudno mi o tym pamiętać. Wybacz, że pomyślałam, że możesz być podobna do nich. – Gdy ujrzała pięknie oprawione jadeity Mady, podkreślające, że jest dumą klanu, zapomniała na moment, że Mada nie zawsze była taka. Przybyła do Janloonu jako wojenna sierota i doskonale wiedziała, co to znaczy nie mieć przyjaciół i ciągle być osądzaną przez innych. – Być może zostawię niektóre sprawy za sobą, ale kto wie, co może mnie czekać? Moje dzieci zdobędą zagraniczne wykształcenie i może wyrosną na coś lepszego niż zielone kości.

– Dopóki będziesz szczęśliwa, będę się cieszyła razem z tobą – zapewniła szczerze Ayt Mada. – Jeśli sprawiałam wrażenie zaniepokojonej albo rozczarowanej, to wyłącznie dlatego, że miałam nadzieję, że rozważysz prośbę

mojego ojca. – Przerwała na chwilę. – Pytał, czy mogłabyś znowu podjąć pracę dla Góry.

Nim Ure zdążyła odpowiedzieć, córka Ayta uniosła rękę, by ją powstrzymać. Chciała, żeby kobieta wysłuchała jej do końca.

– Nasze pięści i palce mają pełne ręce roboty. Starają się powstrzymać gangi, które wywołują teraz tak wiele kłopotów w Janloonie. Zbyt wielu przestępców jest gotowych narazić się na swędziawkę, by tylko nosić jadeit. Miejska policja nie ma szans w starciu z nimi. Zielone kości muszą patrolować ulice, by utrzymać porządek, ale choć podzieliliśmy odpowiedzialność za ochronę dzielnic między naszym klanem a ludźmi Kaul Seningtuna, nasze siły nadal pozostają zbyt rozciągnięte. – Mada opuściła wzrok, zatrzymując go na moment na jadeitowym naszyjniku Ure. Potem znowu spojrzała jej w oczy. – Choć minęły już lata, ludzie nadal pamiętają Czarownicę z Towarzystwa Jednej Góry. Wiedzą, czego potrafisz dokonać jako zielona kość. Mogłabyś bardzo nam pomóc.

Był czas, że gdyby Włócznia Kekonu osobiście poprosił ją o wykonanie misji, Ure natychmiast posłuchałaby go z radością, gotowa zaryzykować życie dla filaru. Ale to było dawno. Była wtedy młodą dziewczyną niemającą niczego, czego nie byłaby gotowa postawić na szalę.

Dotknęła trzech warstw jadeitowych paciorków na szyi, a potem pokręciła głową. Obecnie wolała tworzyć nowe życie z Angusem niż odbierać je innym.

– Proszę, przekaz ojcu moje wyrazy najgłębszego szacunku oraz zapewnienia o lojalności, ale skończyłam już z takimi sprawami, Mada.

Młodsza kobieta milczała przez długą chwilę.

– Jak można skończyć z byciem zieloną kością? – zapytała z dziecinnym zdumieniem.

To przypomniało Ure, że jej przyjaciółka nadal jest nastolatką. Mada ściszyła głos, ale jej słowa nabrały szybkości i siły.

– W szkole Wie Lona nikt nie mógł ci dorównać. Byłaś bohaterką wojenną, najlepszą zieloną kością z nas wszystkich. Kiedy spotkałyśmy się po raz pierwszy, widziałam, jak Przeniosłaś we wróbla na dziedzińcu. Bogowie obdarzyli cię możliwościami, o jakich inni mogą tylko marzyć. Czy nie pragniesz zrobić z nich użytku? Sprawdzić, czego potrafisz dokonać, jak daleko możesz się posunąć?

Zabiłam już kilkanaście osób, kiedy ty byłaś jeszcze małą, bosą sierotą z jakiejś bezimiennej, zbombardowanej wioski, pomyślała bez złości Ure. Ayt Mada nadal była nowicjuską, gdy chodziło o moc jadeitu, tyranię klanowych więzów i brzemię dynastycznego nazwiska. Dopiero uczyła się, jak być zieloną

kością i jedną z Aytów. Płonęła w niej młodzieńcza, pełna desperacji ambicja. Ure jej nie zazdrościła.

Nie chcę, żeby moje dzieci miały za matkę czarownicę.

– Może pewnego dnia to zrozumiesz.

Mada obrzuciła ją zaskakująco zimnym spojrzeniem.

– Nie sądzę.

– Ukończyłaś szkołę Wie Lona z drugą lokatą w swoim roczniku. Jak to się stało, że w ostatnim miesiącu Tanku Din cię wyprzedził, mimo że cały czas byłaś przed nim?

Mada zeszywniała nagle. Jej pełna napięcia jadeitowa aura poruszyła się niczym bestia ukryta pod kocem.

– Dobrze wypadł w ostatnich Testach – odpowiedziała pozbawionym emocji głosem. – Wszyscy wiedzą, że Tanku jest bardzo utalentowaną zieloną kością.

– Ale nie tak utalentowaną jak ty – odpowiedziała po prostu Ure bez śladu pochlebstwa. – Tyle że to syn rogu i jego przeznaczeniem jest kariera po militarnej stronie klanu. Ty jesteś córką filaru, ale masz pracować po biznesowej stronie, pod kierownictwem prognostyka. Ojciec z tobą rozmawiał, prawda? Wskazał, że to bardzo ważne, by klanowi wojownicy wierzyli w rodzinę Tanku, a stosunki między rodzinami Aytów i Tanku były dobre.

Kamienny wyraz, jaki nagle przybrała twarz Mady, potwierdziłby te podejrzenia, nawet gdyby Ure nie Postrzegła z łatwością gniewu, jaki nagle wypełnił aurę jej starej przyjaciółki.

– Wszystkie podejmowane przez nas decyzje mają swój koszt, Mada, ale im bardziej angażujemy się w działalność klanu, tym więcej musimy mu oddać – stwierdziła z żalem mieszającym się z samozadowoleniem. – Powinnaś o tym pamiętać. Zadaj sobie pytanie, jak daleko jesteś gotowa się posunąć?

– Czy Angus wie, kim naprawdę jesteś? – zapytała Mada.

Tym razem to Ure zeszywniała. W której chwili przyjazne, z dawna wyczekiwane spotkanie między dwiema koleżankami ze szkoły przerodziło się w pojedynek? Mada była młodsza od niej. W szkole Ure zawsze zajmowała wyższą pozycję. Nie powinna czuć potrzeby odpowiadania na wścibskie pytania nastolatki, lecz słowa wyszły z jej ust, nim zdążyła to sobie uświadomić.

– Widzi, że noszę jadeit, i wie, że wszyscy w mojej rodzinie go noszą. Rozumie też, co to oznacza. – Ucieszyły ją spokój i pewność siebie pobrzmiwające w jej głosie. – Przynajmniej w pewnym stopniu. Nie spodziewam się, że zrozumie wszystko, ale nie musimy znać wszystkich szczegółów swej przeszłości, by wspólnie zbudować przyszłość.

Zapadła krępująca cisza, przerywana tylko cichym stukiem naczyń zbieranych przez kelnerów oraz dźwiękiem dzwonka, gdy lokal opuszczali

ostatni klienci. Po chwili Mada ustąpiła. Rozluźniła się i opuściła podbródek, a na jej młodej, lecz wyjątkowo opanowanej twarzy pojawił się pojednawczy uśmiezek.

– To ja powinnam przeprosić, jeśli powiedziałam coś, co cię uraziło, siostrze Ure – rzekła łagodniejszym, lecz zarazem bardziej odległym głosem. – W końcu jestem tylko młodą, niedoświadczoną studentką uniwersytetu. Filar poczuje się rozczarowany, że nie chcesz znowu stać się klanową wojowniczką, ale masz rację, twierdząc, że nie powinniśmy ciągle ustępować naciskom innych.

Mada spojrzała na zegarek, jakby zaskoczyło ją, że jest już tak późno. Wzięła torebkę i wstała, spokojnie, lecz szybko.

– Zawsze będę ci wdzięczna za pomoc, jakiej udzieliłaś mi u Wie Lona. Nawet jeśli opuścisz nasz kraj i nie będziemy już mogli widywać się tak często, żywię gorącą nadzieję, że bogowie będą cię opromieniać swą łaską, bez względu na to, jaką drogę wybierzesz w przyszłości.

Ure odwzajemniła uśmiech. Wstały i razem opuściły restaurację. Ulewa się skończyła, ale w ciemnych, mokrych chodnikach odbijał się blask latarni. Kobiety uściskały się przed herbaciarnią, ale w tym rozstaniu wyczuwało się krępujący brak ciepła. Ich jaszczkowe aury otarły się o siebie niczym grube płaszcze ciasno zaciągnięte na ramionach. Ure poczuła niepokojący, złowrogi ucisk w żołądku. Była pewna, że to jest chwila, od której zaczną oddalać się od siebie, podobnie jak rozdarty rąbek może zniszczyć całą belę materiału. Kiedy spotkają się znowu, jeśli kiedykolwiek do tego dojdzie, nic już nie będzie ich łączyło.

– Życzę ci szczęścia, Mada – rzekła cicho. – Mam nadzieję, że będziesz lepszą klanową wojowniczką ode mnie.

* * *

– Mada, cóż za niespodzianka.

Ure nie potrafiła do końca ukryć sarkazmu, gdy otworzyła drzwi. Postrzegła charakterystyczną jaszczkową aurę Ayt Mady, gdy tylko ta wysiadła z samochodu. Aura była jeszcze gęstsza niż dawniej, wzmocniona przez dodatkowy jaszczkowiec.

Córka filaru zatrzymała się przed drzwiami Ure. Miała na sobie kremową spódniczkę i sweter z krótkimi rękawami, odsłaniającymi jaszczkowiec noszony na srebrnych bransoletach oplatających jej przedramiona. Opowiadano, że Ayt Mada ćwiczy równie intensywnie jak starsze rangą pięści i dorównuje im biegłością we władaniu guan dao. W tej chwili jednak wyglądała tak, jakby przed chwilą opuściła biuro po dniu pracy jako szczęściodawczyni Góry. Miała

tylko dwadzieścia cztery lata, a już kierowała kilkoma płacącymi daninę biznesami i odpowiadała bezpośrednio przed prognostykiem.

– Mogę wejść? – zapytała.

Ure odsunęła się na bok, wpuszczając młodszą kobietę do środka. Powinna się wstydzić swego małego, niechlujnego mieszkanka na parterze, nawet jeśli przebywała tu tylko tymczasowo. Nie znalazła jednak w sobie siły na wstyd. Wyczerpały się w niej zasoby tego uczucia. Nie dbała o to, czy Ayt Mada się nad nią lituje.

Zamknęła drzwi i zwróciła się ku swemu gościowi.

– Po co tu przyszłaś, Mada?

Ku zaskoczeniu Ure młoda kobieta sprawiała wrażenie niemile zaskoczonej tym pytaniem. Ból, który pojawił się na jej twarzy, zniknął jednak natychmiast.

– Chciałam sprawdzić, jak ci się powodzi – odpowiedziała Mada. – Zobaczyć, czy potrzebujesz pomocy.

Ure zachichotała złowrogo i poszła do maleńkiej kuchenki. Chcąc uciec przed przenikliwym spojrzeniem nieproszonego gościa, zajęła ręce talerzami i przyborami kuchennymi.

– Wszystko ze mną w porządku – zapewniła, oglądając się przez ramię. – Zamieszkać z moim bratem, Nokem. Właśnie awansował na pięść. Kiedy Anden trochę podrośnie, znajdę jakąś pracę. Będziemy mieli pieniądze. – Wzruszyła ramionami i zajęła się podlewaniem rośliny doniczkowej, która była zbyt wyschnięta, by można było ją uratować. – Doprawdy, Mada, to nie jest tragedia. Małżeństwa czasem się rozpadają.

Młodsza kobieta uprzejmie powstrzymała się przed uwagą, że większość małżeństw nie kończy się tak dramatycznie. Rozejrzała się, jakby szukała miejsca, w którym mogłaby usiąść. Nie zrobiła tego jednak.

– Wybacz, Ure.

Ure poczuła, że jej mury obronne zapadają się pod wpływem rezygnacji. Wytarła dłonie w kuchenną ścierkę i zwróciła się w stronę gościa.

– No wiesz, miałaś rację. Nie powiedziałaś tego na głos, ale wiedziałam, co myślisz. – Skrzywiła się. – Byłam głupia, wyobrażając sobie, że mój związek z Angusem ma przyszłość. Optymistyczna, zakochana idiotka. Było oczywiste, że w końcu się dowie.

– Jak do tego doszło? – zapytała Mada po chwili milczenia.

Ure wyszła z kuchni i usiadła z westchnieniem na sfatygowanej kanapie kupionej z drugiej ręki.

– Nigdy nie pozwalałam mu dotykać mojego jadeitu. Wiedziałam, że to by mu zaszkodziło jako cudzoziemcowi. Powiedziałam mu, że w kekońskiej kulturze dotykanie jadeitu drugiej osoby jest tabu. W zasadzie to prawda.

Pogodził się z tym. Wiedział o jadeicie tylko tyle, ile wie większość cudzoziemców. Że jest cenny, ale trujący dla nie-Kekończyków, i że przy odpowiednim szkoleniu może zwiększyć możliwości tego, kto go używa.

– Nie miał pojęcia, co potrafisz zrobić – domyśliła się Mada.

– Nie wiedział, że zdobyłam jadeit na wojnie, w młodym wieku. Myślał, że to majątek rodzinny i noszę go tylko dla dumy i z próżności. – Była bardzo głupia, wyobrażając sobie, że jej wywodzące się z dobrych chęci kłamstwo może utrzymać się długo. Zakochała się raczej w wyobrażeniu o Angusie i życiu, jakie może jej ofiarować, niż w nim samym. – Po narodzinach Andena Angus przeszedł do cywila, ale kiedy zaczęło nam brakować pieniędzy, naciskał na mnie, żebym sprzedała jadeit. Mówił, że jest wart fortunę i moglibyśmy za niego kupić wielki dom w miasteczku, z którego pochodził.

Łatwo było Postrzec impuls przerażenia i zaskoczenia w jadeicie Ayt Mady. Zielone kości nie sprzedawały swego jadeitu, podobnie jak nikt nie sprzedałby prochów swojej babci na nawóz. Taką możliwość mógłby rozważać tylko desperat, który upadł wyjątkowo nisko.

– Klóciliśmy się o to bardzo często – kontynuowała Ure. Gdy już zaczęła wyznawać prawdę, nie była w stanie się powstrzymać. – Mówił, że jestem dla niego balastem, że nie jestem taka, jak się spodziewał, i powinien był ożenić się z Espenką. – Nawet samo wspomnienie tych słów było bolesne. – Staralam się spełnić jego życzenia, Mada – zapewniła płaczliwie. – Ale brakowało mi kobiecych umiejętności, których pragnął, takich jak gotowanie, szycie, sprzątanie i dbanie o dom. Jestem z Aunów. Urodziłam się po to, by szeptać imiona. Jestem Czarownicą.

Przyznanie tego na głos było ostateczną porażką. Ure oklapła, skubiąc gniewnie nitki wyłazające z ramion kanapy.

– Pewnego wieczoru pokłóciliśmy się o sprzedaż jadeitu. To była nasza najgorsza sprzeczka. Uderzył mnie i złapał mocno. Anden stał przed nami i patrzył na to. Angus spróbował zerwać ze mnie jadeit. – Przerwała i odwróciła wzrok. – Jestem pewna, że resztę słyszałaś.

Użyła zbyt wiele Siły i cisnęła mężem o ścianę, łamiąc mu rękę oraz obojczyk. Gdy wypuścili go z gipsem ze szpitala, opuścił kraj, nawet nie próbując z nią rozmawiać.

Odpowiedź Mady była uprzejma, ale Ure wyraźnie słyszała pogardę w jej tonie.

– Próbował ukraść twój jadeit. Nikt nie wini cię za to, co zrobiłaś. Tylko za brak rozsądku, który doprowadził cię do tej sytuacji.

Ure prychnęła lekceważąco.

– Pocieszanie innych nie wychodzi ci zbyt dobrze.

– Nie po to tu przyszedłam. – Mada zrobiła kilka kroków naprzód, stanęła przed Ure i spojrzała na nią, zaciskając usta. – Nie potrzebujesz płytkiego współczucia. Pamiętasz naszą kolację w herbaciarni Królewski Lotos, kilka lat temu? Oferta, którą ci wtedy złożyłam, nadal pozostaje aktualna. Rozmawiałam już o tym z ojcem i zgodził się ponownie przyjąć cię do naszego klanu. – Gęsta jadeitowa aura Mady poszerzyła się, wypełniając niemal całe mieszkanie. – Lepiej ci będzie bez tego cudzoziemca. Wróć i znowu złoż przysięgi zielonych kości. Używaj dumnie jadeitu, zamiast ukrywać swe umiejętności, by karmić złudzenia jakiegoś mężczyzny. Znowu stań się Czarownicą, wojowniczką, która budzi strach w sercach wrogów klanu.

To była kusząca oferta. Ure nie zasługiwała na taką szcudrość. Po haniebnym upadku gwarantowany powrót do uznania i niezależności. Myśl, że Ayt Yugontin nadal ją pamiętał i był wdzięczny za jej dary... To nie powinno wyrzucić na niej aż tak wielkiego wrażenia. Ale wywarło. Jej życie kiedyś było pełne niebezpieczeństw i przemocy, lecz jednocześnie cudownie proste. Zalała ją fala tęsknoty, uciszając wątpliwości. Ayt Mada czekała. Wydawało się, że żadna z kobiet nie oddycha.

Wreszcie Ure potrząsnęła ze smutkiem głową, uwalniając się z westchnieniem od chwili słabości.

– Nie mogę się zgodzić – odpowiedziała. – Mój brat jest pięścią w klanie Bez Szczytów. Gdybym została zieloną kością Góry, znaleźlibyśmy się po przeciwnych stronach. Klan rodziny Kaulów rośnie szybko, wkrótce będzie mógł konkurować z klanem twojego ojca. Co się wtedy wydarzy? Co, jeśli Noke i ja będziemy musieli ukrywać przed sobą różne rzeczy, a nawet działać przeciwko sobie? Rodzina, którą dzielą tajemnice, nie może przetrwać. Nauczyłam się tego na własnej skórze.

– Jesteś starszą siostrą i lepszą zieloną kością – zauważyła Mada. – Przekonaj brata, żeby przeszedł z tobą do Góry. Jego przysięgę również przyjmujemy. Może nawet zachować tę samą rangę.

– Noke ukończył Akademię Kaul Du – odpowiedziała Ure. – Przyjaźni się z wnukiem Kaul Seningtuna i jest wierny klanowi Bez Szczytów. Pomogłam mu, kiedy miał trudności, a on odwdzieczył mi się tym samym, a teraz pozwolił, żebyśmy z Andenem zamieszkali u niego. Nie mogłabym go prosić, by poświęcił dla mnie swoją przyszłość, nie wspominając już o zmuszaniu go do tego.

– Dasz Górze więcej, niż twój brat kiedykolwiek mógłby dać klanowi Bez Szczytów. – Poirytowana Mada podniosła głos. – Decyzje powinna podejmować osoba o większych zdolnościach.

Ayt Mada najwyraźniej miała o niej bardzo dobre zdanie. To powinno schlebiać Ure, ale poczuła się tylko poirytowana. Dlaczego ta

dwudziestoczteroletnia kobieta uważała, że może ignorować skomplikowany świat relacji międzyludzkich i siłą torować sobie drogę do optymalnego dla niej rozwiązania? Czy dlatego, że tak szybko awansowała w klanie? A może zawsze taka była, a Ure po prostu tego nie zauważyła, kiedy były młodsze? Albo stała się taka w ostatnich latach, by odróżnić się od swoich braci i zasłużyć na nazwisko Ayt?

– Czy twój ojciec obawia się, że mogę się sprzymierzyć z Kaulami? – zapytała Ure. – Czy to jest prawdziwy powód twojej wizyty?

Mada cofnęła się pół kroku i skrzyżowała ozdobione jadem ręce, ale nie zaprzeczyła temu oskarżeniu.

– Nie możesz mieć do niego pretensji o to, że wziął pod uwagę tę możliwość – odpowiedziała. – Stosunki między nami a klanem Kaul Sena... komplikują się coraz bardziej.

Anden wyszedł z sypialni, w której do tej pory drzemał. Ciągnął za sobą sfatygowanego pluszowego lwa i pocierał powieki. Gdy trzylatek zobaczył, że w mieszkaniu jest obca osoba, podbiegł do siedzącej na kanapie Ure i wtulił się w jej nogę, gapiąc się na nieznajomą szeroko otwartymi oczami. Mada również mu się przyglądała, lecz bez ciepłego uśmiechu, który pojawia się u większości dorosłych na widok dzieci. Jej oczy wyrażały skupienie, jakby Anden był niespodziewaną komplikacją i to on ponosił odpowiedzialność za upór matki.

Ure przytuliła syna, odruchowo próbując go ochraniać. Wiedziała, że Mada zauważyła jego cudzoziemski wygląd. Pomyślała, że chłopiec nie ma teraz ojca, i zadała sobie pytanie, jak będzie mógł kiedykolwiek się przystosować albo osiągnąć cokolwiek w życiu.

– Anden, maleńki, co to za zachowanie? – zapytała, słysząc wymuszoną wesołość we własnym głosie. Anden z reguły był spokojnym chłopcem, ale chciała pokazać, że płynnie mówi po kekońsku. – To jest Ayt Madashi, koleżanka twojej mamy ze szkoły.

– Cześć – odezwał się Anden, nadal nie spoglądając na kobietę.

– Cześć, Ayt-jen – poprawiła go stanowczo Ure. – Kiedy widzisz dorosłą osobę noszącą jadem, zawsze powinieneś oddać honory i zwracać się do niej z szacunkiem.

Niech Mada zobaczy, że Ure zaznajamia syna z wartościami zielonych kości, by wyrósł na prawdziwego Kekończyka, pomimo swej mieszanej krwi.

– Cześć, Ayt-jen – powtórzył Anden. Tym razem uniósł wzrok i dotknął czoła.

– Idź umyć ręce, to będziesz mógł sobie wziąć coś do jedzenia – powiedziała Ure.

Wyraźnie nie chciał odchodzić, ale wykonał polecenie.

– Wygląda na bardzo inteligentne dziecko – stwierdziła Mada.

Być może miał to być komplement, ale jej słowa zabrzmiały tak, jakby chwaliła ładny samochód albo drzewo.

Ure wstała i spojrzała dawnej przyjaciółce w oczy.

– Mój brat pozostanie pięścią klanu Bez Szczytów, ale ja nie przejdę do Kaulów. Nie wrócę też do Góry. Chcę tylko, by pozwolono mi spokojnie wychowywać syna. Nie będę przeszkadzać żadnemu z klanów.

– Posłuchaj własnych słów, Ure – odpowiedziała z pasją Mada. – Masz dopiero dwadzieścia siedem lat, a już się pogodziłaś z myślą, że do końca życia będziesz nikim. Co się z tobą stało? Jak mogłaś pozwolić, by mężczyzna i dziecko doprowadzili cię do takiego stanu? Daję ci drogę wyjścia, szansę powrotu. Ta propozycja już się nie powtórzy.

Ure pokiwała głową.

– Już się zużyłam, Mada – odpowiedziała. – Jestem starą opowieścią z lat wojny, którą dziadkowie powtarzają wnukom. Nikt już nie nazywa mnie Czarownicą. Oprócz ciebie. Z pewnością naraziłaś na niebezpieczeństwo opinię ojca o tobie, namawiając go do przyjęcia z powrotem do klanu zhańbionej osoby takiej jak ja. To znaczy dla mnie bardzo wiele. Udowodniłaś, że naprawdę ci na mnie zależy. Ale moja odpowiedź pozostaje niezmienną.

Córka filaru milczała przez pewien czas. Gdy wreszcie się odezwała, jej głos brzmiał monotonnie, lecz był równie intensywny jak jej burzliwa aura.

– Pomogłaś mi dawno temu, kiedy przybyłam do Wie Lona. Powiedziałaś, że dopóki mamy jadeit i potrafimy się nim posługiwać, wszystko jest dla nas możliwe. Uwierzyłam ci. I nadal ci wierzę.

Pokaż mi. Ure przypomniała sobie nagłe skupienie na twarzy chudej nastolatki. Pokaż mi, co jest możliwe. Twarz Mady przybrała teraz taki sam wyraz i domagała się satysfakcjonującej odpowiedzi. Gdyby Mada była mężczyzną, zostałaaby pięścią i następczynią Ayt Yugontina, pomyślała Ure.

Uniosła rękę do jadeitowego naszyjnika, który mąż próbował z niej zerwać.

– Może jest w tym trochę prawdy – przyznała cicho. – Twój jadeit uczynił cię córką Włóczni Kekonu, a wkrótce uczyni cię prognostyczką Góry. – Ure przyciągnęła do siebie jadeitową energię tak łatwo, jakby wciągała powietrze w płuca. To nie miała być groźba. Chciała tylko zademonstrować, że jej aura nie osłabła i z łatwością mogłaby uwolnić jej moc. Była samotną matką, wydziedziczoną i pozbawioną przyjaciół, ale nie uważała się za ofiarę. Nigdy nie będzie się za nią uważała. – A mój jadeit jest powodem, dla którego muszę ci odmówić.

Na mgnienie oka na twarzy Ayt Mady pojawił się grymas gniewu wywołanego tą zdradą. Potem jej oblicze znieruchomiło niczym stalowa maska.

Odwróciła się i ruszyła ku drzwiom.

– Popełniasz błąd, Ure – oznajmiła, nie odwracając się. – Pożałujesz go bardziej niż swych poprzednich głupich decyzji.

– Błędy dały mi Andena – odpowiedziała Ure. – Nie żałuję ich.

Przyglądała się, jak jej dawna koleżanka wychodzi. Wiedziała, że już się nie spotkają. Potem zamknęła drzwi i oparła się o nie.

– Żałuję, że straciłam twoją przyjaźń, Mada. Ale właściwie już jej nie potrzebujesz.

Czytelnicy ciągle domagają się więcej Ayt Madashi i nie mam o to do nich pretensji. Świadomie w całej Sadze o zielonych kościach nie napisałam ani jednej sceny z jej punktu widzenia. Zbyt łatwo byłoby jej przejąć kontrolę nad opowieścią. Saga o zielonych kościach nie jest opowieścią o Ayt Madashi, ale jestem dumna z tego, jak jej cień pada na cały cykl. Jej motywy i poczynania są jasne i nieodparte, pełne złej woli, ale też skomplikowane.

Opowiadanie Czarownica i jej przyjaciółka powstało dzięki temu, że pewien czytelnik zapytał mnie kiedyś, czy Ayt Madashi i matka Andena, Aun Uremayada, się znały. Uświadomiłam sobie wtedy, że odpowiedź musi być twierdząca. Oczywiście, że tak. Były w zbliżonym wieku, obie uczęszczały do Szkoły Świątynnej Wie Lona i były najpotężniejszymi oraz najsławniejszymi kobietami wśród zielonych kości w ich pokoleniu. Ich drogi musiały się skrzyżować. W moim umyśle zaczęła się kształtować historia ich znajomości. Mada i Ure wywodziły się z zupełnie innych środowisk i podczas wojny wielu narodów ich sytuacja była diametralnie odmienna. Były sobie bliskie przez krótki, ale ważny okres, po czym podążyły różnymi drogami. To opowiadanie jest serią krótkich ujęć spotkań między nimi. Miałam okazję lepiej przedstawić matkę Andena, zieloną kość, która była tak potężna, że budziła powszechną bojaźń, ale zapamiętano ją głównie z powodu tragicznej śmierci. To opowiadanie opisuje historię tych dwóch wybitnych kobiet w czasach poprzedzających o pokolenie chwilę, gdy Kaul Shae została prognostyczką klanu Bez Szczytów, i pozwala nam spojrzeć na Ayt Madashi z perspektywy kogoś, kto znał ją nie jako filar, lecz jako przyjaciółkę.

**NIE TYLKO
KREW**

Aun Nokemura zdjął jadeit i odebrał sobie życie, skacząc z Mostu Za Miasto wieczorem w letni piąty dzień. Widziało to mnóstwo przejeżdżających tamtędy ludzi.

Kaul Lanshinwan usłyszał tragiczne wieści od dziadka następnego ranka.

– Miał tylko dwadzieścia cztery lata i był ostatnim mężczyzną z rodziny Aunów. – Kaul Sen westchnął ze smutkiem, usiadł do śniadania i skinął niecierpliwie na matkę Lana, by przyniosła mu herbatę. – Aunowie byli bohaterami wojny. Jak to możliwe, by rodzina tak potężnych zielonych kości miała równie wielkiego pecha?

Kaul Sen skrzywił się i zacmokał z rozczarowaniem.

Lan stał w kuchni, porażony niedowierzaniem i szokiem. Aun Noke był jego kolegą ze szkoły i bliskim znajomym. Obaj należeli do grupy około pięćdziesięciorga dzieci składających się na pierwszy rocznik uczniów Akademii Kaul Dushurona. Ukończyli naukę przed pięcioma laty. Noke złożył przysięgę klanowi Bez Szczytów i stał się młodą pięścią, silną i utalentowaną. Dobrze nosił jadeit, zawsze wydawał się wesoły i optymistyczny. Powszechnie go lubiano. Czasami ulegał nagłym atakom głębokiej depresji, lecz nie trwały one długo albo biegle je ukrywał. Lanowi nigdy nie przyszłoby do głowy, że jego kolega mógłby popełnić samobójstwo.

Oprócz zdumienia i żalu wypełniało go też potężne poczucie winy. W ciągu ostatniego roku na polecenie dziadka wycofał się stopniowo z pracy po militarnej stronie klanu, koncentrując się na nauce w college'u i towarzyszeniu przywódcom klanu Bez Szczytów. Zapoznawał się ze wszystkimi szczegółami jego działalności, wielką i skomplikowaną siecią jego powiązań. Miał niewiele czasu na kontakty z kolegami ze szkoły, takimi jak Aun czy Woon. Gdyby porozmawiał z Aun Nokem w odpowiednim momencie, być może powstrzymałby go przed tym nieodwracalnym krokiem.

– Muszę się zobaczyć z siostrą Auna – oznajmił.

Dziadek pociągnął łyk herbaty i rozłożył gazetę.

– Dzisiaj nie mamy na to czasu. W południe musimy pojechać na pogrzeb Ayt Imminsha.

Ayt Im – kolejny dwudziestoparoletni wojownik zielonej kości – zginął w zeszłym tygodniu w pojedynku czystej klingi.

– Ledwie znałem Ayt Ina – sprzeciwił się Lan. – Dlaczego miałbym iść na pogrzeb nieznanego, zamiast odwiedzić pogrążoną w żałobie rodzinę mojego przyjaciela, który zginął wczoraj?

Kaul Sen zmarszczył brwi, słysząc ton wnuka. Patriarcha nie zaliczał się do cierpliwych ludzi i nie był przyzwyczajony do sprzeciwu. Choć zbliżał się już do siedemdziesiątki, nie wykazywał oznak znużenia wiekiem. Włosy miał siwe, lecz gęste, wzrok bystry, głos donośny, a jadeitowymi umiejętnościami dorównywał mężczyznom młodszym o kilkadziesiąt lat. Choć od zakończenia wojny minęło już piętnaście lat, prasa nadal nazywała go Płomieniem Kekonu. Jego pozycja bohatera narodowego była niezachwiana, a władza, jaką sprawował nad klanem i rodziną, absolutna.

Najważniejszą wśród wielu cech, z których słynął Kaul Sen, była jednak zapewne wielka waga, jaką przywiązywał do więzów przyjaźni. Często opowiadał o dawnych towarzyszach – żyjących bądź zmarłych – u których boku których walczył z Szotarczykami podczas wojny wielu narodów. Gdy nastał pokój, hojnie nagradzał tych, którzy dochowali mu wierności, przyznając im patronat albo wysokie pozycje w klanie. Zawsze powtarzał, że braterstwo zielonych kości jest silniejsze niż nawet krew.

Odwołując się do osobistej przyjaźni, Lan skłonił patriarchę do zastanowienia.

– Trudno to uznać za honorową albo godną śmierć dla zielonej kości, ale wyślę róg z kondolencjami i pieniędzmi dla krewnych Auna – ustąpił. – Chociaż nie zostało ich zbyt wielu.

Krótkie życie wydawało się nieodłączną cechą tej rodziny. Dwóch wujków Nokego zginęło w wojnie wielu narodów, jego ojciec powiesił się pięć lat temu, a jedna z ciotek zapłała się na śmierć.

Lan nie był jednak usatysfakcjonowany.

– Ty i Ayt Yugontin od lat niemal ze sobą nie rozmawiacie. Macie teraz oddzielne klany. Dziadku, z pewnością ważniejsze jest, żebym osobiście złożył wyrazy szacunku jednej z pięści klanu Bez Szczytów.

– Musisz iść na pogrzeb syna Ayta – rozkazał patriarcha, uderzając gazetą w blat kuchennego stołu. – Nie ma znaczenia, jak układają się stosunki między nami. Tu chodzi o szacunek dla wszystkich zielonych kości. Jeśli mój wnuk i dziedzic nie pojawi się na pogrzebie, będzie to uznane za zniewagę.

Lan uważał za mało prawdopodobne, by zauważono jego nieobecność i by kogokolwiek z członków Góry to obchodziło, ale dziadek przywiązywał wielką wagę do przestrzegania zasad i zachowywania pozorów.

– Jeśli wyjadę teraz, zdążę jeszcze odwiedzić Aunów, choćby tylko na kilka minut – zauważył Lan, wskazując zegar. – Potem pojedę prosto do Parku Wdowy i zdążę na pogrzeb Ayt Ima.

Babcia Lana weszła do kuchni, nucąc jakąś melodię, pocałowała męża w czubek głowy i usiadła obok niego. Matka Lana podała im śniadanie składające się z jajek na parze, ciasta z kremem i krojonych owoców.

– Usiądź i zjedz trochę, zanim wyjedziesz, Lan-se – odezwała się babcia, choć do tej chwili udawała, że nie słyszy prowadzonej rozmowy. – Niedobrze się śpieszyć z pustym żołądkiem.

Lan usiadł posłusznie na krześle i wziął sobie kawałek ciasta, mimo że tragiczna wiadomość całkowicie pozbawiła go apetytu. Postrzegł, że aura dziadka zmieniła nieco charakter – uspokoiła się i wygładziła – co zapowiadało zmianę zdania. Gdy Kaul Sen upierał się przy zasadach, babcia Lana – mimo że nie uczestniczyła w klanowych sprawach i często miewała kłopoty ze zdrowiem – była jedyną osobą zdolną powstrzymać jego bardziej brutalne, tyrańskie zapędy.

– Pewnie to byłby dobry pomysł, gdybyś sprawdził, jak się ma Aun Ure – rzucił od niechcienia Kaul Sen i sięgnął po talerz z owocami, nawet nie spoglądając na Lana. Jego ton jasno oznajmiał, że podjął tę decyzję, nie ulegając niczym wpływom. – Gdybym miał zgadywać, które z Aunów postrada zmysły i rzuci się z mostu, postawiłbym na tę czarownicę, nie na jej brata. Cholerna szkoda. Ta rodzina jest na ciele tak zielona, jak to tylko możliwe, ale na umyśle wszyscy są słabi.

Kaul Sen pokręcił z żalem głową i ponownie zajął się śniadaniem.

* * *

Gdy Lan przybył do domu Aun Nokego, ubrany w czarny garnitur z krawatem, zastał tam grupę krewnych i znajomych zmarłego, w tym również kilku swoich kolegów z Akademii. Uściskał stojącego przy drzwiach Woon Papidonwę. Obiecali sobie ze smutkiem, że od tej pory będą się częściej kontaktować.

– Lan-jen – wyszeptali obecni, oddając mu honory.

Poczuł się z tego powodu trochę skrępowany. Od jakichś dwóch lat ludzie, których dobrze znał, zaczęli odnosić się do niego w bardziej formalny sposób. Wszyscy wiedzieli, że ma zostać następnym filarem klanu Bez Szczytów. Miał jednak dopiero dwadzieścia trzy lata i niemal wszystkie rozmowy, jakie prowadził z dziadkiem, w tym również ta, która odbyła się dziś rano,

sugerowały, że Płomień nie ma zamiaru w najbliższym czasie przechodzić w stan spoczynku. Ta uprzejmość była przedwczesna.

Siostrę Nokego, Aun Uremayadę, otaczała grupka ludzi składających jej kondolencje. Aun Ure skończyła dwadzieścia dziewięć lat. Bardzo rzadko widywał kobiety noszące tak wiele zieleni. Na szyi miała trójwarstwowy naszyjnik z jadeitowych paciorków. Jej potężna aura była bardzo charakterystyczna, lecz Postrzegając ją, zawsze czuł się odrobinę nieswojo. Była jaskrawa, chropawa i niespokojna. Dziś jednak przygasiła ją żałoba i wydawała się równie pozbawiona wyrazu jak twarz kobiety.

Lan podszedł do niej i oddał honory, kłaniając się płytko, ale z szacunkiem.

– Ure-jen – rzekł łagodnym tonem. – Przybyłem tu, gdy tylko się dowiedziałem. – Mój dziadek nie był w tej chwili w stanie tu przyjechać, ale polecił mi przekazać kondolencje oraz wyrazy żalu od rodziny Kaulów. – Lanowi załamał się głos. – Noke był moim przyjacielem i szczerze żałuję, że nie potrafiłem mu pomóc. Zasługiwał na znacznie dłuższe i szczęśliwsze życie. Niech bogowie obdarzą go uznaniem.

Ure spojrzała na niego, ale odnosił wrażenie, że jej wzrok spływa po nim niczym woda.

– Dziękuję, Lan-jen.

– Jeśli potrzebujesz od klanu jakiejś pomocy, wystarczy, że o nią poprosisz.

Skinęła z roztargnieniem głową i odwróciła się od niego, jakby szukała czegoś, co zgubiła. Ure była w Janloonie anomalią – zieloną kością bez klanowego statusu. Jako cudowne dziecko o nadzwyczajnych jadeitowych talentach rozpoczęła naukę w Szkole Świątynnej Wie Lona w czasach wojny, gdy szkoła była tajnym obozem ukrytym w górach. W wieku trzynastu lat zaczęła wykonywać misje dla Towarzystwa Jednej Góry i wkrótce okryła się sławą równie wielką jak jej bracia, zasługując na przydomek „Czarownicy”. Nazywali ją tak zarówno przerażeni szotarscy okupanci, jak i pełni podziwu Kekończycy.

Teraz garbiła się pod luźną białą bluzką, a jej pokryta białym żałobnym pudrem twarz utraciła wyraz. Gdy Lan na nią patrzył, trudno mu było sobie wyobrazić Ure jako przerażającą młodocianą skrytobójczynię, którą ongiś była. Dochowała wierności Ayt Yu i Górze, ale wkrótce po wojnie zakochała się w espeńskim żołnierzu i miała z nim dziecko. Nikt poza nią nie był zaskoczony, gdy przed trzema laty niewierny Espeńczyk ją porzucił. Nie miała nikogo poza bratem, a teraz utraciła również jego.

Lan rozejrzał się i zauważył wśród żałobników sześciolatniego syna Ure, który siedział samotnie w kącie i układał puzzle. Nikt nie zwracał na niego

uwagi. Niestety, z wyglądu chłopiec przypominał nieobecnego ojca – jasna skóra, jasnobrązowe włosy i cudzoziemskie oczy.

Noke opiekował się pozbawionym ojca siostrzeńcem. Zapewne poświęcał mu więcej uwagi niż rodzona matka. Aun Ure dobrze traktowała syna i dbała o niego, ale, jak wszyscy członkowie rodziny Aunów, była niestała i nieprzewidywalna. Czasami tryskała energią, ale kiedy indziej zapadała w okresowy letarg i rzadko wychodziła z domu, a nawet z własnego pokoju. Lan nigdy nie widział, by robiła dziecku krzywdę, ale przypominał sobie chwile, gdy chłopiec sprawiał wrażenie, że całymi dniami nie mył się ani nie zmieniał ubrania, i krążył samotnie po mieszkaniu, szukając w szafkach czegoś do jedzenia.

Podszedł do dziecka i usiadł przy nim na podłodze.

– Pamiętasz mnie, Anden? – zapytał. – Już się kiedyś spotkaliśmy. Nazywam się Kaul Lan. Byłem przyjacielem twojego wujka.

Chłopiec oderwał się od puzzli, w których chyba brakowało kilku kawałków, i przyjrzał się nieśmiało Lanowi, po czym odwrócił wzrok.

– Wujek Noke nie żyje, prawda? – zapytał cicho.

Po chwili wahania Lan skinął ze smutkiem głową.

– Niech bogowie obdarzą go uznaniem.

– Zdjął jadeit. Czasami, gdy nie było nikogo innego, widziałem, jak zdejmował go i przyglądał się mu, a potem wkładał go znowu. Wczoraj znowu go zdjął, ale już nie włożył z powrotem. – Dolna warga Andena zadrżała. Przygryzł ją, aż miękka skóra zbielała. – Ludzie to robią, kiedy przestają go potrzebować. Kiedy nie chcą już dłużej żyć.

Lana ponownie przeszył ból na myśl o Nokem. Był młodą, potężną pięścią, miał przed sobą długie życie, ale cały czas ukrywał rozpacz i panikę tak głęboką, że ćwiczył gesty, które wykona przed samobójstwem. A dostrzegł to jedynie jego sześćioletni siostrzeniec.

– Wiem, że wujek bardzo cię kochał – zapewnił Lan.

– W takim razie dlaczego odszedł? – zapytał zbity z tropu i rozgniewany chłopiec.

Lan nie potrafił mu odpowiedzieć. Nie należał do rodziny Aunów i duch Nokego nie pojawi się przed nim podczas dwudniowego czuwania przed pogrzebem. Pragnął jednak usłyszeć odpowiedź przyjaciela równie mocno jak Anden. Jak Noke mógł opuścić siostrę i jej syna? Ure nie sprawiała na nim wrażenia godnej zaufania matki. Kto zajmie się teraz dzieckiem i zapewni mu opiekę?

Lan był przyzwyczajony do zajmowania się dziećmi. Jego brat i siostra byli odpowiednio osiem i dziewięć lat młodszy od niego.

– Czasami ludzie cierpią tak bardzo, że nie mogą myśleć jasno – zasugerował. – Podejmują okropne decyzje, krzywdzą siebie i innych, choć nie mieli takiego zamiaru. To nie znaczy, że wujek cię nie kochał.

– Mama nigdy nie zdejmie jadeitu, prawda? – W cichym głosiku chłopca wyraźnie słyszało się niepokój. – Obiecała mi, że w żadnym wypadku tego nie zrobi.

Lan zapewnił dziadka, że jego wizyta w domu Aunów będzie krótka. Już siedział tu za długo i musiał jak najszybciej odjechać. Wyjął długopis z kieszeni garnituru i oderwał rąbek papieru z książeczki do kolorowania leżącej na podłodze. Napisał na niej swoje nazwisko i główny numer telefonu do rezydencji Kaulów, po czym włożył skrawek papieru w dłoń chłopca i zacisnął na nim jego piąstkę.

– Anden, potrafisz się posłużyć telefonem, jeśli będziesz musiał? – zapytał. Chłopiec skinął głową, szeroko otwierając pełne powagi oczy. – Jeśli będziesz kiedyś potrzebował pomocy, jeśli będziesz się martwił o mamę albo o coś innego, zadzwoń do mnie pod ten numer, rozumiesz? Schowaj tę kartkę w bezpiecznym miejscu.

* * *

Lan przybył do bramy cmentarza Niebo Czeka na czas. Reszta jego rodziny wysiadała z dwóch samochodów. W pierwszym przyjechali filar i róg oraz matka i babcia Lana, w drugim zaś prognostyk, Yun Doru, któremu kazano zabrać dwoje pozostałych wnuków filaru z Akademii Kaul Dushurona. Hilo i Shae z pewnością pokłócili się po drodze. Słyszał głosy i Postrzegał ostre, wibrujące aury dwojga wysiadających z samochodu nastolatków.

– Bogowie w niebie, co się stało z twoją twarzą?! – zawołał Lan.

Hilo włożył garnitur i krawat, jak należy, ale oczy miał podbite. Siniaki miały już kilka dni i robiły się zielone. Górna warga była obrzęknięta. Chłopak pociągał głośno nosem, najwyraźniej mogąc oddychać tylko przez jedną dziurkę.

– Biłem się z braćmi Maik – oznajmił. – Cholera, skurczybyki są niezłe.

Lan skrzywił się z niezadowoleniem. Maikowie nie byli szanowaną rodziną.

– Wygrałeś czy przegrałeś?

– Pewnie zremisowałem – odparł Hilo po chwili zastanowienia.

Kaul Sen podszedł do piętnastolatka i zdzielił go w tył głowy.

– To był już trzeci telefon od instruktora w twojej sprawie w ciągu kilku ostatnich miesięcy, chłopcze – warknął cicho dziadek Hila. – Gdyby nasze nazwisko nie widniało w nazwie szkoły, już by cię z niej wywalili. I to zasłużenie. Jeśli nie przestaniesz się tak zachowywać, sam cię stamtąd zabiorę.

– Daj spokój, dziadku, to było poza terenem – poskarżył się Hilo, pocierając potylicę ze smutną miną. – Nie uważasz, że dość już wycierpiałem? Popatrz na moją twarz.

Nie sprawiał jednak wrażenia, by zbyt się tym przejmował. W klanie władza Kaul Sena była niezachwiana, ale w tym przypadku to była groźba bez pokrycia i Hilo świetnie o tym wiedział. Nie było możliwości, by patriarcha pozwolił, żeby któryś z członków rodziny nie odebrało najlepszego szkolenia w jadeitowych dyscyplinach. Zabraniała tego jego duma. Nawet wnuczkę wysłał do Akademii. Shae była jedną z tylko dwunastu dziewczynek w swoim roczniku.

Hilo rozrabiał w szkole, ale miał wielki talent do jadeitowych sztuk walki i nie ulegało wątpliwości, że zostanie co najmniej pięścią wysokiej rangi. Nawet najsilniejsza irytacja nie mogłaby uczynić filaru ślepym na fakt, że gdy jego młodszy wnuk otrzyma należyte wyszkolenie, stanie się bardzo wartościowy dla klanu. Dzięki tej świadomości Hilo mógł traktować dezaprobatę dziadka z całkowitą beztrąską. Lanowi trudno było sobie wyobrazić nastolatka, który byłby bardziej pewny swego miejsca na świecie. Sam był uważany za dziedzica klanu, ale jego pozycja nie była zagwarantowana. Pozycję filaru z reguły dziedziczono, choć zdarzały się wyjątki. Natomiast człowiek, który umie walczyć, zawsze znajdzie w klanie miejsce dla siebie.

Shae wyglądała ładnie w białej letniej sukience i z żałobnym pudrem na twarzy, ale nie sprawiała wrażenia zadowolonej. Łypnęła wzgardliwie na brata.

– Przynosisz nam wstyd. Wyglądasz jak upiór.

Hilo odpowiedział siostrze szyderczym uśmiechem.

– Mógłbym mieć całą gębę w ropiejących czyrakach, a i tak miałbym więcej kolegów od ciebie. Gdyby nie ta dziewczyna o niewinnym spojrzeniu, Paya, zawsze siedziałybyś w jadalni sama.

– Starczy tego – rozkazał Lan, nim zdążyli posunąć się dalej. Nie zawsze go słuchali, ale miał znacznie więcej lat od nich i nosił jadeit, a kiedy byli mniejsi, nieraz rozdzielał ich siłą i to dość brutalnie. – Przyjechaliśmy na pogrzeb syna przyjaciela dziadka. Okażcie trochę szacunku, do cholery.

Hilo i Shae umilkli z niechęcią. Różnica wieku między nimi wynosiła tylko jedenaście miesięcy i nieustannie prowokowali się nawzajem. Kierownictwo Akademii, któremu zaimponowały wyniki przeprowadzonych w dzieciństwie testów jadeitowych uzdolnień Shae, nieopatrznie przesunęło ją rok do przodu, wskutek czego wylądowała w tym samym roczniku co Hilo. Błędnie uznano, że ponieważ dziewczęta stanowią rosnący, lecz nadal niewielki, procent uczniów Akademii, Shae będzie się czuła pewniej w towarzystwie starszego brata, który zaopiekuje się nią i będzie ją wspierał.

Okazało się jednak, że oboje nieustannie walczą ze sobą. Shae była pilną uczennicą, inteligentniejszą i zdolniejszą niż większość chłopaków. Nie potrzebowała pomocy brata i nie chciała mieć z nim nic wspólnego na kampusie. Zuchwały i charyzmatyczny Hilo, uważany przez kolegów za naturalnego przywódcę, czuł się urażony tym, że młodsza siostra poświęca mu tak mało uwagi, i rzadko przepuszczał okazję, by ją prowokować albo umniejszać.

Lan czasami żałował, że nie ma rodzeństwa bliższego wiekiem, by móc z nim porozmawiać o wiążących się z byciem Kaulem brzemionach, których żaden z jego znajomych nie potrafił zrozumieć, ale gdy patrzył na Hila i Shae, przychodziło mu na myśl, że może jednak miał szczęście.

Kaul Sen ruszył już ścieżką w stronę cmentarza.

– Pójdź tuż za dziadkiem, Shae-se. Opowiedz mi, jak ci idzie w szkole! – zawołał Kaul Sen, oglądając się przez ramię. – Startowałaś w tym roku w konkursie poezji?

Shae obrzuciła Hila zjadliwym, pełnym samozadowolenia spojrzeniem, dogoniła dziadka i wsunęła rękę pod jego sterczący łokieć. W tej jednej sprawie Hilo nie mógł z nią wygrać. Lan również nie, jeśli już o tym mowa. Kaul Sen nie ukrywał, kogo z trojga wnuków faworyzuje.

Hilo wykonał nieuprzejmy gest za jej plecami i ruszył za pierwszą dwójką obok Lana. Dopiero zaczynał doganiać starszego brata wzrostem, ale choć nadal był szczupłym, szybko rosnącym nastolatkiem, na jego ciele zaznaczały się już mięśnie, sugerujące, że gdy otrzyma jadeit, stanie się bardzo wymagającym sparingpartnerem, nawet dla starszego brata. W dzieciństwie ciągle zawracał Lanowi głowę, chcąc się z nim bić i siłować, mimo że nie miał szans na zwycięstwo. Kiedy Lan był młodszy, czasami pozwalał mu wygrywać, ale teraz już tego nie robił. Musiał pokazać Hilowi, gdzie jest jego miejsce.

– Dlaczego musimy się tak ubierać i tu przychodzić? – poskarżył się Hilo. – Aytowie nie są naszymi przyjaciółmi. Ledwie ich znamy.

– Chodzi o okazanie szacunku – odpowiedział Lan, z niechęcią powtarzając słowa wypowiedziane rano przez Kaula Sena. – A poza tym to ważne dla dziadka.

Pogrzeb przyciągnął mnóstwo żałobników i trwał bardzo długo. Ayt Im zginął w pojedynku czystej klingi, wywołanym jakąś zniewagą, o której Lan nic nie wiedział. Pokutnicy w białych żałobnych szatach recytowali słowa mające zaprowadzić duszę niefortunnego młodzieńca do życia przyszłego. A Lan tymczasem przyglądał się członkom rodziny Aytów. Rzadko miewał okazję ich spotkać. Ayt Yugontin, stary wojenny towarzysz dziadka, był od niego młodszy, mocniej zbudowany i zachowywał się swobodniej. Miał potężną klatkę piersiową i szerokie bary. Przypominał silnie zakorzenione drzewo, które oparło się już wielu tajfunom. Mógł w ostatnich latach przybrać na wadze i nie poruszał

się już tak zwinnie jak w czasach, gdy okrył się sławą jako wojownik, ale jego silna jadeitowa aura nie pozostawiała wątpliwości, że nadal jest zdrowy i może być groźnym przeciwnikiem. Poważna mina, z jaką przyglądał się opuszczonej do grobu trumnie, kojarzyła się Lanowi nie tyle z żałobą, ile z rezygnacją. Rozczarowaniem.

Gdy końcowe bogowiercze recytacje oraz dźwięk bębnów i cymbałów zaprowadziły już ducha młodego mężczyzny do życia przyszłego, Lan usłyszał, jak jego dziadek mamrocze do Doru:

– Nigdy nie zrozumieć, co działo się w jego umyśle, kiedy to zrobił. Gdy wojna się skończyła, miał dopiero czterdzieści parę lat. Mógł ożenić się znowu i mieć dzieci z własnej krwi. Po co adoptował sieroty, które miały już dziewięć, dziesięć i trzynaście lat? Jaki mężczyzna zrobiłby coś takiego?

Dobry mężczyzna, pomyślał Lan, ale wiedział, że dziadek jest innego zdania. Jego pytanie wyrażało pogardę i zdumienie.

Yun Doru zacisnął wąskie wargi.

– Ech, to tylko kolejny dowód na to, że nawet ludzie, których z pozoru znamy, pozostają dla nas tajemnicą – wychrypiał po chwili słabym głosem i postukał się w podbródek długim palcem wskazującym. – Ayt-jen poddał sieroty testom na jadeitowe talenty i wysłał je do szkoły Wie Lona. Jego własny syn miałby wtedy dziesięć lat i rozpoczynałby szkolenie, gdyby szotarskie bomby nie zabiły go w kołysce. Być może Ayt-jen po prostu nie miał już ochoty zakładać nowej rodziny i szukał dzieci, które mógłby natychmiast ocenić, by sprawdzić, czy nadają się na jego dziedziców.

Kaul Sen prychnął pogardliwie. Mrużył powieki małych oczek, przyglądając się z daleka Aytowi.

– Jest stanowczo za młody, żeby tak myśleć. Spójrz na niego. Nie ma jeszcze sześćdziesięciu lat. Ja za rok skończę siedemdziesiątkę. – „I będę filarem jeszcze przez długi czas”. Nie powiedział tego na głos, ale ton samozadowolenia, z jakim wypowiedział te słowa, wyrażał to jasno. – Poza tym, jeśli szukał potencjalnych dziedziców, po co adoptował dziewczynę?

– Nie jest już dziewczyną – zauważył Doru.

Ayt Mada miała dwadzieścia sześć lat i była szczęściodawczynią Góry. Nosila bardzo wiele jadeitu jak na tak młodą kobietę i wszyscy twierdzili, że świetnie sobie radzi zarówno z guan dao, jak i na sali obrad.

– Ayt gra w kości z własnym nazwiskiem. Nie sposób przewidzieć, co wyrośnie z dziecka nieznannej krwi. A teraz starszy chłopak dał się zabić. Przynajmniej honorowo, ale postąpił nierozsądnie, oferując czystą klingę komuś lepszemu od siebie – zakończył z westchnieniem Sen.

Lan słuchał tego w milczeniu, ale nie potrafił się dłużej powstrzymać.

– Dziadku... – odezwał się cicho, bo tłum zaczął się już dzielić na małe grupki, pogrążone w ledwie słyszalnych rozmowach. – Często mówiłeś, że Ayt Yugontin był odważnym wojownikiem i wielkim człowiekiem, gotowym oddać życie za kraj, tak samo jak ty. Czy tak trudno ci uwierzyć, że nie chodziło mu o samolubne szukanie dziedzica, tylko chciał pomóc dzieciom, które straciły wszystko podczas wojny, podobnie jak on? Zawsze powtarzałeś, że klan opiera się na braterstwie i jego więzy są silniejsze niż wszystko. Rodzina nie musi się opierać tylko na wspólnocie krwi.

Dziadek spojrzał na niego, unosząc brwi. Lan dostrzegł w jego oczach uznanie połączone z lekkim lekceważeniem. „Jesteś bystry, chłopcze. Bystry, ale jeszcze młody” – mówiło to spojrzenie.

To zirytowało Lana.

– Być może Ayt-jen gra w kości, ale kto wie, czy to mu się nie opłaci? – kontynuował. – Ludzie chwalili jego decyzję adoptowania sierot. Podziwiają go za wielkie serce, za to, że myśli nie tylko o sobie, lecz o wszystkich Kekończykach, i postanowił dać dom dzieciom, które straciły wszystko, zamiast wziąć sobie nową żonę i spłodzić z nią potomstwo w czasach, gdy kraj leczył się dopiero z ran wojny i wszyscy cierpieli niedostatek.

– Chodźmy już – odpowiedział zwięźle Kaul Sen. – Okazaliśmy szacunek Aytowi i możemy odejść. Nie musimy zostawać tu dłużej, niż trzeba.

Być może słowa Lana przypomniały mu, że choć on i Ayt byli kiedyś towarzyszami broni, bardzo się różnią od siebie. Pod nieobecność wspólnego wroga te różnice sprawiły, że podzielili Towarzystwo Jednej Góry na dwa odrębne klany, które w coraz większym stopniu trzymały się własnych szkół, biznesów i terytoriów.

Dziadek Lana zaprowadził rodzinę na początek kolejki żałobników. Ayt Yu zauważył, czy może raczej Postrzegł, że się zbliża, i zwrócił się w stronę rodziny Kaulów. Na jego twarz opadła maska uprzejmości.

– Kaul Sen – rzekł. – Dawno się nie widzieliśmy.

– To bardzo smutna okazja do spotkania – odparł patriarcha rodziny Kaulów.

Dwaj starzy wojownicy – Włócznia i Płomień Kekonu – przez długą chwilę wpatrywali się w siebie z wahaniem i ostrożnością. Lan wyczuwał spojrzenia setek uczestników pogrzebu, gapiących się na to spotkanie z nieskrywanym zainteresowaniem.

Z twarzy Sena zniknął chłód. Linie zmarszczek wokół oczu i ust utraciły napięcie.

– Byłeś przy mnie podczas pogrzebu Du. Wygłosiłeś mowę, gdy mnie zabrakło słów. Musiałem dzisiaj tu przyjść. Wiem, co to znaczy utracić syna.

Ayt zamrugał opadającymi powiekami. Sprawiał wrażenie szczerze wzruszonego.

– Dziękuję, stary przyjacielu.

Na znak filaru wszyscy członkowie rodziny Kaulów oddali z wielkim szacunkiem honory dawnemu towarzyszowi patriarchy. Ayt przywołał ocalałego syna oraz córkę, by w rewanżu okazali szacunek Kaul Senowi.

Lan poznał adoptowane dzieci Ayta już dawno temu, kiedy był jeszcze chłopcem. Po zakończeniu wojny, ale przed rozłamem między dziadkiem a Ayt Yu, gdy stosunki między klanami nadal były przyjazne. Od tego czasu kilkakrotnie spotkał Ayt Eoda i Ayt Madę, ale nie znał ich zbyt dobrze. Eodo był mniej więcej w wieku Lana, był od niego wyższy i miał gładką cerę, ale nosił tylko trzy jadeity – dwa w nosie i jeden w lewej brwi. Nawet na pogrzeb brata włożył krawat w kolorowe paski, choć jego szczerza mina i ciągle kierująca się ku czemuś nowemu energia zaznaczały się w mniejszym stopniu niż zwykle.

Mada miała więcej lat od niego. Była atrakcyjną kobietą, lecz na jej twarzy nie widziało się uśmiechu. Zachowywała lekki dystans w stosunku do pozostałych i sprawiała wrażenie raczej zniecierpliwionej niż zasmuconej całą tą sprawą. Nosila więcej jadeitu niż Eodo, wprawionego w srebrne bransolety na obu przedramionach. Wymieniła tylko kilka słów z członkami rodziny, po czym odsunęła się na bok, by zająć się przyjmowaniem pogrzebowych pieniędzy oraz kondolencji od klanowych latarników. Z jej charakterystycznej, potężnej aury nie sposób było niczego wyczytać, gdy bez słowa oddaliła się od przybranego ojca, pozwalając mu kontynuować rozmowę z Kaulami.

Hilo trącił Lana łokciem i pochylił się ku niemu.

– Mógłbym go załatwić bez trudu – powiedział cicho, wskazując podbródkiem Ayt Eoda. W jego głosie nie słyszało się złej woli, to były tylko radosne przechwałki. Eodo był siedem lat starszy od niego, znacznie wyższy i nosił jadeit. – Co o tym sądzisz?

Hilo miał typową dla nastolatków obsesję na punkcie statusu społecznego, wzmocnioną jeszcze przez punkt widzenia przyszłej zielonej kości, której przeznaczona była służba po militarnej stronie klanu. Lan zastanawiał się, jak wiele mentalnej energii poświęca jego brat na ocenianie wszystkich mężczyzn, których spotyka, przesuwanie ich w swej hierarchii i wyciąganie optymistycznych wniosków na temat swoich szans.

– Na bogów, to pogrzeb jego brata – wysyczał Lan.

Hilo wzruszył ramionami.

– Tak, ale co o tym sądzisz?

Lan mu nie odpowiedział. Mimo że spotkanie rodzin miało serdeczny, a jednocześnie poważny charakter, odnosił wrażenie, że Postrzega delikatne

napięcie w jadeitowych aurach obu patriarchów. W każdej rywalizacji, która wyrosła ze zniszczonej przyjaźni, wyczuwało się szczególnie posmak małostkowości i nawet jeśli rodzina Kaulów oficjalnie przybyła tu, by okazać szacunek i współczucie, w całym spotkaniu kryło się coś nieprzyjemnego, czego nie wyartykułowano głośno. Dlatego Sen nalegał, by Lan, Hilo i Shae byli dziś obecni.

„Twój klan może być większy, a ty możesz być młodszy i silniejszy ode mnie, bardziej wychwalany i otoczony większym podziwem” – zdawał się mówić Aytowi Kaul Sen. „Ale ja mam troje żyjących wnuków, zielonych kości wywodzących się z mojej krwi”.

– Miło było znowu się z tobą spotkać, Kaul-jen – mruknął Ayt, gdy dwóch filarów zakończyło nieco krępującą rozmowę. – Straciłem już dwóch synów. Najwyraźniej nawet po tak długiej wojnie chciwi bogowie nie nasycili się jeszcze tym, co nam odebrali. Mam nadzieję, że potraktują cię lepiej niż mnie i nadal będą darzyć cię dobrym zdrowiem i opromieniać twoją rodzinę swą łaską.

– Niech obdarzą twego syna uznaniem – odparł z powagą Sen. – I oszczędzą ci już bólu serca.

* * *

Czternaście miesięcy później Lan przybył do gabinetu dziadka.

– Powinniśmy adoptować Andena – oznajmił z determinacją.

Przed niespełną godziną zadzwoniono ze szpitala z wiadomością, której Lan oczekiwał z drżeniem już od wielu dni. Aun Ure zmarła na śwędziawkę. Utraciła zdrowe zmysły na długo przed tym, nim jej ciało wreszcie odmówiło posłuszeństwa. Starsza siostra Nokego i jego ostatnia żyjąca krewna była potężną zieloną kością oraz matką steraną przeciwnościami losu, lecz nadal zdrową na ciele i na umyśle, gdy widział ją po raz ostatni przed niespełną sześcioma miesiącami. Wszystko, czym była przedtem, zastąpiło jednak w umyśle Lana okrutne wspomnienie miotającej się i wrzeszczącej kobiety z szaleństwem w oczach, smarującej swe ciało własną krwią i plującej śliną oraz inwektywami.

Śwędziawka nadeszła niespodziewanie, co czasami się zdarzało, choć Ure z pewnością zauważyła objawy już wcześniej, ale je ukrywała. Dotrzymała słowa danego synowi. Nie zdjęła jadeitu, nawet kiedy ją zabijał. Dzięki niebu sama nie zabiła nikogo, gdy trzeba było zdjąć go jej siłą.

Lan przywiózł przerażonego syna Aun ze szpitala prosto do domu Kaulów. Dziecko wreszcie zasnęło w dawnym pokoju Hila.

– Chłopakiem Aun Ure powinni się zająć jego krewni – oznajmił dziadek Lana, nie odwracając wzroku od papierów, które przeglądał, ani nie wstając z ulubionego, obitego skórą fotela.

– On nie ma żadnych krewnych – odpowiedział Lan. Ure była ostatnią z rodziny. – Dalecy kuzyni, których udało mi się znaleźć, nie chcieli go przyjąć. – W ostatnich dniach Lan bezowocnie dzwonił do wielu ludzi. Nikt nie chciał się zaopiekować siedmiolatkiem o mieszanej krwi i cudzoziemskim wyglądzie, pochodzącym z ewidentnie przeklętej rodziny Aunów.

Kaul Sen odłożył biznesowe sprawozdania, które studiował. Zapalił papierosa i rzucił paczkę na stertę dokumentów leżących na stoliku.

– W takim razie będziemy musieli wytropić jego ojca. Niech ten nieodpowiedzialny cudzoziemiec zabierze go do Hiszpanii.

Lan wziął papierosa z paczki dziadka i zapalił go. Ayt Im, Aun Noke, a teraz matka Andena. Wojna wielu narodów skończyła się już dawno i w kraju panował pokój. Klany działały jawnie i bezpiecznie, a gospodarka kwitła. Dlaczego młode zielone kości nadal umierały tak często? Jak można było w dzisiejszych czasach uznać za normalne, że osobiście znał troje ludzi mniej więcej w jego wieku, którzy już nie żyli?

Przed nieco ponad rokiem czuł się bezradny, ponieważ nie zdołał przewidzieć samobójstwa Nokego ani mu zapobiec. A teraz znowu poczuwał się do winy. Nie przyjaźnił się z Ure tak blisko, jak z jej bratem, ale odwiedzał ją i Andena co kilka miesięcy, by sprawdzić, czy czegoś nie potrzebują. Ure była dumną kobietą, pomimo swej izolacji i samotności. Uparcie zapewniała, że ona i jej syn mają się świetnie i nie potrzebują pomocy klanu Bez Szczytów. Nosila bardzo wiele zieleni już od czasu, gdy była nastolatką, i nie było powodu się spodziewać, że nagle ulegnie śwędziawce. Jednakże stres i słabe zdrowie mogły obniżyć tolerancję na jadeit. Gdyby życie Aun Ure układało się lepiej, zapewne nie doszłoby do tej tragedii.

Czy to prawda? – zadał sobie pytanie Lan. Czy rodzina Aunów po prostu była przeklęta i wszystkich jej członków nieuchronnie czekały nieszczęścia oraz wczesna śmierć?

Zacisnął zęby. Klątwa czy nie, została mu tylko ta jedna szansa, by zadośćuczynić Nokemu. Nie pozwoli, by Andena spotkał ten sam los, co jego krewnych. Jeśli rodzina Aunów rzeczywiście cierpiała z powodu jakiejś skazy, być może cudzoziemska krew uwolni od niej chłopaka. Co ważniejsze, Anden potrzebował lepszego domu, wychowania i środowiska, a także wzorców do naśladowania w porównaniu z tym, co miał do tej pory.

Lan zaciągnął się papierosem i usiadł bez słowa naprzeciwko dziadka. Miał tylko dwadzieścia cztery lata, był młody i niedoświadczony, ale w ciągu kilku

ostatnich lat nauczył się radzić sobie z interesariuszami klanu i epatować wrażeniem spokoju oraz niewzruszonej powagi dzięki panowaniu nad jadeitową aurą, nawet gdy jego umysł pracował intensywnie. Nie osiągnie celu, zachowując się jak dziecko błagające rodzica, by pozwolił mu zatrzymać szczeniaczka. Był dorosłym mężczyzną, noszącą mnóstwo jadeitu zieloną kością z klanu Bez Szczytów, i w tej chwili musiał rozmawiać z dziadkiem jak dziedzic klanu z filarem.

– Aunowie mogą być pechowi, ale to rodzina potężnych wojowników zielonych kości – przypomniał Kaul Senowi rozsądnym tonem. – Kilku z nich oddało życie podczas wojny i byli lojalni wobec klanu Bez Szczytów. Nie możesz odesłać ich jedyne go potomka za granicę, by wychowywał go mężczyzna, którego ledwie zna. To by źle świadczyło o klanie. Ludzie pomyśleliby, że nie mamy serca.

Filar pociągnął z niedowierzaniem nosem. Czy ktokolwiek uznałby osieroconego chłopca za prawdziwego Auna albo nawet za Kekończyka w stopniu wystarczającym, by zasługiwał na uwagę klanu? Lan widział jednak, że zmusił dziadka do zastanowienia.

– Twój przyjaciel był pięścią, ale jego siostra nigdy nie złożyła przysięgi klanowi Bez Szczytów – przypomniał mu Kaul Sen. – Ta szalona czarownica należała kiedyś do Góry. Jeśli ktokolwiek powinien wziąć na siebie odpowiedzialność za jej potomstwo, to z pewnością Ayt Yu.

– Czemu mielibyśmy oddać go Górze? – sprzeciwił się Lan, odwołując się do próżności i interesowności dziadka. – Klan Bez Szczytów potrzebuje wojowników, zwłaszcza jeśli mamy się stać równie wielcy jak klan Ayta. Anden mógłby zostać zieloną kością równie potężną jak jego matka i wujkowie.

Kaul Sen oparł się wygodniej, skrzyżował ręce na piersi i wlepił we wnuka nieprzeniknione spojrzenie.

– Może i tak – przyznał. – A może nie. Nigdy nie wiadomo, co wyrośnie z dziecka mieszanej krwi. Ten chłopiec jest jak skrzyżowanie kozy z tygrysem. Kto wie, czym się stanie?

Lan nie potrafił określić, czy dziadek próbuje wpędzić go we frustrację, by zobaczyć, jak zareaguje – czy utraci panowanie nad sobą w obliczu brutalnej obojętności wobec czegoś, na czym mu zależało. Czy to był test? Czyżby filar zamierzał ocenić, czy Lan nadaje się na jego następcę, na podstawie tego, co powie w tej chwili?

Czasami odnosił wrażenie, że cały czas jest zmuszany dowodzić własnej wartości, myśleć, mówić i działać, by okazać wierność nie po prostu sobie samemu, lecz komuś lepszemu niż on. Bardziej zielonemu. Nie potrafił nawet odgadnąć, czy dziadek chce, by kłócił się z nim o przyszłość Andena, czy nie.

Czy to w ogóle miało znaczenie? Tak czy inaczej, sprawa była dla niego zbyt ważna, by mógł dać sobie z nią spokój albo przegrać.

– To prawda, że nie znamy przyszłości, ale w tej chwili Anden jest tylko chłopcem – odpowiedział dziadkowi. – Potrzebuje domu i rodziny. Za trzy lata będzie go można wysłać do Akademii. Wtedy sam osądzisz, czy będzie miał wartość dla klanu. Kiedy dorośnie, zakładając, że zostanie filarem, obowiązek wyszkolenia go spadnie na mnie i to będzie mój problem, nie twój.

Lan nie przestawał patrzeć dziadkowi w oczy, aż dopalił papierosa i zgasił go w popielniczce.

– Dawno temu mówiłeś mi, że podczas wojny złożyliście sobie z Ayt Yu przysięgę, że jeśli któryś z was polegnie w walce z Szotarczykami, drugi wychowa jego syna. Noke i ja wychowywaliśmy się w innych czasach i nie składaliśmy takich przysięg, ale w waszej sytuacji zrobilibyśmy to. Wiem, że kochał siostrzeńca i pragnął, by się nim zaopiekowano. Dziadku, szczęście nam sprzyjało i nasz dom oraz rodzina zgromadziły wiele jadeitu oraz pieniędzy. Reszta kraju nie widzi tego tak wyraźnie jak ja, ale w głębi duszy jesteś człowiekiem równie hojnym i pełnym współczucia jak Ayt Yu.

Filar milczał przez długi czas.

– Przyrowadź tu chłopca – zażądał wreszcie.

Lan poszedł do pokoju Hila i wszedł cicho do środka. Anden leżał na podłodze, zwinięty pod kocem. Zmęczyły go traumy kilku ostatnich dni. To on odkrył okaleczającą się matkę. Lan był zdumiony, że w tak przerażającej sytuacji chłopiec zachował jasność umysłu potrzebną, by zadzwonić pod numer, który sam podał mu w zeszłym roku. Od tego czasu jednak nie mówił niemal nic, a gdy powiedziano mu, że matka nie żyje, nie był już zdolny do łez. Wszystkie przelał przedtem. Lan nie miał pojęcia, dlaczego Anden postanowił spać na podłodze, nie w łóżku. Być może uważał, że nie wolno mu korzystać z mebli.

Lan uklęknął i położył rękę na kocu. Chłopiec właściwie nie spał, tylko pogrążył się w czymś w rodzaju stuporu.

– Anden, musisz iść ze mną.

Dziecko usiadło powoli, potarło oczy i posłusznie włożyło rączkę w dłoń Lana. Ten zaprowadził je na dół, do gabinetu.

Kaul Sen pochylił się w fotelu i wezwał skinieniem chłopca. Lan podszedł z Andenem do filaru. Czuł, że rączka dziecka zaciska się mocniej na jego palcach i Postrzegął, że jego małe serduszko bije szybciej.

– Na pewno jesteś Anden.

Kaul Sen często ostro krytykował innych, ale jeśli chciał, potrafił również okazywać serdeczność i rozsądek, by uspokoić rozmówcę. Przyglądał się chłopcu dociekliwie, ale bez złości.

Anden uspokoił się odrobinę, patrząc w oczy patriarsze. Skinął głową.

– Tak, Kaul-jen – odparł cicho, ale wyraźnie.

Sen pokiwał głową, zadowolony z dobrych manier chłopca.

– Masz za sobą okropny tydzień – stwierdził. – Byłeś bardzo odważny. Okazałeś się prawdziwym wojownikiem, jak twoja matka i wujkowie. – Pochylił się ku niemu. – Mój wnuk pragnie, żebyś zamieszkał teraz z nami jako członek naszej rodziny. Czy chciałbyś tego?

Anden zerknął niepewnie na Lana, który uśmiechnął się zachęcająco. Drobne ciało chłopca zaczęło drżeć. Przenosił co chwila wzrok między młodym mężczyzną, który zabrał go ze szpitala, a wiekowym patriarchą klanu. Sprawiał wrażenie, że jego jaźń rozdziera wojna. Intensywne uczucia – strach, żaloba, dezorientacja i ekscytacja – były zbyt potężne, by mógł sobie z nimi poradzić siedmiolatek.

– Czy... ktoś w twojej rodzinie kiedyś zdjął jadeit? – zapytał niepewnie.

– Nigdy – zapewnił Kaul Sen.

Chłopiec mocniej uściśnął palce Lana. Jego dłoń była wilgotna.

– A czy ktoś kiedyś zachorował na śwędziawkę?

– Nikt. – Kaul Sen uniósł palec w groźnym geście. – Rodzina Kaulów nie bez powodu kieruje klanem Bez Szczytów – zapewnił z powagą. – Jadeit jest ciężki – zbyt ciężki dla wielu ludzi – ale my nosimy go swobodnie i z dumą. Mamy szczęście, że bogowie darzą nas łaską i robimy, co tylko możemy, by podzielić się nią z innymi. – Patriarcha położył dłoń na wątlých ramionach chłopca. – Klan jest bractwem wojowników i dopóki dochowasz mu wierności, nigdy nie będziesz sam.

Anden wbił wzrok w podłogę.

– Chcę tu zostać – wyszeptał.

– W takim razie sprawa załatwiona. Od tej chwili to jest twój dom. Będziesz kuzynem moich wnuków, a pewnego dnia zostaniesz wojownikiem zielonych kości, tak samo jak oni.

Kaul Sen podniósł się z fotela dziarsko, jak mężczyzna młodszy o kilkadziesiąt lat. Na jego twarzy pojawił się wielkoduszny uśmiech, jakby od początku to on pragnął adoptować syna Aun Ure.

– Daj biednemu dzieciakowi coś do jedzenia – polecił Lanowi. – Potem każ tej nowej abukejskiej gosposi przygotować dla niego pokój i powiedz swojej matce, żeby znalazła jakieś ubrania, które będą na niego pasowały – Zwrócił się w stronę Andena. – Jesteś teraz członkiem rodziny Kaulów i musisz odpowiednio wyglądać – oznajmił mu głosem ciepłym, lecz pełnym rodzicielskiego autorytetu.

Lan wyszedł z chłopcem z gabinetu i zaprowadził go do kuchni. Anden rozglądał się po domu z większym zainteresowaniem niż poprzedniego dnia. Nadal był wyraźnie podenerwowany, ale gdy Kyanla przyniosła mu miskę bulionu wołowego oraz talerz z orzechami i marynowanymi jarzynami, zjadł wszystko ze skupieniem i zaczął się powoli uspokajać.

Lan usiadł obok niego za kuchennym stołem.

– Nie bój się dziadka. Wydaje się surowy, ale w gruncie rzeczy ma miękkie serce. Masz teraz dwóch nowych kuzynów oprócz mnie. Hilo i Shae są teraz w Akademii, ale wkrótce ich spotkasz. Polubią cię.

Chłopiec skinął ufnie głową. Sięgnął do kieszeni i wydobyl z niej zmięty kawałek papieru – róg kartki książeczki do kolorowania, na którym Lan zapisał numer telefonu. Cyfry poszarzały i wyblakły, ledwie się je teraz dawało odczytać. Anden potarł skrawek między palcami, a potem wręczył go Lanowi.

– Pewnie to teraz mój numer – stwierdził ze zdziwieniem w głosie. – Dobrze, że już go znam.

Mozna spokojnie stwierdzić, że Kaul Lan podjął jedną z najlepszych decyzji w całej historii klanu Bez Szczytów, gdy przyjął do rodziny Kaulów siedmioletniego sierotę nazwiskiem Emery Anden. Z powodu tragedii, do której doszło, historia znajomości Lana z Andenem zajmuje bardzo niewiele miejsca w Sadze o zielonych kościach, ale wpływ Lana na wydarzenia utrzymuje się aż do samego końca opowieści, w znacznej mierze z powodu Andena, który nadal nosi w sercu swego wujka-brata i przez całe życie uważa go za wzór do naśladowania.

Nie tylko krew w największym stopniu ze wszystkich opowiadań w tym tomie skupia się na rodzinie. Widzimy tu nie tylko Lana i Andena w młodszym wieku, lecz również Kaul Sena u szczytu jego władzy, babcię Kaul, nim opuściła ten świat, a także Hila i Shae jako nastolatków uczących się w Akademii. Chciałam też dać czytelnikom okazję przyjrzenia się rodzinie Aytów, a także zdruzgotanej przyjaźni między Ayt Yu a Kaul Senem. Przede wszystkim jednak pragnęłam poświęcić więcej czasu Lanowi, pokazać go jako młodego mężczyznę i stworzyć więź między jego charakterem a tym, jakim przywódcą się stanie.

**LEPSZE
NIŻ JADEIT**

Kaul Hiloshudon wypił tyle milkshake'ów, że miał ich dość na całe życie. Ucieszył się, gdy Góra wreszcie się zjawiała, ósmego dnia po otworzeniu restauracji „Rakietowy Luz”. Ten lokal w zagranicznym stylu był w Janloonie taką nowością, że natychmiast utworzyły się przed nim otaczające cały kwartał kolejki. Co więcej, znajdował się dokładnie na granicy między Północnym Sotto a Kikutem. Nikt nie był zaskoczony, gdy zjawily się w nim dwa starsze rangą palce z Góry, które próbowały wtargnąć do środka i zmusić właściciela do przejścia na stronę ich klanu.

To byli nieźli wojownicy, ale nie mogli się mierzyć z braćmi Maik. Kehn złamał jednemu rękę i dwa żebra, a Tar ciął drugiego w twarz, pozbawiając go jednego oka.

Bracia zdobyli cztery jadeditowe kolczyki, dwa pierścienie oraz wisiorek.

Hilo czuł się nieco rozczarowany, że nie miał tu nic do roboty, ale cieszył się, że jego przyjaciele zdobyli nowy jadedit. Maikowie potrzebowali go bardziej niż on, jeśli mieli awansować w hierarchii klanu Bez Szczytów. Gdy pokonane zielone kości z Góry wycofały się na swoje terytorium, trzy pięści przystanęły obok duchesse tourna Hila, popijając topniejące milkshake'i i rozmawiając o walce. Hilo doszedł do wniosku, że skoro Kehn i Tar są w tak dobrym nastroju, być może nadszedł czas, by opowiedzieć im o swoich zamiarach.

– Chcę o coś poprosić was obu, ale przede wszystkim Kehna, bo jest starszy.
– Hilo wyrzucił niedopitego milkshake'a do kosza, usiadł na masce duchesse i wyjął paczkę papierosów. – Chcę się umówić z waszą siostrą. Lubię ją, ale nigdy nie miałem okazji naprawdę z nią porozmawiać ani spędzić czasu tylko we dwoje. Zabiorę ją w jakieś sympatyczne miejsce i będę dla niej miły.

Maikowie umilkli nagle. Atmosfera swobodnego koleżeństwa zniknęła i w powietrzu zawisło krępujące napięcie przypominające wiosenną wilgoć pokrywającą chodniki.

Bracia nie mogli nie zauważyć tego, jak Hilo spogląda na Wen, jego uśmiechów oraz rzucanych niekiedy od niechcienia komplementów. Najbardziej jednak niepokoił ich fakt, że Wen wyraźnie go zachęcała na rozmaite subtelne sposoby. Rano wstawiała przed nimi, robiła trzy lunche i pakowała je dla nich. Potem zawsze sama wychodziła do duchesse, zamiast wręczyć posiłki jednemu

z braci. Kiedy wracali do domu – bez względu na porę, nawet jeśli był środek nocy – miała dla nich mrożoną herbatę miętową i przekąski, by skusić Hila do wejścia do środka i zatrzymania się na chwilę, nim wróci do rodzinnej posiadłości. Nie zachowywała się potulnie ani nie okazywała mu przesadnego zachwytu, ale ubierała się tak, by mu się spodobać, pamiętała, co lubi we wszystkich dziedzinach, od jedzenia aż po muzykę, a kiedy z nim rozmawiała, zwracała się do niego Hilo-jen, jak jej bracia.

Kehn i Tar robili zmartwione miny za plecami siostry, ale nie mogli mieć do niej pretensji. Miała dopiero dwadzieścia lat i wypełniały ją dziewczęce marzenia o tym, że zauważy ją nieżonaty syn rodziny Kaulów, zaczynali się jednak niepokoić, że gdy spotka ją nieuniknione rozczarowanie, może to zaszkodzić ich przyjaźni z Hilem. Ta sprawa już stała się w ich rodzinie przyczyną konfliktów.

– Ty głupia dziewczyno, wydaje ci się, że masz szansę u kogoś takiego jak on? – warknęła na nią w zeszłym tygodniu matka. – Tylko przyniesiesz wstyd sobie i swoim braciom. Czy jesteś aż tak samolubna, że chcesz zaszkodzić ich stosunkom z przyszłym rogiem?

Jadeitowe aury obu braci nagle zgęstniały. Hilo Postrzegał ich niepokój. Zresztą równie łatwo mógł go wyczytać z ich twarzy. Włożył do ust papierosa i podsunął im obu paczkę, po czym zaoferował też zapalniczkę.

– Nie traktuję jej jak zwykłej ładnej dziewczyny, z którą mógłbym się trochę zabawić – zapewnił. – To wasza siostra. Myślicie, że nie szanuję innych pięści? Chcę ją po prostu lepiej poznać, to wszystko. Jeśli się nie zgodzicie, nigdy więcej o tym nie wspomnę.

Kehn i Tar wymienili spojrzenia, jak czasami im się zdarzało, gdy chcieli się porozumieć tylko ze sobą nawzajem, wykluczając nawet Hila.

– Hilo-jen, dlaczego próbujesz nas przekonać, żebyśmy zgodzili się na coś, co nie ma sensu? – zapytał Kehn z nutą lekkiej urazy. – Pewnego dnia zostaniesz rogiem. Wiesz, co to oznacza.

– Nie wiem. A co?

– Nie możesz się ożenić z kamiennooką. – Kehn podniósł nagle głos, co świadczyło, że ma Hilowi za złe, że zmusza go do mówienia tego, co oczywiste. Kiedy Hilo zostanie rogiem, Kehn będzie jego pierwszą pięścią, ale był również starszym z dwóch braci Maików i w związku z tym głową rodziny, mimo że miał dopiero dwadzieścia cztery lata. – W każdej innej sprawie wysłucham twoich rozkazów, ale Wen i tak ma już wielkiego pecha – ciągnął Kehn, garbiąc się i wlepiając wzrok w punkt na ziemi między nimi. – Jeśli rozbudzisz jej nadzieje, zwracając na nią uwagę, sprawisz jej ból i trudniej jej będzie znaleźć męża – kontynuował nieśpiesznie, lecz z determinacją, nim Hilo zdążył mu

odpowiedzieć. – Ludzie patrzą ze wzgardą na Maików, ale jeśli Tar i ja udowodnimy, że jesteśmy wystarczająco zieloni, nie ma powodu, by Wen nie mogła mieć szczęśliwego i zasługującego na szacunek życia. Nie pozwolę, by stała się chwilową kochanką jakiegoś mężczyzny, nawet jeśli tym mężczyzną jesteś ty, Hilo-jen.

To była jedna z najdłuższych przemów, jakie Hilo kiedykolwiek usłyszał od Kehna. Nie padły żadne groźby, ale napięcie widoczne w twarzy starszego Maika sugerowało, że może się do nich posunąć, jeśli okaże się to konieczne. Tar zaciągał się wściekle papierosem i przestępował z nogi na nogę, przenosząc spojrzenie z jednego na drugiego z nich. Wyraźnie bał się, że będzie zmuszony wybierać, po której stronie się opowiedzieć.

Twarz Hila odzyskała kolor.

– Przyjaźnimy się ze sobą od czasów Akademii. Dlaczego miałbym nie chcieć, by wasza siostra miała dobre życie? Co z tego, że jest kamiennooką? Nie wszyscy mężczyźni są tak przesądni, że nie potrafią dostrzec w kobiecie innych zalet. – Zeskoczył z maski duchesse z grymasem złości na twarzy. – Wiedzieliście, że dziadek ciągle ochrzaniał mnie za to, że zadaję się z wami. Byli też inni faceci, synowie jego koleżków, i mówił mi, że powinienem zaprzyjaźnić się z nimi. Albo nigdy wam o tym nie wspominałem, albo zapomnieliście.

Obaj Maikowie odwrócili wzrok zawstydzeni.

– Nie posłuchałem go i w końcu musiał dać sobie spokój z mówieniem mi, z kim wolno mi spędzać czas – ciągnął Hilo łagodniejszym tonem. – Gdyby chodziło o kobietę, byłoby tak samo. W tak ważnych sprawach nie można ignorować własnych uczuć. Jedyne osoby, które muszą się zgodzić, to wy dwaj oraz Lan. I Wen, oczywiście. Kto wie, może mnie nie polubi i nic z tego nie będzie miało znaczenia? Ale nie wybiegajmy w przyszłość. Chcę się z nią umówić na prawdziwą randkę i zobaczyć, co z tego wyjdzie, to wszystko.

– Nie mam z tym żadnych problemów, Hilo-jen – zapewnił Tar. Kehn milczał jeszcze przez krótką chwilę.

– Gdybym powiedział „nie”, Wen na pewno by się o tym dowiedziała i nigdy by mi nie wybaczyła – mruknął wreszcie. – Wyszłoby na to, że niepotrzebnie ci się sprzeciwiałem.

Z twarzy Hila zniknęła powaga. Uśmiechnął się z przekąsem i położył rękę na szerokich barach Kehna.

– Nie miałem innego wyboru, jak poruszyć ten temat. Wkrótce zaczęlibyście coś podejrzewać i musiałbym się obawiać o własne życie. Gdybyście nie byli ludźmi, którzy wypruliby mi flaki, gdybym zagrał nieczysto z waszą siostrą, nie moglibyśmy zostać przyjaciółmi. – Otworzył drzwi samochodu. Ogarnął go

radosny nastrój. Rozmowa się odbyła i uzyskał to, czego chciał. – Wsiadajcie. Pojedziemy do szlifierza, żebyście mogli oprawić nowy jadeit.

* * *

Wieczorem Kehn przekazał wieści siostrze, jakby chodziło o niespodziewane wezwanie do sądu.

– Kaul Hilo chciałby się kiedyś z tobą umówić. Zapytał już nas o pozwolenie. – Nie uśmiechał się, wypowiadając te słowa. – Zgodziłem się. Cóż innego mogłem zrobić?

Wen zdołała nie zareagować gwałtownie, ale otworzyła szeroko oczy.

– Nie przywiązuj do tego nadmiernej wagi, to tylko pierwsza randka. Nawet jeśli widuje cię co dzień i jest miły, to jeszcze nie znaczy, że powinnaś sobie wyobrazać zbyt wiele. – Kehn zawsze był spokojny i rozsądny. Wen zauważyła, że Tar, któremu z reguły nie zamykały się usta, tym razem milczał. – Pamiętaj, że może przebierać między kobietami i nawet jeśli cię polubi, to może się okazać kłopotliwe. Nie zapominaj też o nas i nie rób zbyt wiele hałasu bez względu na to, co się zdarzy.

Wen uciekła do swojego pokoju, rzuciła się na łóżko i krzyczała w poduszkę, by bracia i matka jej nie usłyszeli. Wiedziała, że kieruje nimi mieszanka interesowności z błędnie rozumianą życzliwością. Starali się zmniejszyć jej oczekiwania, ale nie widzieli sprawy jasno. Kehn i Tar podporządkowali się Kaul Hilowi, ponieważ był on człowiekiem, który nie uznawał półśrodków. Dlaczego w tej sytuacji miałyby zachować się inaczej? Czemu przysły róg klanu Bez Szczytów miałyby ryzykować konflikt z najbliższymi sobie pięściami i własną rodziną, jeśli nie dlatego, że jego uczucia były bardzo silne? Łatwiej by mu było wybrać sobie jakąś inną kobietę, która wpadłaby mu w oko. Kehn się mylił. Ta randka nie miała być zwykłą próbą. To będzie najważniejsze wydarzenie w jej życiu.

Tak czy inaczej, udawała, że zachowuje pogodę ducha, mimo że przez trzydzieści sześć godzin żyła w przerażającym napięciu. Wreszcie nadszedł poranek pierwszego dnia. Hilo jak zwykle podjechał pod ich dom swą duchesse tourna i zatrąbił na Kehna i Tara. Kiedy zobaczył, że Wen wyszła z domu za swoimi braćmi, w jego oczach pojawiły się błyski. Dziewczyna poczuła, że serce podchodzi jej do gardła, ale uśmiechnęła się tak samo jak zwykle.

– Wen, czy jesteś zajęta w piąty dzień po południu? – Gdy odpowiedziała, że nie jest, jego uśmiech stał się jeszcze szerszy. Jego ciepło uderzyło w nią jak grom z jasnego nieba. – Przyjadę po ciebie.

Powiedział to tak beztroskim tonem, jakby robił to już wiele razy. Kiedy odjechali, Wen trudno było uwierzyć, że rzeczywiście usłyszała te słowa.

Poszła do sklepu zielarskiego.

– Cierpię z powodu stresu i niepokoju – oznajmiła stojącej za ladą kobiecie. – Czy dostanę coś, co pozwoli mi się odprężyć i spać lepiej?

Opuściła sklep z liśćmi ziołowej herbaty oraz torebką ciemnego proszku.

Trzeciego dnia po południu zaczęła się na Vang Suyę na przystanku autobusowym obok miejsca jej pracy.

– Panna Vang?! – zawołała, zrywając się z ławki, na której udawała, że czeka na autobus. – Co za niespodzianka, że akurat na ciebie wpadłam. Na pewno mnie nie pamiętasz. Spotkałyśmy się na ostatnim noworocznym przyjęciu klanowym.

Vangowie byli członkami klanu Bez Szczytów, a Suya była bratanicą członka Rady.

– Ach... tak... cieszę się, że znowu cię widzę – odpowiedziała po chwili namysłu Suya.

Przyglądała się Wen, wyraźnie jej nie poznając, co nie było zaskoczeniem, bo nigdy dotąd ze sobą nie rozmawiały. Wen widziała ją tylko z daleka. A teraz rozmawiała z nią, tłumiąc fale zazdrości. Suya była rok starsza od niej i łatwo można było nazwać ją piękną. Miała idealnie proporcjonalne krzywizny ciała, nieskazitelną cerę oraz piękne, zmysłowe usta. Lakier na jej paznokciach doskonale zgadzał się z kolorem szminki. Przez ramię przerzuciła sobie zrobioną na zamówienie torebkę, a jej ruchy przepajały pewność siebie i gracja.

– Znasz moich braci, oczywiście, Maik Kehna i Maik Tara?

Suya zamrugła ze zrozumieniem. Jej dłoń powędrowała do twarzy. Z pewnością słyszała o Maikach i ich kamiennookiej siostrze. Odruchowo spróbowała złapać się za płatek ucha dla ochrony przed pechem, ale powstrzymała ten nieuprzejmy ruch i wsunęła na miejsce kosmyk włosów sterczący spod kapelusza.

– Oczywiście. Jak się ma twoja rodzina, panno Maik?

– Dziękuję, dobrze. Proszę, mów mi Wen. Bogowie ulitowali się dziś nade mną, sprawiając, że nasze drogi się skrzyżowały. – Pracujesz jako sekretarka w biurze rachunkowym, tak? Też szukam podobnej pracy. Wiem, że to będzie dla mnie bardzo trudne i do tej pory nie odniosłam sukcesu, ale nie zamierzam dać za wygraną. – Opuściła wzrok i jednocześnie ściszyła głos. – Czy byłabyś tak miła, żeby wypić ze mną herbatę i udzielić mi kilku rad? Obiecuję, że nie zabiorę ci wiele czasu. Przyniosę herbatę i słodycze.

Suya zawahała się, ale jej życzliwa natura odniosła zwycięstwo. Co więcej, warto było wyświadczyć przysługę rodzinie Maików. Jej historia była haniebna,

ale ostatnio szczęście zaczęło im sprzyjać. Dwóch braci Wen było silnymi zielonymi kośćmi, które okrywały się coraz większą sławą.

Spotkały się w parku w Północnym Sotto następnego popołudnia, gdy Suya skończyła pracę. Na szczęście było sucho i pogodnie, nie musiały więc kłopotać żadnej ze swoich rodzin tą nagłą znajomością. Przy innych parkowych stołach siedzieli starzy mężczyźni grający w szachy cyrkularne.

– Bardzo interesujący smak – zauważyła Suya, gdy upiła łyk herbaty, którą Wen zaparzyła, nalewając do kubka gorącej wody z termosu. – Co to za marka?

– Importowana z Hiszpanii – wyjaśniła Wen. – W sklepie herbacianym powiedzieli mi, że staje się bardzo popularna. Powinno się ją posypywać tą przyprawą w proszku.

Wen zadała Sui serię pytań o jej pracę i uważnie wysłuchiwała porad dotyczących CV i rozmów kwalifikacyjnych, po czym wylewnie jej podziękowała.

– Cieszę się, że miałam okazję z tobą porozmawiać – dodała na koniec. – Nie jesteś wiele starsza ode mnie, ale zdobyłaś już mnóstwo doświadczenia. Czy to prawda, że spotykasz się z Kaul Hiloshudonem? – Przygryzła szybko wargę, by wyglądać na zawstydzoną. – Nie musisz mi odpowiadać.

Suya wyraźnie się odprężyła. Mówiła i poruszała się coraz swobodniej. Jej policzki się zarumieniły. Uśmiechała się ciepło i niewinnie, a jej oczy się zaszklily.

– Ach, to. – Roześmiała się z lekkim zażenowaniem. – Kiedyś się spotykałam, ale zerwaliśmy ze sobą. I całe szczęście. Nie sądzę, bym chciała żyć w centrum uwagi, jak Kaulowie.

Wen wiedziała już, że Hilo spotykał się z Suyą pół roku, ale ich związek zakończył się przed czterema miesiącami. Usłyszała o tym od braci, choć obaj nie mieli pojęcia, jak głęboko przygnębiała ją poprzednia sytuacja i jak bardzo ucieszyła się z nowej. Myślała o tym, jak miękkie i kształtne różowe usta Sui dotykały jego ust, jak jego nagie ciało leżało na jej ciele i jak w nią wchodził. Musiała uszczypnąć się w nogę pod stołem, by nie poczuć się niedobrze z zazdrości. Podała drugiej kobiecie ostatnie z ciastek z mango, które sama upiekła przed spotkaniem, i pochyliła się ku niej porozumiewawczo z błyskiem dziewczęcego zainteresowania w oczach.

– Jaki on jest? Często go widuję z moimi braćmi, ale brak mi śmiałości, by z nim porozmawiać. Sprawia wrażenie głęboko przejętego swą pozycją. Czy ma też prywatną, łagodniejszą stronę? Czy jest romantyczny?

– Jest męczący. – Suya zachichotała. – I to nie tylko pod tym względem. Ciągłe się porusza albo mówi i oczekuje, że inni będą dotrzymywać mu kroku. Muszę jednak przyznać, że ma w sobie coś romantycznego. – Była dziewczyna

Hila potrząsnęła głową. Nieco tęsknie, pomyślała Wen. – Ale potrafi być natarczywy. Kiedy byliśmy razem, mówił bardzo dużo i zadawał mnóstwo pytań. Jaka jest moja ulubiona potrawa, jakie samochody lubię, co mi się podoba w mojej pracy, czy widzę się w roli żony rogu. Zawsze też mówił o klanie. O tej czy tamtej potyczce, o tym, kto zdobył albo stracił jadeit, czy kto ma obecnie przewagę na danym terytorium. Oczywiście moja rodzina dochowuje lojalności klanowi Bez Szczytów, ale kto miałby siły, by spamiętać to wszystko albo się tym przejmować? Mężczyźni! Wszyscy mają obsesję na punkcie spraw zielonych kości.

Nic dziwnego, że Hilo zakończył ten związek, pomyślała z zadowoleniem Wen. Vang Sua była piękna, ale emocjonalnie niedostępna i nudna. Właściwie nie interesowali jej inni ludzie ani to, co dla nich ważne. Wen uspokoiła się i pociągnęła ze swego kubka łyżeczek znacznie słabszej herbaty.

– Rodziny podobne do Kaulów wydają się zupełnie różne od zwyczajnych ludzi, takich jak my, ale w końcu też są ludźmi. Zastanawiam się nad tym, jacy są naprawdę pod całym tym jadeitem. Nawet jeśli wam nie wyszło, masz teraz co opowiadać ciekawskim kobietom na przyjęciach. – Uśmiechnęła się szeroko, jakby nagle przyszedł jej do głowy zabawny pomysł. – Pozwól, że spróbuję coś zgadnąć na temat Hila, a ty mi powiesz, czy miałam rację. – Dotknęła palcem podbródka. – Założę się, że jest jednym z tych, którzy dzwonią codziennie, nawet jeśli nie mają nic do powiedzenia.

– Tak, to prawda – potwierdziła ze śmiechem Sua.

Wen uśmiechnęła się ironicznie.

– Życie pięści jest nieprzewidywalne, więc na pewno ma jakieś nałogi albo upodobania i trzyma się ich przez cały czas. Restauracje, w których jada co tydzień, ulubioną markę papierosów albo sklep, w którym kupuje dziesiątki takich samych koszul.

Sua ucieszyła się z szansy ponabijania się z byłego chłopaka.

– Masz rację, jeśli chodzi o papierosy! Zawsze pali tę samą drogą espeńską markę. Ale koszule nie. Miał kiedyś ulubioną restaurację, ale ją zamknęli i później ciągle narzekał z tego powodu. Powtarza, że nie może znaleźć nowej.

Rozmawiały jeszcze przez jakiś czas. Wen skierowała dyskusję z powrotem na temat jej fikcyjnej pracy, by nie wywołać wrażenia, że przesadnie interesuje się Hilem.

– Poświęciłaś mi więcej czasu, niż na to zasługuję – powiedziała Sui, nim się rozstały. – Jeśli uda mi się przezwyciężyć pecha i osiągnąć swoje cele, będę to zawdzięczała właśnie tobie.

– Nie ma sprawy – odpowiedziała Sua. Odnosiła się teraz do Wen znacznie przyjaźniej niż na początku. – Dziękuję za herbatę i ciastka. Mam nadzieję, że

moje rady pomogą ci zdobyć to, czego pragniesz.

* * *

Hilo był mocno podenerwowany, ale starał się tego nie okazywać. Na szczęście dla niego w motocyklowym gangu Siedem Jedynek doszło niedawno do gwałtownej zmiany przywództwa i teraz wywoływał on mnóstwo chaosu oraz zamieszania w dzielnicy Kuźnia, a także zalegał z płaceniem daniny. Zmuszenie go do posłuszeństwa dało mu zajęcie na większą część tygodnia, co powstrzymało go przed nadmiernym gryzieniem się nadchodzącym spotkaniem z Wen.

Pragnął ją zabrać w jakieś miłe miejsce, do najlepszej restauracji, jaką zdoła znaleźć, ale z drugiej strony nie chciał, by widziano ich razem w miejscu publicznym. Wieści szybko dotarłyby do jego dziadka albo brata, a ostatnie, czego by chciał, to ich ingerencja albo niepożądana uwaga przyciągnięta do rodziny Maików na tak wczesnym etapie. Choć, rozmawiając z Kehnem albo Tarem, traktował z nonszalancją swe zainteresowanie Wen, doskonale wiedział, że nie może sobie pozwolić nawet na najdrobniejszy błąd w zalotach do niej, jeśli chce zachować przyjaźń oraz lojalność swych najlepszych pięści.

Wieczorem piątego dnia zatrzymał się pod znajomymi drzwiami. Wen wyszła do niego. Włożyła prostą, lecz atrakcyjną czerwoną suknię, złote kolczyki i sandały na koturnie. Makijaż miała subtelny, ale podkreślający kuszący wyraz oczu. Usiadła obok niego na miejscu dla pasażera i uśmiechnęła się. Hilo odwzajemnił jej uśmiech i ruszył w drogę. Często rozmawiał z Wen, ale zawsze w towarzystwie jej braci.

Teraz, gdy byli sami, ogarnęła go dziwna niepewność. Nie wiedział, od czego zacząć rozmowę. Powiedział to, co pierwsze przyszło mu do głowy:

– Pięknie wyglądasz, Wen. Wiesz, że czerwony to jeden z moich ulubionych kolorów? Posłuchaj, chciałem się z tobą umówić już od pewnego czasu, ale najpierw musiałem się uwolnić od pewnej przeszkody. Nie musisz się ze mną spotykać ani być dla mnie miła tylko z powodu braci. Nie chcę, żebyś tak myślała. Kehn i Tar pozostaną moimi pięściami bez względu na wszystko. Powinnaś zawsze być ze mną szczerą i nie przejmować się nimi.

– Nie przejmuję się nimi – zapewniła. – Zazdroszczę im, bo spędzają z tobą więcej czasu niż ja, ale jednocześnie cieszę się, że jesteście ze sobą zbyt blisko, by cokolwiek mogło zaszkodzić waszemu braterstwu zielonych kości. Nawet ja. Bawmy się dzisiaj dobrze, nie martwiąc się tym, co pomyślą inni.

Wypowiedziała to wszystko jednym tchem. Hilo Postrzegął jej przyśpieszone tętno.

– Też tego pragnę – zgodził się z uśmiechem i zawiózł ją do Dzielnicy Portowej.

Wynajął dobrze wyposażoną prywatną łódź i zamówił kolację dla dwojga. Miano ją podać na pokładzie, gdy będą żeglować po spokojnych wodach wokół wyspy Gosha. Szef kuchni podał zupę imbirową z owocami morza, sałatkę z wodorostów oraz rybę z grilla w pomarańczowej polewie sezamowej. Hilo zamówił piwo, a Wen koktajl z hoji i owocami. Przytulną kabinę oświetlały wiszące na ścianach kinkiety. Znaleźli się daleko od ulicznego zgiełku.

Nerwowość szybko ich opuściła. Rozmawiali swobodnie, na wszystkie tematy, jakie przyszły im do głowy. Wen znała już życie swych braci, słuchała więc z zainteresowaniem, gdy opowiadał, jak wywołał konflikt między dwoma gangami motocykłowymi – Czerwonymi i Siedmioma Jedynekami – by żaden z nich nie zrobił się zbyt śmiały. Powiedziała mu, że za poradą przyjaciółki rozważa przyjęcie pracy sekretarki.

– Dlaczego chcesz to robić? – zapytał.

– Myślę, że byłabym w tym dobra. Mam świetną pamięć i umiem szybko pisać na maszynie. – Odłożyła pałeczki. – Ale to nie jedyny powód. Kehn i Tar od lat ciężko pracują, by uwolnić nasze nazwiska od zmaży. Chciałabym im pomóc, a teraz jestem dla nich tylko ciężarem. Pragnę udowodnić, choćby w skromny sposób, że mogę być użyteczna dla rodziny, że nawet kamiennookim może sprzyjać szczęście. – Spoglądała na niego spokojnie, zorientował się jednak, że nerwowo czeka na jego reakcję. Po raz pierwszy poruszyli temat jej ułomności. – Wiem, że to może być głupia nadzieja.

– Wcale nie jest głupia – sprzeciwił się Hilo. – Jeśli zobaczę, że ktoś łapie się za ucho na twój widok, połamię mu pierdolone palce.

Zaczęły się w nim rodzić gorąca czułość i pragnienie otoczenia Wen opieką. Bardzo się różniła od jego poprzedniej dziewczyny. Suya z pewnością była atrakcyjna w konwencjonalnym sensie tego słowa, ale wszystkie szczegóły i emocje odbijające się w ruchach na twarzy Wen – od unoszenia ciemnych brwi aż po szelmowskie kącki ust – sugerowały, że za jej spojrzeniem coś się kryje. Suya wywodziła się z rodziny o wysokim prestiżu w klanie Bez Szczytów, była sympatyczna, zgodna, egocentryczna i zadowolona z życia. Wen spotykała się z pogardą jako kamiennooka, lecz mimo to pragnęła wznieść się ponad oczekiwania i pomóc braciom. Nadzwyczajna odporność i pracowitość były charakterystycznymi cechami całego rodzeństwa Maików. Nie zwykli się objąć i nie pozwalali sobą pomiatać.

Po kolacji wyszli na pokład. Hilo zapalił papierosa i dzielił się nim z Wen. Oparli się o reling i podziwiali panoramę Janloonu. Zdjął marynarkę i okrył nią ramiona dziewczyny, by ochronić ją przed wiosennym chłodem. Zmierzali już

w stronę brzegu. Ucieszył się, że z takim spokojem zaakceptowała jego rycerski gest. Gdy wsiadała do samochodu, nie zapytała go, dokąd jadą. Nie oburzała się, że wydał za dużo pieniędzy na łódź i kolację. Ufała mu, zauważała wszystko, co zrobił, by jej okazać, że mu na niej zależy, i cieszyła się z tego.

Odwiózł ją do domu i odprowadził do drzwi. Miał wielką ochotę zakończyć wieczór pocałunkiem, ale Postrzegał wewnątrz wypełnione podejrzliwością jadeitowe aury Kehna i Tara. Wiedział, że oni również Postrzegają go wyraźnie.

– Od tej chwili zawsze staraj się mieć popołudnia piątego dnia wolne. Jeśli nie będziesz mogła, zawiadom mnie, a zmienię swój plan zajęć.

– Zrobię to – obiecała z powagą i weszła do środka.

Hilo wrócił do duchesse. Jego pierś wypełniała radość, a w głowie czuł przypływ energii, jakby przed chwilą zdobył nowy jadeit.

* * *

Na czwartej randce Hilo był już w niej zakochany, ale o tym nie wspomniał. Wen odwzajemniała jego uczucia, ale gdyby je wtedy wyznał, pomyślałaby, że chodzi mu tylko o seks. Pragnął go – jego pożądanie było tak silne, że czasami snuł irracjonalne fantazje o wysłaniu Kehna i Tara z jakąś fałszywą misją poza miasto. Wtedy mógłby zakraść się do ich domu i nacieszyć się do woli ich młodszą siostrą. Wyobrażał sobie, jak jej gładkie nogi oplatają się wokół jego pasa, blade piersi opadają na jego twarz, a gorące usta całują jego ciało.

Był bardzo ostrożny. Gdyby chodziło o inną kobietę, posuwałby się naprzód szybciej, tym razem jednak sytuacja była inna. Jako pięść godził się z faktem, że ryzyko jest nieodłącznym elementem jego codziennego życia, ale to była Wen i pragnął, by wszystko odbyło się, jak należy. Wystarczająco trudno będzie mu załatwić tę sprawę z przyzwyczajonym do tyranizowania rodziny dziadkiem i ostrożnym, porządnym Lanem. Musi być w stu procentach pewien uczuć ich obojga. Gdyby sypiał z nią bez zobowiązań, z pewnością uraziłby jej braci, co mogłoby być fatalne w skutkach.

– Nie wstydzę się pokazywać z tobą. Nie chcę, żebyś tak myślała – powiedział jej pewnej nocy, gdy siedzieli razem na trawniku w ogrodach pod Domem Garnizonowym. Rozciągał się stamtąd romantyczny widok na całe miasto. Wcześniej zjedli kolację w prywatnym pokoju w salonie grillowym Wielka Wyspa. – Po prostu nie chcę, żeby ktokolwiek w klanie zawracał nam głowę albo opowiedział o wszystkim mojej rodzinie. Jeszcze nie.

– Rozumiem – zapewniła i wsparła głowę na jego ramieniu.

Nie był usatysfakcjonowany tą szybką odpowiedzią i uważał, że sprawa wymaga dalszego wyjaśnienia.

– Mój dziadek nie jest po prostu filarem. Jest Płomieniem Kekonu, bohaterem narodowym, który rozkazywał wszystkim i zmuszał ich do posłuchu. Ma też bardzo anachroniczne poglądy. Kiedy filarem zostanie Lan, sytuacja się poprawi.

Wen spojrzała mu w oczy. Jej zwrócona ku górze twarz lśniła w blasku miejskich świateł.

– Znam swoją sytuację – odpowiedziała. – Musisz zostać rogiem klanu Bez Szczytów i pomagać bratu, by wzmocnić klan. Kehn i Tar będą twoją pierwszą oraz drugą pięścią. Nic nie może stanąć temu na przeszkodzie. Jeśli będę mogła z tobą zostać, oczywiście to zrobię. Niczego nie będę żałowała.

Serce Hila wypełniło ciepło. Przytulił ją mocniej i zaczął całować – w policzki, czoło, podbródek i szyję, a wreszcie w usta, miękkie i lekko chłodne. Wen przesunęła palcami wzdłuż jego szyi, aż dotarła do czterech jadeitów wszczepionych w skórę na nadgarstku. Westchnął na ten nieustraszony gest. Przesunęła palcami wzdłuż klejnotów, okrążając każdy kciukiem. Jej ciało tuliło się do niego mocno.

* * *

– Wyprowadzam się – oznajmiła braciom. – Znalazłam już mieszkanie.

– Skąd weźmiesz pieniądze na czynsz? – zapytał Tar.

– W zeszłym tygodniu znalazłam pracę – odpowiedziała. – Będę sekretarką w kancelarii prawniczej.

Przekazała im tę wiadomość nudnym rankiem siódmego dnia, gdy ich matki nie było w domu. Mówiła rzeczowym, beztroskim tonem, jakby to nie było nic szczególnie ważnego. Chciała, żeby Kehn oraz Tar zaakceptowali jej decyzję bez niepokoju i bez sprzeciwów. – Jak mówi mama, pora już, żebym się do czegoś przydała. W dodatku dom zawsze był za mały dla nas wszystkich.

Jej sytuacja stała się nieznośna. Z szacunku do niej Hilo nie zamierzał uprawiać z nią seksu w domu jej rodziny, a nie mogli pojechać do rezydencji Kaulów, bo nie chciał przedstawiać jej swojej rodzinie w taki sposób. Czekala, aż zawiezie ją do hotelu albo po prostu weźmie na tylnym siedzeniu swego samochodu, ale do tej pory tego nie zrobił. Być może uważał, że to byłoby niestosowne. Wen czuła się straszliwie sfrustrowana. Po powrocie z randki musiała się onanizować w wannie, poruszając biodrami pod trzymanym w dłoni prysznicem. Miała już tego serdecznie dość.

– Nie musisz tego robić – stwierdził Kehn z zasepioną miną. – Obaj z Tarem jesteśmy pięściami i osiągniemy wyższe pozycje w klanie. Zaopiekujemy się

tobą i mamą. Kupimy większy dom. Może nie w tym roku, ale w następnym na pewno.

– Nie potrzebuję opieki – odpowiedziała. – Mogę być kamiennooką, ale potrafię pracować i zarobić na utrzymanie.

Tar zachichotał głośno.

– Chcesz zwabić Hilo-jena do sekretnego miłosnego gniazdka, prawda?

Pokazał jej język, a ona spojrzała na niego z nieskrywaną złością, mimo że jego słowa były prawdziwe.

– Czy to źle, że pragnę odrobiny prywatności? Jestem już dorosłą kobietą – odpowiedziała rozsądnie, zbierając naczynia ze stołu w ich małej kuchni. – Kiedy zaczęłam się z nim spotykać, martwiliście się, że to się nie uda albo że będziecie mieli problemy z tego powodu. I czy tak się stało?

Byli zmuszeni przyznać, że między nimi a ich dowódcą nic się nie zmieniło.

– Ale spotykasz się z nim dopiero od kilku miesięcy – przypomniał jej Kehn, pocierając kark. – Jak... jak właściwie się wam układa? – dodał ze skrepowaniem.

– Czemu jego nie zapytacie? – odpowiedziała z niewinnym uśmiechem.

Wiedziała, że zapewne tego nie zrobią, lecz gdyby zrobili, mogliby się upewnić, że to nie są tylko marzenia ich siostry, lecz wszystko dzieje się naprawdę. Kehn i Tar mogli jej nie uwierzyć na słowo, ale Kaul Hilowi ufali bez zastrzeżeń.

* * *

Hilo był przerażony.

– To małe mieszkanie. Za małe dla ciebie. Okolica też nie jest zbyt sympatyczna. Zamierzasz tu mieszkać sama?

Obrócił się i przyjrzał z dezaprobatą jej nowemu mieszkaniu w Papai, zwracając uwagę na pełne kurzu kąty, niepomalowane ściany oraz nierozpakowane pudła stojące na podłodze.

– Wszystko będzie w porządku, jak już uporam się ze sprzątnięciem i dekoracją – zapewniła Wen.

Wiedziała, co ma zrobić, by mieszkanie wydawało się jaśniejsze i większe. Cieszyła się na myśl, że kupi nowe meble i urządzi wszystko zgodnie z własnym gustem.

Hilo najwyraźniej jej nie słyszał.

– Pogadam z Kehnem – mruknął, raczej do siebie. – Powinien już dawno przenieść was wszystkich do większego domu. Najwyraźniej nie przyszło mu to do głowy. Jeśli problemem są pieniądze, pogadam z rogiem. Może jesteśmy

jeszcze młodymi pięściami, ale zdobyliśmy mnóstwo jadeitu. Kehn i Tar zasługują na nagrodę.

– Miło że to sugerujesz, ale nie rób tego w moim imieniu. Wydałam już premię rekrutacyjną, żeby opłacić czynsz za trzy miesiące.

– Dlaczego nie porozmawiałaś najpierw ze mną? – zapytał Hilo. Sprawiał wrażenie głębiej zranionego, niż się spodziewała. – Mogłem ci pomóc. Klan ma apartamentowce. Wielu kamieniczników to nasi latarnicy. Czemu o tym nie pomyślałaś, zanim zdecydowałaś się na tę norę?

– Nie mów tak o moim mieszkaniu – obruszyła się Wen. – Dla ciebie to nic wielkiego, ale dla mnie to pierwsze miejsce w życiu, które mogę zwać własnym domem. Czy to nie wystarczający powód? – Ujęła jego dłonie. – Może któregoś dnia będziemy wspólnie podejmowali takie decyzje. Ale na razie cieszę się z tego mieszkania, a ty powinieneś się cieszyć razem ze mną.

Udało się jej go udobruchać. W jego oczach pojawił się łagodniejszy wyraz, przestał zaciskać zęby, a na jego ustach pojawił się drobny uśmiezek. Poświęciła bardzo wiele czasu na obserwowanie jego twarzy, sposobu mówienia oraz gestów. Czowała się jak uczona o bardzo wąskiej specjalizacji, jaką było obserwowanie zachowań Kaul Hiloshudona.

– Pokażę ci resztę – zaproponowała i pociągnęła go do sypialni, gdzie stał jedyny mebel, który już zdążyła kupić. Dostarczono go i zmontowano dziś rano. Gdy Hilo zobaczył wielkie podwójne łóżko, natychmiast zapomniał o niesmaku, który wzbudził w nim widok reszty tego mieszkania. Wen nigdy nie opanuje nadzwyczajnych zmysłów zielonych kości, ale nie potrzebowała ich, by zauważyć, że jego uwaga skierowała się na coś zupełnie innego. Wpatrywał się w nią z pełną głodu pasją.

Szybkim, płynnym ruchem objął ją jedną ręką w talii i pociągnął do siebie, aż zderzyła się z jego pierśią. Wreszcie znalazła się z nim sam na sam. Był synem potężnej rodziny Kaulów, noszącym mnóstwo jadeitu wojownikiem, którego umiejętności znacznie przerastały to, czego potrafili dokonać zwykli ludzie. Fizycznie była wobec niego całkowicie bezradna. Spodziewała się, że pchnie ją na łóżko i zedrze z niej ubranie. Poczwała nagłe bicie pulsu w szyi. Drżała z niecierpliwości.

Hilo wtulił twarz w jej szyję. Z pewnością Postrzeżał żądzę płonąca w niej niczym gorączka. Jego gorący oddech muskał jej skórę,

– Muszę już iść – wyszeptał z wyraźnymi oporami. – Klanowe sprawy.

Wen przypomniała sobie z gwałtownym rozczarowaniem znaną po militarnej stronie klanu maksymę, mówiącą, że pięści i palce nie powinny uprawiać seksu tuż przed pracą. Powinny być czujne i gotowe na walkę, a nie odprężone i spragnione drzemki.

– Wrócę później – obiecał.

Gdy już się oddalił – otworzył okno na czwartym piętrze i, posługując się Lekkością, zeskoczył do podstawy schodów przeciwpożarowych – Wen westchnęła z żalem. Kilka następnych godzin poświęciła na szorowanie podłogi i wycieranie kurzu, a potem na rozpakowywanie ubrań, ręczników, rzeczy osobistych oraz produktów spożywczych. Przerwała na chwilę, by zjeść makaron błyskawiczny. Co chwila zerkła na zegar, zastanawiając się, czy Hilo rzeczywiście wróci. Czas włókł się okropnie.

Wzięła prysznic, wsunęła na miejsce diafragmę i środek plemnikobójczy – ćwiczyła to już od tygodnia – włożyła nową bieliznę i szlafrok w takim samym zielonym kolorze, przewiązany paskiem – po czym położyła się w łóżku z książką. Miejskie hałasy na zewnątrz brzmiały tu inaczej niż w dawnej okolicy – mniej ruchu ulicznego, a za to więcej szczekania psów i od czasu do czasu donośny głos pijaka. W jej małym mieszkanku było cieplej, niż do tego przywykła, i było tu też mniej miejsca. Wstała i uchyliła okno.

Okolo godziny po północy niecierpliwość Wen przerodziła się w irytację, a potem w niepokój. Klanowe pięści nie miały regularnych godzin pracy, a ich życie było nieprzewidywalne, ale Hilo nie zwlekałby, gdyby tylko mógł tego uniknąć. Miała ochotę zatelefonować do braci, by sprawdzić, czy wrócili do domu, bo z reguły towarzyszyli Hilowi w podobnych chwilach, jednakże telefon mieli jej podłączyć dopiero jutro po południu, a w dodatku nowy aparat, który kupiła, znajdował się w jednym z nieotwartych kartonowych pudeł.

Po dwudziestu minutach, gdy już była gotowa zapalić światło, ubrać się i ruszyć na poszukiwania budki telefonicznej, usłyszała pukanie do drzwi.

– Nie śpisz? – rozległ się głos Hila.

Wen otworzyła drzwi i wciągnęła gwałtownie powietrze, gdy ujrzała go w korytarzu. Prawe oko miał podbite, wargę opuchniętą, a lewy rękaw jego koszuli nasiąknął krwią.

* * *

– To nic takiego. Nie jest tak źle, jak wygląda. W dodatku część tej krwi nie jest moja – uspokoił ją pośpiesznie.

Wszedł do środka i zamknął za sobą drzwi. Nie chciał jej niepokoić. W gruncie rzeczy zastanawiał się, czy nie wrócić do domu, żeby wziąć prysznic i się przebrać, ale najpierw pojechał na oddział pierwszej pomocy, by opatrzone mu ranę, a później odwiózł Kehna i Tara do domu. Zrobiło się późno, był już w Papai, a jazda do rezydencji na Wzgórzu Pałacowym i z powrotem kosztowałyby go co najmniej czterdzieści pięć minut.

Wen osunęła się na dywan pod wpływem ulgi, spowita w zielony jedwab. Świadomość, że tak się o niego martwiła, głęboko wzruszyła Hila. Przykucnął, ujął w dłoń jej podbródek i pocałował ją, by udowodnić, że naprawdę nic mu nie jest.

– Czy Kehnowi i Tarowi nic się nie stało? – zapytała.

– Powiedziałbym ci, gdyby było inaczej.

Wen skinęła głową. Do jej twarzy znowu napłynął kolor.

– Możesz mi opowiedzieć, co się wydarzyło, kiedy będę ci robiła zimny kompres na to oko.

Wen miała dużo doświadczenia w usuwaniu plam krwi z ubrań braci. Wypełniła zlew zimną wodą i wyjęła wodę utlenioną ze świeżo zaopatrzonej szafki w łazience. W kuchni nie było jeszcze mebli i Hilo siedział na ladzie kuchennej, przyciskając zimny kompres do twarzy i przyglądając się jednym okiem Wen, która rozpinała pokrytą krwią koszulę, by ściągnąć ją z niego. Zmoczyła ścierkę do naczyń i delikatnie wytarła zakrzepłą krew z jego ramion oraz klatki piersiowej. Ranę nad lewym mięśniem piersiowym zaszyto i zabandażowano, ale Hilo wstydził się pokazywać ten dowód nadmiernej pewności siebie, która sprawiła, że osłonił się Stałą sekundę za późno. Obiecał sobie stanowczo, że to już nigdy się nie powtórzy.

Wen włożyła jego koszulę do zlewu, żeby się namoczyła. Wyjaśnił jej, że po południu doszło do pechowego nieporozumienia w sprawie granic jurysdykcji, które zmieniło się w konfrontację między kilkoma porywczymi członkami małego klanu Trzech Runów. Konflikt rozwiązano, lecz filar Trzech Runów zachowywał się po chamsku i nie okazywał szacunku, uśmiechał się szyderczo i obrzucał obelgami młodsze pięści klanu Bez Szczytów. Odkąd to mały klan, nawet bogaty i szybko rosnący jak Trzech Runów, może się uważać za lepszy od klanu Bez Szczytów? Hilo zaoferował czystą klingę i natychmiast stoczono pojedynek.

Wen skinęła głową, ale ku zaskoczeniu Hila z jej oczu popłynęły łzy.

– O co chodzi?! – zawołał. – Powiedziałem, że wszystko jest w porządku!

– Dzisiaj nic ci się nie stało, dzięki bogom – odpowiedziała. – Ale jesteś tylko pięścią niższej rangi i wkrótce awansujesz. Znajdzie się wielu takich, którzy będą chcieli zrobić ci krzywdę, a jako kamiennooka nie będę w stanie ci pomóc.

Hilo upuścił kompres i zeskoczył z lady. Nie czuł się ranny ani zmęczony. Jutro może być obolały, ale w tej chwili czuł się gotowy na kolejną walkę. Wen wyglądała niesłychanie kusząco w skąpym stroju który włożyła specjalnie dla niego, ale gdy zajęła się udzielaniem mu pomocy, bielizna szybko zrobiła się mokra i brudna. Nie przestraszyła się wydarzeniami, do których doszło, ani nie

czuła się onieśmielona. Była wściekła na tych, którzy ośmielili się zrobić mu krzywdę, choćby nawet niewielką. Na widok jej złości Hila ogarnęło coś przypominającego desperację.

Złapał ją za ramiona i odwrócił w swoją stronę.

– Pobję wszystkich, żebyś nie musiała się o mnie martwić. I zawsze wrócę do ciebie. Spójrz.

Wyciągnął z kieszeni cztery jadeity, które odebrał przeciwnikowi. Okazał się on na tyle bystry, że poddał się, zanim utracił przytomność. Dzięki temu stracił tylko jadeit i sporo krwi, ale nie życie.

Ujął dłoń Wen i wysypał na nią cenne zielone klejnoty.

– Odebrałem je dzisiaj człowiekowi, który chciał, bym leżał teraz martwy na ulicy, zamiast być tutaj z tobą. Teraz jego zielen należy do mnie. Jutro każę wprawić klejnoty tutaj... – Postukał się palcem w już pełen jadeitów obojczyk. –

I wykorzystam je, by pokonać każdego, kto spróbuje zrobić to samo. – Ujął twarz dziewczyny w dłoń i wpatrzył się w jej oczy. – Wierzysz mi, Wen?

– Tak. – Zacisnęła dłonie na jadeitach i uniosła je do klatki piersiowej, jakby ścisnęła w pięści kawałek serca. – I wierzę w ciebie. Kocham cię.

Uśmiech, który mu zaprezentowała, był radosny i pełen pewności. Nie miała aury emanującej z ciała, ale jej pasja i szczerość nie ustępowały w jego umyśle czystością oraz jasnością żadnej jadeitowej energii, jaką kiedykolwiek Postrzegł.

– Ja też cię kocham – odpowiedział bez chwili wahania. – Bardziej niż cokolwiek innego.

Zaczęli się całować, gwałtownie i z zapamiętaniem. Wen obejmowała jego nagą klatkę piersiową, gdy wlekli się razem do sypialni. Zatrzymała się tylko po to, by ostrożnie położyć jego nowe jadeitowe trofea na półce, nim runęli razem na łóżko, wypełnieni namiętnością. Ściągnął z niej jedwabny szlafrok i rzucił go na podłogę. Odbiegła na moment od niego, rozpięła biustonosz i ściągnęła majtki, a potem położyła się, zachęcająco unosząc ręce nad głową.

Hilo poczołgał się ku niej po łóżku oszalały z żądz. Była miękka, naga i piękna. Z własnej woli odsłoniła się przed nim całkowicie. Pocałował ją głęboko, ściągnął spodnie i wtulił się w nią całym ciałem. Każdy centymetr skóry obojga rozżarzył się nagłym ogniem. Wen poruszyła się pod nim. Dotyk jej piersi, bioder oraz miękkich włosów łonowych pobudził wszystkie końcówki nerwowe i przegnał z jego umysłu wszelkie myśli. Jego fiut naprężył się mocno, ale Hilo przypomniał sobie, że czekała na niego do późnej nocy, i powstrzymał pierwszy impuls. Tak często wyobrażał sobie, jak to będzie, kiedy będą się kochać, że z pewnością by żałował, gdyby zbyt szybko się pośpieszył.

Nadal ją całował, pieścił jej gładkie ciało i dotykał jej między nogami.

– Nigdy nie wybaczę Kehnowi i Tarowi – wyszeptał żartobliwie, wtulając usta w jej szyję. – Gdyby nie oni, wziąłbym cię już kilkanaście razy. Całymi tygodniami chodziłem niewyżyty.

Roześmiała się cicho, zachwycona jego słowami, i ugryzła go lekko w ucho. Już była wilgotna i oddychała coraz szybciej.

Hilo wtulał twarz między piersi Wen i ssał ciemne sutki, aż wreszcie przesunął się w dół, do pępka. Rozchylił jej nogi, a potem zaczął ją eksplorować ustami i palcami. Uda dziewczyny drżały. Wydała z siebie cichy jęk, gdy wsunął w nią palce. Przyszło mu na myśl, że na szczęście przećwiczył takie rzeczy z Suyą i teraz wiedział, co trzeba zrobić. Pragnął przedłużyć jej przyjemność jeszcze trochę, ale przycisnęła do niego biodra, najwyraźniej mimo woli, i zadrżała w słabym, niewprawnym orgazmie wywołanym ekscytacją i nerwowością.

Usiadła i objęła go.

– Wybacz, ale nie mogłam się powstrzymać – wyszeptała, wtulając usta w jego pierś. Nadal drżała.

Hilo roześmiał się tylko.

– Następnym razem będzie lepiej – zapewnił.

Nie mogąc już dłużej nad sobą zapanować, popchnął ją na plecy i wszedł w nią gwałtownym ruchem.

Wciągnęła raptownie powietrze w płuca z przyjemności i z bólu. Hilo znieruchomiał z pytaniem w oczach. Rozchyliła usta w oszołomionym uśmiechu. Zaczęła się poruszać pod nim, zachęcając go, by robił swoje. Była cudowna. Jej wilgotne ciepło i napór na jego członek wypełniały żarem całe ciało Hila. Jego jadeitowe zmysły płonęły. Postrzegał gwałtowny nurt jej krwi i szybkie bicie serca. Pożądanie Wen było równie wyraźne jak ostry smak potu na jego języku. Była czystą seksualną energią, wcieleniem zmysłowych wrażeń. Próbował zwolnić, zwracać uwagę na wszystko, spojrzeć Wen w oczy, pocałować ją i powiedzieć, że ją kocha, ale jego ciało było niczym sportowy samochód mknący ku urwisku. Zacisnęła usta na jego brodawce sutkowej i poruszała gwałtownie biodrami.

– Bogowie – wydyszał Hilo, gdy nadeszło niepowstrzymane spełnienie.

Walka, rany i długa noc zmęczyły go bardziej, niż się tego spodziewał. Wyszeptał jakieś niezrozumiałe, czuła słowa i zapadł w głęboki sen.

Obudził się po wielu godzinach. W pokoju robiło się już jasno. Podbite oko go piekło, a usta Wen przesuwwały się po jego członku. Leżał nieruchomo. Gdzie się nauczyła używać tak ust i rąk? Jego ciało wypełniła niepowstrzymana fala przyjemności, przeganiając resztki zmęczenia. Położył dłoń na głowie Wen

i kierował jej ruchami, aż nacisk osiągnął szczyt. Spuścił się w jej usta i usiadł z głupawym uśmiechem.

– Powinnaś być ostrożna, Wen. Naprawdę chcesz mnie tak rozpieścić? Co jeśli zapragnę, żebyś codziennie budziła mnie w ten sposób?

Skoczył na nią tak szybko, że aż pisnęła, i przycisnął ją do łóżka, jednocześnie wsuwając w nią dwa palce drugiej dłoni. Wen uśmiechnęła się zrelaksowana, a kiedy rozsunął szeroko jej nogi, leżała spokojnie. Nie śpieszyło mu się. Cieszył się jej coraz głośniejszymi jękami, gdy pieścił jej fałdy językiem i palcami, zwracając uwagę na każdy kawałek delikatnej skóry otaczającej gęste skupisko nerwów. Zacisnęła palce na jego włosach.

– Jeszcze. Jestem blisko. Jestem blisko – szeptała, aż nagle poczuł, że naprężyła mięśnie i wygięła plecy z głośnym krzykiem.

Gdy wszedł w nią tym razem, stała się gorejącym seksualnym piekłem. Miotła się pod nim tak gwałtownie, że choć był to dla niego drugi raz, nie mógł się długo powstrzymywać.

– Wysuszysz mnie do końca – rzucił wesoło.

Potem znowu zasnęli i obudzili się głodni. Lodówka nadal była pusta, a koszula Hila zmieniła się w czerwonawobrazową masę wypełniającą zlew. Wen ubrała się i poszła kupić kluski na parze oraz mięso z grilla w pobliskiej budce. Pod jej nieobecność Hilo przejrzał się w lustrze w niewielkiej łazience. Siniak pod jego okiem miał lekko fioletową barwę i był bolesny przy ucisku, a górna warga była po jednej stronie większa niż po drugiej. Nie jest tak źle, pomyślał z ulgą, lecz i tak czuł się niezadowolony, że w tę tak ważną noc Wen widziała go w takim stanie.

Kiedy wróciła, zjedli posiłek, siedząc obok siebie na kuchennej podłodze. Skończyła prać jego koszulę i rozwiesiła ją w oknie, żeby wyschła. Posiłek przywrócił go do życia i gdy zobaczył Wen w ubraniu, natychmiast zapragnął je zdjąć. Bez słowa zaniósł ją z powrotem do sypialni, uniósł jej spódnicę i ściągnął majtki. Doprowadził ją do skraju przepaści, nim znowu w nią wszedł. Osiągnęła szczyt zaledwie po kilku ruchach, krzyczała i ścisnęła go rytmicznie. Zaspokoił już swe najgorętsze pragnienia seksualne, więc nie było powodu się śpieszyć. Resztę popołudnia spędzili na powolnym poznawaniu swych ciał.

Wieczorem wyszli zjeść kolację w pobliskiej makaroniarni, po czym udali się do szlifierza jadeitu. Hilo kazał wyszlifować cztery zdobyte klejnoty i wszczepić je w skórę na obojczyku, w sąsiedztwie poprzednich. Wen siedziała obok na stołku, obserwując go z wyrazem marzycielskiej dumy oraz podziwu. Oboje byli cudownie obolali i mieli mętlik w głowie. Hilo przestał się przejmować tym, że ktoś może zobaczyć ich razem i powiedzieć o tym dziadkowi. Ożeni się z Wen. Dziadek i Lan będą po prostu musieli się z tym pogodzić. Nakłuta skóra bolała,

ale energia jadeitu wypełniająca jego ciało oraz mieszająca się z nią prawdziwa miłość ogrzały jego duszę niczym promienie słońca.

Wrócili do mieszkania Wen i zaczął pomagać jej w otwieraniu i rozpakowywaniu pudeł. Kiedy znaleźli aparat telefoniczny i go podłączyli, zadzwonił przed upływem piętnastu minut. Hilo oparł się o framugę kuchennych drzwi, skrzyżował ręce na piersi i uśmiechał się do Wen, kiedy radośnie zapewniała Kehna, że wszystko jest w porządku, po prostu urządza się w nowym mieszkaniu i nie potrzebuje tu przyjeżdżać, żeby jej pomóc.

Znowu się kochali, po raz siódmy. Jutro Hilo będzie musiał wrócić do obowiązków pięści, a Wen pójdzie do pracy. Nie był pewien, czy oboje będą w stanie normalnie chodzić. Myśl, że Kehn i Tar mogą zauważyć jego dolegliwości i trafnie odgadnąć ich przyczynę, nieco go niepokoiła i mocno bawiła. Leżał, obejmując Wen, i czuł się całkowicie seksualnie wycieńczony, a także szczęśliwszy niż kiedykolwiek w życiu.

Czuł, że jeszcze nie zasnęła, ale uspokoila się i zatopiła w myślach. Oddała mu się bez reszty, ale czy teraz niepokoiła się, co będzie dalej?

Pocałował ją w nagi bark.

– To dopiero początek – zapewnił. – Wprowadzę cię do klanu. Ożenię się z tobą i dam ci dzieci.

– Wiem. – Obróciła się w jego stronę, ich nosy niemal się ze sobą stykały na poduszce, a jej oczy były świetlistymi kałużami w półmroku. – Myślałam o tym, jak bardzo silna będę się musiała stać, żeby zostać z tobą na zawsze.

To opowiadanie stało się początkiem całego zbioru. Zaczęłam je pisać właściwie dla własnej przyjemności. Już od chwili, gdy przystąpiłam do pracy nad Miastem jadeitu, zdawałam sobie sprawę, że historia miłości między Kaul Hilem a Maik Wen będzie jednym z najważniejszych wątków całej trylogii. Ci z was, którzy czytali pierwszy tom cyklu, wiedzą, że ich małżeństwo nie zawsze było łatwe. Staralam się przedstawić uczucia między tymi dwojgiem w maksymalnie realistyczny sposób, żebyśmy mogli ujrzeć to, co w nich najlepsze, a także to, co najgorsze. Opowieści często skupiają się na początku romantycznego związku, a znacznie rzadziej mówią o jego zakończeniu. Tylko w nielicznych powieściach fantasy widzimy, jak para razem przeżywa wzloty i upadki, zmienia się, starzeje i zostaje razem. Hilo i Wen uzupełniają się i są dla siebie pomocni. Kochają się i wspierają. Ranią i zdradzają siebie nawzajem. Oboje są silni, ale żadne z nich nie byłoby tym, czym jest, bez drugiego.

Kiedy spotykamy ich po raz pierwszy w Mieście jadeitu, Hilo i Wen są już parą, choć dopiero od niedawna. Są pełni pasji i ambicji, ale ponieważ pierwszy tom nie opisuje tego, jak się poznali, pod koniec pisania Dziedzictwa jadeitu zaczęłam żałować, że nie opisałam początkowych etapów ich związku. Podczas pisania powieści wchodzących w skład Sagi o zielonych kościach nieustannie zadawałam sobie pytanie jak poszczególne wydarzenia łączą się z całością akcji i w jaki sposób popychają ją naprzód. Rzadko mi się zdarza dać sobie więcej swobody i pozwolić postaciom po prostu żyć. Krótkie opowiadanie, takie jak Lepsze niż jadeit, pozwoliło mi uwolnić się od potrzeby nieustannego popychania naprzód fabuły i spędzić trochę czasu z tą parą bohaterów, zakochanych w sobie do szaleństwa.

WNUCZKA KORMORAN

Ygutańczyk w ciemnoszarym garniturze rozmawiał w barze z innym uczestnikiem konferencji. Shae widziała jego twarz tylko z profilu i z tej pozycji nie potrafiła odczytać jego nazwiska i identyfikatora. Jednakże dzięki żółtej brodzie, którą widziała na zdjęciach, łatwo można było go poznać nawet w pomieszczeniu pełnym cudzoziemców. Ruszyła od niechcienia w jego stronę, jakby wędrowała bez celu po holu hotelu Szczyt Korony niczym ktoś, kto pierwszy raz w życiu znalazł się na targach handlowych. Omijała grupki rozmawiających ze sobą biznesmenów, zatrzymała się też przy jednym ze stoisk sprzedawców i stojąca za nim kobieta radośnie podarowała jej kieszonkową latarkę oraz zestaw podstawek pod szklanki z logo korporacji.

Gdy wreszcie podeszła do baru wykonanego z imitacji drewna, włożyła na szyję zieloną apaszkę, by dyskretnie ukryć jadeitowy naszyjnik. Nauczyła się już, że mężczyźni, zwłaszcza starsi wiekiem, reagują na widok dwudziestodwuletniej kobiety noszącej tyle jadeitu, ile starsze rangą palce, jak mogliby zareagować na widok karabinu maszynowego w jej rękach – nerwowym zaskoczeniem, niestosownymi próbami flirtu i nieskrywanym niepokojem, że tak niebezpieczną bronią, niepasującą do jej delikatnych rączek, może zrobić krzywdę sobie albo innym. Nie wiedziała, ile ten cudzoziemiec wie o zielonych kościach i jadeicie, ale miała misję do wykonania i nie chciała go zdenerwować ani wzbudzić jego podejrzeń.

Zaczęła się zastanawiać, w jaki sposób wkręcić się w towarzystwo stojących przy barze mężczyzn, gdy nagle jeden z kekońskich uczestników konferencji odwrócił wzrok od jej jadeitu i spojrzał na identyfikator.

– Kaul Shaelinsan! – zawołał. Odsunął się od niej i dotknął czoła w pełnym zachwytyu pozdrowieniu. – To wielka niespodzianka i zaszczyt spotkać tu wnuczkę filaru. Czy Kaul-jen jest tutaj?

– Nie – odpowiedziała, rozbawiona tą myślą. Kaul Seningtun z pewnością miał po południu piątego dnia ciekawsze zajęcia niż pogawędki ze sprzedawcami traktorów. Być może dwadzieścia lat temu byłoby inaczej, ale tych czasów nie pamiętała. Klan Bez Szczytów nie był już nowy, i choć rósł szybko i chciwie poszerzał zakres swych wpływów, filar nie musiał już wszędzie chodzić osobiście. – Nie mógł przyjść, ale prognostyk i ja jesteśmy obecni.

– Ach, no cóż, to zrozumiałe. Muszę odszukać Yun Dorupona i złożyć mu wyrazy szacunku – stwierdził rozczarowany biznesmen i ponownie skierował na Shae przyjazną uwagę. Był całkiem atrakcyjny – gładko wygolona twarz i ostry zarys żuchwy dodatkowo podkreślany przez granatowy garnitur – ale nie mógł się równać z Jeraldem odzianym w elegancki espeeński mundur. – Mogę postawić ci drinka, panno Kaul? – zapytał, wskazując w stronę baru i uśmiechając się szeroko. – Nie miałem pojęcia, że interesujesz się kekońskim przemysłem rolniczym.

Jej zainteresowanie Konferencją AgroKekon było minimalne, bądź wręcz żadne, uśmiechnęła się jednak do niego, ignorując fakt, że nie zwrócił się do niej we właściwy sposób. Wiedziała, że nikt nie uważa jej za „Kaul-jen”, ponieważ ma sławnego dziadka i dwóch starszych braci.

– Moim celem jest nauczyć się jak najwięcej o wszystkich dziedzinach ważnych dla interesów klanu Bez Szczytów – odpowiedziała, odczytując jego nazwisko z identyfikatora, zanim spojrzała mu w oczy.

– Oczywiście, oczywiście – zgodził się Hanto. – To godne podziwu, że kobiety czynią tak wielkie postępy w świecie biznesu. Klan Góra mianował nawet kobietę prognostykiem, więc z pewnością kobiety mogą teraz robić wszystko. Czego się napijesz?

– Dziękuję, niczego. Już dziś piłam – skłamała Shae, odrzucając propozycję.

Nie chciała dalej przyciągać uwagi tego mężczyzny, nawet jeśli jej charakter był całkowicie niewinny. Mażeńskie perspektywy Shae były przedmiotem spekulacji w całym klanie – jaki mężczyzna będzie miał tyle szczęścia, że Płomień Kekonu zgodzi się, by został mężem jego ukochanej wnuczki i wzenił się w rodzinę władającą klanem Bez Szczytów? Shae krzywiła się za każdym razem, gdy o tym pomyślała.

Rozejrzała się.

– Pierwszy raz jestem na takiej konferencji. Czy mógłby mnie pan przedstawić paru ludziom? – zapytała, chcąc złagodzić ból wywołany odrzuceniem. – Kim jest ten wysoki, brodaty cudzoziemiec?

Hanto przedstawił ją Helvanowi eya Rostof. Ygutańczyk uściśnął dłoń Shae, stanowczo, lecz bez zbytniego ciepła. Spoglądał na nią ze znacznie mniejszym zainteresowaniem niż Hanto.

– Czym się zajmujesz, panie Rostof? – zapytała.

– Sprzedaję nawozy – odpowiedział, z wysiłkiem mówiąc po kekońsku. – Ygutan produkuje najlepsze nawozy.

Przyjęła od niego wizytówkę.

– Jest pan pierwszy raz w Janloonie? – zapytała.

– To moja pierwsza wizyta w interesach – odpowiedział, podnosząc głos, by przekrzyczeć narastający zgiełk rozmów przy barze. – To bardzo sympatyczne miasto.

Rostof był nie tylko wysoki, lecz również potężnie zbudowany. Jego szerokie bary aż rozciągały garnitur, a intensywnie niebieskie oczy wywierały nieco niepokojące wrażenie.

– Mam nadzieję, że będzie pan miał okazję zobaczyć coś więcej niż tylko ten hotel – stwierdziła Shae. – Jak długo pan tu zostanie?

Starła się nadać swemu głosowi miłe, przyjazne brzmienie, a jednocześnie skupiała Postrzeganie, próbując się przebić przez odwracające jej uwagę impulsy kłębiące się w pomieszczeniu. Ludzie, którzy nie mieli jadeitowych aur, wydawali się jej umysłowi mniej wyraziści, ale skupiła się na energii emanowanej przez Rostofa – bladej, nieprzezroczystej i przypominającej radiowy szum.

– Niedługo – przyznał. – Tylko pięć dni.

Wyczuła jego opory i pomyślała, że może zdoła wciągnąć go w rozmowę w inny sposób.

– Muszę z przykrością stwierdzić, że nigdy nie byłam w Ygutanie, choć bardzo bym chciała odwiedzić ten kraj – wyznała z żalem w głosie. – Z jakiej jego części pan pochodzi? Czy jest tam ładnie?

Zdołała wydobyć z niego jeszcze trochę informacji. Pochodził z Dramsku. Oprócz kekońskiego znał też szotarski. Nauczył się tych języków, ponieważ jego firma zamierzała rozszerzyć działalność na region Amaryku Wschodniego. Nie miał żony ani dzieci. Wyczuwała jednak, że Rostof się niecierpliwi i pragnie zakończyć rozmowę z nią, być może po to, żeby pogadać z innymi biznesmenami i potencjalnymi nabywcami, co byłoby dla niego bardziej użyteczne. Co chwila spoglądał na zegarek i zerkał na boki.

– Ach, tu jesteś, Shae-se.

Shae Postrzegła przypominającą tumany dymu aurę Yun Doru za swymi plecami, nim jeszcze usłyszała jego piskliwy głos.

– Miło spędzasz tu czas?

Skrzywiła się, ale zdołała nadać twarzy miły wyraz, nim zwróciła się w stronę prognostyka klanu.

– Tak, wujku Doru. Nauczyłam się bardzo wiele z rozmów, które tu prowadzę.

Znowu zwróciła się w stronę Rostofa, ale przekonała się, że Ygutańczyk wykorzystał moment jej nieuwagi, by rozpląnąć się w tłumie. Zauważyła tylko jego plecy, oddalające się w stronę hotelowego holu. Przeklęła w myślach Doru.

– Słyszę to z przyjemnością – rzekł prognostyk, splatając długie palce. – Dziedziny gospodarki takie jak rolnictwo i transport mogą nie być zbyt efektowne, ale przynoszą klanowi wiele wpływów z daniny. Mamy na Statkowej ekspertów w obu branżach, ale dobry prognostyk zna się na wszystkim, co ważne.

Doru nigdy nie marnował okazji, by prawić jej kazania o obowiązkach dobrego prognostyka oraz metodach jego pracy. Udzielał jej rad z cierpliwą mądrością mentora mówiącego do protegowanej.

A co z tym, czego dobry prognostyk nie powinien robić, wujku Doru?

Bez względu na to, jak bardzo pragnął zawrzeć z nią pokój, jak mocno ją wspierał i jak często powtarzał, że on i Kaul Sen pokładają w niej wielkie nadzieje, nie potrafiła zapomnieć o tym, co zrobił Pai, jej koleżance ze szkoły, z którą już nie utrzymywała kontaktów, ponieważ obie nie potrafiły znieść wstydu. Doru był prognostykiem klanu Bez Szczytów, a także najbliższym przyjacielem i doradcą jej dziadka. Shae nie miała innego wyboru, jak publicznie okazywać mu szacunek, ale to nie znaczyło, że kiedykolwiek mu wybaczy.

– Cieszę się, że tu przyszłam, wujku Doru, ale czuję się już zmęczona. – Zgarbiła się lekko, żeby podkreślić swe słowa. Kącikiem oka dostrzegając, że Rostof czeka w kolejce na windę. – Pokręcę się jeszcze trochę po wystawie i wrócę do domu.

Doru pochylił wąską głowę na znak zrozumienia.

– Pojedziemy za pół godziny?

– Wezmę taksówkę. Nie musisz skracać pobytu – zapewniła Shae. – Wiem, że jest tu mnóstwo latarników, z którymi powinieneś porozmawiać. Panie Hanto! – zawołała i skinęła dłonią do biznesmena, by się upewnić, że Duru zajmie się przyjmowaniem jego pełnych szacunku pozdrowień i wciągnie się w rozmowę z nim, po czym podążyła za cudzoziemcem tak szybko, jak pozwalało na to dobre wychowanie i chęć uniknięcia podejrzeń.

Miała szczęście, ponieważ mała, stara winda hotelu mieściła niewielu pasażerów i jej drzwi zamknęły się przed Rostofem, nim zdążył wsiąść. Dał sobie spokój z czekaniem i ruszył w stronę schodów.

Shae złapała za drzwi prowadzące na schody, nim zdążyły się zamknąć, i poszła za Ygutańczykiem, który minął już pomost drugiego piętra i zmierzał ku trzeciemu. Posuwała się naprzód powoli, śledząc Postrzeganiem znajdującego się nad nią cudzoziemca. Ostrożnie stawiała kroki, by obcasy jej butów nie stukały o betonowe schody.

* * *

Przed tygodniem wybrała się promem na Euman. Podróż trwała dziewięćdziesiąt minut. Zjadła obiad w Fajnym Bistro, razem z Jeraldem i jego kolegą z wywiadu wojskowego RE, Eli Sternsem. Gdy Jerald pocałował ją na powitanie, zaczerwieniła się i rozejrzała, choć wiedziała, że w tym miasteczku nie ma żadnych członków klanu Bez Szczytów. Espeńska armia władała nim niczym klan. Wiatr był spokojny, a jesienna pogoda ciepła i sucha, usiedli więc na krytym patio, z którego rozciągał się widok na skalistą plażę. Nad wodą krążyły czarne kormorany, nurkując co chwila w pogoni za rybami.

– Popatrzcie na tych rybaków – zawołał zaciekawiony Jerald, wskazując na tradycyjną płaskodenną abukejską łódź kołyszącą się na lekkich falach. – Używają ptaków do łowienia ryb. Zaciskają im obroże na szyjach, a gdy ptak ląduje na łodzi, rybak wyjmuje mu ryby z gardła. – Często zdumiewały go rzeczy, które dla Shae były zupełnie zwyczajne. – Ale to trochę niesprawiedliwe dla tych kormoranów, prawda?

– Rybacy używają proc, żeby przegonić obce ptaki, a zgodnie z tradycją największą rybę zawsze dostaje kormoran. Być może ptakom to nie przeszkadza.

Shae wypełniło ciepło na widok dumnego, aprobującego uśmiechu Jeralda. W ciągu kilku ostatnich miesięcy znacznie lepiej opanowała espeński. Niemal codziennie ćwiczyła język ze swym chłopakiem, oglądała espeńską telewizję i czytała espeńskie romanse. Ściskając pod blatem dłonie Jeralda, czuła się jak nieśmiała dziewczynka, ale jemu to nie przeszkadzało. Właśnie to w nim kochała. Bolesnie atrakcyjne rysy i ciepłe brązowe oczy zawdzięczał szotarskiej stronie swego dziedzictwa, ale jego uroczo naiwna pewność siebie była czysto espeńska.

Eli Sterns siedział naprzeciwko nich. Podążając za przykładem Jeralda, zamówił smażony stek. Sterns był niewysokim mężczyzną, znacznie niższym od większości Espeńczyków. Miał jasne, kręcone włosy, a jego spokojny, poważny sposób bycia sprawiał, że trudno było uwierzyć, iż pracuje dla największej i najbardziej niebezpiecznej armii na świecie.

– Ja stawiam – oznajmił i uśmiechnął się do nich, odsłaniając białe zęby. – Shae, dziękuję, że pomogłaś mi sprawdzić tę listę. Mam wobec ciebie dług. Rewelacja, dziewczyno.

Mówił to, jakby byli kolegami z klasy i płacił jej, jak zawsze robią Espeńczycy, za pomoc w odrobieniu lekcji. Prawda wyglądała tak, że Sterns musiał uaktualnić listę przywódców klanów zielonych kości składających się na radę Kekońskiego Sojuszu Jadeitowego, państwowego kartelu kontrolującego wydobycie i dystrybucję jadeitu. Wyjaśnił jej, że te, którymi dysponował, zdezaktualizowały się, gdyż w przywództwie klanów zachodzą zmiany, mniejsze klany łączą się ze sobą bądź podbijają je większe, a ponieważ takie sprawy

często utrzymuje się w tajemnicy, większości informacji dotyczących zielonych kości nigdy nie udostępnia się publicznie.

– To było proste, Eli.

Rzeczywiście nie miała żadnych kłopotów ze sprawdzeniem listy kontaktów sekretarki Doru i zadaniem kilku pytań w biurze prognostyka. W końcu miała tam współpracować z najważniejszymi szczęściodawcami i zapoznawać się z funkcjami biznesowej strony klanu. Wypełnienie luk i poprawienie błędów w liście Sternsa okazało się łatwe, a w dodatku żadna z tych informacji nie była tajna. Jerald zapewnił, że dla jego przyjaciela będzie to cenna przysługa, a jeśli tylko Shae mogła poprawić pozycję swego chłopaka w espeńskiej armii, z pewnością była gotowa to zrobić.

– Robią tu dobry smażony stek, ale nie taki dobry jak w domu – oznajmił Jerald, gdy przyniesiono talerze. – Kiedyś zabiorę cię do mojej ulubionej restauracji.

Shae uważała, że tłuczone, polane sosem pieczeniowym mięso i tak już jest jedną z najsmaczniejszych potraw, jakie jadła w życiu, choć nie podano nic, co mogłoby je uzupełnić, poza koszykiem grubych, brązowych krakersów. Eli znieruchomiał na moment, unosząc widelec do ust.

– Co zamierzacie zrobić, gdy Jerald zakończy służbę? – zapytał, spoglądając z zainteresowaniem na Shae. – Przeniesiecie się do Hiszpanii?

Shae zerknęła na swego pełnego nadziei chłopaka. Nie bardzo wiedziała, co ma powiedzieć. Jak mogła mu wytłumaczyć, że pewnego dnia będzie musiała wybrać między rozstaniem z Jeraldem a opuszczeniem Kekonu, ponieważ jej dziadek i klan nigdy nie pozwolą, by Szoto-Espeńczyk stał się członkiem rodziny zielonych kości?

– Być może – zaczęła powoli. – Chciałabym studiować na hiszpańskiej uniwersytecie.

– Świetnie sobie poradzisz w Hiszpanii – zapewnił Jerald. – Już znasz język bardzo dobrze.

Sterns przełknął ostatni kęs, odsunął talerz i wytarł usta serwetką.

– Wiem, że hiszpański rząd wystawia specjalne wizy współpracownikom – poinformował z namysłem Jeralda. – Mógłbym poprosić, jakie formalności trzeba załatwić. Żebyście już to wiedzieli.

– Naprawdę, ziom? To by była rewelacja.

– Kto to jest współpracownik? – zapytała Shae. Nie знаła tego hiszpańskiego terminu.

– Tak nazywamy naszych zagranicznych przyjaciół. Tych, którzy dostarczają nam informacji i pomagają w interesach z innymi krajami – wyjaśnił Sterns. – Płacimy im za tę przyjaźń.

Shae skinęła głową, niepewna, dlaczego Jerald zmarszczył brwi, słysząc ten opis. Pochodziła z klanu zielonych kości i świetnie rozumiała, dlaczego lojalność oraz przyjaźń są cenne i zasługują na nagrodę.

– To znaczy, że jestem współpracowniczką, bo już raz ci pomogłam? – zapytała żartem.

Sterns roześmiał się z lekkim zażenowaniem.

– Tylko jeśli chcesz nią zostać – odpowiedział Jerald, ściskając czule jej dłoń.

Espeński agent usiadł prosto. Najwyraźniej chciał coś powiedzieć, ale miał wątpliwości.

– Właściwie jest jeszcze jedna sprawa, w której potrzebuję twojej pomocy – odezwał się wreszcie. – Ale nie chciałem cię prosić o dwie przysługi z rzędu.

W umyśle Shae nagłe olśnienie przerodziło się w ostrożną kalkulację. Jeśli odpowiedzi na pytania tego mężczyzny czyniły ją przyjaciółką Espeńczyków i w zamian za to dostanie wizę, która pozwoli jej studiować w tym kraju, znajdzie rozwiązanie dylematu, przed którym stała.

Mogła przekonać dziadka, że jeśli ukończy studia na espeńskim uniwersytecie, będzie to korzystne dla klanu, bo to była prawda. Ona i Jerald będą mogli żyć razem, daleko od dogmatycznych, osądających, wścibskich spojrzeń klanu. Gdy minie trochę czasu, przedstawi Jeralda rodzinie i powie, że poznała go podczas studiów za granicą, nie jako żołnierza armii okupującej Euman. Z pewnością wtedy filarem będzie Lan, a nie dziadek – oby żył trzysta lat, ale w stanie spoczynku.

Ogarnął ją optymizm. Lan nie był taki jak dziadek. Będzie miał wątpliwości, ale okaże rozsądek i zrozumienie.

Wszystko się jakoś ułoży.

– W przyszłym tygodniu na konferencję przemysłową przybędzie do Janloonu pewien człowiek. – Eli Sterns pochylił się ku niej i ściszył głos. – Nazywa się Helvan eya Rostof. Był kiedyś ygutańskim żołnierzem, a także przestępcą. Skazano go na osiem lat obozu pracy za handel narkotykami, ale po dwóch latach niespodziewanie go ułaskawiono i wypuszczono na wolność. Jesteśmy przekonani, że ma kontakty z ygutańską armią oraz syndykatami zbrodni. Ludzie, przed którymi odpowiadam... są zaniepokojeni. Chcą się dowiedzieć, jak długo tu zostanie, z kim się spotka, a także zdobyć jakieś informacje na temat tego, co naprawdę robi w Janloonie. – Agent Sterns przerwał. Jego łagodna, przyjazna twarz nie zmieniła wyrazu, ale Shae po raz pierwszy zauważyła w jego zimnych, jasnych oczach wyrachowanie i spryt. –

Konferencja AgroKekon odbędzie się w hotelu na terytorium należącym do waszej rodziny.

* * *

Shae powiedziała dziadkowi, że chce towarzyszyć prognostykowi na konferencji, by dowiedzieć się więcej o przemyśle rolniczym. Po zakończeniu wojny liczba ludności Kekonu rosła szybko i kraj musiał wyżywić coraz więcej mieszkańców. Kaul Sen był zachwycony, że jego wnuczka interesuje się kwestiami gospodarczymi dotyczącymi klanu i całego państwa.

– Shae-se, zbliżają się twoje urodziny, a twoja nauka i szkolenie idą świetnie, czyż nie tak? – Wydał usta w geście sugerującym niezadowolenie, ale w jego oczach pojawiły się żartobliwe błyski. Wiedziała, że jej bracia rzadko je oglądają. – Twój naszyjnik potrzebuje więcej jadeitu.

Szli razem przez ogród. Słońce skłaniało się już ku zachodowi. Lan i Eyni poszli do teatru, matka Shae wybrała się na zakupy na nocny rynek, a jej schorowana babcia położyła się już spać. Kto wiedział, co mógł robić Hilo? Rzadko bywał w domu, nawet jeśli nie włóczył się po ulicach z braćmi Maik i swoimi palcami.

Wzruszyła ramionami.

– Filar może przyznawać jadeit, komu zechce. Nie ma powodów do pośpiechu. To nie wywołuje większych emocji. Nie tak, jak jadeit zdobyty w pojedynkach.

Dziadek zmarszczył brwi, słysząc gorycz w jej głosie. Shae nie zadawała sobie zbyt wiele trudu, żeby ją ukryć. Gdy oboje z Hilem ukończyli Akademię Kaul Dushurona, dzielili swój czas między naukę w college'u a służenie po militarnej stronie klanu. Shae kazano poświęcać osiemdziesiąt procent czasu na studia i naukę od ludzi Doru, dwadzieścia zaś na wykonywanie obowiązków palca, rozwiązywanie problemów, do których dochodziło na terytorium klanu oraz używanie przemocy, gdy okaże się to potrzebne. W przypadku Hila sytuacja była odwrotna. Choć jej brat nigdy nie poświęcał na naukę więcej czasu, niż to konieczne, bardzo szybko awansował w klanowej hierarchii jako palec, a potem pięść. W zeszłym roku zabił noszącą więcej jadeitu od niego zieloną kość z Góry w dramatycznym pojedynku czystej klingi. Shae odnosiła wrażenie, że wszyscy w klanie mówią tylko o nim, jakby był pierdolonym Baijenem narodzonym na nowo.

Kaul Sen zatrzymał się przy ławce pod drzewem wiśni. Usiadł i poklepał ławkę dłonią, nakazując jej zająć miejsce obok. Posłuchała go. Drewno nadal było ciepłe od pomarańczowych promieni wieczornego słońca, odbijających się od poczerwieniałych liści. Shae zauważyła, że siwe włosy dziadka robią się coraz rzadsze. Widziała przez nie różową skórę głowy.

– Shae-se... – odezwał się Kaul Sen, ujmując mocno jej rękę w swą szorstką, wyschniętą dłoń – mogłabyś zostać pięścią, gdybyś tego chciała, ale po co ci to? Zawsze będziesz równie ważna dla klanu, jak twoi bracia.

– Bo będę wykonywała rozkazy Doru i wyjdę za odpowiedniego mężczyznę? Dziadek zmarszczył brwi i cofnął dłoń.

– Złóścisz się na mnie bez powodu, Shae-se. Wszyscy mamy swoje miejsce i swoje obowiązki. Czyż zawsze nie dawałem ci tyle samo, co twoim braciom?

* * *

Śledziła Rostofa za pomocą Postrzegania. Opuścił klatkę schodową na trzecim piętrze. Pokonała pozostały odcinek schodów i czekała po drugiej stronie metalowych drzwi, aż wyczuła, że Ygutańczyk zatrzymał się i wszedł do jednego z pokoi. Dopiero wtedy weszła do korytarza i ruszyła powoli naprzód, mijając drzwi kolejnych apartamentów, aż wyczuła, że Rostof znajduje się za drzwiami z numerem 410.

Wycofała się i zadała sobie pytanie, co robić dalej. Udało się jej wyciągnąć z niego trochę osobistych szczegółów. Wiedziała, w którym pokoju się zatrzymał i ile czasu spędzi w Janloonie. Czy to wystarczy, by Espeńczycy uznali zdobyte przez nią informacje za użyteczne? Jerald i jego znajomy mówili, że będą wdzięczni za wszystko, czego zdoła się dowiedzieć, ale nie powinna zanadto zbliżać się do Rostofa ani narażać się na niebezpieczeństwo. Jeśli zechcą poddać go bliższej inwigilacji, z pewnością mają szpiegów, którzy zrobią to dla nich albo założą podsłuch w jego pokoju.

Rostof podszedł do drzwi i zaczął je otwierać.

W króciutkiej chwili, jakiej potrzebował, by otworzyć zamek i nacisnąć klamkę, Shae przywołała całą swą Siłę i przemknęła przez korytarz, by ukryć się w pomieszczeniu, gdzie znajdowały się automaty spożywcze i kostkarki do lodu. Przycisnęła się do ściany, żeby nie było jej widać. Usłyszała, że Rostof opuścił pokój. Nie szedł w stronę wind, lecz w przeciwnym kierunku, ku schodom ewakuacyjnym znajdującym się z tyłu hotelu.

Shae zastanawiała się, co robić dalej. Serce Ygutańczyka biło szybko, a jego energia wyrażała ekscytację. Postrzegła to bez większego wysiłku, gdy mijał jej kryjówkę. Mógł się śpieszyć i być zaniepokojony z wielu różnych powodów. Nie była nim osobiście zainteresowana i nie miała żadnych powodów, by się z nim konfrontować. Szkolenie i odruchy zielonej kości mówiły jej jednak, że to podejrzana sprawa.

Skrzywiła się. Hilo bez wahania podążyłby za głosem instynktu.

Przyszło jej jednak na myśl, że to nie musi być dobra decyzja.

Ruszyła za cudzoziemcem. Gdyby zechciała, mogła się poruszać znacznie szybciej od niego, ale garsonka i buty na wysokich obcasach nadal ją spowalniały. Wyteżyła Postrzeganie, pośpiesznie schodząc za nim w dół, i wyczuła, że dotarł na parter, a potem opuścił budynek.

Metalowe drzwi na dole zaprowadziły ją do strefy załadunku za hotelem. Dwaj pracownicy kuchni zrobili sobie przerwę na papierosa obok parkującego tam dostawczaka. Przyglądali się jej z zainteresowaniem. Zapięła blezer i przeszła obok nich, jakby nie było w tym nic nadzwyczajnego. Zauważyła plecy Rostofa. Zdjął garnitur i miał teraz na sobie zwykłe spodnie, wełniany płaszcz oraz filcowy kapelusz. W dłoni trzymał czarną aktówkę, której nie miał na konferencji.

Gdy przebywała w budynku, zdążyła zapaść ciemność i choć światła miejskie paliły się jasno, a ruch na ulicach nadal był intensywny, szybko straciła z oczu śledzonego człowieka. Skoncentrowała się na Postrzeganiu, ale na zewnątrz, gdzie ze wszystkich stron otaczały ją wiry energii wielu innych ludzi, sprawiało to więcej trudu. Stare Miasto było tętniącą życiem, pstrokatą historyczną dzielnicą, poprzecinaną wąskimi zaułkami. Większość przysadzistych budynków z cegły, o krytych dachówką dachach, wywodziła się sprzed wojny wielu narodów, a do wielu po dziś dzień nie podłączono prądu ani telefonów. W tym labiryncie łatwo można było stracić orientację. Zgubiła Ygutańczyka na rogu ulicy w odległości półtora kwartału od hotelu. Zatrzymała się i zatoczyła krąg, badając okolicę, ale nie widziała go już ani nie Postrzegała.

Znacznie silniej rejestrowała jadeitowe aury dwóch zielonych kości siedzących w samochodzie parkującym przy krawężniku. Podeszła do czarnej cabrioli swift i zapukała w okno od strony kierowcy. Młody mężczyzna siedzący za kierownicą opuścił szybę i przyjrzał się ze zdziwieniem nieznanemu kobiecie. Nagle ją rozpoznał, wysiadł pośpiesznie i dotknął z szacunkiem czoła.

– Jesteś siostrą Hilo-jena! – zawołał.

Był mniej więcej w wieku Shae, miał przyciągające uwagę szare oczy, w uszach nosił jadeitowe kolczyki, a na szyi jadeitowy wisiorek.

– Masz jakieś kłopoty? Potrzebujesz pomocy?

– Co się dzieje, Eiten?! – zawołał jego towarzysz, siedzący na miejscu dla pasażera.

– Wsiadaj, Vuay. To siostra Hilo-jena.

Siostra Hilo-jena. Wnuczka Kaul-Sena. Skwaszona Shae obiecała sobie, że pewnego dnia ludzie będą znać jej imię, zamiast widzieć w niej tylko krewną mężczyzn z jej rodziny. Pewnego dnia będą zwracać się do niej należnym jej tytułem Kaul-jen, podobnie jak do jej braci. Ale nie dzisiaj.

– Nic się nie stało – zapewniła. – Właśnie wyszłam z konferencji biznesowej w hotelu Szczyt Korony. Czy widzieliście wysokiego cudzoziemca o żółtych włosach i brodzie, niosącego czarną teczkę? Przechodził tędy przed kilkoma minutami.

Eiten i Vuay pokiwali głowami.

– Skręcił za ten róg – poinformował ją pierwszy z nich.

– Dokąd prowadzi tamta ulica? – zapytała Shae.

Vuay wzruszył ramionami.

– Donikąd. Kończy się tylko parkingiem pod tym pustym budynkiem.

Na szczęście klanowych wojowników uczono czujności i spostrzegawczości. Musieli też znać swoje terytorium z najdrobniejszymi szczegółami. Podziękowała im i zaczęła się oddalać, ale Eiten zastąpił jej drogę.

– Dlaczego tak cię interesuje ten cudzoziemiec? – zapytał. – Czy sprawił ci kłopoty? Czy na konferencji wydarzyło się coś złego?

– Nie, nic z tych rzeczy – zapewniła zniecierpliwiona. Jeśli się pośpieszy, może uda się jej dogonić Rostofa, zanim zniknie na dobre. – Rozmawiałam z nim, ale zaczął się dziwnie zachowywać i nagle wyszedł.

– Jest ciemno, a to nie jest dobra dzielnica, Shae-jen. – A jednak wiedział, jak brzmi jej imię. – Mieszka tu wielu Abukei. Większość z nich nie sprawia kłopotów, ale trafiają się też złodzieje i przemytnicy. Jeśli chcesz porozmawiać z tym mężczyzną, wytropimy go z Vuayem i przyprowadzimy do ciebie.

– Czy powinniśmy zawiadomić Hilo-jena? – zapytał Eitena Vuay.

– To nie będzie konieczne – warknęła Shae, ostrzej niż było to jej zamiarem. Chcieli tylko jej pomóc. Obecność brata była ostatnim, czego w tej chwili potrzebowała. Hilo wkroczyłby do akcji, zacząłby zadawać kłopotliwe pytania, uśmiechałby się do niej, a na koniec odwiózłby ją do domu, jakby wyświadczał w ten sposób przysługę młodszej siostrzyczce. – Zostańcie tutaj i obserwujcie wszystko uważnie, na wypadek gdyby cudzoziemiec tędy wracał.

Oddaliła się, zostawiając przy samochodzie dwa patrzące na nią ze zdziwieniem palce. Być może powinna poprosić je o pomoc w znalezieniu Rostofa. Trzy zielone kości z pewnością wytropiłyby go łatwiej niż jedna. Nie mogła jednak im powiedzieć, że śledzi Ygutańczyka, ponieważ interesuje się nim kolega jej szoto-espeńskiego chłopaka, pracujący dla wywiadu wojskowego RE.

Gdy już zniknęła z oczu Eitenowi i Vuayowi, zdjęła czarne czółenka i zaczęła biec. Pomagając sobie Siłą oraz Lekkością, omijała pieszych, rowerzystów oraz samochody. Z wyżej położonego punktu łatwiej jej będzie Postrzec Ygutańczyka. Wciągnęła gwałtownie powietrze, zebrała w sobie jadeitową energię i przywołała Lekkość. Odbiła się z dachu parkującej przy krawężniku

furgonetki i wylądowała na zardzewiałej poręczy balkonu na pierwszym piętrze. Potem odbiła się od muru i skoczyła na dach taniej łaźni. Bieg po dachówkach wymagał zwinności oraz umiejętności zachowania równowagi godnych niektórych testów Lekkości, jakim poddawano ją w Akademii Kaul Dushurona. Ludzie na ulicy krzyczyli ze zdziwienia i wskazywali ją palcami – nie z powodu tego, co robiła, bo janloończycy przywykli do widoku zielonych kości demonstrujących jadeitowe talenty, ale dlatego, że większość zielonych kości biegających po dachach nie była kobietami noszącymi garsonki oraz pończochy i trzymających w jednej dłoni torebkę, a w drugiej buty.

Dotarła do skraju dachu i znowu skoczyła. Lekkość zaniósła ją na płaski dach sąsiedniego, wyższego budynku. Kolejny, starannie wyliczony skok pozwolił jej dotrzeć poza zasięg wzroku ludzi przebywających na ulicy, nim ktokolwiek zdążył ją rozpoznać. Vuay miał rację. Na końcu ulicy, w cieniu budynku, na którym stała, znajdował się niewielki parking. Ruszyła powoli naprzód, próbując złapać oddech, doszła do krawędzi dachu i ostrożnie spojrzała w dół. Tym razem zauważyła Rostofa, zanim go Postrzegła. Dziesięć metrów w dole cudzoziemiec szedł do stojącego na parkingu samochodu, małego, srebrnego tezzo.

Wysiadło z niego dwóch mężczyzn. Nie widziała wyraźnie ich twarzy, ale jeden był Kekończykiem. Drugi miał ciemniejszą cerę, mógł być Abukei albo Uwiwaninem. Miejsce spotkania zapewniało prywatność, nie było tu żadnych innych ludzi.

Przykucnęła, obserwując mężczyzn. Jej osłonięte tylko pończochami stopy marzły w kontakcie z brudnym betonowym dachem. Nie rozumiała wymienianych słów, ale nerwowo, wyrażający ostrożność język ciała rozmawiających mężczyzn sugerował, że się nie znają. Rostof wręczył Kekończykowi czarną teczkę, a ten położył ją na dachu samochodu, wyjął z niej pliki banknotów i je przeliczył. Najwyraźniej suma była satysfakcjonująca, bo włożył pieniądze z powrotem do teczki, zamknął ją i powiedział coś współnikowi, który wyjął z bagażnika identyczną teczkę i postawił ją przed Rostofem. Ygutańczyk położył ją na ziemi, zajrzał ostrożnie do środka, skinął głową i zamknął teczkę.

Shae zauważyła, że Kekończyk nie dotknął teczki wyjętej z bagażnika. Rostof złapał ją za rączkę, trzymając z daleka od ciała, i wytężał mięśnie, by udźwignąć jej ciężar. Mogła być świadkiem sprzedaży narkotyków albo broni, ale była skłonna się założyć, że teczka zawiera zabezpieczony ołowianą osłoną jadeit.

* * *

Nie znalazłaby się w tym miejscu, gdyby nie Espeńczycy, którzy obiecali jej nagrodę za informacje. Zebrała ich bardzo wiele. Była świadkiem wydarzenia wykraczającego poza wszystko, co sobie wyobrażała, gdy szła dziś rano na konferencję. Gdyby Jerald wiedział, co teraz robi, byłby zdumiony i zaniepokojony. Kazałby jej natychmiast stąd uciekać i wracać do rodzinnego domu. Nie miała zamiaru robić niczego w tym rodzaju, ale uśmiechnęła się lekko w ciemności na myśl o niepokoju swego chłopaka.

Była zieloną kością z klanu Bez Szczytów. Przemytnczy jadeitu byli jeszcze gorsi niż złodzieje. Ich zbrodnie stanowiły zniewagę dla klanu i społeczeństwa, a ich życie było warte mniej niż nic.

Była sama, a przemytnczy z pewnością byli uzbrojeni. Nie miała guan dao ani pistoletu, tylko krótki karambit, który nosiła w torebce. Przekląła własną głupotę. Zmarnowała cenne sekundy, grzebiąc w torebce, i przysięgła sobie, że od tej pory zawsze będzie nosiła nóż, by można było łatwo po niego sięgnąć. Wysypała zawartość torebki na dach – portfel, klucze, szminkę i inne drobiazgi. Karambit upadł na dachówki tuż obok latarki, którą dostała na konferencji.

Złapała za nóż i pod wpływem nagłej inspiracji uniosła również latarkę. Rostof odwrócił się już od pozostałych mężczyzn, którzy chowali teczkę z pieniędzmi do bagażnika. Włączyła latarkę i skierowała snop światła na nich, celując w oczy Kekończyka. Chwilowo oślepiiony przemytnczy szarpnął się gwałtownie z okrzykiem zdumienia i sięgnął po pistolet, który miał za pasem.

– Rostof! Teraz! – zawołała rozkazującym tonem. – Zastrzel ich obu!

Ygutańczyk odwrócił się błyskawicznie, zdumiony i przerażony tym, że ktoś nagle wykrzyczał z dachu jego nazwisko. Zauważył, że Kekończyk złapał za broń, odrzucił ciężką teczkę i sięgnął gorączkowo pod płaszcz.

Spanikowany przemytnczy otworzył szeroko oczy. Nim Rostof zdążył wyciągnąć broń, padły trzy strzały. Kule wbiły się w pierś Ygutańczyka.

Rostof zatoczył się do tyłu i padł na nawierzchnię.

– Ygucki skurwysyn nas sprzedał! – warknął Kekończyk tak głośno, że Shae go usłyszała. Wskazał bronią ciało Rostofa. – Chciał nas zabić!

– Ma kolegę na dachu budynku! – zawołał jego współnik.

Przemytnczy wystrzelił dwa razy w kierunku Shae, ale tak niecelnie, że nawet nie musiała Odbijać kul.

– Łap ten jadeit, szybko. Spierdalamy stąd.

Abukei przyciągnął otoczoną rosnącą kałużą krwi teczkę, postawił ją obok identycznej, zawierającej pieniądze, i zatrzasnął bagażnik. Obaj mężczyźni wskoczyli do samochodu i ruszyli w drogę.

Shae zeskoczyła z dachu i spadła na nich niczym kamień. Jej żołądek przesunął się w stronę klatki piersiowej, a serce podeszło do gardła. Nadeszła

okropna, przerażająca chwila zwątpienia. Jeśli błędnie to wyliczyła, nawet jadeitowe talenty nie uratują jej przed poważnymi obrażeniami albo nawet śmiercią, gdy runie na nawierzchnię z pełną prędkością i przemytnicy ją przejadą.

Nie popełniła błędu. Spadła na maskę srebrnego tezzo z impetem kuli armatniej, otoczona całą mocą swej Stali. Wgniotła metal i z głośnym zgrzytem zmiażdżyła przednią część samochodu.

Siedzący w środku mężczyźni krzyknęli. Nawet przemytnicy jadeitu, wiedzący, że w przypadku schwytania czeka ich śmierć, nie byli przygotowani na widok kobiety, która runęła z nieba na ich samochód niczym demonica. Gdy kierowca wycelował w nią pistolet i nacisnął spust, wysłała długotrwały impuls Odbijania prosto w przednią szybę pojazdu. Liczne wystrzały rozbiły szkło, a odpryski i kule poleciały do tyłu. Wbiły się w ciało kierowcy, wciskając go w siedzenie. W jego piersi, szyi, ramionach oraz twarzy pojawiło się kilkanaście dziur. Osunął się na drzwi.

Jego towarzysz krwawił z kilkunastu skaleczeń odłamkami szkła, lecz mimo to zdołał otworzyć drzwi i wytoczyć się na asfalt. Zerwał się na nogi i rzucił do ucieczki. Jego strach wypełniał Postrzeganie Shae niczym ogłuszający hałas. Było możliwe, że nie chciał uczestniczyć w tym przestępstwie, ale każda banda przemytników jadeitu potrzebowała odpornego na zieleń Abukei albo kamiennookiego, który mógł bezpiecznie dotykać kontrabandy. Czasami skłaniano ich do tego obietnicami, przekupstwem, groźbami albo szantażem. Shae przez kilka sekund wahała się, czy ruszyć za nim w pościg. W tym czasie uciekający mężczyzna zdążył dotrzeć do granicy parkingu, gdzie postać poruszająca się z szybkością możliwą tylko dla noszących wiele jadeitu zielonych kości jednym ruchem strąciła mu głowę z karku.

Zdekapitowane ciało zważyło się na ziemię w plamie pomarańczowego światła rzucanego przez jedną z latarni. Kilku przestraszonych przechodniów wciągnęło powietrze ze strachu, omijając tę scenę szerokim łukiem. Eiten wyjął z kieszeni kwadratową szmatkę i wytarł białą klingę guan dao, po czym schował broń do pochwy.

– Shae-jen! – zawołał z niepokojem, truchając w jej stronę. – Uznaliśmy z Vuayem, że powinniśmy pójść za tobą. Nic ci się nie stało?

* * *

Shae kręciło się lekko w głowie po nagłym przyplywie jadeitowej energii. Gdy zeskoczyła z maski zniszczonego samochodu, zachwiała się i przez moment musiała trzymać się drzwi. Pończochy miała podarte i zgubiła gdzieś buty.

Jęknęła z irytacji, przypominając sobie, że zostały na dachu razem z rozsypaną zawartością torebki. Nie miała już ochoty ani sił, by przywołać Lekkość i wrócić tam po nie.

Vuay zaproponował, że przyniesie jej rzeczy, a Eiten otworzył drzwi srebrnego tezzo, bezceremonialnie wyciągnął z pojazdu ciało przemytnika i rzucił je na asfalt, po czym wyjął kluczyki ze stacyjki i otworzył bagażnik. Gdy włamali się do górnej teczki, znaleźli w niej kawałki surowego i oszlifowanego jadeitu – niektóre wydobyte z rzeki, a inne z pewnością skradzione. Nieszlifowane okruchy różnych rozmiarów, pierścienie, zegarki oraz sprzączki, często wadliwe bądź uszkodzone. Nie było tego tak wiele, jak się spodziewała Shae, a jakość była zbyt niska, by spełnić standardy większości zielonych kości. Wszystko to nie było warte życia trzech ludzi.

O dziwo, Rostof nadal żył. Gdy Shae zatrzymała się nad nim, w jego jasnoniebieskich oczach pojawił się wyraz rozpoznania.

– To ty? – wychrypiał. Z jego ust płynęła krew. – Miła dziewczyna z konferencji? Dlaczego...

Spojrzenie Ygutańczyka powędrowało ku jej szyi i zatrzymało się na jadeitowym naszyjniku, który ukrywała pod apaszką, gdy rozmawiali w hotelu przed kilkoma godzinami. Niestety nie mogła sobie przypomnieć, gdzie zgubiła tę apaszkę. Być może została na dachu łaźni.

Przykucnęła przy umierającym mężczyźnie. Kule przeszły mu brzuch, a jedno płuco było zapadnięte, ale gdyby przewieziono go natychmiast do szpitala, być może udałoby się go uratować. Espeńczycy mogliby pragnąć, żeby Ygutańczyk przeżył, bo wtedy mogliby się od niego dowiedzieć więcej o jego dawnej aktywności i powiązaniach.

Jednakże na Kekonie istniały dwie zbrodnie, dwa najsurowiej potępiane rodzaje kradzieży, za które karą zawsze była natychmiastowa egzekucja: rabowanie grobów oraz przemyt jadeitu. Shae wyjęła karambit i cięła nim mocno bok szyi Rostofa. Jasna, tętnicza krew spłynęła na jego kołnierz i wsiąknęła w brązową marynarkę. Błada energia, którą śledziła w swym umyśle przez całe popołudnie, zgasła w kilka sekund.

– Przykro mi, że nie zdołałeś dokładniej zwiedzić Janloonu, panie Rostof – wyszeptła ze smutkiem Shae. – Myślę jednak, że zobaczyłeś wystarczająco wiele.

* * *

Dziadek urządził dla Shae przyjęcie urodzinowe w rezydencji Kaulów i dał jej w prezencie wiele nowych jadeitów, z których kazał zrobić piękny,

dwuwarstwowy naszyjnik. Chwalił się znajomym i koleśiom, że jego wnuczka jest taka zielona, że wykryła podejrzanego cudzoziemca na konferencji biznesowej, śledziła go, nakryła trzech przemytników jadeitu na gorącym uczynku i w pojedynkę zabiła wszystkich.

Nawet zgrzybiali starszycy dotknęli czoła i oddali honory, gdy zobaczyli Shae z nowym jadeitem.

– Niech twoi wrogowie pierzchają z trwogą, Shae-jen – szeptali, uśmiechając się półgębkiem.

Shae przyjmowała gratulacje, ciesząc się podziwem dziadka. Nie wspomniała o fakcie, że cudzoziemca zastrzelili przemytnicy, z którymi dobijał interesu, ani że pomogły jej klanowe palce, Eiten i Vuay. Hilo będzie mógł nagrodzić swoich ludzi, jeśli zechce. Kaul Sen nigdy nie urządził przyjęcia, by uczcić któreś z licznych osiągnięć swego wnuka. Shae wychwalano i obrzucano komplementami, podczas gdy Hilo zapewne załatwił dziesięć razy więcej przemytników i nigdy nie usłyszał ani słowa pochwały. Ta myśl bardzo cieszyła Shae. Potem jednak, gdy została sama i podziwiała w lustrze swą nową, lśniącą zieleń, dopadły ją dziwne, nierozsądne wątpliwości.

Zabójstwo Rostofa i dwóch przemytników nie sprawiło jej przyjemności, ale nie czuła też wyrzutów sumienia. Zrobiła to, czego wymagano od wojowników zielonych kości. Każdy dobry palec albo pięść postąpiłby tak samo. Wysławiano ją za ten czyn, ponieważ nikt go nie wymagał od dwudziestotrzyletniej kobiety szkolonej po to, by pracowała z Doru w biurze prognostyka. Była najmłodszą z Kaulów, ulubienicą dziadka i jako jedyna z trojga rodzeństwa nie musiała żyć w cieniu bohaterskiego ojca, który zginął, nim jeszcze przyszła na świat. Osiągnęła tak wielki sukces dzięki nisko zawieszanej poprzeczce.

Powtarzała sobie, że względy, jakimi darzył ją dziadek, nie zmieniały faktu, iż jest zielona. Irytowało ją jednak, że Hilo nie próbował umniejszać jej czynu. Nie usłyszała od niego ani jednej drwiącej czy protekcyjnej uwagi, nie okazywał też zazdrości. Był zbyt zajęty. Miał nową dziewczynę – była kamiennooka, ten związek z pewnością nie potrwa długo – a do tego został teraz pięścią wysokiej rangi i miał na swoje rozkazy więcej palców. Bez względu na to, jak wiele jadeitu przyznawał wnuczce Kaul Sen, ile przyjęć na jej część urządzał i jak często wychwalał ją przed przyjaciółmi jako swego „najlepszego wnuka”, nie mógł, nawet jako filar klanu, uczynić jej naprawdę zieloną, dać jej szacunek, jakim mężczyźni darzyli innych mężczyzn – przyjaciół i wrogów – którzy naprawdę na niego zasłużyli.

* * *

– Jak, na świętą Prawdę Wieszcza, udało ci się to zdobyć? – zapytał Eli Sterns, gapiąc się na nią ze zdumieniem.

W grubej brązowej kopercie, którą podała pod stołem espeeńskiemu agentowi, znajdowały się portfel Rostofa, jego dowód tożsamości i paszport, cienka, czerwona książeczka adresowa z nazwiskami oraz numerami telefonów, bilety na wyczarterowany samolot do Dramska oraz różne dokumenty napisane po ygutańsku, których nie potrafiła przeczytać.

– Rostof nie żyje – wyjaśniła. – Po konferencji próbował nielegalnie kupić jadeit, ale nakrył go patrol zielonych kości. Przemycnicy wpadli w panikę i zastrzelili go. Kiedy się o tym dowiedziałam, włamałam się do jego pokoju hotelowego i przeszukałam go.

W kieszeni zabitego znalazła klucz i dzięki niemu dostała się do pokoju 410 w hotelu Szczyt Korony. Janłońska policja nie zajmowała się klanowymi egzekucjami, a klan Bez Szczytów nie interesował się Ygutańczykiem. Cudzoziemiec czy nie, był tylko kolejnym martwym przemytnikiem.

Znowu siedzieli na patio w Fajnym Bistro. Minęło już kilka tygodni i zrobiło się chłodniej. Powierzchnia ogromnego Oceanu Amaryckiego dzielącego Kekon od reszty świata była szara i płaska. Roilo się tu od kłótliwych ptaków morskich – mew, kormoranów i petreli.

Eli Sterns pociągnął wielki łyk czarnej kawy, zamknął kopertę i usiadł wygodniej na krześle. Dar otrzymany od Shae ostrożnie położył na kolanach, jakby był cennym, kruchym przedmiotem. Łatwo było zauważyć, że Espeńczyk zastanawia się intensywnie.

– To bardzo cenny materiał – przyznał wreszcie.

Wywiad wojskowy RE mógł wykorzystać te informacje, by prześledzić powiązania Rostofa i być może lepiej zrozumieć związki między ygutańskim aparatem państwowym a elementami przestępczymi. Agent uniósł głowę i wlepił spojrzenie w Shae oraz w jej jadeitowy naszyjnik, jakby po raz pierwszy widział ją z bliska.

– Nie spodziewałem się, że Rostof da się zabić... – podjął z namysłem, przyglądając dłonią kędzierzawe włosy – ale muszę przyznać, że nie liczyłem na to, że cokolwiek wyniknie z tego, że porozmawiasz z nim na konferencji. Może kilka interesujących szczegółów, ale... nie to wszystko.

Jerald się roześmiał. Pod wpływem nagłego impulsu uniósł dłoń Shae do ust i cmoknął ją głośno.

– Moja dziewczyna zawsze jest pełna niespodzianek. Pewnego dnia pokażesz mi, co potrafisz zrobić z tym całym jadeitem, który nosisz, dobra? – Pochylił się ku niej sugestywnie. – Może dziś w nocy? – zapytał ściszym głosem.

Zaczerwieniła się, myśląc o czekającym ją wieczorze. Gdyby rodzina kiedykolwiek zainteresowała się jej częstymi wizytami na Eumanie, miała zamiar odpowiedzieć, że to dla niej szansa ćwiczenia języka. To nawet nie byłoby kłamstwo. Chodziła już na kursy espeńskiego dla zaawansowanych i zbliżała się do osiągnięcia płynności w tym języku. Nawet jeśli nie wyjedzie za granicę, ta umiejętność z pewnością przyda się klanowi. W końcu RE była największym partnerem handlowym Kekonu.

Sterns przyjrzał się Jeraldowi.

– Ziom, nie mam pojęcia, co kobieta taka jak ona widzi w takim głębie jak ty, ale z pewnością cieszę się, że trafiliście na siebie. – Poprosił kelnerkę o rachunek. – Dzisiaj znowu ja stawiam. Nalegam. Mogę zrobić dla ciebie przynajmniej tyle, choć wolałbym zrobić znacznie więcej. – Podobnie jak Jerald patrzył tylko na Shae, ale jego zainteresowanie miało zupełnie inny charakter. –

RE pragnie zdobyć sympatię Kekończyków. Wasza para to świetny przykład na to, że między naszymi krajami mogą się wytworzyć trwałe więzi. – Pochylił się ku niej. – Shae, mogę dopilnować, że dobrze ci zapłacą za pomoc, której nam udzieliłaś. Jeśli poważnie rozważasz możliwość studiów w Hiszpanii, to również możemy załatwić.

Kaul Sen, Płomień Kekonu, nagroził ją jadeitem i pochwalił przed całym klanem. Mimo to pełne ignorancji, lecz szczere uczucie Jeralda oraz podziw agenta Sternsa, którego prawie nie знаła, nieoczekiwanie sprawiły jej satysfakcję zupełnie innego rodzaju. Być może nawet większą. Nikt w klanie Bez Szczytów o niczym nie wiedział. Uznanie płynęło z zewnątrz i nie było na nim odcisków palców jej dziadka ani braci.

Dotknęła nowego naszyjnika. Intensywna energia klejnotów wypełniała całe jej ciało, a na kręgosłupie czuła delikatny ucisk przytroczonego do pleców, ukrytego pod płaszczem karambita. Wypiła łyk gorzkiej, czarnej kawy. Zaczynała lubić ten zagraniczny napój. Nie wyczuwała w pobliżu innych jadeitowych aur. Mogła być w tej chwili jedyną zieloną kością na całej kontrolowanej przez cudzoziemców wyspie.

Sprawdziła w słowniku znaczenie nieznanego jej espeńskiego słowa „współpracownik”, którym określił ją Eli Sterns. Teraz wiedziała, że różni się ono od tego, co jej powiedział. Współpracownicy nie byli lojalnymi przyjaciółmi, lecz raczej cenną własnością. W tym sensie była współpracowniczką dziadka i klanu Bez Szczytów, a ci Espeńczycy mogli się stać jej współpracownikami.

– To by mnie ucieszyło, Eli – odpowiedziała, rozciągając zaciśnięte usta w uśmiechu.

Sterns zaskoczył ją, splatając dłonie i dotykając nimi czoła w tradycyjnym kekońskim geście szacunku.

– Dziękuję, Kaul-jen – rzekł po kekońsku i opuścił dłonie. – Będziesz potrzebowała kryptonimu – podjął, wracając do espeńskiego. – Będziemy go używali do poufnej komunikacji. To musi być jakieś słowo określające tylko ciebie.

Spojrzała na czarne ptaki krążące daleko od brzegu. Dostały się do niewoli, ale latały swobodnie, nurkowały w morzu, by po chwili wypłynąć triumfalnie z gardłami pełnymi ryb.

– Może być „Kormoran”?

Wnuczka Kormoran powstała specjalnie z myślą o tym zbiorze. Pragnęłam wyjaśnić nierozwiązane dotąd kwestie oraz pozorne sprzeczności dotyczące przeszłości Shae, opowiedzieć, kim była, nim opuściła Kekon, by podjąć studia za granicą. Z pewnością w Mieście jadeitu jest już inną kobietą, ale kim była przedtem? Ulubioną wnuczką Kaul Sena, uczennicą, która ukończyła Akademię z pierwszą lokatą, utalentowaną wojowniczką zielonej kości noszącą wiele jadeitu, lecz również kobietą zaangażowaną w sekretny, zakazany związek z cudzoziemskim żołnierzem, która stała się płatną agentką Republiki Espenii, a na koniec, jak wszyscy wiemy, pokłóciła się dramatycznie z rodziną, zdjęła jadeit i uciekła z kraju na dwa lata. Nasuwa się wiele pytań. W jaki sposób zasłużyła na jadeit? Dlaczego postanowiła podjąć współpracę z espeńskim wywiadem? Jak patrzyła na braci i na swe miejsce w klanie? Jakie cele sobie stawiała?

Ze wszystkich opowiadań w tym zbiorze Wnuczka Kormoran najbardziej koncentruje się na fabule i w największym stopniu stanowi niezależną całość. Opisuje wykonanie konkretnego zadania, wprowadza nowe postaci i przedstawia znane już nam geopolityczne tło zagranicznych mocarstw walczących o wpływy na Kekonie. Po raz pierwszy spotykamy tu też Jeralda. Shae w pełni demonstruje swe możliwości, lecz w tym momencie życia brakuje jej pewności siebie i za bardzo skupia się na jednostronnej rywalizacji z Hilem, starając się zdobyć szacunek jako wojowniczka zielonej kości w czasach, gdy miała niewiele wzorców do naśladowania. Nawet tak wcześnie dostrzegamy w niej jednak cechy sprytnej, dalekowzroczej prognostyczki, jaką stanie się w przyszłości.

PODZIĘKOWANIA

Gdyby nie wsparcie moich subskrybentów na Patreonie, nie mogłabym w 2021 roku usprawiedliwić poświęcenia czasu na pisanie dodatkowych opowiadań, których akcja rozgrywała się w Janloonie. Powinnam przejść do innych projektów. Dziękuję Wam, drodzy czytelnicy. Dzięki Wam mogłam napisać teksty, właściwie będące fanfikami, których akcja dzieje się w świecie moich książek. Praca z wydawcą Billem Schaferem, redaktorką Navah Wolfe, kierowniczką projektu Geralyn Lance, specjalistką od reklamy Gwendą Bond oraz wszystkimi pracownikami Subterranean Press była dla mnie czystą przyjemnością. Kelley Frodel dokładnie sprawdziła wszystkie z górą siedemset tysięcy słów składających się na *Sagę o zielonych kościach* i nie powierzyłabym tych opowiadań żadnemu innemu korektorowi. Charis Loke po raz kolejny stworzyła piękną okładkę, świetnie ilustrującą więzi rodzinne, które zawsze były sercem tego cyklu.

SZLIFIERZ Z JANLOONU

*Dla pani Carson,
która nie myliła się co do mnie*

ROZDZIAŁ 1

UCZEŃ

Pojedynek odbył się w południe na parkingu przy Markecie Jollo Plus. Trwał niespełna trzy minuty. Potem zjawiała się karetka, ale odjechała, gdy tylko jej załoga się przekonała, że leżącemu na asfalcie człowiekowi nie da się już pomóc. Potężne Przenoszenie zatrzymało akcję jego serca. Pulo nigdy dotąd nie widział, by kogoś zabito tak nagle.

– Moja klinga jest czysta.

Zwycięzca, młoda pięść z klanu Góra, ceremonialnie wytarł klingę guan dao o wewnętrzną powierzchnię rękawa, po czym pochylił się, by zdjąć jadeit z ciała zabitego. Gam Oben miał ciemną cerę i ostro zakończony podbródek. Nawet najzwyczajsze z jego ruchów były gibkie i pełne niebezpiecznej energii.

Pulo odwrócił się, odruchowo dotykając dwóch jadeitowych kolczyków, które miał w lewym uchu. Obaj z Gamem nosili jadeit, byli podobnie zbudowani i nie różnili się zbyt wiele wiekiem. Pulo miał dwadzieścia dwa lata, a Gam może ze dwa więcej. Niestety na tym podobieństwa się kończyły. Chłopak westchnął z rezygnacją. Gam Oben był biegłym jadeitowym wojownikiem, a Pulo miał kiedyś nadzieję, że również stanie się kimś takim.

Tłum gapiów, którzy zebrali się spontanicznie, by obejrzyć walkę, nadal kłębił się na parkingu, dyskutując o jej dramatycznym rozstrzygnięciu. Rzadko się zdarzało, żeby pojedynki czystej klingi między członkami tego samego klanu kończyły się śmiercią. Oczywiście zwycięzca miał prawo pozbawić pokonanego nie tylko jadeitu, lecz również życia, ale po co bez potrzeby osłabiać własną stronę i narażać się na pretensje rodziny ofiary? To jednak nie była typowa sytuacja.

Pulo opuścił parking i pośpiesznie ruszył z powrotem do warsztatu. Gam nadal przyjmował gratulacje i cieszył się zwycięstwem, ale wkrótce wybierze się

do szlifierza. Isin-jen z pewnością będzie chciał, by jego uczeń pomógł mu za ladą.

Na chodnikach było pełno ludzi cieszących się wilgotną, lecz ciepłą późnowiosenną pogodą. Elegancko ubrane kobiety zatrzymywały się przed wystawami sklepowymi, by podziwiać najnowsze zagraniczne mody, pracownicy biurów ustawiali się w kolejkach przed straganami, żeby kupić na obiad gorący makaron z mięsem pieczonym na rożnie, pątnicy zmierzali do poświęconych bogom budynków w Dzielnicy Świątynnej, by zawiesić kartki z modlitwami na świętych drzewach. To wszyscy byli zwyczajni ludzie wiodący zwyczajne życie. Większość z nich nie nosiła jadeitu. Trudno było sobie wyobrazić, że zaledwie przed kilkoma minutami, kilka przecznic stąd, zginął człowiek, a wraz z nim wszystkie jego marzenia i nadzieje.

Pulo przedzierał się przez tłum pieszych. Pograżony w myślach wpatrywał się w chodnik. Jak to by było, gdyby mógł oferować albo przyjąć czystą klingę, zdając sobie sprawę, że może zginąć w walce? Jak Gam i jego rywal czuli się w ostatnich sekundach przed rozpoczęciem pojedynku, gdy oddawali sobie nawzajem honory i wznosili modlitwy do bogów? Zawsze zadawał sobie pytanie, czy gdyby nie niezachwiana neutralność klanu Tarcza Haedo, zabraniająca pojedynkowania się o jadeit, miałyby krew wystarczająco gęstą, by zaryzykować własne życie.

Niewielki warsztat Isina był wciśnięty między dwa wyższe, nowocześniejsze budynki – z jednej strony czynna cała dobę pracownia wodnego masażu stóp, a z drugiej dwupiętrowy sklep z płytami. Na drzwiach był umieszczony skromny napis, na którym namalowano ręcznie staroświeckim stylem: „Rzeźbienie. Oprawianie. Przekłuwanie”. Napis był już ledwo czytelny, ale to nie miało znaczenia. Wszyscy wiedzieli, gdzie można znaleźć najlepszego szlifierza jadeitu w Janloonie, a zapewne nawet na całym Kekonie. Ceny nieruchomości szybowwały w górę i zapewne jakiemuś deweloperowi opłacałoby się kupić budynek, wyburzyć go i zbudować na jego miejscu wieżowiec. To jednak się nie zdarzy, bo nikomu nawet by się nie śniło wygnać stąd Isina. Jego usługi za bardzo sobie cenili jadeitowi wojownicy ze wszystkich klanów zielonych kości.

Pulo popchnął drzwi. Rozległ się znajomy blaszany dźwięk dzwonka.

– Gam wygrał w pojedynku – oznajmił. – Zapewne już tu idzie.

Isin nie oderwał spojrzenia od blatu stolika, za którym siedział, wpatrując się w zegarek z jadeitową tarczą. Odłożył lupę i westchnął z żalem.

– Szczelina jest głęboka. Nawet jeśli go naprawimy, nie będzie można polegać na nim w walce. – Wręczył zegarek Malli. – Zadzwoń do klienta i zapytaj, czy mamy mu go zwrócić, czy zeszlifować tarczę i złożyć wszystko na nowo.

– Gam Oben to druga pięć góry – stwierdził Pulo, pochylając się nad stołem, by przyciągnąć uwagę szlifierza. – Jeśli będzie zadowolony z naszej pracy, może powie o nas dobre słowo. Patronat klanu pozwoliłby nam rozbudować interes. Gdybyśmy przenieśli się z Dzielnicy Świątynnej do Sogen albo do Wiśniowego Gaju, mielibyśmy dwa razy więcej miejsca. Albo moglibyśmy zachować ten warsztat i kupić drugi. Prowadziłbym go dla ciebie.

Isin poprawił na nosie dwuogniskowe okulary i przyjrzał się swemu uczniowi. Jego gęste siwe brwi poruszyły się nad oczami, mrugającymi zbyt często z powodu wielu godzin spędzanych przez niego na precyzyjnych pracach w silnym oświetleniu. Pulo pomyślał, że krótka, szorstka broda i spokojna, dystygowana mina nadają jego mistrzowi wygląd starego teriera w wełnianym swetrze.

– Twoim zadaniem jest nauczyć się sztuki szlifowania jadeitu – przypomniał mu Isin.

Pulo poczuł lekką frustrację, której nie potrafił ukryć.

– Robię to przez cały czas, ale nie da się prowadzić interesu, opierając się tylko na umiejętnościach. Musimy podjąć jakieś decyzje biznesowe. Zastanów się przynajmniej nad renowacją frontu.

– Front wygląda całkiem nieźle – odpowiedział Isin i umieścił tackę w gablocie.

Pulo przygryzł język i zerknął na Mallę. Obrzuciła go współczującym spojrzeniem, ale wzruszyła ramionami, jakby chciała powiedzieć: „Czego się spodziewałeś?”. Nieraz już dyskutowali na ten temat i Pulo wiedział, dlaczego Isin nie chce przyjąć jego sugestii. Poważna rozbudowa interesu wymagałaby kapitału, a najlepszym sposobem uzyskania pożyczki byłoby poproszenie o patronat jednego z dwóch wielkich klanów. Gdyby przenieśli interes, musieliby też zdecydować, na którym terytorium go umieszczą. Wszystko to uczyniłoby Isina płacącym daninę latarnikiem. Musiałby zdecydować, po której stronie się opowie. Pulo był gotowy opuścić mały klan Tarcza Haedo, prowadzący politykę neutralności, ale Isin nie chciał tego zrobić.

Nim zdążył przedstawić kolejne argumenty, przed warsztatem zaparkował błyszczący złoty toro. Wysiadło z niego trzech mężczyzn. Pulo postrzegł ich jadeitowe aury, nim dotarli do drzwi. Jego umysł wypełnił intensywny dotyk ich energii.

Nie czekając na polecenie, Malla odwróciła się i poszła do pracowni znajdującej się za ladą. Luźno zwisające kręcone włosy podskakiwały na jej ramionach. Była Abukei, co w zawodzie szlifierza jadeitu mogło pomagać, lecz zarazem było przeszkodą. Z jednej strony jadeit na nią nie działał i nie musiała się bać nadmiernego wystawienia, które innym groziłoby chorobą albo śmiercią.

Z drugiej strony uprzedzenia były głęboko zakorzenione. Wojownicy zielonej kości mogli lubić tradycyjne metody rzeźbienia jadeitu, jakimi posługiwali się rdzenni mieszkańcy wyspy, ale to jeszcze nie znaczyło, że chcieli oglądać jedną z takich osób w warsztacie.

Drzwi otworzyły się z głośnym dźwiękiem dzwonka. Zgodnie z oczekiwaniami Pula do środka wszedł Gam Oben. Jego ciemna twarz nadal była zaczerwieniona, a jadeitowa aura iskrzyła się od pozostałości adrenaliny. Za nim szły dwie inne zielone kości – pięść, którego Pulo nie znał, a za nim potężnie zbudowany mężczyzna, którego nie sposób było pomylić z nikim innym.

Isin splótł dłonie i dotknął nimi czoła, oddając z szacunkiem honory. Pulo pośpiesznie podążył za jego przykładem.

– Gont-jen – odezwał się łagodnym tonem szlifierz. – Zawsze czuję się zaszczycony, gdy pięść Góry odwiedza mój skromny warsztat. Co mogę dziś dla ciebie zrobić?

Pulowi przemknęła przez głowę myśl, że są różne zielone kości. Każdy, kto nosił jadeit, ćwiczył sześć tradycyjnych dyscyplin i ukończył jedną z kekońskich akademii sztuk walki, zasługiwał na tytuł „jen”. Nawet ktoś taki jak on – uczeń szlifierza mający tylko dwa klejnoty.

Mężczyźni tacy jak Gont Asch byli zupełnie inni. Róg ustępował pozycją w klanie tylko filarowi. Dowodził wszystkimi pięściami i palcami pracującymi po jego militarnej stronie. Potężne bary Gonta przeszywały liczne wypukłe blizny. Nosił bardzo wiele jadeitu, wprawionego w opaski na ramiona, które Isin zrobił dla niego przed laty. Jego potężna sylwetka zdawała się wypełniać całe pomieszczenie. Obrócił się powoli, przesuwając spojrzeniem po maleńkim warsztacie. Pulo był pewien, że róg Postrzega ukrytą na zapleczu Mallę. Serce zabiło mu gwałtownie.

– Jeden z moich pięści zdobył nowy jadeit – oznajmił Gont spokojnym barytonem o niespodziewanie gładkim i sympatycznym brzmieniu.

Isin spojrzał na Gama, który oglądał wystawione w gablocie oprawy pierścieni.

– Niech twoi wrogowie pierzchają z trwogą, Gam-jen – pogratulował pięści.

– Ostatniej nocy spałem dobrze – odparł uprzejmym tonem Gam, zbywając zawartą w słowach szlifierza pochwałę milczeniem. – Trzeba dopasować na mnie te pierścienie, a także na nowo oprawić kolczyki do nosa.

– W porządku, Gam-jen – odparł Isin, przyglądając się jadeitowi. – Możemy to zrobić od ręki.

Zmierzył rozmiar pierścionka Gama, po czym wręczył wszystkie klejnoty Pulowi. Ten umieścił je na tacce i zaniósł na zaplecze, by zajęła się nimi Malla.

– Tylko pół numeru mniejsze, to proste – stwierdziła uczennica Isina, oglądając pierścionki pod światłem. – Przylutuję do wewnętrznej powierzchni złoto o tym samym kolorze. W ten sposób nie straci się ani odrobiny jadeitu. – Przyjrzała się Pulowi. – Co się stało?

Młody mężczyzna odsunął się i spuścił wzrok.

– Nic – wymamrotał. – To nie w porządku, że musisz się tu ukrywać, gdy tylko przyjdą klienci – dodał po chwili. – Powinnaś rozmawiać z klientami i zdobywać uznanie za wykonaną robotę.

Zaczerwienił się zażenowany, widząc zaskoczone spojrzenie dziewczyny. Malla była utalentowaną jubilerką i jej praca zawsze była bezbłędna. Cechowała się też cierpliwością i świetnie poradziłaby sobie za ladą. Kiedy się uśmiechała – zawsze powoli i z zamkniętymi ustami – jej policzki zmieniały się w pulchne brązowe wzgórki, wznoszące się tuż pod wielkimi, piwnymi oczami usianymi złotymi cętkami.

Była mniej więcej w tym samym wieku co Pulo, ale pracowała dla Isina dłużej, niż on był jego uczniem. Chłopak nigdy nie słyszał, by szlifierz kazał jej zejść klientom z oczu, ale zawsze tak to wyglądało. Z początku się tym nie przejmował, ale teraz niepokoiło go to coraz bardziej. Jego mistrz słynął jako rzemieślnik o niezrównanej biegłości. Czy rzeczywiście aż tak bardzo obawiał się, że pełni uprzedzeń ciemniacy będą się sprzeciwiali myśli, że kamiennooka pracuje w jego warsztacie i dotyka ich jadeitu?

Gdyby tylko Malla nie była Abukei.

Zacisnął usta.

– Porozmawiam o tym z Isinem.

– Proszę, nie rób tego – odpowiedziała pośpiesznie. – To nie jego wina, to... – Odwróciła się od niego zawstydzona, Pulo zdążył jednak zauważyć, że przez jej twarz przemknął cień niepokoju, niemalże strachu. – Szczerze mówiąc, wolę być na zapleczu. Czuję się tam pewniej.

– Ale... – zaczął Pulo.

– To miło, że się o mnie martwisz, ale naprawdę nie potrzeba. – Uśmiechnęła się do niego uspokajająco. Jej głos brzmiał uprzejmie, było jednak oczywiste, że nie chce więcej rozmawiać na ten temat. Wsunęła opadający lok za ucho i wzięła w rękę pierwszy z pierścieni Gama. – Czy nie powinieneś pójść pomóc Isinowi?

Pulo był niezadowolony, ale nie mógł się z nią spierać. Wrócił na swoje miejsce. Isin posadził Gama w bocznym pomieszczeniu i właśnie rozpakowywał sterylną igłę do tatuazu. Zaznaczył już miejsca, w których pięść pragnął umieścić nowe jadeity. Trzeba było przekłuć grzbiet nosa z obu stron oraz nozdrza.

– Gam-jen... – odezwał się na widok Pula – jeśli pozwolisz, chciałbym, żeby mój uczeń wykonał tę pracę. Zapewniam, że jego umiejętności są wystarczające.

Gam zerknął na chłopaka i wzruszył ramionami na znak zgody. Pulo umył ręce i włożył gumowe rękawiczki. Isin zlecił mu proste zadanie, jakie nieraz już wykonywał, ale nigdy dotąd nie zajmował się jadeitem zielonej kości postawionej tak wysoko jak Gam. Czy mistrz powierzył mu tę odpowiedzialność, by publicznie zademonstrować, że w niego wierzy, i pocieszyć go po tym, jak po raz kolejny odrzucił jego propozycję? A może chciał dać mu szansę, postarać się, by zauważyli go przywódcy Góry?

Kiedy wziął w rękę świeżo oprawione klejnoty, palce wypełniło mu lekkie mrowienie i powędrowało w górę rąk. Jadeitowa energia na moment wyostrzyła jego zmysły. Światło w pokoju stało się jaśniejsze, wszystkie szczegóły wyrazistsze, a dźwięki bardziej zauważalne. To było jak zmiana w jakości odbioru telewizora, kiedy potrząsnął anteną, by poprawić sygnał. Zadał sobie pytanie, w jakim stopniu nowy jadeit wzmocni możliwości Gama, gdy pięść już go włoży. Przywołując wspomnienie pojedynku, wyobrażał sobie, że pięść skacze wyżej i szybciej dzięki wzmocnionej Lekkości, jego odruchy uczyniło pewniejszymi udoskonalone Postrzeganie, Stal stała się bardziej nieprzebita, Odbijanie potężniejsze, a Przenoszenie jeszcze groźniejsze. Poczł w klatce piersiowej znajomy dotyk zawiści. Przekłłł Gamowi jedno nozdrze, a potem drugie.

– Jak długo już jesteś uczniem szlifierza? – zapytał pięść. Jego zainteresowanie nie wzrosło, ale z pewnością się zastanawiał, czy może zaufać umiejętnościom Pula.

– Już od czterech lat, Gam-jen.

Cztery lata pracy dla wymagającego, lecz pozbawionego ambicji mistrza rzemiosła, którego Pulo dla siebie nie wybrał.

– Nie wiedziałem, że on przyjmuje uczniów – przyznał pięść. – Z pewnością jesteś pierwszy.

Pulo się zawahał.

– Isin-jen zgodził się mnie przyjąć, ponieważ również jestem członkiem klanu Tarcza Haedo. Pragnie, by po jego przejściu w stan spoczynku warsztat pozostał otwarty dla wszystkich zielonych kości. Dobrze sobie radzę z precyzyjną robotą i mam wysoką wrodzoną tolerancję na jadeit, uznał więc, że mogę się nauczyć tego rzemiosła.

Nie wspomniał o fakcie, że decyzja nie należała do niego. Jego ciotka była jedną z członków klanowej rady starszych i podała jego nazwisko Isinowi, z góry zakładając, że Pulo się zgodzi.

Po zakończeniu roboty wręczył Gamowi lusterko. Pięść obracał twarz w obie strony, aż wreszcie skinął głową, zadowolony z tego, jak nowy, lśniący jadeit prezentuje się na jego smagłej skórze.

– Isin-jen, twój uczeń dobrze się spisał – rzekł. – Jak uważasz, czy ten jadeit wygląda na mnie lepiej niż na biednym Taso Gumim?

– Jest tam, gdzie powinien być, Gam-jen – odparł ze spokojem szlifierz.

Isin słyszał ze zdumiewającej pamięci. Pamiętał jadeity, które oszlifował i osadził dla tysięcy zielonych kości w ciągu minionych dwudziestu lat. Często też widział, jak przechodziły z rąk do rąk. Zdarzało się, że poświęcał całe tygodnie, by z wysiłkiem ukształtować zdobny naszyjnik dla jednego wojownika, a po upływie roku bez skarg niszczył swoje dzieło i wprawiał wszystkie klejnoty w pas innego mężczyzny, który zabił ich poprzedniego właściciela. Dzielnica Świątynna była jednym z nielicznych miejsc w Janloonie uznanych za trwale neutralne i Isin przyjmował klientów ze wszystkich klanów. Ufali mu, wierząc, że nie będzie szerzył plotek ani nie zdradzi ich tajemnic. Rzecz jasna, w innych dzielnicach byli szlifierze obsługujący wyłącznie klientów ze swojego klanu, ale żaden z nich nie dorównywał talentem Isin Nakokunowi.

– Czy trudno było zdobyć ten jadeit? – zapytał nagle Pulo, kiedy Gam wstał. – Zabić członka własnego klanu? – Dopiero gdy te słowa wyszły z jego ust, uświadomił sobie, że pięść może się poczuć urażony tym pytaniem. Gam spojrział na niego ze zdziwieniem i chłopak wyjąkał przeprosiny. – Wybacz, jeśli to zabrzmiało nieuprzejmie, Gam-jen, ale widziałem pojedynki i...

– Nie – przerwał mu Gam ostrym tonem. Nie sprawiał jednak wrażenia urażonego. – Taso miał swoją szansę. Kwestię przywództwa w klanie rozstrzygnięto. Jeśli pięść zniesławia filar swojego klanu, powinien się spodziewać, że jego lojalni członkowie rzucają mu wyzwanie, a jeśli przegra, zapłaci za to życiem. – Spojrział jeszcze na chłopaka z lekko protekcyjną ciekawością, opuszczając ostro zakończony podbródek. – Życie w Tarczy Haedo z pewnością jest prostsze.

Pulo musiał przyznać, że to prawda. Góra była największym klanem w Kekonie. Gdy w zeszłym roku jej długoletni filar zmarł, nie wyznaczając dziedzica, doszło do krótkiej, lecz krwawej walki o schedę. Większość klanu poparła zwyciężczynię, a nielicznych, którzy głośno się sprzeciwiali, jak Taso Gumi, uciszano w spektakularny sposób.

W Tarczy Haedo nie urządzano takich publicznych widowisk. Nie było tam filaru, rogu, który kierowałyby pięściami i palcami, ani prognostyka zajmującego się klanowymi biznesami. Władzę sprawowała rada starszych składająca się z pięciu osób. Starła się ona nie przyciągać do siebie uwagi i mało kto poza klanem znał nazwiska jej członków. Klan nie oferował patronatu i nie pobierał daniny. Jego działalność finansowano ze środków publicznych, a należące do niego zielone kości ćwiczyły w małej, lecz wymagającej szkole sztuk walki, wyłącznie w jednym celu – żeby zapewnić ochronę rodziny królewskiej oraz

dbać o bezpieczeństwo rządu. Noszący charakterystyczne kaszkiety oraz szarfy tarczownicy Tarczy Haedo byli raczej urzędnikami państwowymi niż wojownikami.

Isin przyniósł z zaplecza efekty pracy Malli. Pierścienie Gama były teraz świetnie dopasowane. Gdy pięść je wkładał, Pulo starał się nie patrzeć na Gont Ascha. Róg i jego druga pięść czekali cierpliwie przy drzwiach. Gont skrzyżował na piersi potężne ramiona. Nagle podszedł do lady i położył przed Isinem długi, owinięty w czarną tkaninę przedmiot.

– Jeszcze jedno zadanie, Isin-jen – mruknął i rozwinął płachtę, odsłaniając ukryte w pochwie guan dao.

Pulo wciągnął gwałtownie powietrze. Guan dao było tradycyjną bronią zielonych kości, a to było naprawdę piękne – osiemdziesiąt centymetrów długości, lekko zakrzywiona, jednosieczna klinga z białej stali węglowej, długości pięćdziesięciu trzech centymetrów, zdobna pochwa, rękojeść ozdobiona szeregami błyszczących jadeitów oraz wyrzeźbiona z jadeitu gałka.

– To jest guan dao naszej filar, Ayt Madashi – oznajmił Gont. – Dostała je od ojca. Gałka się obłuzowała i trzeba ją naprawić bez uszkodzenia żadnego z jadeitów. Filar jasno oznajmiła, że może to zrobić tylko najbieglejszy i najbardziej godny zaufania szlifierz.

Isin przyjrzał się broni. Wyciągnął z kieszeni na piersi mały notesik, zapisał w nim zamówienie, oderwał kopię dla klienta i wręczył ją rogowi.

– Przyjdź po nie jutro pod koniec dnia.

Gont i obie pięści opuścili warsztat.

– Guan dao samej filar! Nie wierzę w to! – zawołał Pulo, gdy tylko zniknęli.

Pochylił się nad bezcenną bronią. Na jego twarzy malował się zachwyt. Nie potrafił się oprzeć pokusie dotknięcia jej. Z pewnością właśnie tym orężem Ayt Mada odebrała życie konkurentom do pozycji filaru. Jak by to było posługiwać się w walce tak wspaniałą bronią?

Spojrzał na szlifierza, rozdarty między zachwytem a oburzeniem.

– Isin-jen, filar Góry wie, kim jesteś, i wybrała cię spośród wszystkich szlifierzy w mieście. Tylko tobie jest gotowa powierzyć własną broń. Dlaczego nie poprosimy o patronat klanu?

Malla wyszła z zaplecza i pochyliła się nad ladą obok Pula, by podziwiać guan dao. Stała tak blisko, że chłopak czuł zapach potu na jej karku, mieszający się z cytrusową wonią szamponu.

– Malla – zaczął, próbując ją przeciągnąć na swoją stronę – czy nie sądzisz, że powinniśmy przenieść warsztat w inne miejsce albo przynajmniej go odnowić? Czy nie wolałabyś mieć większej i lepszej pracowni zamiast tych dusznych pomieszczeń?

– To byłoby niezłe – przyznała. – Ale podoba mi się to, co mamy teraz. Dzięki Isin-jenowi to najlepszy zakład obróbki jadeitu w mieście. Utrzymuje go w takim stanie już od bardzo dawna i gdybyśmy teraz coś zmienili, mógłby się tu pogubić.

Żartobliwie pogłaskała szlifierza po dłoni.

Isin przyjrzał się im obojgu nad górną krawędzią okularów.

– To prawda – przyznał, rozciągając lekko usta w czymś, co w jego przypadku można było uznać za uśmiech. – Jestem już za stary na zmiany.

Skwaszony Pulo pomyślał, że to tylko zwykłe usprawiedliwienie. Isin miał około pięćdziesięciu pięciu lat i nie był jeszcze taki stary. Sprawiał wrażenie starszego z powodu spokojnego, metodycznego sposobu bycia, ogorzałej twarzy i stwardniałych dłoni. Pulo słyszał, że w młodych latach Isin Nakokun był potężnym jadeitowym wojownikiem. Podczas wojny wielu narodów walczył u boku sławnych bohaterów, takich jak Ayt Yugontin i Kaul Seningtun, by uwolnić Kekon od cudzoziemskich okupantów. Pulowi trudno było to sobie wyobrazić, gdy widział, jak szlifierz wyciera szmatką kurz z okularów.

Drzwi otworzyły się z głośnym hukiem. Pulo poderwał się gwałtownie. Przez moment pomyślał, że wróciły zielone kości z Góry.

– Cholera, Nuo, czy nie mówiliśmy ci, żebyś tu nie przychodził, kiedy zakład jest otwarty?! – zawołał.

Przybysz go zignorował.

– Wujku Isin, potrzebuję pożyczyć pięćset dniów, żeby zapłacić kamienicznikowi za ten tydzień. Obiecuję, że spłacę dług w przyszły czwarty dzień. Przysięgam na grób matki, wujku Isin.

Siostrzeniec Isina, Nuo, był rok starszy od Pula. Najwyraźniej był zwykłym pasożytem, który ciągle domagał się pieniędzy i nigdy nie potrafił znaleźć uczciwej pracy. Przez pewien czas próbował szczęścia w hodowli kogutów bojowych, ale stracił wszystkie w wyniku przegranych walk albo z powodu chorób. Potem wkręcił się w podejrzaną piramidę finansową i przychodził do warsztatu, próbując sprzedać ziołowe suplementy niejasnego pochodzenia. Kilka wypełnionych nimi słoików nadal leżało w nietknięte w szufladzie warsztatu. Teraz Nuo podobno miał robotę w agencji pracy tymczasowej, ale albo była fikcyjna, albo mu nie płacili.

Chytre spojrzenie Nuo padło na wspaniałą broń leżącą na ladzie. W jego oczach pojawiły się błyski jasne jak lampy w Święto Jesieni.

– Czyje to guan dao? – Wyciągnął rękę. – Cholera, czy to jest to, co mi się zdaje? Tylko rodzina Aytów używa takiego wzoru rękojeści.

– Nie dotykaj tego – warknął Pulo i szybko z powrotem owinął cenną broń w czarną tkaninę. – Skąd wiesz takie rzeczy?

Nozdrza Nuo rozszerzyły się nagle. Obrzucił Pula pogardliwym spojrzeniem.

– Czytałem o tym w gazecie, jebany głąbie. Sławne zielone kości, jak Aytowie i Kaulowie, noszą Da Tanori specjalnie robione na zamówienie. – Nuo oblizwał wargi. Jego spojrzenie znowu zwróciło się w kierunku zawiniątka schowanego przez Pula pod ladą. – Wujku Isin, założę się, że często się zajmowałeś takimi specjalnymi mieczami.

Szlifierz obrzucił siostrzeńca spojrzeniem pełnym pobłażliwości pomieszanej z rozczarowaniem i poszedł otworzyć kasę. Pulo i Malla przyglądali się temu bez słowa, zaciskając usta. Szlifierz wyjął z kasy plik banknotów i odliczył kilka znużonym gestem. Nuo czekał z wyciągniętą ręką, nie przestając zerkać w kierunku miejsca ukrycia guan dao.

Pulo zazgrzytał zębami z frustracji. Tyle razy próbował przekonać Isina, by zainwestował w swój biznes, jeśli nie chce szukać patronatu albo oszczędzać, a tymczasem szlifierz wyrzucał pieniądze w błoto. Nic dziwnego, że zyski przynoszone przez warsztat nigdy się nie zwiększały, mimo że zapotrzebowanie na fachowe usługi jego właściciela było wysokie. Nuo był jedynym synem nieżyjącej starszej siostry Isina, ale szlifierz nie powinien dać się wykorzystywać tak łatwo, nawet krewnemu.

Malli najwyraźniej nasunęła się taka sama myśl.

– A co z tymi trzystoma dienami, które pożyczyłeś w zeszłym miesiącu? – zapytała, krzyżując ramiona na piersiach.

– Spłcę wszystko jednocześnie – zapewnił Nuo, obrzucając asystentkę Isina urażonym spojrzeniem. – Kim jesteś, żeby mówić do mnie tak aroganckim tonem? Gdyby Isin ci nie pomógł, mieszkałabyś w jakiejś zapadłej wiosce i chodziła boso, z kilkoma brudnymi dzieciakami uczepionymi spódnicy. Mam rację?

Malla otworzyła usta i skuliła się nagle. Pulo zrobił krok w kierunku Nuo, gotowy zdzielić go w twarz, ale Isin walnął pięścią w stół z nietypową dla siebie irytacją.

– Dość tego! Uspokójcie się wszyscy. Musimy trzymać się razem, bo jesteśmy rodziną albo wspólnie prowadzimy ten warsztat. Nie powinniśmy zwracać się przeciwko sobie. – Westchnął ze smutkiem i wręczył pieniądze siostrzeńcowi. – Nuo, bogowie dają nam tylko jedno życie. Powinniśmy mądrze wykorzystać swój czas, czynić dobro, zamiast kierować się samolubstwem.

Nuo zmarszczył brwi, przyjmując gotówkę. Isin z reguły go nie osądzał i nie wygłaszał kazań, a nawet nie zadawał pytań. Na twarzy mężczyzny pojawił się wyraz niepewności i poczucia winy, który jednak natychmiast zniknął.

– Jasne – wymamrotał i schował pieniądze w kieszeni marynarki. – Posłuchaj, mam w tej chwili trudności, ale wkrótce sytuacja się poprawi.

Przepraszam za to, co powiedziałem, Malla – dodał niewyraźnie, łypiąc spodoba na Pula, zamiast patrzeć na dziewczynę.

Sądząc z tego, co Pulo słyszał od Malli, życie Nuo było serią prób i niepowodzeń. Jego ojciec był członkiem klanu Bez Szczytów średniej rangi. Gdy Nuo miał dziesięć lat, wysłano go do Akademii Kaul Dushurona, jednej z najlepszych szkół sztuki walki w kraju. Niestety, po dwóch latach musiał rzucić naukę. Miał nadwrażliwość na jadeit, jakby był cudzoziemcem, i nieraz ciężko chorował w szkole. Jego rodzice rozwiedli się wkrótce potem (między innymi dlatego, że ojciec był przekonany, że Nuo nie jest jego synem) i wychowywała go matka, która zmarła przed dwoma laty. Dzięki prywatnemu szkoleniu chłopak zdołał uzyskać nieco odporności na jadeit i zasłużył na jeden klejnot, który nosił w prawej brwi. Zapewne nigdy nie otrzyma więcej. Isin i inni mogli litować się nad nim i wybaczać mu braki charakteru. Inni, ale nie Pulo.

– Osiemset dniów w następny czwarty dzień. Nie zapomnij! – zawołał Isin za wychodzącym siostrzeńcem.

Nuo zatrzasnął za sobą drzwi.

– Dlaczego to tolerujesz? – zapytał Pulo szlifierza. – Wiesz, co robi z pieniędzmi, które mu dajesz? Jestem przekonany, że wydaje je na narkotyki. Mówię poważnie, Isin-jen. Nigdy nie ma grosza przy duszy.

Isin wyjął spod lady owinięte w tkaninę guan dao.

– Jeśli rzeczywiście tak jest, lepiej, żeby pozbawiał pieniędzy mnie niż kogoś innego.

Malla zmarszczyła czoło.

– Naprawdę myślisz, że zamieszkał się w coś paskudnego?

– W zeszłym tygodniu poprosił mnie, żebym podwiózł go na stację metra – zaczął opowiadać Pulo. – Był podejrzanie nerwowy, więc zaparkowałem w pobliżu i obserwowałem go. Nie poszedł na stację, tylko zszedł do suterenu budynku o oknach zabitych deskami. Czego mógł tam szukać, na bogów? Jak tak dalej pójdzie, zginie albo wyląduje w więzieniu.

Isin ruszył w stronę zaplecza, niosąc guan dao.

– Chodź ze mną – rzekł do Pula, oglądając się przez ramię. – Będę potrzebował twojej pomocy przy naprawie.

Wcale jej nie potrzebował. Naprawa broni należącej do Ayt Mady była zbyt ważnym zadaniem, by mógł ją powierzyć komukolwiek innemu. Mimo to szlifierz skinął na ucznia, każąc mu usiąść obok, przyglądać się i podawać narzędzia. Pulo posłuchał go, choć nie był zadowolony, i mamrotał słowa potwierdzenia, gdy tylko mistrz pytał go, czy patrzy uważnie.

Obserwowanie Isina przy pracy przypominało obserwację dworskiej ceremonii picia herbaty z jakiejś minionej epoki. Każdy kolejny etap był cichy,

precyzyjny i pełen ezoterycznego znaczenia. Najpierw przyglądał się jadeitowi, czasami tak długo, że można by pomyśleć, że komunikuje się z nim bezpośrednio albo nadaje mu w swym umyśle sto różnych kształtów, nim zabierze się do roboty. Kiedy pracował, nie słuchał radia, nie prowadził rozmów ani nie pozwalał, by ktokolwiek mu przerywał, nawet klienci. Wielu szlifierzy, chyba że byli Abukei albo kamiennookimi o wrodzonej odporności na jadeit, nosiło podczas pracy ołowiane rękawice, by zmniejszyć narażenie. Isin tego nie robił. Upierał się, że musi czuć jadeit, nawiązać z nim łączność, jakby sam go zdobył, przelewając krew. Tylko wtedy będzie mógł mu nadać odpowiedni kształt. Sam prawie nie nosił jadeitu – tylko małą, zieloną obrączkę na lewym kciuku – by zwiększyć swą wrażliwość i lepiej sobie radzić z zielenią należącą do innych.

Po długiej chwili milczącego skupienia Isin upewnił się, że gałka jest pewnie osadzona, a potem uniósł guan dao, by sprawdzić jego równowagę. Skinął głową z zadowoleniem i wytarł szmatką nieuszkodzoną rękojeść, by jadeit lśnił przejrzystą zielenią.

– Gdyby Nuo nie był tak wrażliwy na jadeit, mógłby pracować z nami w sklepie – zaczął z żalem, jakby w ich rozmowie nie było żadnej przerwy. – Nie ma odpowiedniego charakteru, by być szlifierzem, ale mógłby stać za ladą albo prowadzić rachunki. Jednakże nawet to byłoby dla niego zbyt duże narażenie. Jestem jego jedynym wujkiem, ale nie mogę mu oferować zbyt wiele.

– Nie jesteś odpowiedzialny za życie siostrzeńca – zauważył Pulo.

– Wiem, że brakuje mu rozsądku, i mimo że nie jestem w stanie go zmienić, mogę mu przynajmniej dać szansę, by zmienił się sam. A jeśli wszystko skończy się źle, wołałbym o tym wiedzieć.

– Nie mam prawa krytykować twojej rodziny, Isin-jen – odpowiedział Pulo, starając się okazać szacunek i powstrzymać irytację – ale jestem twoim uczniem już od lat i prawda wygląda tak, że problemy Nuo mogą zaszkodzić warsztatowi. Jeśli chcesz mnie wprowadzić w swój interes, powinniśmy szczerze porozmawiać o wszystkich sprawach, które go dotyczą. Musimy podjąć decyzje dotyczące wspólnej przyszłości nas trojga. Twojej, mojej i Malli.

W pracowni nie było okien, ale Pulo wiedział, że jest już późno. Słyszał, że Malla zamyka zakład – przenosi do gablot wszystkie leżące na wystawie przedmioty, zamyka drzwi na zasuwę i gasi światła. Isin starannie owinął naprawione guan dao w czarną tkaninę i zamknął je w sejfie, w którym przechowywali cenne przedmioty należące do klientów. Zatrzasnął stalowe drzwi i ustawił cyfry szyfru.

– Prosisz, żebym wprowadził cię w interes, ale czy rzeczywiście tego chcesz?

– Szlifierz spojrział na Pula, unosząc krzaczaste brwi nad wiecznie

przymrużonymi oczami. – Masz już wszystkie umiejętności potrzebne, by pójść w moje ślady, jeśli tego pragniesz. Ale szlifierz poświęca życie pracy, która nie da mu uznania, a jej efekty mogą w każdej chwili zostać zniszczone. Codziennie zajmujemy się pracą nad jadeitem, który zapewni moc innym. Zrobią z nim, co zechcą, a my nie możemy zatrzymać dla siebie nawet najdrobniejszych okruchów. Takie jest nasze miejsce. Czy rzeczywiście tego pragniesz?

* * *

Wieczorem Pulo wrócił do jednoizbowego mieszkania i usiadł przed telewizorem. Jadł piezzonego kurczaka na wynos i właściwie nie oglądał programu. Podczas kolejnej przerwy na reklamy ściszył odbiornik i wyciągnął z portfela wizytówkę. Obracał ją w palcach przez co najmniej minutę, nim wreszcie sięgnął po telefon i wykręcił numer. Rozmowę odebrano po drugim sygnale.

– Zastanowiłem się nad tym – oznajmił. – Chciałbym zacząć załatwiać sprawę.

– To bardzo dobra decyzja – pochwalił go doradca do spraw patronatu. – Co sprawiło, że zmieniłeś zdanie?

Pulo zawahał się dręczony poczuciem winy.

– Pewnie... uświadomiłem sobie, że nie ma sensu z tym czekać. A dobrze jest mieć patronat wielkiego klanu.

Powinien był powiedzieć Isinowi, że zamierza otworzyć własny interes. Ale być może nie musiał tego mówić. Po wszystkich tych sporach szlifierz nie powinien być zaskoczony. Zaakceptuje decyzję Pula, podobnie jak akceptował fakt, że wyniki jego pracy trafiały w ręce innych. Z jakiegoś powodu ta myśl przygnębiła go jeszcze bardziej.

– Cieszę się, że jesteś gotowy wstąpić na drogę wiodącą do sukcesu. Podaj mi kilka danych – odpowiedział doradca. – Pulo usłyszał szelest przerzucanych papierów. – Czy ktoś z twojej rodziny pełni obecnie jakąś funkcję w klanie i czy sam zajmujesz znaczącą pozycję?

– Ciotka jest członkinią rady starszych Tarczy Haedo.

– Ale żaden z twoich krewnych nie jest płacącym daninę latarnikiem?

– Nie.

Gdyby któryś z nich nim był, zapewne nie potrzebowałbym twojej pomocy.

Doradcy do spraw patronatu pomagali ludziom, którzy nie mieli żadnego dojścia do ludzi kierujących klanowymi interesami.

– Jesteś żonaty? Masz dzieci?

W myślach Pula pojawiła się nieoczekiwanie Malla. Nie potrafił określić, w którym momencie poczuł pragnienie, by się do niej zbliżyć, zaczął znajdować usprawiedliwienia, by pomagać jej w pracy i mówić różne rzeczy mogące przywołać uśmiech na jej twarz. Czasami, gdy spoglądała na niego sekundę albo dwie dłużej, niż było to konieczne, wyobrażał sobie, że być może ona również coś do niego czuje, i całe jego ciało, od palców u nóg aż po czubek głowy, wypełniało ciepło. Myślał o tym, jak przygryzała wargę, gdy pochylała się w skupieniu podczas precyzyjnej pracy, o jej skórze barwy miedzi, błyszczącej w blasku lamp, o dłoni zakrywającej usta, kiedy się śmiała. Malla była małomówna na sposób sugerujący, że ukrywa jakieś tajemnice. Od lat widywali się codziennie, a mimo to wiedział o niej bardzo mało.

Zdawał sobie sprawę, że to dlatego, że tak naprawdę nie próbował się do niej zbliżyć. Bał się myśli o przedstawieniu rodzicom abukejskiej dziewczyny. Nawet pomijając rasowe uprzedzenia, było wysoce prawdopodobne, że ich dzieci okażą się kamiennookimi. Pulo nie mógł się stać prawdziwym wojownikiem zielonej kości. Czy jednak był gotowy zamknąć te drzwi przed swoim potomstwem, skazać je na pogardę społeczeństwa?

– Nie – odpowiedział doradcy. – Nie mam żony ani dzieci.

Doradca zadał mu jeszcze kilka pytań.

– Nawet jeśli nie masz rodziny w żadnym z wielkich klanów, myślę, że twoje szanse są bardzo dobre – oznajmił wreszcie radosnym tonem. – Zielona kość z czterema latami stażu jako uczeń mistrza szlifiarskiego to wielka rzadkość. Napiszemy dobre podanie o patronat, w którym przedstawimy cię i twój biznesplan najlepiej, jak tylko się da. Do którego klanu chcesz się zwrócić najpierw? Jeśli jeden cię odrzuci, możemy wysłać podanie do drugiego, ale który wolisz?

– Czy to ma znaczenie? – zapytał Pulo. – Nie wiem, jak podjąć decyzję.

– Pewnie, że ma – odpowiedział doradca. – Klany kontrolują inne dzielnice. Powinieneś się zastanowić nad tym, w którym miejscu chcesz otworzyć sklep. Góra jest większa, ale klan Bez Szczytów rośnie szybciej. W obu władzę przejęły ostatnio nowe filary, co może być dla ciebie korzystne, bo będą chcieli pozyskać więcej latarników. Oba klany mają przewagę w różnych dziedzinach i stosownie do tego pobierają daninę o różnych wysokościach. Powinieneś porozmawiać z latarnikami z obu klanów i sprawdzić, co mają do powiedzenia na ten temat. Co najważniejsze, złożenie przysięgi wierności któremuś z wielkich klanów zobowiązuje całą twoją rodzinę. Czy liczysz na to, że twoi synowie pójdą kiedyś do jednej z wielkich akademii sztuk walki i zostaną palcami albo nawet pięściami? Jest bardzo wiele czynników, które wpłyną na twoją przyszłość.

Pulo skrzywił się i potarł czoło.

– W porządku, zastanowię się nad tym.

Do tej pory snucie planów na przyszłość zawsze kończyło się dla Pula rozczarowaniem. Kiedy był małym chłopcem, pragnął zostać jadeitowym wojownikiem najpierw jak ci, których widywał w filmach, walczący z przestępcami i cudzoziemskimi najeźdźcami, a nieco później jak straszliwe pięści, którym wszyscy oddawali honory na ulicach. Ta dziecięca ambicja obróciła się w gruzy, gdy się dowiedział, że zielone kości z Tarczy Haedo przypominają raczej ochroniarzy. Z czasem pogodził się jednak z myślą, że nawet jeśli nie może się stać tak sławny i ważny jak najlepsi wojownicy z Góry i klanu Bez Szczytów, zajęcie tarczownika, jakim był jego ojciec, również zasługuje na szacunek.

Okazało się jednak, że jadeitowe dyscypliny sprawiają mu trudności. Starał się bardziej niż koledzy z klasy i dostawał dobre oceny z przedmiotów akademickich oraz wychowania fizycznego, nie był więc głupi, słaby ani pozbawiony motywacji. Kiedy miał czternaście lat, nauczyciel wysłał go na badania i okazało się, że ma niską reaktywność. Choć dysponował wysoką tolerancją na zieleń, jego zdolności manipulowania energią jadeitu były niewystarczające. Mimo że instruktorzy udzielali mu dodatkowych lekcji, na egzaminie końcowym uzyskał przeciętne oceny z Siły i Lekkości, jego Stal i Postrzeganie były jedynie wystarczające, a z Odbijania i Przenoszenia otrzymał słabe oceny. Dano mu dostatecznie wiele jadeitu, by uważano go za zieloną kość, ale za mało, by mógł zostać klanowym tarczownikiem.

Jego rodzice nie przejęli się tym zbyt. Jeden z dwóch starszych braci Pula był już tarczownikiem, a drugi nauczycielem.

– Przynajmniej nie jesteś kamiennookim – powiedzieli mu, jakby to mogło pocieszyć nastolatka, którego nadzieje obróciły się w proch.

– Nie przejmuj się tym zbyt – podjął doradca, gdy Pulo milczał przez dłuższą chwilę. – Jeśli nie otrzymasz patronatu od Góry albo od klanu Bez Szczytów, w innych miastach są pomniejsze klany, jeśli będziesz gotowy się tam przenieść, choć oczywiście będziemy mierzyli w najwyższy cel, w nadziei, że zdobędziesz wszystko, czego pragniesz.

* * *

W samym środku nocy obudził go telefon. Sięgnął na oślep po słuchawkę, zbyt zaspany, by się zastanawiać, kto mógł do niego dzwonić o tej porze. W pierwszej chwili nie potrafił zrozumieć tego, co słyszy. Osoba na drugim końcu linii głośno płakała.

– Malla? – Usiadł raptownie, całkowicie wybudzony. – Co się stało?
– Jestem... w warsztacie – zdołała wykrztusić. – Mam poważne kłopoty.
– Czy Isin tam jest? – W odpowiedzi usłyszał tylko łkanie. – Malla? – Serce Pula zabiło szybciej pod wpływem strachu. Słuchawka drżała mu w rękach. – Zaczekaj. Zaraz tam będę.

Odłożył słuchawkę, podbiegł do wyjścia, wsunął bose stopy w buty, zatrzasnął za sobą drzwi i popędził na dół. Warsztat znajdował się w odległości dwóch stacji metra od jego mieszkania w Wiosce Sotto, ale o tej porze pociągi nie jeździły zbyt często. Pulo zebrał całą swą jadeitową energię i pokonał biegiem szesnaście kwartałów. Siła i Lekkość zmieniły go w zamazaną plamę. Omijał poruszających się chwiejnym krokiem gości, którzy dopiero teraz opuścili zamykające się lokale, przeskakiwał przez przeszkody i prowokował trąbienie oraz przekleństwa taksówkarzy, gdy przebiegał przez przecznice na czerwonym świetle.

Gdy wreszcie ujrzał warsztat Isina, był zdyszany i spocony, a jego bok przeszywał ból. Zatrzymał się nagle, czując gwałtowny ucisk w żołądku. Przy chodniku parkowały dwa policyjne radiowozy, migotliwy blask czerwonych policyjnych świateł padał na szyby lokalu.

Podbiegł bliżej i z przerażeniem ujrzał, że policjant wyprowadza z warsztatu zakutą w kajdanki Mallę. Ramiona dziewczyny drżały. Pochyliła głowę, gdy gliniarz otworzył tylne drzwi radiowozu i wepchnął ją do środka.

– Malla! – zawołał Pulo ochryłym głosem.

Skierowała na niego spojrzenie załzawionych oczu i otworzyła usta, ale gliniarz zatrzasnął drzwi i zniknęła za przyciemnioną szybą.

– Co się stało?! – zawołał Pulo. – Dokąd ją zabieracie?!

Policjant, który wsadził Mallę do radiowozu, zwrócił się w jego stronę. Był masywnie zbudowanym mężczyzną w średnim wieku, miał krótko przystrzyżone wąsy i głęboko osadzone oczy.

– Kim jesteś?

– Pracuję w warsztacie – wydyszał Pulo, zginając się wpół. – Jestem Pulo Oritono, uczeń szlifierza. Proszę, niech ktoś mi powie, co tu się wydarzyło.

Gliniarz przyjrzał mu się z uwagą.

– Wasi sąsiedzi, właściciele całodobowej pracowni wodnego masażu stóp, zawiadomili policję o włamaniu. Powiedzieli, że słyszeli hałasy na zewnątrz, a później rozległ się alarm. Lepiej wejdź ze mną do środka i powiedz mi, co skradziono.

Poprowadził Pula na zaplecze warsztatu.

Chłopak poszedł za nim pełen niedowierzania. Miał wrażenie, że grunt zniknął pod jego stopami i stąpa teraz w powietrzu nad rozpadliną. Wiedział, co

zobaczy, gdy policjant wszedł do środka przez tylne drzwi i zapalił latarkę. Stalowy sejf, w którym Isin trzymał cenne przedmioty należące do klientów, był otwarty i pusty. Guan dao należące do filar Góry zniknęło.

ROZDZIAŁ 2

KRADZIEŻ

Isin zjawił się pięć minut później, rozczochrany i czerwony na twarzy. Miał na sobie biały T-shirt, spodnie od piżamy oraz brązowe mokasyny na bosych stopach. Pulo siedział na podłodze, pogrążony w oszołomieniu. Pracował tu już od czterech lat i w tym czasie doszło tylko do jednej próby rabunku. Winnym był wólczyga tak naćpany opiatami, że wszedł do środka i próbował zastraszyć Isina nożem rzeźnickim, podczas gdy dwaj klienci – zielone kości z klanu Bez Szczytów – przeglądali oprawy do pierścieni. Isin i Pulo nie musieli nic robić. Jeden z klientów zabrał napastnikowi nóż, a drugi skrzył mu kark.

Dla Kekończyków kradzież była najbardziej odrażającą ze wszystkich zbrodni. Za przestępstwa takie jak defraudacja pieniędzy albo kradzież samochodu prawo karało surowo, ale jadeit był domeną zielonych kości i próba przywłaszczenia go była proszeniem się o śmierć. W warsztacie Isina były stalowe, zaryglowane drzwi, alarm, kraty w oknach i sejfy z szyfrowymi zamkami, ale włamywaczy powstrzymywał przede wszystkim fakt, że choć zakład szlifierski znajdował się w Dzielnicy Świątynnej i nie płacił nikomu daniny, pozostawał pod opieką wszystkich klanów zielonych kości. Któż mógłby być tak lekkomyślny, w takim stopniu pozbawiony zarówno moralności, jak i zdrowego rozsądku, by odważyć się ukraść guan dao należące do Ayt Madashi?

– Malla tego nie zrobiła – zapewnił po raz kolejny Pulo.

Policjant, który przedstawił się jako inspektor Tan Takomon, przystanął obok niego i zapalił papierosa.

– To nie było włamanie – zauważył. – Drzwi i okna są nietknięte. Otworzono sejf i zabrano jego zawartość, ale nie uszkodzono ani nie skradziono niczego więcej. Nawet pieniądze w kasie są na miejscu. To robota kogoś z wewnątrz.

Poza guan dao w sejfie było też kilka innych jadeitowych drobiazgów – zegarek z pękniętą tarczą i dwa pierścienie. Wszystko to zniknęło. Inspektor zadał nasuwające się pytanie:

– Jaki złodziej mógłby zabrać tak wiele jadeitu? Kimkolwiek był, jego niewyćwiczona jadeitowa aura przypominałaby głośny sygnał alarmowy każdej zielonej kości zdolnej sięgnąć do niego Postrzeganiem. Całą noc słuchałem naszych komunikatów i nikt nie meldował o niezwykłej aktywności klanów.

Pula miał ochotę krzyczeć. Doskonale wiedział, co myśli inspektor. Taką kradzież mógł popełnić tylko ktoś niereaktywny, kto nie produkował jadeitowej aury, bez względu na to, ile zieleni nosił. Dlatego Kekończycy podejrzliwie traktowali całą rasę Abukei.

Wstał, zaciskając pięści.

– Jeśli Malla to zrobiła, dlaczego sąsiedzi zawiadomili was o zamieszaniu? – warknął przez zaciśnięte zęby. – Dlaczego alarm w ogóle się włączył?

Inspektor Tan pokiwał głową z zamyśloną miną. Nie przejął się gniewem Pula.

– Tego nie rozumiem. Wygląda na to, że twoja przyjaciółka sama uruchomiła alarm. Kiedy przyjechaliśmy, siedziała przy telefonie. Od tej chwili nie odezwała się ani słowem.

Umysł Pula wypełniły ból i niepewność. Podczas rozmowy z Mallą nie słyszał alarmu. Zadzwoiła do niego, błagając o pomoc, ale gdy ją zapewnił, że przyjedzie, włączyła alarm i zawiadomiła policję, by przyjechała ją aresztować. Dlaczego? Czemu nie zaczekała na jego przybycie?

– To dziwne, ale z tego jeszcze nie wynika, że tak nie było – kontynuował Tan. – Inna możliwość to taka, że przekazała jadeit współnikowi albo współnikom, a teraz z jakiegoś powodu chce wziąć winę na siebie. – Potarł kciukiem wąsy i spojrzał znacząco na Isina. – Nie wiemy, co tu się wydarzyło, a Malla nie chce nam tego powiedzieć.

Szlifierz siedział bezwładnie na krześle, na którym przed kilkoma godzinami naprawiał cenne guan dao. Początkowy szok już mijał, ale Isin spletał leżące na kolanach dłonie tak mocno, że pokryte stwardnieniami palce zbieleły. Siedział zgarbiony, napinając mięśnie nóg. Uniósł powoli głowę, jakby wydobywał się z oszołomienia.

– Tako – odezwał się ledwie słyszalnym głosem. Zwracał się do inspektora po imieniu, co zaskoczyło Pula. – Znamy się od dawna. Uwierz mi, proszę, Malla jest niewinna. Przysięgnę na cały jadeit, którego w życiu dotknąłem.

Inspektor Tan obrzucił szlifierza długim, pełnym zaskakującej sympatii spojrzeniem i zgasił papierosa w stojącej obok popielniczce.

– Jeśli podejrzewasz kogoś innego, Isin-jen, wymień jego nazwisko.

To był Nuo! Poza ich trojgiem tylko siostrzeniec Isina widział wczoraj guan dao. Natychmiast się zorientował, że to bardzo cenna, niemożliwa do zastąpienia broń. Pulo zauważył błysk chciwości w jego oczach. Trudno było zrozumieć, jak mógł upaść tak nisko, że ukraść jadeit z warsztatu własnego wujka, ale zawsze brakowało mu pieniędzy. Jeśli rzeczywiście był uzależniony, jak podejrzewał Pulo, mógł być naćpany, zdesperowany i nie myśleć jasno, podobnie jak ten głupi włóczęga, który próbował obrabować Isina kilka lat temu.

Nuo często bywał w warsztacie i z pewnością znał wszystkie zabezpieczenia. Mógł zabrać klucze, kiedy nikt go nie widział, i zrobić kopie. Być może podejrzwał też szyfru do sejfu. Wątpliwości Pula budził jednak fakt, że Nuo był zbyt wrażliwy na jadeit, by mógł ukraść go tak wiele i zejść z nim daleko. Dostałby śwędziawki, chyba że wcześniej jego aurę wykryłyby zielone kości, jak zauważył inspektor Tan. Czyżby ten nicpoń znalazł tolerujących jadeit współników? Tak czy inaczej, to Nuo był złodziejem.

Otworzył usta, by powiedzieć to policjantowi, ale Isin obrzucił go wyjątkowo ostrym spojrzeniem. Szlifierz zacisnął mocno usta i ledwie dostrzegalnie pokręcił głową. „Nic nie mów”.

Pulo był zdumiony. Czyżby Isin próbował osłaniać bratanka nawet po takim uczynku? Kiedy Malla, która pracowała dla niego od wielu lat i nigdy nie zdobyła należnego uznania za swoje wysiłki, siedziała w więzieniu? Z pewnością milczała dlatego, że wiedziała, że to Nuo jest winny, ale była zbyt lojalna wobec Isina, by powiedzieć policji, że jego siostrzeniec popełnił tak odrażającą zbrodnię. To szlifierz musiał wymienić jego nazwisko.

– Isin-jen... – zaczął Pulo.

– Masz związane ręce, Tako, zgadza się? – Isin zignorował reakcję ucznia, mówił tylko do policjanta. Jego głos przybrał znużoną, przygnębiającą intonację, co zaniepokoiło Pula. Inspektor nie odpowiedział. – Góra z pewnością się dowie, że guan dao należące do jej filar skradziono. To będzie sprawa klanowa.

Pulo zamknął usta, gdy dotarł do niego sens słów szlifierza. W Janloonie policja zajmowała się zwykłymi przestępstwami, popełnionymi przez nienoszących jadeitu cywilów i przeciwko nim. Inspektor Tan, podobnie jak większość funkcjonariuszy, nie był zieloną kością i nie mógł się mierzyć z kimś obdarzonym jadeitowymi talentami. Klany same pilnowały porządku w swoich szeregach. Rządziły wszystkim, co dotyczyło zieleni. Gdy chodziło o kradzież albo przemyt jadeitu, policja przekazywała wszelkie informacje rogowi i jego pięściom.

Gdyby Isin wskazał palcem siostrzeńca, inspektor byłby zobowiązany zawiadomić Gont Ascha, który przekazałby tę informację swoim ludziom. Nuo zapewne straciłby życie tego samego dnia. Pulo wyczytał z przygnębianej miny

szlifierza, że nawet jeśli jego siostrzeniec jest winny, to Isin nie czuje się gotowy skazać go na śmierć.

Inspektor Tan wypuścił głośno powietrze, przenosząc skupione spojrzenie między Isinem a Pulem. Nie nosił jadeitu i nie miał zmysłu Postrzegania, lecz długoletnia kariera stróża prawa nauczyła go wnikać w ludzkie myśli. Wyczuwał, że nie mówią mu wszystkiego.

– Odpowiedz mi przynajmniej na jedno pytanie – zaczął powoli. – Czy wierzysz, że twoją asystentkę zmusił do współudziału w tej zbrodni albo skłonił ją do tego drogą manipulacji ktoś, kto miał do tego jakiś głębszy motyw albo szukał zemsty na tobie?

Isin spojrział policjantowi prosto w oczy. Jego twarz nic nie wyrażała, jak oblicze marmurowego posągu.

– Nawet gdyby tak było, co mógłbyś w tej sprawie zrobić, inspektorze? – Obu mężczyzn połączyło na moment jakieś pełne żalu porozumienie. Szlifierz opuścił wzrok ku swoim dłoniom i zaczął obracać pierścieniem z jadeitem na lewym kciuku. – Gdy wielkie klany zaczynają działać, są jak pociągi, które jadą za szybko, by mogły się zatrzymać. Ludziom takim jak my nie pozostaje nic innego, jak usunąć się im z drogi.

Inspektor Tan zmarszczył brwi. Jego niezadowolenie łatwo było wyczuć.

– Isin-jen, współczucie jest jedną z Boskich Cnót, ale świat z reguły karze ludzi, którzy się wychylają – rzekł. – Mam nadzieję, że nie...

Radio przypięte do pasa policjanta zatrzeszczało nagle. Wziął je w rękę i wyszedł do zaułka, żeby porozmawiać.

Pulo spacerował po pomieszczeniu. W jego głowie kipiały niespokojne myśli. Co się stanie, gdy Góra się dowie, że guan dao należące do Ayt ukradziono z sejfu Isina i najwyraźniej zrobiła to jego abukejska asystentka? Nawet w najlepszym przypadku reputacja warsztatu zostanie zniszczona, Isin zmieni się z najbardziej cenionego szlifierza w Janloonie w pogardzanego pariasa, któremu nikt nie powierzy już jadeitu. Pulo będzie mógł się pożegnać z prestiżem zdobytym dzięki czterem latom pracy dla niego, a także z szansami na otworzenie własnego interesu pod patronatem jednego z wielkich klanów zielonych kości.

A co będzie z Mallą? Poczł nagły ucisk w klatce piersiowej.

Policjant wrócił do warsztatu. Isin nadal nie ruszył się z krzesła.

Jak może być taki spokojny? – pomyślał z gniewem Pulo. Czy nie rozumie, że to może oznaczać dla nas wszystkich utratę pracy, a być może nawet życia?

– Przeszukaliśmy mieszkanie twojej asystentki – poinformował szlifierza Tan. – Nic tam nie znaleziono.

Pulo nie mógł już dłużej tego wytrzymać.

– Pewnie, że nie znaleziono. Ona niczego nie ukradła! – Zwrócił się w stronę inspektora. – Pozwólcie mi porozmawiać z Mallą. Moglibyśmy poprosić o pomoc zieloną kość o dużej zdolności Postrzegania – być może kogoś z Tarczy Haedo, zapytam o to ciotkę – żeby wysłuchał jej słów i ocenił, czy mówi prawdę. To przynajmniej pozwoli jej oczyścić imię.

– W najlepszym razie jest winna współudziału w kradzieży jadeitu – odparł Tan. – Nawet jeśli nie zabrała go dla siebie, mamy powody, by sądzić, że pomogła komuś to zrobić.

– Jak długo będziecie ją przetrzymywać? – zapytał Isin.

– Musimy postawić jej zarzuty przed upływem siedemdziesięciu dwóch godzin albo ją wypuścić.

Inspektor umilkł na chwilę, by znaczenie jego słów miało szansę do nich dotrzeć. Nawet jeśli zwolnią Mallę, nie stawiając jej zarzutów, Góra może i tak uznać ją za winną i skazać na śmierć. Albo prawdziwy złodziej jadeitu może ją zamordować, by zamknąć jej usta.

– Jeśli macie jakieś informacje, które pomogłyby nam odnaleźć ukradzione guan dao przed upływem trzech dni, sugeruję, byście podzielili się nimi bardzo szybko. Możecie też milczeć i modlić się do bogów.

Inspektor Tan obrzucił ich znaczącym spojrzeniem na pożegnanie, odwrócił się i wyszedł. Niebo już jaśniało i było słychać odgłosy budzącego się miasta. Sklepikarze, handlarze uliczni i pracownicy biur zaczęli kolejny dzień.

– Tak czy inaczej, siedemdziesiąt dwie godziny – rzucił jeszcze policjant, oglądając się przez ramię.

ROZDZIAŁ 3

ULTIMATUM

Gdy gliniarze już sobie poszli, Isin otworzył szafkę na dokumenty umieszczoną pod biurkiem i zaczął z niej na oślep wyjmować wszystkie przedmioty znajdujące się w górnej szufladzie – bloczki na zamówienia, zszywacz, długopisy, narzędzia jubilerskie, paczkę tytoniu do żucia oraz pożółkłe zdjęcia, przedstawiające go w znacznie młodszym wieku. Towarzyszyła mu na nich młoda, ładna Abukei. Musiała mieć mniej więcej tyle samo lat, co on.

– Co robisz? – zapytał go zdziwiony Pulo.

Gdy szuflada była już pusta, szlifierz usunął fałszywe dno, odsłaniając skrytkę, o której jego uczeń nie wiedział. Pulo otworzył szeroko oczy. W środku były jadeit, pliki banknotów, karambit i rewolwer. Isin wyjął ten ostatni, naładował go i wsunął z tyłu za pas.

– Idę do mieszkania Nuo – oznajmił złowrogim tonem.

– Pójdę z tobą – zaproponował Pulo, otrząsając się z szoku.

– Ktoś musi tu zostać i otworzyć warsztat.

– Warsztat? Jeśli nie znajdziemy guan dao, za kilka dni nie będzie żadnego warsztatu. Nie pozwolę, żebyś poszedł tam sam.

Jeśli Nuo stracił rozsądek do tego stopnia, że dopuścił się tak straszliwej zbrodni, kto wie, do czego jeszcze mógł być zdolny? Isin nie chciał nic powiedzieć policji, ale był gotowy ruszyć w pościg za Nuo uzbrojony tylko w rewolwer? To była lekkomyślność połączona z naiwnością. Pulo nie zawsze zgadzał się ze swym pryncypałem, ale z pewnością nie porzuci go na pewną śmierć.

Isin przyjrzał się zaczerwienionej twarzy swego ucznia oraz jego pełnej determinacji minie i najwyraźniej doszedł do wniosku, że i tak go nie powstrzyma przed towarzyszeniem mu. W oknie zakładu pozostała tablica

z napisem „Zamknięte”. Pojechali taksówką do dzielnicy Reje. Nuo mieszkał tam na parterze jednego z niskich budynków mieszkalnych tworzących gęste skupisko. Pulo nigdy dotąd nie był w jego mieszkaniu i rozglądał się nerwowo, gdy zbliżali się do drzwi.

Szlifierz zapukał.

– Nuo, to ja, twój wujek Isin. Musimy porozmawiać. Otwórz.

Nikt mu nie odpowiedział. Pulo zamknął oczy, przywołał swój skromny zmysł Postrzegania i sięgnął nim do pokoju za drzwiami. Nic nie wyczuł. Nie było tam pobudzonej jadeitowej aury ani bicia serca.

Oczywiście, to nie będzie takie proste. Na co właściwie liczyli? Że człowiek, który przed chwilą sam skazał się na śmierć, wróci do domu, położy się spać, a potem zje śniadanie, jakby nie wydarzyło się nic wielkiego?

– Musimy wejść do środka – stwierdził uczeń szlifierza. – Może znajdziemy coś, co nam powie, dokąd się udał.

Nie czekając na zgodę Isina, zebrał Siłę i szarpnął gwałtownie klamkę. Metal oderwał się od drewna i zwił na wykrzywionych śrubach.

Ku jego rozczarowaniu drzwi się nie otworzyły. Za pierwszym zamkiem był zasunięty rygiel. Próby dalszego demolowania drzwi z pewnością przyciągnęłyby uwagę sąsiadów. Pulo rozejrzał się w poszukiwaniu okna, przez które mogliby wtargnąć do środka, ale Isin wyjął klucz i otworzył nim zasuwę, po czym popchnął uszkodzone drzwi i wszedł do mieszkania.

– Czemu nie powiedziałaś, że masz klucz? – obruszył się Pulo.

– Nie pytałeś. – Isin obrzucił go karcącym spojrzeniem. – Jak twoim zdaniem mieliśmy wejść do środka? Młodzi uważają, że jadeitowe zdolności rozwiązują wszystkie problemy.

Weszli do korytarza i Pulo zamknął za nimi drzwi. Żaluzje były całkowicie zasunięte i w pokoju było ciemno, choć nastał już ranek. Nie trzeba jednak było wiele światła, by zauważyć, że panuje tu totalny bałagan. Nuo najwyraźniej bardzo się śpieszył, a poza tym nie wykazał się subtelnością ani zorganizowaniem. Szuflady były otwarte, a ubrania walały się na podłodze. Z otwartych pojemników na ladzie kuchennej dolatywał smród zepsutego jedzenia.

Nigdzie nie było śladów guan dao ani ukradzionego jadeitu, ale Pulo i tak rozpoczął poszukiwania. Przeszukał szuflady w komodzie, zajrzał pod meble, sprawdził wszystkie szafki i obmacał ściany oraz podłogę w poszukiwaniu skrytek. Nie spodziewał się, że cokolwiek znajdzie – nikt, nawet Nuo, nie mógł być aż tak głupi, by ukrywać zdobyty nielegalną drogą jadeit we własnym mieszkaniu – po cichu liczył jednak na cud.

– Zaczekamy, aż wróci? – zastanowił się na głos.

Isin potrząsnął głową. Przeglądał niewielką stertę papierów leżącą na ławie – przysłane pocztą reklamy i nieotworzone rachunki.

– Już tu nie wróci.

Szlifierz pochylił się i zajrzał do kosza na śmieci. Ku zaskoczeniu Pulo odwrócił go do góry dnem i wysypał zawartość na podłogę. Razem z opakowaniami po jedzeniu i zmiętymi papierami były tam mała szklana fiolka oraz zużyta strzykawka.

Pulo przykucnął i wziął fiolkę w rękę, krzywiąc się ze wstrętem.

– Wiedziałem, że to ćpun – mruknął. – Jak myślisz, co brał?

– Błysk – odpowiedział Isin, przyglądając się reszcie śmieci.

– Ten trujący syf, który podobno zwiększa tolerancję na jadeit?

Pulo słyszał, że cudzoziemcy wynaleźli środek, który pozwala im nosić zieleń, jakby byli Kekończykami, i to bez lat ćwiczeń oraz stopniowej adaptacji do jadeitu. Mimo że skutki uboczne mogły znacznie skrócić życie tych, którzy go używali, ponoć na ulicach Janloonu można już było kupić nielegalne wersje narkotyku, ku obrzydzeniu zielonych kości, uważających jego branie za cudzoziemski nałóg i nienaturalne chemiczne ułatwienie. Jednakże dla kogoś dotkniętego nadwrażliwością na jadeit...

Pulo otworzył szeroko oczy i zacisnął dłoń na pustej fiolce.

– Nuo naćpał się wczoraj błysku. Dlatego mógł zabrać z sejfu guan dao oraz resztę jadeitu, i jego aura nie spieprzyła się z powodu nadmiernego narażenia. –

Zerwał się na nogi. – Musimy pojechać do inspektora Tana i mu to pokazać. To dowód, że prawdziwym złodziejem był Nuo.

– To niczego nie dowodzi – sprzeciwił się Isin. – Nuo nie nosił jadeitu, ale zdołał go trochę zdobyć, a ostatnio ćwiczył więcej niż kiedyś. Fakt, że niedawno wstrzyknął sobie błysk, nie świadczy, że popełnił tę zbrodnię. Gdyby kupił pistolet przed popełnieniem morderstwa, to też nie musiałoby świadczyć, że jest winny.

– Wiesz, że to zrobił – wybuchnął Pulo. – Poza naszą trójką tylko on widział guan dao i mógł się dostać do warsztatu. Poza tym znaleźliśmy w jego mieszkaniu fiolkę po błysku i wiemy, jak sobie poradził z tak wielką ilością jadeitu.

Szlifierz nadal klęczał na podłodze pośród śmieci i nie odpowiedział uczniowi. Podekscytowany chłopak spacerował przed nim w tę i w tę.

– Rozumiem, że nie chcesz, by twójego siostrzeńca spotkała krzywda albo żeby zabiły go zielone kości z Góry, ale w którymś punkcie musisz postawić granicę. Co z Mallą? Zamierzasz poświęcić ją, siebie i warsztat, żeby uratować Nuo? Musimy powiedzieć policji prawdę.

Isin rozwinął zmięty kawałek papieru i przyglądał mu się tak długo, że Pulo pochylił się, by sprawdzić, co to jest. Odcinek wypłaty z perforowanym brzegiem w miejscu, gdzie oderwano czek. Trzy tysiące dniów od firmy „Amaryk sp. z o.o. Najlepsi pracownicy”. Najwyraźniej Nuo przynajmniej w jednej sprawie mówił prawdę. Rzeczywiście znalazł pracę i to nieźle płatną.

W takim razie dlaczego zawsze był splukany? Dlaczego zaryzykował wszystko i popełnił wymierzoną przeciwko swemu wujkowi zbrodnię, za którą groziła kara śmierci? Czy tylko z powodu narkotyków? Pulo już o to nie dbał. Nic nie mogło usprawiedliwić tego, co zrobił Nuo. Po prostu chciał, żeby go złapano, odebrano mu ukradzione guan dao i uwolniono Mallę.

Isin wstał powoli i otrzepał spodnie na kolanach, nadal trzymając w dłoni wyrzucony papierek. Złożył go i schował do kieszeni, po czym spojrzał w oczy sfrustrowanemu Pulowi. Zamrugnął i odwrócił pośpiesznie wzrok, ale chłopak zdążył wyczytać z jego twarzy poczucie winy.

– Wiem, że to Nuo ukradł jadeit.

– W takim razie dlaczego...

– Dlatego, że jestem pewien, że ktoś go do tego namówił – odpowiedział Isin tonem, który Pulo rzadko u niego słyszał, wyłącznie wtedy, gdy coś naprawdę poirytowało szlifierza, na przykład uszkodzony kawałek jadeitu, którego nie mógł oprawić, jak trzeba. Burkliwym i nieodwołalnym, podszytym drżeniem tłumionego, bezradnego gniewu. – W głębi serca Nuo nie jest zły, ale jego chciwość i brak rozsądku łatwo można wykorzystać. Zapewne nie ma możliwości, by uratować się przed konsekwencjami popełnionej zbrodni, ale nadal mam nadzieję, że znajdziemy guan dao i zwrócimy je, nim będzie trzeba go wydać policji albo klanom.

Pulo usiadł na jedynym krześle w mieszkaniu i wsparł czoło na dłoniach.

– Nawet jeśli masz rację i kradzież zaplanował ktoś inny, nie dowiemy się kto, dopóki nie znajdziemy Nuo i nie wyciągniemy z niego prawdy. Tu już go nie ma, zapewne uciekł na terytorium klanu Bez Szczytów.

Pojawienie się na terytorium Góry byłoby dla niego zbyt ryzykowne. Wszyscy natychmiast poznaliby tam guan dao Ayt Mady. Na terenach kontrolowanych przez rywali Góry można jednak było znaleźć wiele kryjówek. Nuo mógł spróbować sprzedać guan dao na czarnym rynku albo może miał nadzieję, że zdobędzie przychylność klanu Bez Szczytów, oferując mu broń Ayt.

Isin położył dłoń na jego ramieniu. To był zaskakujący gest. Szlifierz z reguły zachowywał dystans, nie śpieszył się z pochwałami ani z krytyką, wyrażając aprobatę bądź rozczarowanie wyłącznie spojrzeniami. Teraz na jego twarzy malowały się smutek i bezradność. Spoglądał na Pula z przepraszącą miną.

– Jesteś dobrym uczniem – oznajmił nagle. – Nic z tego, co się wydarzyło, nie jest twoją winą i byłoby niesprawiedliwe, gdyby twoją reputację splamił głupi, okryty hańbą mistrz. – Poklepał chłopaka po ramieniu. Jego dłoń wydawała się ciężka jak ołów. – Jeśli do tej pory nie rozmawiałeś z doradcą do spraw patronatu, powinieneś natychmiast to zrobić. Zerwij związek ze mną, nim wiadomość się rozejdzie. Nawet jeśli moje nazwisko stanie się bezwartościowe dla Tarczy Haedo i dla Góry, będą chcieli ukryć zawstydzający fakt, że broń Ayt skradziono. Tymczasem będziesz mógł otworzyć interes na terytorium klanu Bez Szczytów. Zdobyłeś już wystarczające umiejętności i klan z pewnością ucieszy się z takiego latarnika.

Kiedy uznano, że jadeitowe talenty Pula są za słabe, by mógł zostać tarczownikiem, jego ciotka Uma nieoczekiwanie zaproponowała, że mógłby zostać uczniem szlifierza jadeitu Isin Nakokuna. Pulo mógł mieć trudności z jadeitowymi dyscyplinami, ale udowodnił, że ma talent artystyczny i zręczne ręce. Potrafił strugać narzędzia z drewna i lepić przedmioty z gliny. W połączeniu z bezużyteczną wysoką tolerancją na jadeit sprawiało to, że zajęcie szlifierza wydawało się dla niego idealne. Rodzice natychmiast się zgodzili, nie pytając go o zdanie.

Pierwszego dnia nauki Isin popatrzył ze zdziwieniem na Pula i rozejrzał się po ciasnym warsztacie.

– Nigdy nie miałem ucznia i nie radzę sobie za dobrze z wyjaśnieniami – przyznał bez ogródek. – Jeśli chcesz się czegoś nauczyć, musisz uważnie mnie obserwować i sam się wszystkiego domyślać.

To będzie okropne, pomyślał wtedy Pulo.

Pierwsze wrażenie okazało się jednak fałszywe. Isin rzeczywiście był małomówny, lecz nie brakowało mu cierpliwości i uporu, koniecznych dla mistrzów wszystkich rzemiosł. Pulo podejrzewał, że ciotka Uma i rada starszych Tarczy Haedo zmusiły szlifierza do przyjęcia ucznia, nie dając mu wyboru, podobnie jak Pulowi. Gdy jednak chłopak zaczął przychodzić do warsztatu, Isin natychmiast zaakceptował jego obecność, jakby był tu zawsze. Spędzał bardzo wiele godzin, siedząc obok swego mistrza, obserwując go przy pracy, podając mu narzędzia i czekając na wyjaśnienie stosowanych przez niego metod albo szczegóły dotyczące sztuki opracowania jadeitu, które nadchodziły niespodziewanie, mącąc ciszę.

Ścisnęło go w gardle od poczucia winy. Nie był w stanie spojrzeć Isinowi w oczy. Nie potrafił przyznać, że już wcześniej postanowił go porzucić i rozmawiał z doradcą o utworzeniu własnego interesu. W tej chwili jednak porzucenie szlifierza byłoby okrucieństwem.

– A co z tobą i z Mallą? – zapytał.

Isin odwrócił wzrok. Z jakichś niewyjaśnionych powodów zebrał wszystkie śmieci i wrzucił je z powrotem do kosza, jakby chciał wyręczyć w sprzątanu siostrzeńca, który zapewne już tu nie wróci.

– Nie przejmuj się nami – odpowiedział. – Potrafimy sobie poradzić. – Postawił kosz na miejsce i ruszył ku drzwiom. – Musimy wracać do warsztatu. Ludzie na pewno na nas czekają.

* * *

Gont Asch zjawił się tuż przed porą zamknięcia. Towarzyszyło mu dwóch jego ludzi, innych niż wcześniej. Isin przywitał go z równym spokojem i szacunkiem jak poprzedniego dnia, jakby wszystko było w absolutnym porządku.

– Gont-jen, muszę cię błagać o wybaczenie – rzekł. – Jedna z moich pomocniców, która zwykle pomaga mi przy takich zadaniach, nie mogła dzisiaj przyjść. Ze wstydem przyznaję, że nie ukończyłem jeszcze naprawy guan dao należącego do waszej filar.

Pulo stał za ladą, udając, że przesuwając przedmioty umieszczone w gablocie. Oddychał powoli i miarowo. Bał się, że Postrzeżenie rogu wykryje jego przyśpieszone tętno.

Gont nie odpowiedział natychmiast.

– Czuję się rozczarowany, Isin-jen – rzekł cichym, sympatycznie brzmiącym głosem. Wsparł na blacie wielką dłoń. – Mam nadzieję, że twojej asystentki nie spotkało nic bardzo niefortunnego?

– Niestety, to dość poważna sprawa, ale jej natura jest prywatna.

Pulo zauważył, że szlifierz stara się nie kłamać. Najzdolniejsze zielone kości miały zmysł Postrzeżania tak silny, że potrafiły wykryć zmiany w ciele człowieka, który mijał się z prawdą.

Róg wsparł się na łokciu. Sieć białych blizn na jego potężnych barkach zmarszczyła się nieco.

– W takim przypadku nie będę pytał, czy ma to coś wspólnego z radiowozami, które widziano nocą na tej ulicy. Ani o to, dlaczego dziś rano warsztat był zamknięty.

Pulo starał się zapanować nad drżeniem rąk, kiedy zamykał gablotę. Rzecz jasna, do obowiązków rogu należało wiedzieć, co się dzieje na ulicach. Nawet jeśli, formalnie rzecz biorąc, nie znajdowali się na terytorium Góry, szpiedzy i informatorzy Gonta z pewnością zawiadamiali go o wszystkich istotnych wydarzeniach.

Isin spojrział z zakłopotaniem na róg.

– Policja zareagowała na alarm, który się włączył. Dlatego musiałem wstać o okropnej porze i przyjść tutaj. Na szczęście warsztat nie ucierpiał, jak widzisz, ale mam już swoje lata i nie mogę sobie pozwolić na nieprzespane noce. W dodatku moja asystentka nie mogła dziś przyjść do pracy. Dlatego nie zdołałem dziś rano otworzyć interesu. – Isin wypisał nowy formularz zamówienia i wręczył go Gontowi. – Jestem wdzięczny za twoją troskę. Nie ośmieliłbym się wręczyć filar roboty niewykonanej jak trzeba. Proszę, zawiadom ją, że potrzebuję jeszcze dwóch dni.

Na kark Pula wystąpił pot. Uważnie śledził rozmowę, starając się jednocześnie udawać, że tego nie robi.

Jeśli Gont zażąda pokazania guan dao, mamy przejebane.

Gdyby Isin przeproszał wylewnie albo okazywał strach bądź nerwowość, albo gdyby próbował się bronić, róg natychmiast zacząłby coś podejrzewać. Być może już coś podejrzewał i zastanawiał się, czy powinien sprawdzić prawdziwość słów szlifierza. Jednakże Isin już od dziesięcioleci obsługiwał klientów będących zielonymi kośćmi i potrafił z nimi rozmawiać, zachować pełen szacunku ton, nie tracąc jednocześnie pozycji eksperta.

Gont Asch przyjął formularz i się wyprostował.

– Oczywiście rozumiem, że czasami dochodzi do nieuniknionych opóźnień, nawet w przypadku ludzi zawsze uważanych za godnych zaufania. – Niski głos rogu brzmiał rozsądnie, niemal łagodnie. Zupełnie nie pasował do jego groźnego wyglądu. – Wolę okazywać wyrozumiałość dla drobnych niedogodności, ale filar może być innego zdania, gdy chodzi o jej najcenniejszą broń. – Gont wskazał podbródkiem Isina. – Zrobię to, co każe mi filar, ponieważ zaszczyciła mnie swoim zaufaniem. Ale róg Góry nie jest gońcem ani chłopcem na posyłki. Przekażę tę niemiłą wiadomość Ayt Madzie i powiem jej, że może osobiście zjawić się w twoim warsztacie za dwa dni, żeby zobaczyć naprawione guan dao. W ten sposób, gdyby okazały się konieczne dalsze wyjaśnienia, będziesz mógł udzielić jej ich osobiście.

Róg Góry opuścił warsztat razem ze swoimi pięściami.

ROZDZIAŁ 4

POSZUKIWANIA

Kiedy zamykali interes, Isin nie odezwał się ani słowem. Pulo nie potrafił odgadnąć, o czym myśli szlifierz. Jak mógł z takim spokojem przeliczyć pieniądze w kasie i zamknąć ją, a potem starannie wytrzeć gabloty oraz ladę niepozostawiającą włosków ściereczką, jakby nie miał pilniejszych problemów niż utrzymywanie czystości w sklepie? Nawet w takiej chwili pozostawał człowiekiem, który czerpał dumę z najdrobniejszych szczegółów i nigdy nie śpieszył się bez potrzeby.

Pulo zastanawiał się nad zdjęciami, które widział na dnie szuflady. O ile wiedział, Isin nigdy nie miał żony. Ani dzieci. Chłopakowi nigdy nie przyszło do głowy, by pytać go o takie sprawy. Po prostu doszedł do wniosku, że szlifierz woli samotne życie. Co więcej, trudno było sobie wyobrazić, by wiele kobiet miało ochotę poślubić nie tylko mężczyznę, lecz również zakład szlifierski.

Wiedział też, że Isin poświęcił wiele lat na naukę zasad obróbki jadeitu od abukejskich artystów. Spędzał w odległych wioskach wiele miesięcy. Czy jego nauczyciel i kobieta przedstawiona na zdjęciach byli kiedyś razem? Czy ją porzucił? Czy zachował te zdjęcia z powodu nostalgii, ale ukrywał je, bo się wstydził? Nigdy o niej nie wspominał. Ale z drugiej strony bardzo rzadko mówił o sobie.

Myśl, że Isin mógł mieć sekretny romans z abukejską kobietą, niepokoiła Pula z kilku różnych powodów. Sprawiała, że jego myśli o Malli wypełniały wstyd i współczucie. Czym właściwie różnił się od swego nauczyciela? On również starannie ukrywał swe uczucia, by móc swobodnie odejść.

Isin niemal otwarcie powiedział mu, żeby to zrobił i ratował siebie, zanim Góra dowie się, że guan dao zniknęło, a on okłamał róg. Pulo mógłby dzisiaj zadzwonić do doradcy i poprosić go o przyśpieszenie procesu zdobycia

patronatu. To pozwoliłoby mu znaleźć dla siebie bezpieczne miejsce w klanie Bez Szczytów i pozwolić, by Isin sam sobie radził ze skutkami kradzieży. Ta myśl kusiła go tak bardzo, że aż poczuł mdłości. Mógł wydostać się z tej kabały.

Ale Malla nie mogła. Siedziała w celi. Nawet jeśli ją wypuszczą, dokąd miałyby pójść? Nie miała w Janloonie żadnej rodziny. O ile Pulo wiedział, nie miała jej w ogóle. Jeśli Isin okryje się hańbą, nie będzie mogła znaleźć pracy. Pulo słyszał o ubogich abukejskich kobietach, które przybywały do miasta w poszukiwaniu pracy i znikwały bez śladu, żyły na ulicach albo były zmuszane do prostytucji.

– I co zrobimy teraz? – spytał, skończywszy zamykać gabloty.

Isin obrzucił go zatroskanym spojrzeniem.

– Ty powinienes wrócić do domu i trochę odpocząć. Prawie w ogóle nie spałeś i wyglądasz na wykończonego. Ja zamknę warsztat.

Ty też nie wyglądasz za dobrze, staruszk, pomyślał Pulo.

– Słyszałeś, co powiedział Gont – powiedział. – Mamy tylko dwa dni na odnalezienie tego guan dao. Nie wiemy, gdzie jest Nuo, a nie chcesz prosić o pomoc policji. Masz jakiś inny plan?

Isin schował okulary do małego futerału, który miał w kieszeni na piersi.

– Staną przed radą starszych Tarczy Haedo.

To zaskoczyło Pula. Obaj z Isinem byli członkami tego klanu, z powodu powiązań rodzinnych, ale nie piastowali w nim żadnych stanowisk i nie byli tarczownikami. Isin przestrzegał nakazów klanu, ale zawsze trzymał się od niego na dystans. Członkowie Tarczy Haedo składali przysięgę neutralności, gdy chodziło o stosunki z innymi klanami, a radę starszych wszystkie zielone kości szanowały jako rozjemców.

– Myślisz, że nam pomogą? – zapytał Pulo. Nie bardzo w to wierzył, ale ośmielił się mieć nadzieję. – Czy mogliby przekonać Górę, że to nie nasza wina?

– Wątpię w to – odpowiedział Isin ze szczerością, z jaką oceniał przedmioty przyniesione przez klientów do naprawy.

– Pójdę z tobą – zapewnił chłopak.

Szlifierz pokręcił głową.

– Wracaj do domu. Masz serce na właściwym miejscu, ale w tej chwili nie możesz działać nic więcej. Zobaczymy, co przyniesie jutro.

Pulo otworzył usta, by się sprzeciwić, ale zamknął je, widząc, że twarz nauczyciela stała się nieruchoma jak granit. W minionych latach często pytał Isina, dlaczego upiera się przy robieniu czegoś na swój sposób, zamiast używać powszechnie uznanych metod takich czy innych sławnych rzemieślników. Odpowiedź zawsze brzmiała „Dlatego, że to działa” albo „To jest mój sposób”. Potem następowało napomnienie:

– Gdybyś przyglądał się uważniej, poznałbyś odpowiedź na większość swoich pytań, nim zdążysz je zadać.

Pulo potrafił już zauważyć, w którym momencie Isin kończy rozmowę.

Posłuchał go i poszedł do domu. Po drodze wstąpił do makaroniarni, ale jedzenie nie sprawiło mu przyjemności. Kilka minut po jego przybyciu do mieszkania zadzwonił telefon.

– Pulo-jen... – odezwał się w słuchawce głos inspektora Tana – muszę cię z przykrością zawiadomić, że nie znaleźliśmy złodzieja ani skradzionego ostatniej nocy guan dao.

Chłopaka zaskoczyło raczej to, że Tan do niego zadzwonił, niż fakt, że śledztwo nie poczyniło żadnych postępów. Nie złagodziło to jednak ciężaru rozczarowania, który opadł na niego, gdy osunął się na kanapę.

– Zawiadomiłeś Isina? – zapytał.

– Chciałem najpierw porozmawiać z tobą. – Inspektor pozwolił, by na moment zapadła między nimi znacząca cisza. – Podczas naszej ostatniej rozmowy wyraźnie chciałeś mi coś powiedzieć, ale wolałeś tego nie robić przy swoim mistrzu. Być może chciałbyś coś dodać teraz, gdy rozmawiamy przez telefon?

Pulo się zawahał. Isin znał inspektora Tana, ale wyraźnie nie chciał, by policja mieszała się do sprawy.

– Nie – odpowiedział. – Nie wiem... nic więcej.

Na kilka sekund zapadło pełne wyrzutu milczenie.

– Może przynajmniej pomógłbyś mi zrozumieć pewne nowe informacje, które wyszły na jaw – stwierdził Tan. – Po przeszukaniu mieszkania Malli porozmawialiśmy z mieszkańcami. Sąsiadka powiedziała nam, że wczesnym wieczorem do Malli przyszedł gość. Młody mężczyzna zatrzymał się pod drzwiami. Malla wyszła z mieszkania i oboje poszli gdzieś razem. Według kobiety był to młody mężczyzna w dżinsowej kurtce, noszący jeden jadeit nad prawym okiem. Staramy się go odnaleźć, by zadać mu kilka pytań. Czy ten opis pasuje do kogoś, kogo znasz?

Pulo odnosił zdecydowane wrażenie, że inspektor zna już odpowiedź, ale z jakiegoś powodu próbuje go zmusić, by powiedział to na głos.

– Może ma chłopaka – odpowiedział tonem mającym wyrażać niewiedzę i obojętność, ale do twarzy napłynęło mu ciepło, a w żołądku poczuł nagły ucisk na myśl, że Nuo i Malla mogą być razem. Widział, jak siostrzeniec Isina gapił się na nią z nieskrywanym zainteresowaniem, przez co jego niechęć do Nuo jeszcze wzrosła. Był on niegodnym zaufania żulem oraz nierobem i wcześniej tego samego dnia odezwał się do niej nieuprzejmie. Nigdy by się na to nie zgodziła... A może jednak?

Pulo nadal nic nie mówił, więc Tan podsunął mu kolejną przynętę.

– Podejrzewam, że ten młody człowiek to siostrzeniec Isina, Nuo Donjunin. Mógł być współnikiem kradzieży. A może mógłby zapewnić twojej przyjaciółce alibi i oczyścić ją od zarzutów. Spotkałeś go kiedyś? Wiesz, gdzie może teraz przebywać?

Tętno Pula przyśpieszyło. Nagle poczuł się jak przestępca, poddawany przesłuchaniu w silnym blasku reflektora. Rozważał możliwość wyznania wszystkiego, opowiedzenia inspektorowi, że Nuo okazał zainteresowanie guan dao, ciągle miał kłopoty finansowe, a także o tym, że w koszu na śmieci w jego mieszkaniu znalazł pustą ampułkę po błysku. Z pewnością tak właśnie powinien postąpić.

Ale Isin twardo utrzymywał, że ktoś inny namówił Nuo do tego czynu i że istnieje możliwość odzyskania guan dao bez skazywania jego siostrzeńca na śmierć.

– Znam Nuo – przyznał – ale niezbyt dobrze – dodał. – Nie mam pojęcia, gdzie może się podziewać w tej chwili.

Wszystko to było prawdą.

Ze słuchawki dobiegło przeciągłe westchnienie inspektora Tana.

– Nie jestem twoim wrogiem. Nie chcę niczyjej śmierci. Pragnę pomóc Isinowi, tobie i Malli, ale nie mogę tego zrobić, jeśli nie będziesz ze mną współpracował. – Pulo nadal milczał. – Dam ci telefon do mojego biura. Zapisz sobie numer, a jeśli zmienisz zdanie, zadzwoń i powiedz, że chcesz ze mną rozmawiać.

Chłopak posłusznie zapisał numer na kartce i schował ją do kieszeni. Potem odłożył słuchawkę i przez piętnaście minut chodził w kółko roztrzęsiony i zastanawiał się intensywnie. Ostatnie słowa, które powiedział gliniarzowi, nie były jednak prawdziwe. Miał pewien pomysł, gdzie mógłby znaleźć Nuo.

Poszedł do garażu swego budynku po samochód – ryunę swift, którą kupił używaną – i pojechał na stację metra w Rejach, gdzie przed paroma dniami odwiedził Nuo, po czym zobaczył, jak ten wchodzi do sutereny.

Zaparkował w odległości przecznicy od dworca i czekał w samochodzie. Z pozoru opuszczony budynek był starą rudera wybudowaną jeszcze przed wojną wielu narodów. Zapewne wkrótce miano go wyburzyć i zbudować na tym miejscu lokale socjalne. Przyglądał mu się uważnie, niepewny, z których drzwi skorzystał Nuo. Wiedział, że szanse znalezienia go tutaj są niewielkie, ale lepsze to niż nic. Jeśli jego podejrzenia były trafne i tu właśnie Nuo kupował albo sprzedawał narkotyki, to być może przyjechał tu, żeby się ukryć albo spotkać ze współnikami.

Czekał godzinę, ale nikt nie wchodził do budynku ani z niego nie wychodził. Wiszący nad miastem smog płonął w promieniach zachodzącego słońca powoli dogasającym pomarańczowym blaskiem. Zapaliły się latarnie, a ruch stawał się coraz słabszy. Minęły kolejne dwie godziny, podczas których Pulo przeklinał swoją głupotę oraz walczył z narastającą sennością.

Wreszcie się doczekał. Wyprostował się tak szybko, że uderzył kolanem w dolną część kierownicy. Musiał wyteżać wzrok w półmroku, by dokładniej zobaczyć zbliżającą się do budynku postać, rozpoznał jednak sylwetkę i kroki Nuo. Śpieszyło mu się, lecz wydawało się, że jest ranny w jakiś sposób, którego Pulo nie potrafił określić. Potykał się lekko, a jego ruchy były urywane.

Wyjął ze schowka ukryty w pochwie karambit i przypiął go do pasa. To była zwyczajna broń, miał ją po to, by móc się bronić w nagłych przypadkach, ale teraz, gdy stanął przed perspektywą jej użycia, żałował, że nie ma noża z jadeitową rękojeścią albo nawet pistoletu. Dobrze chociaż, że nie było z nim Isina. Stary szlifierz nie potrafił się zdobyć na wydanie siostrzeńca policji albo klanom, nie wspominając już o walce z nim i zranieniu go, gdyby okazało się to potrzebne.

* * *

Chłopak przeszedł przez ulicę i pokonał truchtem krótki odcinek prowadzących w dół betonowych schodów, po których przed chwilą szedł Nuo. Podszedł niespokojnie do drzwi, żałując, że jego Postrzeganie nie jest silniejsze. Niektóre potężne zielone kości potrafiły Postrzec daną osobę z odległości stu metrów, ale Pulo wyczuwał tylko słaby, nieprzyjemny dotyk jadeitowej aury poszukiwanego gdzieś w środku. W normalnej sytuacji nie obawiałby się go, ale Nuo był teraz przestępcą i mógł nosić mnóstwo ukradzonej zieleni.

Nacisnął klamkę. Ku jego wielkiemu zaskoczeniu drzwi się otworzyły. Nuo nawet ich za sobą nie zamknął. To nie wyglądało na zachowanie uciekiniera, bojącego się, że w każdej chwili mogą go dopaść i zabić zielone kości. Wyciągnął karambit i wszedł do korytarza, zwracając się plecami do jednej ze ścian. Szum krwi w jego głowie był tak głośny, że czuł się tak, jakby stał pod wodospadem. Było tu ciemno. Dlaczego Nuo nie zapalił światła? Czy wiedział, że ktoś go śledzi?

Dłonie Pula pokrywała warstewka potu. Bał się, że może wypuścić nóż z rąk. Zatrzymał się na moment, by wytrzeć ich wewnętrzne powierzchnie o koszulę. Narastający w nim strach przyprawiał go o zawroty głowy. Zdawał sobie sprawę, że pakuje się w sytuację, w której może dojść do użycia przemocy, a w takim przypadku jego sytuacja nie będzie korzystna. Miał tylko niejasno sformułowany

plan. Zamierzał pobić Nuo, zmusić go do przyznania się do winy oraz zdradzenia, kto go nakłonił do tego czynu. Musiał się dowiedzieć, gdzie jest guan dao i czy można je jeszcze odzyskać. Ale Nuo z pewnością nie ułatwi mu zadania. Pulo nie był wojownikiem ani detektywem. Co, jeśli Nuo był uzbrojony albo spotkał się tu ze współnikami? Każdy, kto był gotowy ukraść tak wiele jadeitu, z pewnością nie cofnie się przed zabójstwem.

Krótki korytarz prowadził do dużego, pozbawionego okien pokoju o betonowych ścianach. Pulo wyteżył Postrzeganie i wyczuł jadeitową aurę Nuo, ostrzejszą i bardziej wzbudzoną niż kiedykolwiek dotąd. Złodziej znajdował się na drugim końcu pomieszczenia, ale on go nie widział. Pod ścianami przypominającej bunkier komory stały prostopadłościennymi obiektami mogące być skrzyniami albo kontenerami. Z nagiego betonu płynął stęchły odór moczu i pleśni przesycający nieruchome, wilgotne powietrze.

Postanowił dać sobie spokój z ukrywaniem się.

– Nuo! – zawołał. Jego głos zabrzmiał spokojnie i gniewnie w zamkniętym pomieszczeniu. – Wiem, co zrobiłeś. Malla siedzi przez ciebie w więzieniu, ale twój durnowaty wujek o miękkim sercu nadal chce cię osłaniać. Nic nikomu nie powiedzieliśmy. Klany o niczym nie wiedzą. Porozmawiajmy.

Zauważył ciemną sylwetkę, która poruszyła się na końcu pomieszczenia. Uniósł przed sobą mocno ściskany w dłoniach karambit, ale Nuo nie rzucił się do ataku. Wydał tylko z siebie nieartykułowany dźwięk, coś pośredniego między jękiem a śmiechem.

– Nuo?

Trzewia Pula wypełniały niepewność i lęk. Czy jest naćpany?

– Nie ma tu nikogo. – Głos Nuo ledwie można było rozpoznać. Był bezbarwny i pełen bólu oraz żalosnej dezorientacji. – Potrzebuję więcej. Więcej błysku. Kurwa, to nie tak miało być.

Pulo wyteżał wzrok, próbując zobaczyć cokolwiek w ciemności. Nie odwracając się ani nie opuszczając karambita, sięgnął za siebie lewą ręką i pomacał ścianę, szukając wyłącznika światła.

– Nuo – podjął tonem, jakim mógłby przemawiać do agresywnego psa. – Nadal możemy rozwiązać ten problem. Nie chciałbyś zostać złodziejem. Powiedz mi, gdzie jest guan dao.

Wymacał wyłącznik przy drzwiach i nacisnął go. Nad jego głową zapaliła się z lekkim bzyčeniem żółta świetlówka. Chłopak zamrugał, osłepiony nagłym blaskiem, i cofnął się, wzdychając z przerażenia.

W pomieszczeniu znajdowało się sześć pustych klatek. Nie były zbyt wysokie. Człowiek mógłby w nich stanąć, ale musiałby się schylać. W niektórych leżały brudne koce. Nuo skulił się w jednej nich, wspierając się

plecami o kraty i podciągając kolana do piersi. Nadal miał na sobie tę samą koszulkę i szorty, w których Pulo widział go ostatnio, ale zdjął dżinsową kurtkę i zakrył nią głowę, jak dziecko ukrywające się pod kołdrą. Nawet po zapaleniu światła w pierwszej chwili najwyraźniej nie zauważył Pula. Jego przekrwione oczy wpatrywały się tępo w dal. Otwierał usta i dyszał ciężko, jakby zgrzał się od siedzenia na słońcu. Długie ręce oplatał wokół kolan. W pierwszej chwili Pulo pomyślał, że ma przed sobą ofiarę ataku jakiegoś groźnego zwierzęcia. Ramiona mężczyzny pokrywały liczne ślady po ugryzieniach, a palce zakrzepła krew. Najgorsze były nogi. Łydki miał pełne zaognionych ran. Sączył się z nich różowy płyn. Podrapano i poraniono je tak mocno, że chyba zdarto z nich większą część skóry.

– Bogowie – wydyszał chłopak.

Nuo powoli odzyskał jasność widzenia. Wykrzywił usta w grymasie straszliwego bólu.

– To wszystko przez Isina. Dlaczego musiał wkurzyć niewłaściwych ludzi? Błysk miał zadziałać. Guan dao Ayt to był prawdziwy uśmiech szczęścia. Wszystko miało pójść, jak trzeba. Miałem zostać bogaty...

Jego słowa przerwało krótkie łkanie.

– Nuo. – Pulo powoli zbliżał się do siedzącego mężczyzny, mimo że pragnął tylko stąd uciec. – Musisz pojechać do szpitala. Może jeszcze zdołają ci pomóc.

Po chwili przerażenia i szoku uświadomił sobie, że ślady na ramionach pochodzą od zębów Nuo. Rany na nogach również zadał sobie sam. Wziął błysk, by zwiększyć tolerancję na jadeit i móc ukraść cenne przedmioty z sejfu, ale to nie wystarczyło. Być może narkotyk był przeterminowany bądź niskiej jakości albo po prostu narażenie na jadeit było za duże dla kogoś takiego jak Nuo, który był za słabo wyszkolony i miał tak niską wrodzoną tolerancję, że podobne sztuczki nie zdały się na nic.

– Nic już mi nie pomoże.

Zaczął drapać otwarte rany, znowu zakrwawiając sobie paznokcie. Pulo odwrócił wzrok. Zgadzał się z tą opinią. Tak ostra i nagła śwędziawka niemal zawsze kończyła się śmiercią.

– Gdzie jest guan dao? – Musiał wydobyć z chorego tę informację, zanim postępujące szaleństwo uniemożliwi wszelkie porozumienie. – Pomogę ci, ale musisz mi o wszystkim powiedzieć. Dlaczego mówiłeś, że to wszystko przez Isina?

W chichocie Nuo pobrzmiwała nuta szaleństwa. Zamknął zaszklone oczy i wsparł głowę na kolanach, wywalając język na zewnątrz.

– Po prostu chcesz wyruchać tę abukejską sukę.

Do twarzy Pula napłynęło ciepło. Walnął pięścią w kraty otwartej klatki.

– Malla siedzi przez ciebie w więzieniu, ty zasrany złodzieju. Gdzie jest to pierdolone guan dao, Nuo?

Nuo otworzył nagle oczy. Błyszczało w nich światło szaleństwa. Przerazająco szybko zerwał się na nogi i rzucił do ataku, wyciągając zakrwawione dłonie ku szyi Pula.

Ten zatoczył się do tyłu, zasłaniając się rękami. Jadeitową aurę Nuo przesyciła żądza mordu. Jego Postrzeganie uderzyło czaszkę chłopaka niczym pisk uszkodzonego głośnika. Złodziej rzucił się na niego w mgnieniu oka. Warczał w bezrozumnej furii, otwierając usta niczym zombie w horrorze. Uczeń szlifierza uderzył trzymanym w dłoni karambitem. Nóż przeciął koszulę Nuo i skórę na żebrach. Popłynęła krew, ale napastnik nawet tego nie zauważył. Był drobniej zbudowany od Pula, lecz płonął w nim ogień śwędziawki, całkowicie odbierający mu rozum. Obaj zwalili się na betonową podłogę.

Pulo uderzył ramieniem i biodrem w twardą powierzchnię. Nuo wylądował na nim. Wył jak demon, próbując zacisnąć dłonie na szyi przeciwnika.

– Złaż ze mnie, przestań, przestań! – krzyczał uczeń szlifierza.

Rękę, w której trzymał karambit, unieruchamiał nacisk kolana Nuo, wspierającego się na bicepsie. Pulo szarpnął się desperacko, przesuwając mniejszego mężczyznę na chwilę wystarczającą, by wyszarpnąć rękę. Ciął karambitem pogryzione przedramiona napastnika.

Krew spłynęła między nimi, prosto na koszulę Pula i szorty Nuo, ale złodziej najwyraźniej był odporny na ból. Wyciągnął ręce, by złapać ucznia szlifierza za nadgarstek i wyrwać mu karambit. Spanikowany Pulo przypomniał sobie podstawy jadeitowych umiejętności, których nigdy dotąd nie wykorzystywał w prawdziwej walce. Przywołał Siłę, wolną ręką pchnął przeciwnika w pierś, po czym rzucił szalone Odbijanie. Choć brakowało mu mocy i celności, odepchnęło od niego Nuo na chwilę wystraszająco długą, by mógł się uwolnić i stanąć na nogi. Złodziej znowu rzucił się do ataku niczym wściekły pies, który zerwał się z łańcucha. Pulo doszedł do wniosku, że nie wystarczy go zranić. Z nieartykułowanym wrzaskiem pchnął karambitem w szyję napastnika.

Nuo szarpnął się rozpaczliwie. Na krótką chwilę z oczu zniknęła mu mgła obłądu. Spojrzał na rękę Pula, a potem na twarz. Na jego obliczu pojawiła się zraniona, pełna niedowierzania mina, jakby chciał powiedzieć: „Ech, keke, nie musiałeś tego robić”. Z ust wyrwał mu się syk, a razem z nim popłynęła strużka krwi. Pulo wyszarpnął karambit i szyja jego przeciwnika otworzyła się jak przecinane mięso. Na twarz zabójcy padły gorące kropelki krwi. Po piersi Nuo spłynął czerwony wodospad. Siostrzeniec Isina osunął się na kolana, a potem zwalił na bok. Oczy wyszły mu z orbit. Jego usta poruszały się jak u wyrzuconej na brzeg ryby. W końcu ciało zgięło się i zamarło w bezruchu.

Pulo jęknął z przerażenia i pobiegł ku drzwiom, wymiotując kawałkami na wpół strawionego makaronu pływającego w zupie mlecznej. Smród wymiocin, mieszający się z wypełniającym pomieszczenie paskudnym odorem oraz ostrą, metaliczną wonią krwi, sprawił, że ponownie zwymiotował, tym razem wyłącznie żółcią. Opierał się przez chwilę o ścianę – miał wrażenie, że trwa to godzinę, choć w rzeczywistości zapewne minęło ledwie kilka minut. Drżał niepowstrzymanie, nadal ze wszystkich sił ściskając karambit. Gapił się na trupa, jakby się bał, że ten za chwilę ożyje i znowu go zaatakuje. Gdy wreszcie oddech mu się uspokoił i mięśnie rozluźniły, podszedł powoli do ciała.

Nigdy nie lubił siostrzeńca Isina, ale nikomu nie życzyłby losu tak strasznego jak śwędziawka. Nawet złodziejowi jadeitu, który prawdopodobnie na niego zasługiwał. Z pewnością nie chciał go zabić. Nigdy nie odebrał nikomu życia ani nawet nie zrobił poważnej krzywdy.

Nuo był szaleńcem. Zamierzał cię zabić. Zapewne pragnął śmierci. Wyświadczyłeś mu przysługę.

Ta litania nie pocieszała go jednak. Nie zmniejszała też poczucia winy i wstrętu. Klęczał przy martwym ciele, starając się nie spoglądać na wpatrzone w pustkę oczy Nuo oraz czerwoną ranę na rozszarpanej szyi.

Nuo nie żył i Pulo nie miał pojęcia, gdzie mógłby teraz szukać guan dao. Nie był też w stanie udowodnić, że to siostrzeniec szlifierza był winny kradzieży. Ayt Madashi nie będzie miała żadnych podejrzanych, zapewne więc zadowolili się obciążeniem winą za stratę własności Isina oraz jego pracowników. Haniebne zamknięcie warsztatu i zniszczenie jego osobistej reputacji było zapewne najlepszym, na co mógł liczyć Pulo. Ayt Mada nie znała litości. Skazała na śmierć własnego brata. Jak mogła potraktować ich?

Podniósł z podłogi kurtkę Nuo i pomacał jej kieszenie, w nadziei, że znajdzie tam jakieś wskazówki albo kawałek kradzionego jadeitu, który powiązałby zabitego z kradzieżą. W jednej znalazł plik banknotów o wysokich nominałach, związany elastyczną taśmą – co najmniej kilka tysięcy dienów – oraz bilet kolejowy do Toshonu, miasta położonego na południowym końcu wyspy. Nuo zamierzał uciec, ale konsekwencje kradzieży jadeitu zdołały go dopaść.

Pulo opuścił budynek i dowlóknął się do samochodu. Po walce z Nuo adrenalina tłumiała ból, ale teraz biodro i ramię dokuczały mu coraz bardziej. Nie podobała mu się myśl, że porzucił ciało, ale nie miał pojęcia, co właściwie mógłby z nim zrobić. Dopiero gdy sięgnął do kieszeni po kluczyki, przypomniał sobie o kartce, na której zapisał numer inspektora Tana.

Na rogu była budka telefoniczna. Wrzucił liczbę monet wystarczającą na rozmowę miejscową i wybrał numer. Telefon zadzwonił kilka razy, nim wreszcie ktoś podniósł słuchawkę.

– Inspektor Tan? – wydyszał Pulo.

– Wrócił na noc do domu – odpowiedział nieznajomy głos. – Mówi sierżant dyżurny.

– Podaj Tanowi ten adres... – Pulo odczytał nazwy ulic z tabliczek na skrzyżowaniu. – Suterena w pustym budynku. Powiedz mu, że tam znajdzie Nuo.

Odwiesił słuchawkę i pojechał do domu, pogrążony w oszołomieniu. Po wejściu do mieszkania spędził pół godziny pod prysznicem. Wyszorował każdy fragment ciała, starając się przegnać z nozdrzy smród straszliwego miejsca, które odwiedził. Potem zwałił się na łóżko i natychmiast zapadł w sen.

* * *

Obudził go atak paniki. Serce tłukło mu gwałtownie. Nadal widział szaleństwo na twarzy Nuo i czuł dłonie zaciskające mu się na szyi. Uświadomił sobie, że jest już późny ranek i warsztat otwarto przed godziną.

Wypadł pośpiesznie z mieszkania, zastanawiając się, jak ma wyjaśnić to, co się wydarzyło, jak powie Isinowi, że Nuo nie żyje i to on go zabił. Gdy dotarł do warsztatu, zobaczył nad szybą tabliczkę z napisem „Zamknięte”. W pomieszczeniu nie paliły się światła. Zaskoczony Pulo otworzył drzwi na zaplecze i wszedł do środka.

– Isin-jen?! – zawołał. Nikt mu nie odpowiedział. Wszystkie rzeczy były na miejscu, ale szlifierz się nie zjawił.

Zaniepokojony chłopak skorzystał ze stojącego na ladzie telefonu i zadzwonił do mieszkania Isina. Był jego uczniem już od czterech lat i przez cały ten czas ani razu się nie zdarzyło, by nie otworzył warsztatu na czas. Aż do wczorajszego ranka. Telefon dzwonił i dzwonił, ale nikt nie odbierał.

Pulo odłożył słuchawkę i usiadł. Został sam. Schował twarz w dłoniach, nie wiedząc, co robić dalej. Szlifierz powiedział, że stanie przed radą starszych Tarczy Haedo. Czy nocą spotkało go coś złego? Pulo uniósł głowę i zauważył kawałek papieru przylepiony do szczytu kasy. Widniały na nim dwie linijki napisane staranną, precyzyjną ręką szlifierza.

Wybacz, że tak szybko zakończyłem twoją naukę. Warsztat należy do ciebie, jeśli zechcesz go przejąć.

Trzewia Pula wypełnił nagły chłód. Pobiegł na zaplecze i wyciągnął szufladę z fałszywym dnem. Wysypał jej zawartość i otworzył skrytkę, o której istnieniu dowiedział się zaledwie dwadzieścia cztery godziny temu.

Była pusta. Osobisty jadeit Isina, banknoty, rewolwer i karambit zniknęły. Stary szlifierz uciekł, zostawiając ucznia samego.

ROZDZIAŁ 5

PIĘŚCI

Dwa palce z klanu Bez Szczytów obserwowały Pula, gdy zbliżał się do wysokiej żelaznej bramy posiadłości.

– Co cię tu sprowadza? – zapytał jeden z nich.

Pulo dotknął czoła złączonymi dłońmi i pochylił się, oddając z szacunkiem honory.

– Nazywam się Pulo Oritono. Jestem uczniem szlifierza jadeitu Isin Nakokuna z Tarczy Haedo. Przyszedłem błagać o audiencję u rogu klanu Bez Szczytów.

– Jesteś umówiony? – zapytał wartownik. Po chwili wahania Pulo potrząsnął głową. – Róg ma bardzo dużo zajęć. Jeśli chcesz się z nim zobaczyć, musisz najpierw porozmawiać z jednym ze starszych rangą pięści i otrzymać pozwolenie.

Palce były niskimi rangą członkami klanu, ale w ich uszach i na nadgarstkach widziało się jadeit. Nauczono ich też, jak się nim posługiwać. Bez trudu mogli zabronić Pulowi wstępu.

– Rozumiem zasady, ale to jest pilna sprawa – nie ustępował chłopak. – Z warsztatu mojego mistrza skradziono jadeit. – Było już południe. Słońce stało wysoko na niebie i po plecach Pula, między łopatkami, spływała strużka potu. – Błagam, jenowie. Zapytajcie róg, czy zgodzi się teraz ze mną zobaczyć.

Wartownicy wymienili spojrzenia. Kradzież jadeitu rzeczywiście była poważną sprawą. Wystarczająco poważną, by róg chciał się o tym dowiedzieć. Jeden z mężczyzn wzruszył ramionami.

– Zaczekaj tu – polecił i się oddalił.

Pulo czekał w towarzystwie drugiego palca, starając się nie okazywać niepokoju. Nie był pewien, czy podjął właściwą decyzję, zwracając się o pomoc

do klanu Bez Szczytów, ale nie wiedział, co innego mógłby zrobić. Nuo nie żył, a Isin zniknął. Nie udało się odnaleźć guan dao. Wydarzenia ostatniej nocy dowiodły z przerażającą jasnością, że nie jest w stanie sam sobie poradzić z tą sytuacją i nie może też liczyć na to, że policja zapewni bezpieczeństwo jemu i Malli. Zielonym kościom mogły się oprzeć tylko inne zielone kości.

– Mówisz, że jesteś szlifierzem jadeitu – odezwał się niezobowiązującym tonem drugi wartownik. – Co jest obecnie modne? Następny klejnot, który zdobędę, chciałbym wprawić w ucho albo w przegrodę nosa. Co sugerujesz?

Zestresowany umysł Pula długo się męczył z tym prostym pytaniem.

– Powiedziałbym, że jadeit noszony w uchu jest bardziej klasyczny i konserwatywny. Dobry, jeśli zamierzasz kiedyś pracować po biznesowej stronie klanu. Kółka w nosie są bardziej agresywne i pięści oraz palce je lubią, ale w ich przypadku moda często się zmienia.

Mężczyzna pokiwał z uznaniem głową. Ku trwodze Pula wyraźnie miał ochotę kontynuować rozmowę, ale na szczęście wrócił drugi wartownik.

– Róg kończy rozmowę z latarnikiem. Zgodził się przyjąć cię po niej.

Pulo odetchnął z ulgą i podążył za palcem. Choć sprawa była pilna, nie mógł się powstrzymać przed spoglądaniem z zachwytem i ciekawością na posiadłość. Szli długim podjazdem, prowadzącym do ścieżki okrążającej dom. Kaul Seningtun, patriarcha klanu Bez Szczytów, niedawno przeszedł w stan spoczynku i filarem został najstarszy z jego wnuków, ale nadal szanowano go jako bohatera wojennego i wpływowego biznesmena. Jego rezydencja była okazałym piętrowym budynkiem o prostych zarysach. Dach kryła zielona dachówka, a panele zrobiono z ciemnego drewna. Palec zaprowadził Pula na duży dziedziniec, za którym znajdowały się trawniki i ogrody. Zadbane, wysypane żwirem ścieżki prowadziły do innych budynków oraz prywatnej sali ćwiczebnej.

Przy stoliku na patio, pod kwitnącym drzewem wiśni, siedział róg klanu Bez Szczytów, Rotan Teohan.

Był posiwiąłym weteranem, jednym z wojowników, którzy przed pokoleniem wywalczyli niepodległość Kekonu podczas wojny wielu narodów. Fizycznie był przeciwieństwem Gont Ascha z Góry – miał siwe włosy i był szczupły jak wilk, a jego bystre, wąskie oczy kryły się pod masywnymi łukami brwiowymi i wydatnym czołem. Na każdym z krótkich, sękatych palców nosił duże jadeitowe pierścienie, a jadeitową sprzączkę jego pasa wyrzeźbiono na kształt głowy dzika. Rotan spokojnie jadł pokrojone na cienkie plasterki mięso i marynowane owoce, rozmawiając z drugim mężczyzną i obserwując sześciu wojowników zielonej kości ćwiczących na murawie.

Pulo przystanął przed stolikiem i wziął się w garść.

– Rotan-jen – zaczął i oddał honory, składając dłonie, dotykając nimi czoła i kłaniając się nisko. – Dziękuję, że zgodziłeś się przyjąć mnie bez zwłoki, i przepraszam, że zakłóciłem ci posiłek.

Rotan obrzucił go lekko znudzonym spojrzeniem i zwrócił się w stronę siedzącego obok latarnika.

– Panie Washo... – rzekł, żegnając się z nim z wyraźnym żalem – wkrótce znowu zjemy wspólnie obiad, gdy już porozmawiam z resztą przywódców klanu. Pozdrów ode mnie matkę. Na pewno się cieszy, że powodzi ci się tak dobrze.

Washo. Pulo znał to nazwisko, ale nie potrafił sobie przypomnieć skąd. Mężczyzna w średnim wieku, do którego należało, miał kwadratową, gładko wygoloną żuchwę i bujną czuprynę. Nosił starannie wyprasowany niebieski garnitur w prążki oraz złote spinki. Obnosił się z bogactwem, jak zielone kości z jadeitem.

– Rotan-jen, moja matka z radością usłyszy, że stary przyjaciel o niej pamięta. Będę zaszczycony, jeśli klan zgodzi się wesprzeć moją kampanię. Dziękuję, że przekazałeś moją prośbę filarowi. – Washo otarł usta serwetką, odsunął krzesło i zatrzymał się na chwilę, spoglądając na Pula z nieoczekiwanym zainteresowaniem. – Czyżbyś był uczniem Isin Nakokuna, szlifierza jadeitu?

Pulo wszystko sobie przypomniał. Washo Kunimun był ważnym latarnikiem klanu Bez Szczytów i gwiazdą janlońskiego towarzystwa. Często go fotografowano i miał liczne koneksje. Był bogatym finansistą, właścicielem kilku biznesów. Pulo nie poświęcał zbyt wiele uwagi polityce, ale nieraz widywał w gazetach jego zdjęcia, odkąd Washo ogłosił, że zamierza się ubiegać o wolne miejsce w Radzie Książęcej.

– Hmm... tak.

Pulo nie miał pojęcia, jak to możliwe, że ktoś taki go zna.

Na widok jego zdziwionej miny finansista roześmiał się, odsłaniając białe zęby.

– Zapewne zastanawiasz się, skąd znam Isina, jeśli nie potrzebuję usług szlifierza – stwierdził. – No cóż, potrafię rozpoznać niedoceniany biznes. Przed laty zaproponowałem, że wykupię jego warsztat i przerobię na ogólnokrajową franczyzę. Pewnie się nie zdziwisz, kiedy ci powiem, że ten uparty skurczybyk odmówił. – Washo pokręcił głową, jakby nie potrafił zrozumieć, jak ktokolwiek mógłby odrzucić jego propozycję. – Chyba już kończysz czas nauki? Czy zamierzasz otworzyć własny interes?

– Nie... nie wiem – odpowiedział zażenowany Pulo.

Miał ochotę dać sobie kopa w tyłek. Zaledwie dwa dni temu, gdyby bogaty latarnik mający koneksje w kierownictwie klanu Bez Szczytów wyraził zainteresowanie jego planami na przyszłość, uznałby to za niewiarygodny

uśmiech losu. Zdobyć patronatu klanu i otworzenie własnego interesu wydawało mu się wielkim krokiem naprzód. Teraz stało się to równie mało prawdopodobne jak podróż na księżyc i równie mało istotne. Liczyło się tylko odnalezienie guan dao i zwrócenie go Górze, żeby go nie zabili, a potem wydostanie Malli z więzienia. – Jeszcze... się nad tym nie zastanawiałem.

Washa wyraźnie rozbawił fakt, że Pulo sprawia wrażenie jeszcze bardziej nieprzystosowanego społecznie niż jego mistrz.

– Pewnie nie ma potrzeby się śpieszyć. Pozdrów swojego mistrza ode mnie i powiedz mu, że jeśli zmieni zdanie i dojdzie do wniosku, że pora przejść w stan spoczynku, wie, gdzie mnie znaleźć. – Biznesmen wstał dziarsko i oddał honory rogowi. – Raz jeszcze dziękuję, Rotan-jen. Niech bogowie opromienią swą łaską klan Bez Szczytów.

Washo się oddalił. Pulo stał nieruchomo. Nie wiedział, czy może usiąść, ponieważ róg nie wskazał mu zwolnionego krzesła. Na murawie pięści rzucały Odbijania i kontr-Odbijania tak potężne, że trawa kołysała się gwałtownie jak podczas burzy. Chłopak czuł wibracje przeszywając powietrze, choć od ćwiczących dzieliło go kilkadziesiąt metrów.

Róg zanurzył plasterek boczku w sosie chili.

– Powiedziałeś moim palcom, że interes twojego mistrza padł ofiarą złodziei jadeitu. Dlaczego przysłał tu ucznia, zamiast przyjść samemu?

– Rotan-jen, nie wiem, gdzie on się podział – przyznał Pulo. – Nie przyszedł dziś do warsztatu i nie mogę go znaleźć. Myślę, że wstydzi się przyznać, że złodziej był członkiem jego rodziny.

Pulo stłumił poczucie winy. Nie powinien mówić źle o mistrzu, ale w końcu Isin uciekł, zostawiając go z kłopotami.

Rotan wreszcie pogryzł i przełknął kąsek.

– Wiesz już, kto to zrobił?

– Siostrzeniec Isina. Mężczyzna nazwiskiem Nuo Donjunin. Wytropiłem go wczoraj, ale oszalał z powodu śwędziawki. – Całe ciało chłopaka zadrżało pod wpływem tego straszliwego wspomnienia. – Już... nie żyje.

Rotan zbył to wzruszeniem ramion. To była naturalna kolej rzeczy.

– W takim razie czego jeszcze chcesz?

– Jadeit się nie odnalazł, Rotan-jen – odpowiedział Pulo. – Jednym z ukradzionych przedmiotów było wyjątkowo cenne guan dao. Nuo mógł mieć wspólnika. Myślę, że sprzedali je albo ukryli gdzieś na terytorium klanu Bez Szczytów.

Rotan nadal wlepił w niego spokojne, pozbawione zainteresowania spojrzenie. Pulo poczuł, że zaczyna się pocić. Spodziewał się, że róg klanu Bez Szczytów, dowodzący militarną stroną drugiego pod względem wielkości klanu

w kraju, zareaguje gwałtowniej na taką zbrodnię i okaże współczucie pracownikowi małego warsztatu, który mogła zniszczyć. Ale z drugiej strony Rotan Teohana rzadko teraz widywano na ulicach Janloonu. Od dawna szanowano go za jadeitowe umiejętności i za to, że sprawnie utrzymywał porządek na terytorium klanu Bez Szczytów, ale odkąd w zeszłym roku Kaul Sen ustąpił ze stanowiska, pojawiły się pogłoski, że jego róg wkrótce zrobi to samo.

Pulo przywołał obraz twarzy Malli i padł na kolana. Zacisnął wsparte na udach pięści, powtarzając sobie, że przyszedł tu, wiedząc, że może być zmuszony błagać.

– Rotan-jen, wiem, że nic na terytorium klanu Bez Szczytów nie umyka uwagi twoich wojowników oraz szpiegów. Warsztat mojego mistrza jest powszechnie znany. Od dwudziestu lat służy zielonym kościom ze wszystkich klanów. Czekają go hańba, jeśli ukradziony jadeit nie wróci do prawowitych właścicieli, lecz pozostanie w rękach przestępców lub nawet zostanie przemycony za granicę. – Cały czas wpatrywał się w betonowe płyty przed swoimi kolanami. – Mogę liczyć wyłącznie na twoją pomoc.

Rotan westchnął z irytacją.

– Wstawaj – mruknął. – Muszę przyznać, że jesteś lojalnym uczniem. Hilo! Chodź tu!

Jeden z pięści przerwał ćwiczenia i podszedł nieśpiesznym krokiem do stolika, ocierając pot z czoła ręką koszuli. Gdy dotarł na miejsce, wlał resztę mrożonej herbaty do szklanki opróżnionej przez Rotana i wypił ją kilkoma łykami.

– Jesteś pewien, że nie masz ochoty spocić się trochę z nami w promieniach słońca, Rotan-jen? – zapytał z uśmiechem.

– Mam dla ciebie zadanie – oznajmił róg, nie odwzajemniając uśmiechu. – Spróbuj odnaleźć skradzione guan dao.

Młody mężczyzna zerknął na Pulo i znowu przeniósł wzrok na róg.

– Jasne – mruknął, po czym wzruszył ramionami i zaczął się oddalać.

Pulo był zdumiony nonszalancją, z jaką nieznajomy potraktował róg. Jeszcze bardziej się zdziwił, gdy zamiast okazać urazę, Rotan tylko westchnął i wziął w rękę gazetę. Dopiero gdy pięść obejrzał się za siebie, Pulo uświadomił sobie, że ma pójść za nim. Szybko dogonił młodego mężczyznę, który wezwał skinieniem dwóch ćwiczących na murawie znajomych. Obaj odłożyli ćwiczebną broń i odłączyli się od grupy.

Pięść znowu ruszył naprzód. Jego zachowanie sugerowało, że jest zieloną kością wysokiej rangi, musiał więc mieć więcej lat niż Pulo, co najmniej dwadzieścia pięć. Wyglądał jednak młodo, jak nastolatek.

– Jak się nazywasz? – zapytał.

– Pulo Oritono, jen. Jestem uczniem szlifierza jadeitu Isin Nakokuna.

Mężczyzna spojrział na niego, unosząc brwi.

– Naprawdę? Isin Nako to dobry rzemieślnik. To on umieścił tutaj te jadeity.

Wskazał obojczyki, na których szereg małych klejnocików błyszczał jak permanentny naszyjnik.

Dwie pięści, które przerwały ćwiczenia, dotarły do nich, gdy zbliżyli się do garażu.

– Dokąd się wybieramy, Hilo-jen? – zapytał starszy z nich.

– Mamy poszukać ukradzionego jadeitu. Być może sprzedano go na ulicach.

Drugi, niższy mężczyzna skrzywił się z niezadowoleniem.

– Rotan mógł to zlecić każdemu, nawet któremuś ze starszych rangą palców. Stary pierdziel marnuje nasz czas.

Ich przywódca otworzył bagażnik białej duchesse priza ze srebrnym grillem.

– Jeśli sobie życzy, może nam nawet kazać przeganiać kurwy z ulic Pralni. Wie, że niedługo zajmę jego miejsce, a na niego czeka emerytura i willa nad oceanem w Marcucuo. Niech nacieszy się władzą jeszcze przez parę miesięcy. Potem się go pozbędziemy.

Pulo z nagłym zawstydzeniem uświadomił sobie, że nie zauważył oczywistego. Młody mężczyzna był Kaul Hiloshudonem, drugim wnukiem patriarchy i młodszym bratem obecnego filaru. Często słyszał jego nazwisko od klientów warsztatu. Ukrył niezadowoloną minę, unosząc złączone dłonie do czoła, by oddać honory.

– Kaul-jen, dziękuję, że mi pomagasz, choć ta sprawa nie jest godna twojej uwagi.

– Nie daj się zwieść zachowaniu Tara. Wszystko jest godne naszej uwagi. –

Kaul uśmiechnął się do przyjaciół i wskazał chłopaka. – To jest Pulo Ori. Będzie szlifierzem jadeitu. Pulo-jen, to są Maik Kehn i Maik Tar.

Pulo dotknął czoła w geście przywitania, dziwiąc się, że Kaul zwraca się do niego jak do zielonej kości, mimo wielkiej różnicy statusu między nimi. Bracia Maik skinęli głowami do chłopaka z dobroduszną obojętnością.

Trzy pięści zrzuciły przepocone ubrania ćwiczebne i cisnęły do bagażnika, po czym zastąpiły je koszulami i letnimi blezerami, przypięły do pasa karambity z wysadzonymi jadeitem rękojeściami oraz pistolety w kaburach, ze swobodą ludzi robiących to codziennie. Pulowi trudno było sobie wyobrazić, po co mogliby potrzebować tak wiele broni. Każdy z trzech mężczyzn miał na sobie więcej jadeitu, niż ten, który Nuo ukradł z sejfu w warsztacie.

Pomyślał o prostym karambicie w schowku w samochodzie i o tym, jak mocno go ścisnął, gdy wchodził wczoraj do sutereny. Bał się, mimo że miał nóż. Został ranny i mógł zginąć. Gdyby któryś z tych mężczyzn spotkał Nuo,

obezwładniłby go bez trudu, dowiedziałby się, gdzie schował guan dao, a potem skrzyłby mu kark. Przed tygodniem Pulo zazdrościłby im, ale teraz był wdzięczny za udzieloną pomoc, lecz zarazem czuł lekką odrazę. Trzymał się z boku, dopóki nie zamknęli bagażnika i nie wsiedli do samochodu.

Kehn, większy z braci Maik, usiadł za kierownicą, Kaul zajął miejsce obok niego, a Pulo jechał z tyłu, zaniepokojony bliskością Tara. Palce stojące przy bramie pomachały do nich, gdy opuszczali posiadłość. Kaul otworzył okno, wpuszczając do środka ciepły wietrzyk. Zastukał palcami w karoserię i popatrzył na Pula w tylnym lusterku.

– Kiedy ukradziono guan dao? – zapytał.

– Dwie doby temu, Kaul-jen.

– Jak ono wygląda? Ma jakieś szczególne cechy?

Pulo się zawahał. Poczul w klatce piersiowej ukłucie niepokoju.

– To Da Tanori długości osiemdziesięciu centymetrów. Na pochwie z czerwonego drewna wyrzeźbiono góry i morskie fale. Gałka jest jademitem ukształtowanym na podobieństwo głowy tygrysa, a w rękojeść wprawiono cztery jademitowe pasy, w których wytrawiono znaki symbolizujące boskie cnoty.

Kaul odwrócił się tak błyskawicznie, że Pulo aż się wzdrygnął. Pięć pochylił się w luce między siedzeniami, wpatrując się intensywnie w ucznia szlifierza.

– Kurwa, zaczekaj chwilę. Chcesz powiedzieć, że ukradziono guan dao Ayt Mady?

Pulo otworzył usta, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk. Nie spodziewał się, że Kaul domyśli się, do kogo należy broń, tylko na podstawie jej opisu, ale nie powinien być zaskoczony. Jak powiedział Nuo, najpotężniejsze i najszlachetniejsze zielone kości mają broń robioną na zamówienie, a ktoś taki jak Kaul Hilo z pewnością zwracał uwagę na wszystko, co robią rywale jego rodziny.

Chłopak zamknął usta i skinął głową.

Kaul gapił się na niego jeszcze przez krótką chwilę. Potem uśmiechnął się szeroko i ryknął śmiechem pełnym zachwyty oraz niedowierzania. Bracia Maik zachichotali z zadowoleniem.

– Nic dziwnego, że tak się niepokoisz – rzekł do niego Maik Tar z nieprzyjemnym uśmiechem. – Ayt jeszcze nie wie, że zgubiłeś jej guan dao, tak? Masz zamiar uciąć sobie ucho?

Pulo miał ochotę powiedzieć mu, żeby spierdalał, ale obawiał się, że zielona kość złamie mu rękę.

– Nie zgubiłem go. Ukradł go uzależniony od błysku menel, który dostał śwędziawki i próbował mnie zabić. – Brzydził się uczynkiem Nuo, ale teraz, gdy już nie żył, czuł irracjonalne opory przed oczernianiem go przed obcymi. –

Ciebie ma prawo to śmieszyć, ale ja mogę stracić pracę, a moja przyjaciółka życie.

Duchesse priza dotarła do śródmieścia. Pulo zauważył, że inne samochody zmieniają pasy albo zjeżdżają jej z drogi. Kaul klepnął Maik Kehna w ramię.

– Wyobraź sobie, co by się stało, gdybym wszedł do gabinetu brata z guan dao Ayt Mady. Myślisz, że dostałby ataku serca? – Kehn prychnął z rozbawienia i Kaul znowu spojrzał na Pula. W jego oczach tańczyły iskierki. – Kto jeszcze wie o kradzieży?

Pulowi nie podobał się kierunek, w którym zmierzała rozmowa. W zielonych kościach budził się entuzjazm spiskowców.

– Gliniarze wiedzą – oznajmił pośpiesznie. – Ale nie mają pojęcia, kto był winny. Aresztowali niewłaściwą osobę. Gont Asch coś podejrzewa.

– Na pewno bym się ucieszył, gdyby Gont dostał za to w dupę.

Pula zalewał pot. Nie przyszło mu do głowy, że jeśli guan dao zostanie znalezione na terytorium klanu Bez Szczytów, Kaul może odmówić oddania go. Nagle pomysł zwrócenia się o pomoc do klanu wydał mu się straszliwym błędem, jakby uciekł przed niedźwiedziem prosto w łapy tygrysa.

– Kaul-jen, czy... Chyba nie myślisz... Nie zrobiłbyś...

– Pytasz, czy nie zachowałbym broni Ayt dla siebie, gdybym ją znalazł? Masz mnie za złodzieja? – Ostatnie słowo wypowiedział jak groźbę, a potem się roześmiał, gdy Pulo umilkł ze strachu, i znowu usiadł prosto. – Przypuśćmy że nie wiem, że guan dao jest własnością Ayt Mady. Że po prostu skonfiskowałem ładną broń, którą znalazłem na czarnym rynku. To nieraz mi się zdarzało. Mógłbym z nią chodzić kilka dni, aż ktoś by się zorientował i zawiadomił Górę.

Tar z radością włączył się do tego scenariusza.

– A wtedy Ayt przysłaby do twojego brata i zażądała zwrotu guan dao. Wszyscy mówią, że to bardzo twarda suka. To by ją trochę utemperowało.

Kaul Hilo postukał się kciukiem w podbródek. Otwierające się przed nim możliwości fascynowały go coraz bardziej.

– Moglibyśmy podtrzymywać napięcie przez dłuższy czas. Pozwolić Gontowi cierpieć przez parę tygodni. A potem sami zanieśliśmy guan dao do Ayt. Prosto do jej jebanego domu. Może coś zgubiłaś, Ayt-jen? Znaleźliśmy to dla ciebie. Chętnie ci to oddamy, ale czy filar Góry nie powinna być ostrożniejsza?

Bracia Maik ryknęli śmiechem. Powietrze wewnątrz duchesse niemalże iskrzyło się od energii ich pobudzonych aur. Pulo poczuł lekkie mdłości. Starął się wszystko naprawić, oddać ukradziony jadeit prawowitej właścicielce i uwolnić niewinną kobietę zamkniętą za zbrodnię, której nie popełniła. Ale tych mężczyzn obchodziła jedynie nieustanna rywalizacja o status, jadeit i terytorium,

osiągnięcie przewagi nad rywalami. Cieszyli się na myśl o śmiałym czynie, który przyciągnąłby do nich uwagę i pozwoliłby klanowi Bez Szczytów splunąć w twarz Górze.

– Ayt Madashi zjawi się jutro w warsztacie! – zawołał Pulo. – Cokolwiek zaplanujecie, nie zdołacie jej oszukać. Nawet jeśli mnie nie zabije, przejrzy każde kłamstwo, które jej powiem.

Kaul nagle przestał się śmiać.

– Tylko bawimy się myślą o tym – skarcił go brutalnym tonem. Pulo znowu skulił się trwożnie. – Na razie nie znaleźliśmy guan dao. Być może już dawno zniknęło. Zobaczmy, czego zdołamy się dowiedzieć. Robię to dlatego, że róg mi kazał, a ty sprawiasz wrażenie porządnego człowieka. Nie liczę na to, że guan dao Ayt Mady nagle pojawi się u moich stóp niczym dar od bogów.

– Rozumiem, Kaul-jen – wymamrotał Pulo.

– Jeśli niepokoisz się myślą, że Ayt Mada obciąży winą ciebie i Isina, możesz się przenieść na terytorium klanu Bez Szczytów – dodał od niechcienia Kaul, jakby sugerował mu zmianę diety na lepszą dla zdrowia. – Przynajmniej nie musiałbyś się bać Góry. Przydałby się nam zakład szlifierski w naszej części miasta, w Wiosce Sotto albo w Starym Mieście. Tam byłoby najlepiej.

Duchesse priza opuściła Bulwar Generalski i zapuściła się w wąskie uliczki Kuźni. Kehn jechał powoli. Wielki sedan ledwie się mieścił między samochodami zaparkowanymi po obu stronach ulicy. Północny koniec dzielnicy był pełen starych budynków, w których mieszkali ubodzy. Uliczni handlarze sprzedawali tanie towary ze straganów osłoniętych plastikowymi płachtami, psy szukały odpadków w rynsztokach, a rudery po obu stronach uliczek stały tak blisko siebie, że niemal zasłaniały niebo.

– Nie zbliżajmy się bardziej. Zaparkuj na drugiego przy tej furgonetce i zostań w samochodzie – rozkazał Maik Kehnowi Kaul. – To nie powinno potrwać zbyt długo.

Starszy z braci Maików zatrzymał samochód w miejscu wskazanym przez szefa. Kaul Hilo i młodszy Maik wysiedli. Gdy tylko to zrobili, przechodnie zaczęli się zatrzymywać i dotykać czoł, trwożnie oddając im honory.

Przez mgnienie oka Pulo rozważał możliwość zostania w bezpiecznym samochodzie. Potem otworzył drzwi i popędził za pięściami. Nie ufał im, bez względu na zapewnienia Kaula. Obawiał się, że wykorzystają to, czego się dowiedzą, dla dobra własnego oraz klanu Bez Szczytów, nie dbając o to, jaki los spotka jego i Mallę. Uświadomił sobie z przygnębieniem, że nie ma szans ich powstrzymać, jeśli postanowią to zrobić. Mógł jednak przynajmniej pójść z nimi i zobaczyć, co się stanie.

Zielone kości przeszły kawałek uliczką i skręciły w zaułek wypełniony smrodem gnijących jarzyn. Z pewnością wiedziały, dokąd zmierzają, i szły prosto do celu. Nie czekały na Pula, ale również go nie przegnały. Pozwoliły, by szedł w pewnej odległości za nimi, jak pełen nadziei bezpański pies.

– Dokąd idziemy? – ośmielił się zapytać chłopak.

Kaul Hilo zatrzymał się przed zwisającymi nieco krzywo, nieoznaczonymi drzwiami z metalu.

– Najpierw przeszukamy śmieci – odpowiedział i wyrwał drzwi z zawiasów.

ROZDZIAŁ 6

HANDLARZ

– O kurwa! – zawołał ktoś.

To mógłby być sam Pulo, gdyby nie fakt, że głos dobiegał z pokoju za wyważonymi drzwiami. Kaul i Maik odciągnęli na bok powyginany metal, jakby otwierali puszkę konserw, a potem weszli do środka. Ich jadeitowe aury płonęły Siłą.

Pulo otrząsnął się z szoku i podążył za nimi. Znajdowali się w wąskim, pozbawionym okien pomieszczeniu, najprawdopodobniej garażu dla jednego samochodu, przerobionym na kiepsko wyposażony sklep z używaną bronią. Na ścianach wisały guan dao i karabiny. W dwóch zamkniętych szafkach, ustawionych przy sejfach wielkości lodówek, były karambity i pistolety w różnym stanie. Gdy zielone kości wtargnęły nieproszone do środka, gruby mężczyzna o bladej, dziecięcej twarzy zerwał się z krzesła i sięgnął po rewolwer, który miał w kaburze u pasa.

Kaul uderzył w niego Odbijaniem, które nie zbiło go z nóg z uwagi na jego ciężar. Zatoczył się jednak do tyłu i wypuścił głośno powietrze z płuc, jakby uderzono go pięścią. Zwalił się na krzesło, otwierając szeroko oczy ze strachu i oburzenia.

– O kurwa – powtórzył, tym razem raczej z rezygnacją niż z zaskoczeniem.

Wypuścił rewolwer i uniósł ręce nad głową, jakby próbował osłonić się przed kolejnym ciosem. U lewej dłoni brakowało mu czwartego i piątego palca.

– Trzypalcy Gee, ty spasiony kozojebco! – zawołał radośnie Hilo.

– Dlaczego za każdym razem musisz rozwalać mi drzwi, Kaul? – poskarżył się Gee, nie opuszczając rąk. – Nie możesz zapukać jak normalni ludzie?

– Mówi się Kaul-jen, ty nędzny kundlu – warknął Maik Tar.

– Kaul-jen – powtórzył Gee, przesuwając spojrzenie między Kaulem, Maikiem i Pulem. Na tego ostatniego popatrzył ze zdziwieniem, zauważając, że z pewnością nie jest klanową pięścią i boi się niemal równie mocno jak on. – O cokolwiek wam chodzi, przysięgam na bogów, że jestem niewinny i nic o tym nie wiem.

– Nie wzywaj bogów zbyt pochopnie. Nawet nie wiesz, po co tu przyszedłem – zauważył Kaul. – Może nudziło mi się i postanowiłem wreszcie cię zabić. – Podszedł do Gee i przesunął kopniakiem jego krzesło pod ścianę, po czym spojrzał nań z groźną, choć spokojną miną. – Przemyciłeś na terytorium klanu Bez Szczytów tyle jadeitu, że mógłbym to zrobić w każdej chwili i nawet twoja rodzona matka by się nie sprzeciwiła. Wiesz, dlaczego jeszcze nie karmisz robaków?

– Dlatego że mówię ci różne rzeczy, Kaul-jen – wyjął Gee.

– Chcę zobaczyć wszystko, co trafiło tu od nocy drugiego dnia.

Gee wstał z niechęcią z krzesła i podszedł do jednego z sejfów. Pochylił się, by ukryć kombinację, otworzył go i wyjął ze środka dwie metalowe tacki. Na pierwszej leżało kilka nieoszlifowanych jadeitów, wielkości od winogrona aż do cytryny. Na drugiej znajdowało się sześć wyrobów jubilerskich – kolczyk bez pary, jedna spinka, zegarek z pękniętą tarczą oraz pierścionek. Największym z nich był karambit o zardzewiałej, wyszczerbionej klindze, z cienkim paskiem jadeitu wprawionym w rękojeść.

Kaul obrzucił te przedmioty niedbałym spojrzeniem.

– I co jeszcze? – zapytał.

– To wszystko – zapewnił Gee. – Kamienie z rzeki i przedmioty zabrane zabitym.

– Nie przyszedł tu nikt z ładnym guan dao?

Trzypalcy Gee zakrzuszył się z niedowierzania.

– Myślisz, że siedziałbym tutaj, gdybym miał kradzione guan dao? Uciekłbym jak najdalej od klanowych terytoriów i ukrywałbym się, dopóki nie dostałbym za nie tyle forsy, że mógłbym opuścić kraj na dobre. – Gee pociągnął nosem i przymrużył powieki, jakby ciekawość na moment przewyciężyła w nim strach. – Do kogo należy to guan dao?

Pula ogarnęła rozpacz. Gee miał rację. Nikt, w czyje ręce wpadłaby tak wartościowa broń ukradzioną zielonej kości, nie byłby na tyle głupi, by pozostać w Janloonie. Jeśli Nuo sprzedał guan dao, jego nabywca zapewne był już daleko.

Kaul Hilo brutalnie popchnął grubasa z powrotem na krzesło, nie odpowiadając na jego pytanie.

– A co z innymi handlarzami? Tamem Kałamarnicą? Małym Panem Oh? Tym nowym facetem z Papai? Słyszałeś jakieś pogłoski? Czy któryś z nich umilkł

nagle albo nie można go znaleźć? Wiem, że psy takie jak wy zawsze obwąchują nawzajem swoje tyłki, sprawdzając, którego da się ugryźć.

– Już ci mówiłem, nic nie wiem. – Gee spojrział błagalnie na Maika i Pulo, jakby z jakichś niewytłumaczalnych powodów liczył na to, że wstawią się za nim.

Tymczasem Maik przyglądał się wystawionej na sprzedaż broni.

– Kupa syfu – skwitował, kręcąc głową.

Przygnębiony Pulo również skierował spojrzenie na przedmioty, które pokazał im Gee. Wciągnął nagle powietrze i podniósł z tacki zegarek z pękniętą tarczą. W pierwszej chwili go przeoczył, bo całkowicie skupił się na naiwnej nadziei, że odzyska skradzione guan dao. Jadeitowa energia popłynęła w górę jego kończyny, wnikając do ciała. Zrozumienie uderzyło go z siłą spadającej cegły.

– Chwileczkę? To było w warsztacie. Leżało w sejfie obok guan dao.

Teraz przypomniał to sobie wyraźnie. Isin obejrzał zegarek i kazał Malli zadzwonić do klienta i powiedzieć mu, że pęknięcie jest zbyt głębokie, by dało się je naprawić.

Drżąc z podniecenia, wziął w ręce pierścienie. Oba niedawno oczyszczono i wyszlifowano. Z pewnością nie zdjęto ich z trupów.

– One też. Zabrano je tej samej nocy.

Do tej pory nie poświęcał zbyt wiele myśli pozostałym skradzionym precjozom. Były wartościowe, ale można je było zastąpić, a ich stratę pokrywało ubezpieczenie. Z pewnością Nuo zabrał je, bo leżały w sejfie razem z tym, co naprawdę chciał ukraść. Pulo podbiegł z tymi przedmiotami do Kaula.

– Złodziej... Nuo... był tutaj.

Róg zacisnął dłoń na grubym lewym nadgarstku Gee z taką Siłą, że handlarz jadeitu skulił się na starym biurowym krześle. Kaul ścisnął jego środkowy palec i zaczął wyginać na wszystkie strony, jakby sprawdzał jego ruchomość.

– Tar, podaj mi swój karambit – odezwał się.

– Bogowie, błagam, nie! Przysięgam, że nie wiedziałem, o czym, do chuja, mówisz! – zawodził spanikowany Gee, gdy Maik podszedł bliżej i wyciągnął nóż.

Pulo otworzył szeroko oczy. Gorąco pragnął się dowiedzieć, czy Nuo był tutaj z guan dao, ale na widok Gee charczącego ze strachu przed dwiema zielonymi kośćmi robiło mu się niedobrze.

– Opowiedz mi o człowieku, który sprzedał ci zegarek i pierścienie. – Głos Kaula nie zmienił się nawet w najmniejszym stopniu. – Kiedy tu był? Co jeszcze ci przyniósł?

– Nic! – Błądą twarz Gee pokryła warstewka potu. – Był tu wczoraj około południa. Chudy chłopak w dżinsowej kurtce i czarnych szortach. Miał w brwi jeden malutki jadeit. Bał się panicznie, chciał jak najszybciej sprzedać to, co przyniósł. Nie wyglądał za zdrowo, ledwie się trzymał na nogach. Kupiłem wszystko, co miał na sprzedaż, i powiedziałem mu: „Lepiej idź do lekarza, chłopcze”. – Słowa płynęły z ust handlarza jadeitu chaotycznym strumieniem. – Jeśli miał coś więcej, nie pokazał mi tego.

– Widziałeś go przedtem? Wiesz, dokąd mógł pójść?

– Nigdy tu nie był! Zapamiętałbym go! Zdrowi na umyśle ludzie rzadko tu przychodzą. Nie wiem, dokąd poszedł. Nie rozmawialiśmy ze sobą długo. Kapujesz, wiem jak wygląda człowiek, który zaraz dostanie śwędziawki. Kiedy zjawia się ktoś taki, chcę jak najszybciej ubić z nim interes i pozbyć się go. –

Przenosił nerwowo spojrzenie między swym unieruchomionym palcem a karambitem trzymanym przez Maik Tara. – Na miłość bogów, jesteście zielonymi kośćmi i macie od chuja jadeitu. Możecie Postrzec, że mówię prawdę.

Kaul przyglądał się przerażonemu handlarzowi przez chwilę tak długą, że Pulo miał ochotę wiercić się nerwowo. Wreszcie spojrział na Maik Tara, wydając mu niewypowiedziany rozkaz. Tar z niechęcią schował nóż i uczeń szlifierza wypuścił powietrze z płuc z ulgą niemal równie słyszalną jak ulga Gee.

– Mogę ci wybaczyć kupowanie kamieni z rzeki od Abukei – oznajmił Kaul, puszczając Gee i chowając do kieszeni pozostałe przedmioty z tacki: kolczyk, spinkę i sfatygowany nóż. – Ale jeśli się dowiem, że coś przede mną ukryłeś, będziesz musiał zmienić imię na Bezpalczyk Gee. Niedługo zostanę rogiem i muszę wszystkim zademonstrować, że trzeba się ze mną liczyć. Nie mogę sobie pozwolić na wyrozumiałość.

Strach Gee przerodził się w ponurą urazę, ale handlarz się nie odezwał. Kaul podszedł do wyrwanych drzwi, zatrzymał się i obejrzał. Podszedł z powrotem do Gee i wręczył mu skromne łupy, jakby dopadł go nagły atak hojności i postanowił miło się z nim pożegnać.

– Jeśli usłyszysz coś o ukradzionym guan dao, robionym na zamówienie Da Tanori wartym kupę pieniędzy, możesz do mnie zadzwonić – oznajmił niemal przyjaznym tonem, pochylając się w stronę handlarza. – W ten sposób pozbędziesz się jednego z konkurentów, a ja zapomnę o tobie na dłuższy czas.

Pulo wyszedł z budynku w ślad za Kaulem oraz Maikiem i podążył za nimi do zaparkowanego na drugiego samochodu, w którym czekał Maik Kehn. Kaul położył dłoń na ramieniu Pula, próbując go pocieszyć.

– Nie spodoba ci się to, co powiem, ale szanse na odnalezienie guan dao nie są zbyt wielkie.

– To znaczy, że Gee mówił prawdę?

Pulo nie był w stanie wyczytać z zachowania handlarza nic poza strachem i niepokojem, ale jego Postrzeganie nie było tak silne, jak u niektórych zielonych kości.

Pięść wzruszył ramionami.

– Każdego, kto zajmuje się nielegalnym handlem jadeitem, ogarnia niepokój na mój widok. Trudno mieć pewność, że taki ktoś mówi prawdę. Szczerze mówiąc, Postrzeganie nigdy nie jest w stu procentach pewne w takich sprawach, a w dodatku niektórzy ludzie kłamią bardzo biegle.

Kaul oparł się o bok duchesse priza i zapalił papierosa, po czym podsunął paczkę Maikom oraz Pulowi. Chłopak przyjął poczęstunek, choć tylko dlatego, że jego nerwy były zbyt zszargane, by potrafił odmówić. To była zagraniczna marka, której nie znał, i zaczął kasłać przy pierwszym zaciągnięciu.

– Myślę jednak, że nie kłamał – kontynuował Kaul. – Wygląda na to, że twój złodziej nie miał już guan dao, kiedy spotkał się z Gee. Nic w tym dziwnego. Nikt, kto ma choć odrobinę rozsądku, nie ukradłby tak wiele jadeitu tylko po to, by poinformować o tym przemytników i innych przestępców, jakby dał ogłoszenie o sprzedaży roweru. Musiał mieć umówionego nabywcę.

– Przynajmniej odzyskałeś część jadeitu – stwierdził Maik Kehn, wskazując pęknięty zegarek i pierścienie.

Pulo zacisnął dłoń na nagrodzie pocieszenia. Kaul i jego pięści byli bardzo podekscytowani perspektywą wykorzystania przeciwko Górze guan dao należącego do Ayt, jeśli tylko je znajdą, teraz zaś sprawiali wrażenie nieco rozczarowanych, ale przyjęli to ze spokojem. Palili papierosy i spoglądali na zegarki, jakby zastanawiali się, co jeszcze muszą dziś zrobić przed kolacją. Czy gdyby Pulo został prawdziwym jadeitowym wojownikiem, czego ongiś pragnął, stałby się taki sam jak oni? Dłonie nadal mu drżały, gdy zaciągnął się płytko papierosem. Tym razem poszło mu gładko. Trudno mu było sobie wyobrazić, jak to jest być człowiekiem, dla którego każdy dzień wygląda tak, jak ten, który przed chwilą przeżył. W tej chwili oddałby wszystko, żeby znowu znaleźć się w warsztacie z Isinem oraz Mallą i zająć jakąś prozaiczną czynnością, jak czyszczenie narzędzi.

– Nie wiem, co teraz zrobić – poskarżył się bezradnie. – Nie mam pojęcia, jak znaleźć człowieka, któremu Nuo sprzedał guan dao, i odzyskać je przed upływem dwudziestu czterech godzin. Ayt dowie się co się stało, i będę musiał ponieść konsekwencje.

Pomyślał, że gdyby uciał sobie ucho i błagał Ayt Madę o darowanie życia jemu i Malli, okazałaby łaskę i pozwoliła im obojgu opuścić Janloon i zamieszkać gdzie indziej. Gdyby oboje okryli się hańbą, być może Malla

zgodziłaby się z nim zostać. Ta myśl na moment wypełniła go nierozumnym optymizmem.

– Mówisz jak kulawy pies, czekający, aż go zastrzelą – obruszył się Maik Tar, spoglądając na Pulo z niedowierzaniem i rozbawieniem. – Może trzeba będzie zamknąć warsztat Isina, ale ty jesteś tylko uczniem z odrobiną jadeitu. Pewnie nie masz jeszcze dwudziestu czterech lat. Ayt cię nie zabije. To byłoby poniżej jej godności.

– Nie chodzi tylko o mnie – wymamrotał Pulo, ale nie dodał nic więcej. Nie miał ochoty mówić im, że Malla jest Abukei, aresztowano ją za zbrodnię, którą popełnił Nuo, i znalazła się w znacznie gorszej sytuacji niż on.

– Moim zdaniem powinieneś odnaleźć swojego mistrza i zapytać go, kto ukradł guan dao.

Maikowie pokiwali głowami, słysząc te słowa.

Pulo popatrzył na nich ze zdziwieniem.

– Isin nie chciał przyznać przed policją, że wie, że to jego siostrzeniec jest złodziejem.

Kaul pokręcił powoli głową, jakby rozmawiał z dzieckiem.

– Kto zaryzykowałby kradzież guan dao należącego do filar klanu? Ktoś taki musi mieć do zyskania coś więcej niż pieniądze, a także pewność, że zielone kości nie znajdą go i nie odbiorą mu skradzionej broni razem z głową. – Rzucił niedopałek na ziemię i rozdeptał go. – To raczej nie pasuje do Nuo. Z tego wynika, że był czymś narzędziem. Ktoś zlecił mu tę kradzież i ten ktoś musi być wrogiem Ayt Madashi albo Isin Nakokuna. Większość wrogów Ayt Mady znam osobiście i jako jeden z nich uważam, że to byłoby zbyt małostkowe. Ale może istnieje ktoś, kto chciałby zniszczyć interes i reputację szlifierza jadeitu.

Pulo zastanowił się nad tą nieprawdopodobną myślą.

– Kto mógłby być wrogiem Isina?

Szlifierza szanowali klienci ze wszystkich klanów zielonych kości. Był neutralny, nikogo nie obrażał, a jego praca była precyzyjna i bliska doskonałości. Pulo nigdy nie słyszał, by o kimkolwiek mówił źle, nawet o Nuo. Był hojny, płacił Malli więcej, niż zwykle płacono abukejskim asystentom, i często wypłacał jej wysokie premie. Nie miał ambicji, często służył wszystkim radą i nie dorobił się poważnych rywali w interesach. O ile Pulo wiedział, nie miał też byłych żon ani przyjaciółek, które mogłyby mieć do niego żal.

– Nie tylko źli czy niesympatyczni ludzie mają wrogów – zauważył Kaul. – Czasami dobrych ludzi nienawidzą za to, kim są. – Jesteś uczniem Isina, więc z pewnością znasz go lepiej niż inni.

Pulo odnosił nieprzyjemne wrażenie, że to wcale nie jest prawda. Kaul Hilo otworzył drzwi samochodu. Bracia Maik zgasili papierosy i zrobili to samo.

– Nie mogę go o nic zapytać – poskarżył się Pulo. – Nie wiem, gdzie jest.

– W takim razie może nie chce, żebyś go o to pytał. Jeśli jest ktoś, kto może wiedzieć dlaczego, powinieneś z nim porozmawiać.

Kaul wszedł do samochodu. Jego pomocnicy poszli za jego przykładem i Pulo został sam na wąskim chodniku.

Maik Tar uchylił tylną szybę.

– Czasami bogowie na nas srają. Życzę ci szczęścia, młody.

Duchesse priza oddaliła się. Pulo odprowadzał ją wzrokiem, aż zniknęła za rogiem.

ROZDZIAŁ 7

ZBRODZIA

Inspektor Tan oparł się wygodnie, przyglądając się odzyskanemu zegarkowi oraz pierścieniom, które Pulo położył na blacie. Po chwili przeniósł wzrok na ucznia szlifierskiego. Niedowierzenie widoczne w głęboko osadzonych oczach policjanta zdawało się wnikać aż do jego mózgu.

– To niezwykła opowieść.

– Wszystko to prawda – zapewnił Pulo. – Kaul Hiloshudon może potwierdzić wszystko, co powiedział nam Trzypalcy Gee.

– Najpierw nie chcesz mi nic powiedzieć i nie odpowiadasz na moje pytania. Potem dzwonisz i zostawiasz tajemniczą wiadomość, która prowadzi mnie do ciała z poderżniętym gardłem. A teraz przychodzisz do mojego gabinetu z częścią ukradzionego jadeitu i chcesz, żebym uwierzył w twoją opowieść? Czemu nie miałbym cię aresztować za zabójstwo Nuo Donjunina?

Pulo przetrwał cały dzień wyłącznie dzięki temu, że nie chciał myśleć o tym, co wydarzyło się poprzedniej nocy.

– Nie chciałem go zabić. Pragnąłem się tylko dowiedzieć, co zrobił z guan dao, ale wpadł w szal z powodu śwędziawki i rzucił się na mnie. Widziałeś, co zrobił ze swoimi rękami i nogami. – Pulo poczuł poruszenie w żołądku. Wracały mdłości. – Nie znalazłem guan dao, ale nie ulega wątpliwości, że Nuo zabrał je z warsztatu. Aresztuj mnie, jeśli musisz, ale uwolnij Mallę.

– Myślisz, że komisariat to jakiś lombard i można proponować w nim wymianę? – Inspektor Tan poruszył imponującymi węsami. – Dałeś mi trupa, który nie może się do niczego przyznać, oraz opis świadka, pasujący do niego tylko w umiarkowanym stopniu, a w dodatku podany przez przemytnika jadeitu pod groźbą okaleczenia. To za mało, by udowodnić winę Nuo, nie wspominając o oczyszczeniu z zarzutów twojej przyjaciółki.

Wszystkie wydarzenia dwóch ostatnich dni zwały się jednocześnie na głowę Pula, całkowicie wyczerpując jego rezerwy zimnej krwi. Z gardła wyrwał się mu ochryply dźwięk. Chłopak walnął pięścią w blat, aż odzyskane przez niego klejnoty podskoczyły.

– Dlaczego tak bardzo chcesz zrobić w to Mallę? Dlatego, że jest Abukei i to najprostsze rozwiązanie? Przyznaj to.

Inspektor Tan wstał i przeszył go ostrym spojrzeniem.

– Myślisz, że trzymam w więzieniu młodą kobietę z powodu uprzedzeń rasowych i lenistwa? – Inspektor nigdy nie robił na Pulu wrażenia niebezpiecznego człowieka, ale był potężnie zbudowany i budził lęk, a jego nagły gniew sprawił, że chłopak pożałował swoich słów. – Myślisz, że wyświadczyłbym tej dziewczynie przysługę, wypuszczając ją na wolność, gdy zarzut kradzieży nadal wisi nad nią niczym topór kata? Kiedy Góra zacznie zadawać pytania, ile czasu minie, nim wasi sąsiedzi wskażą ją palcami?

– Mogłaby opuścić miasto – wymamrotał Pulo. – Pomógłbym jej.

Tan popatrzył na niego z politowaniem.

– Jestem janloońskim gliniarzem już od dwudziestu lat. Widziałem, co zielone kości robią ze złodziejami jadeitu, zwłaszcza tymi, którzy próbują ucieczki. Widziałem, co się dzieje z abukejskimi kobietami, które nie mają perspektyw ani ochrony. Teraz siedzi w celi, ale przynajmniej jest bezpieczna. Nie wypuszczę jej, dopóki nie udowodnimy jej winy bądź niewinności. Albo dopóki nie skończy się czas.

Z Pula odpłynęła wszelka energia. Osunął się na najbliższe krzesło. Za oknem gabinetu późnopołudniowe słońce zaczynało już opadać ku zachodowi. Tan mógł przetrzymać Mallę jeszcze tylko dobę, jeśli nie postawi jej zarzutów. Ayt Mada zjawi się w warsztacie jutro po południu. Zostało im bardzo niewiele czasu.

Widząc jego posępną minę, Tan wyszedł zza biurka i napełnił papierowy kubek wodą z dystrybutora stojącego w kącie gabinetu. Podał kubek Pulowi, który przyjął go bez słowa i wypił całą zawartość.

– Stary szlifierz ma szczęście do lojalnych pracowników – mruknął Tan. Oparł się o biurko i spojrzał na Pula, krzyżując ręce. – Ani ty, ani Malla nie chcieliście mi nic powiedzieć z uwagi na lojalność wobec Isina. Chroniliście Nuo, ale to znaczy, że osłanialiście również człowieka, dla którego pracował.

Pulo uniósł głowę, przypominając sobie, co mu powiedział Kaul Hilo: „Nuo był narzędziem”.

– Kaul i jego pięści myślą, że ktoś zaaranżował kradzież, by zniszczyć reputację Isina i zmusić go do zamknięcia warsztatu.

Tan pokiwał z namysłem głową.

– Moje podejrzania wyglądają tak samo.

– Kto chciałby podjąć tak wielkie ryzyko w tym celu? – zapytał chłopak. – I dlaczego wynajął kogoś równie niegodnego zaufania i nadwrażliwego na jadeit jak Nuo?

Inspektor zacisnął grube wargi w prostą linię, pogłębiając bruzdy między nosem a ustami.

– Czy siostrzeniec Isina regularnie brał błysk?

– Myślę, że tak. Znalazłem pustą fiolkę w koszu na śmieci w jego mieszkaniu.

– Podczas sekcji w jego krwi znaleziono tylko śladowe ilości narkotyku. Znacznie mniej, niż można by się spodziewać, biorąc pod uwagę, że wiedział, że jest nadwrażliwy, i zamierzał ukraść więcej jadeitu niż kiedykolwiek nosił. Wziął chyba tylko małą dawkę, która pozwoliła mu wytrzymać kontakt z jadeitem przez krótki czas, ale nie uchroniła przed skutkami nadmiernego narażenia.

Po skórze Pula przebiegły nieprzyjemne ciarki.

– Co sugerujesz? – zapytał, choć znał już odpowiedź.

– Ktoś dał Nuo słaby błysk, wiedząc, że po popełnieniu zbrodni siostrzeniec szlifierza utraci zdrowe zmysły i umrze z powodu śwędziawki. Dzięki temu nikomu nie powie, dla kogo pracował. – Inspektor Tan pochylił się tak nagle, że Pulo skulił się na krześle. – Teraz rozumiesz, dlaczego twoja przyjaciółka jest bezpieczniejsza w więzieniu?

Chłopak poruszył grdyką, przelękając z wysiłkiem ślinę. Rozpaczliwie próbował uwolnić Mallę od podejrzeń i wierzył, że jeśli dziewczyna odzyska wolność, zdoła w jakiś sposób zapewnić jej bezpieczeństwo. Cóż za głupota i arogancja. Ledwie zdołał obronić się przed Nuo, którego okrutnie wykorzystał ktoś znacznie bardziej bezlitosny, by później się go pozbyć. Brutalna prawda wyglądała tak, że wszystko to wykraczało poza jego możliwości. Nie znajdzie wyjścia z tej pułapki, jeśli nie uda się wykryć prawdziwego złodzieja i odzyskać guan dao.

Spojrzał z przygnębieniem na policjanta.

– Czego potrzebujesz? Czy jest coś, w czym mógłbym ci pomóc?

Inspektor odsunął się i przyjrzał uważnie twarzy Pula, próbując ocenić jego szczerłość.

– Czy wiesz, skąd Nuo brał błysk?

Chłopak potrząsnął głową.

– Kiedyś widziałem, jak wchodził do tej piwnicy w Rejach, w której znalazłem go wczoraj. Myślę, że tam właśnie mógł kupować albo sprzedawać narkotyki.

– Próbujemy ustalić, kto jest właścicielem budynku – odpowiedział Tan. – Wiesz coś jeszcze o Nuo? Gdzie pracował? Z kim się przyjaźnił?

– Nie znałem go zbyt dobrze – przyznał Pulo z lekkim zawstydzeniem. – Malla rozmawiała z nim częściej niż ja.

Tan skrzywił się z niezadowoleniem.

– Nadal nic nam nie powiedziała. Równie dobrze mogłaby być pokutnicą.

Pulo zacisnął ręce na poręczach krzesła.

– Proszę, pozwól mi z nią porozmawiać. Nic nie wie o tym, co się wydarzyło po jej aresztowaniu. Mogłaby nam pomóc.

Jedna brew inspektora uniosła się raptem na podobieństwo znaku ptaszka.

– Mogłaby nam pomóc? Chcesz powiedzieć, że teraz wszyscy zajmujemy się tym razem, mimo że do tej chwili nie okazywaliście nawet najmniejszej chęci współpracy? – Pulo zdobył się na zrobienie zmartwionej miny. Inspektor prychnął lekceważąco. – Może nie chce z tobą gadać. Jedyne, co powiedziała nam jasno, to to, że nie zgodzi się rozmawiać z nikim poza Isinem.

Pulo oklapł pod wpływem bolesnego znużenia, opływającego go niczym zimne wody przypływu. Uganiał się po mieście, nie myśląc niemal o niczym poza wolnością i bezpieczeństwem Malli, a ona nawet o niego nie zapytała.

– Isin zniknął.

Inspektor poderwał się nagle.

– Jak to zniknął?

Pulo zapadł się jeszcze głębiej w krzesło.

– Dziś rano nie przyszedł do pracy. Zabrał wszystkie pieniądze oraz jadeit i zostawił kartkę, na której napisał, że warsztat należy do mnie, jeśli tego pragnę.

Tan złapał za słuchawkę i wykręcił numer tak gwałtownie, że przy każdym obrocie tarczy jego palec boleśnie uderzał o element ograniczający.

– Zgłoś zaginięcie Isin Nakokuna i każ natychmiast rozpocząć poszukiwania – rozkazał podwładnemu na drugim końcu linii. – Skontaktuj się z Tarczą Haedo i dowiedz się, czy się do nich odzywał. Sprawdź też jego mieszkanie i zakład szlifierski. – Odłożył słuchawkę. – Dlaczego natychmiast mnie nie zawiadomiłeś, że nie możesz znaleźć Isina? – warknął na Pula. – Nie przyszło ci do głowy, że twojemu mistrzowi może grozić niebezpieczeństwo?

Uczeń szlifierza spojrział z przerażeniem na policjanta. Był zbyt wściekły na Isina i rozczarowany faktem, że porzucił ich oboje, by wpaść na to, że jego zniknięcie mogło nie być tym, czym się wydawało. Jego umysł zaczął sprawdzać wszystkie możliwości, jak uderzony gorącym biczem.

– Myślisz, że mógł uciec dlatego, że ścigał go prawdziwy złodziej jadeitu? –

Pulo zerwał się na nogi. – A może już go dopadł i rozkazał mu zostawić kartkę, żebym nie zgłosił jego zaginięcia?

– Nie wyciągaj zbyt pochopnych wniosków. – Inspektor Tan uniósł rękę, by powstrzymać chłopaka, ale zmartwienie widoczne na jego twarzy z pewnością nie działało uspokajająco. – Domyślasz się, dokąd mógł się udać? Chwileczkę, nie śpiesz się z tym. – Tan ruszył ku drzwiom. Obejrzał się, wskazując Pulowi, że ma podążyć za nim. – Masz rację, Malla mogłaby nam pomóc. Przekonajmy się, czy teraz zgodzi się mówić.

* * *

Dziewczyna siedziała ze skrzyżowanymi nogami na łóżku przyśrubowanym do ściany. Oczy miała zamknięte, a plecy zgarbione. Na podłodze, u podnóża łóżka, leżała tacka z resztkami więziennego posiłku. W celi nie było nic więcej, przetrzymywano w niej więźniów zaledwie przez kilka dni. Znudzeni poprzedni lokatorzy wydrapali na jej ścianach swoje nazwiska oraz przekleństwa.

Gdy strażnik otworzył drzwi, Malla uniosła powieki. Na widok Pula jej wyschnięte wargi rozchyliły się, tworząc niewielki owal zaskoczenia i ulgi, ale kiedy zobaczyła, że za nim idzie inspektor Tan, radość zniknęła z jej twarzy. Przenosiła niepewnie spojrzenie z jednego na drugiego, a ostre, żółte światło dodatkowo podkreślało cienie pod jej oczami.

Pulo poczuł bolesny ucisk w piersi.

– Malla.

Pragnął opaść na kolana, zarzucić jej ręce na szyję i już nigdy nie wypuścić dziewczyny z objęć, ale w tej chwili mógł jedynie wypowiedzieć jej imię.

Strażnik zamknął z brzękiem drzwi.

– Co się dzieje? – zapytała cichym, ochrypłym głosem. – Gdzie jest Isin?

– Nie wiem. Nie możemy go znaleźć. – Pulo przełknął z wysiłkiem ślinę, niepewny, od czego zacząć. – Nuo dostał śwędziawki i... nie żyje.

Malla wciągnęła głośno powietrze. Kąciki jej ust opadły z trwogi. Ku zaskoczeniu Pula pochyliła się, opuściła głowę i gwałtownie wytarła oczy knykciami kciuków.

– Biedny Nuo – wyszeptała. – Biedny, łatwowierny dureń. Głupi dzieciak. Taki sam jak ja.

Pulo nie sądził, by Nuo przypominał Malle pod jakimkolwiek względem. Ostrożnie usiadł przy niej na łóżku. Przez lata pracowali razem w ciasnym warsztacie, lecz nawet teraz, gdy byli tak blisko siebie, że mógłby unieść rękę i dotknąć jej wilgotnego policzka, odnosił wrażenie, że dzieli ich jakaś niewidzialna, nieprzepuszczalna bariera. Udawał, że to nie ma znaczenia, wmawiał sobie, że jego uczucia są czymś zupełnie naturalnym, gdy chodzi

o siedzącą bardzo blisko kobietę w jego wieku, że powinien je ignorować. Nadal podtrzymywał tę barierę, to kłamstwo, że nie chce się do niej zbliżyć.

Często miał ochotę zapytać Mallę o nią samą, dowiedzieć się czegoś więcej o jej życiu i rodzinie, obdarować ją jakimś komplementem – że ładnie wygląda w tym ubraniu albo z tą fryzurą – zapytać nieśmiało, czy poszłaby z nim na kolację lub do kina. Ale za każdym razem gryzł się w język i bariera między nimi stawała się coraz silniejsza, mimo że próbował ją przełamać, by móc patrzeć na Mallę. Wypełniła go pogarda do siebie. Pragnął wymazać wszystkie chwile, gdy wybierał tę tchórzliwą drogę, by wreszcie dać jej powód, żeby mu zaufała.

– Malla... – zaczął, zbierając resztki swej odwagi i determinacji – guan dao nie odnaleziono. Isin zniknął, a Ayt Mada jutro zjawi się w naszym warsztacie. Nie obchodzi mnie, czy rozgniewa się aż tak bardzo, że puści cały warsztat z dymem, nie przejmuję się myślą, że będę musiał uciąć sobie ucho i błagać o darowanie życia. Mogę znieść to wszystko pod warunkiem, że ty będziesz bezpieczna. – Nie potrafił się zdobyć, by spojrzeć jej w oczy, ale wlepił wzrok w jej dłonie, mocno splecione na kolanach. – Tej nocy, gdy zadzwoniłaś do mnie z prośbą o pomoc, byłem gotowy zrobić dla ciebie wszystko. Jestem kiepską zieloną kością i wiem, że nie potrafię zapewnić ci bezpieczeństwa, choć bardzo bym tego chciał. Jestem jednak gotowy poświęcić ci całe swe życie. Jeśli Góra nas oszczędzi, opuszczę Janloon, porzucę rodzinę, klan i całą resztę, by zacząć z tobą wszystko od nowa, jeśli mi na to pozwolisz.

Malla znieruchomiała.

– Ori – wyszeptała jego osobiste imię. – Nie masz pojęcia, o czym mówisz. Jesteś inteligentny, uczciwy i masz przed sobą przyszłość. Nie możesz być z kimś takim jak ja.

Uniosła głowę. Rzęsy miała wilgotne od nieprzelanych łez. Rozciągnęła usta w najbledszym, najsmutniejszym uśmiechu, jaki w życiu widział, i spojrzała na inspektora Tana. Pulo prawie zapomniał o obecności policjanta, który stanął pod kratą, krzyżując ręce na piersi. Zrobił im miejsce, ale kipiała w nim niecierpliwość.

– Tamtego wieczoru spotkałam się z Nuo – wyznała Malla. – Powiedział, że chce mnie przeprosić za to, jak mnie wcześniej potraktował. Zasugerował, że zjemy razem kolację na nocnym targu w Dzielnicy Świątynnej, niedaleko od warsztatu. Nie byłam zainteresowana jego przeprosinami, ale chciałam z nim porozmawiać o błysku i o tym, jak traktuje Isina. Parę rzeczy, które powiedział, podsunęły mi myśl, że... – dziewczyna się zawahała – że zna prawdę o mnie. I że ma powiązania z... nim.

Spojrzenie inspektora stało się ostre jak igła.

– A miał?

Malla kiwnęła sztywno głową z wyraźnym strachem i wcisnęła się w betonową ścianę, jakby chciała w niej zniknąć. Słowa wychodziły jej z ust z narastającą trudnością, jakby musiała walczyć, by wycisnąć z siebie każde z nich.

– Próbowałam wytłumaczyć Nuo, że oszukują go i wykorzystują. Podobnie jak przedtem mnie. Wyciągnął karambit i powiedział, że jeśli nie pójdę z nim do warsztatu i nie otworzę mu sejfu, zabierze mnie zamiast guan dao. Zabierze mnie z powrotem.

– Z powrotem dokąd? – zapytał zdziwiony Pulo.

– Do kogo – poprawił go inspektor Tan i wypuścił z sykiem powietrze.

Przykucnęła, by mieć twarz na tej samej wysokości co twarz Malli. Dziewczyna zapłakała bezgłośnie, wyginając kręgosłup, by odsunąć się od Pula, i ukrywając przed nim twarz, mimo że wyciągnął do niej rękę w bezradnym zdumieniu.

– Potrzebuję dowodów. – W głosie inspektora zabrzmiało współczucie, lecz również stanowczość. – Nie możesz już osłaniać swym milczeniem Nuo ani Isina. Czy masz coś konkretnego, co pozwoli powiązać Nuo z Washo Kunimunem?

– Z Washo? – powtórzył zaskoczony Pulo. – Tym... biznesmenem?

– Nuo pracował w jednej z jego firm, Amaryk sp. z o.o. – odpowiedziała Malla, osłaniając twarz uniesionym barkiem. – Nie wiem, czy kiedy tam się zatrudnił, Washo wiedział już, że jest siostrzeńcem Isina. Nie mam pojęcia, czy Nuo kiedykolwiek spotkał się z nim osobiście. Z pewnością wiesz, że on zawsze ukrywa się za swymi ludźmi.

– Nuo nie powiedział, że Washo zlecił mu kradzież?

– Dowiedziałam się od niego tylko tyle, że dostał błysk i obiecano mu fortunę, jeśli ukradnie najbardziej wartościowy przedmiot, jaki znajdzie w warsztacie wujka. Dlatego ciągle się tam kręcił. Czekał na najlepszą okazję.

Inspektor Tam wstał. Jego twarz przybrała ponury wyraz.

– Wszystkim wam grozi niebezpieczeństwo, dopóki nie znajdziemy wystarczających dowodów, by aresztować Washo i przekonać o jego winie nawet klan Bez Szczytów. Nie wiemy, gdzie jest teraz Isin. Musimy go znaleźć i zapewnić mu bezpieczeństwo. Dokąd mógł się udać?

Pulo kręcił głową, przenosząc spojrzenie między inspektorem a Mallą. Ogarniało go nieprzyjemne wrażenie, że otrzymał cios w głowę i jakieś części jego mózgu się przesunęły, wskutek czego nie rozumie już podstawowych pojęć w taki sam sposób, jak pozostali ludzie. Dlaczego uważali, że w sprawę jest zamieszany bogaty latarnik Washo Kunimun?

Otworzył usta, by zażądać, by wszystko dokładnie mu wyjaśniono od samego początku, ale dwa słowa wypowiedziane przez Mallę sprawiły, że inna myśl wysunęła się na pierwsze miejsce.

– Amaryk sp. z o.o. – powtórzył, przypominając sobie kartkę, którą wczoraj rano jego mistrz znalazł w koszu na śmieci i schował do kieszeni, z pozoru od niechcenia. – Znaleźliśmy wczoraj z Isinem w mieszkaniu Nuo kwit z nazwą tej firmy.

Malla i inspektor Tan skierowali na niego wzrok.

– Jeśli Isin wie, na pewno poszedł właśnie tam – wyszeptała Malla z nagłym niepokojem. – Na spotkanie z tym potworem.

* * *

– Może być już za późno – mruknął inspektor Tan, pędząc korytarzami komisariatu. Pulo biegł za nim. – Znajdź mi adres Washo Kunimuna – warknął do jednego z policjantów kręcących się przy dystrybutorze wody. – Tak, tego Washo Kunimuna. Natychmiast.

Złapał płaszcz i kapelusz.

– Nic nie rozumiem – poskarżył się Pulo.

– Washo ma guan dao. – Chłopak nadal nie wiedział, skąd inspektor ma taką pewność. – I żąda za nie okupu. Wie, że Isin musi je odzyskać, by uratować życie Malli, swój warsztat oraz reputację szlifierza jadeitu. Obaj są zagrożeniem dla siebie nawzajem. Tak było od lat, ale teraz już nie sposób tego ignorować.

Policjant wrócił z adresem, pośpiesznie zapisanym na skrawku papieru. Tan złapał go i wyszedł z budynku, zmierzając w stronę parkingu. Nadal skonsternowany Pulo podążał za nim.

– Pojadę z tobą.

– W takim razie wskakuj. – Inspektor usiadł za kierownicą nieoznakowanego samochodu policyjnego i ruszył, nim Pulo zdążył zatrzaskać drzwi po stronie pasażera.

– Czy Isin kiedykolwiek wspominał ci o Washu?

– Nie – odpowiedział chłopak, przeszukując wspomnienia. Tan skrzyknął gwałtownie w prawo, opuszczając parking. – On rzadko opowiada o kimkolwiek. Ale widziałem wczoraj Washa w posiadłości Kaulów. Jadł obiad z rogiem klanu Bez Szczytów. Wyglądało na to, że prosi o patronat nad kampanią wyborczą. – Pulo próbował sobie przypomnieć, co usłyszał od biznesmena. Wtedy nie wydawało mu się to ważne. – Washo powiedział mi, że kiedyś próbował wykupić warsztat Isina, żeby zrobić z niego franczyzę, ale mój mistrz się nie zgodził. Dodał też, że ma nadzieję, że Isin zmieni zdanie.

– Washo Kunimun kandyduje do Rady Książęcej – mruknął z niesmakiem Tan. – Dlatego posunął się do szantażu, by się zabezpieczyć. Zapędził Isina w kozi róg i może go zmusić do sprzedaży interesu.

– Chcesz powiedzieć, że za tym wszystkim kryje się stary biznesowy spór o warsztat?

Myśl, że człowiek o tak wysokiej pozycji i wielkim majątku mógł się zniżyć do wendety wobec właściciela drobnego interesu, wydawała mu się niewiarygodna.

– Nie tylko o warsztat. Chodzi o coś znacznie więcej – mruknął złowrogim tonem inspektor. – Dawno temu ostrzegałem Isina, że podejmuje zbyt wielkie ryzyko i kiedyś może ucierpieć z tego powodu. Washo chce kupić warsztat tylko po to, by wreszcie pozbyć się Isina, który od lat jest cierniem w jego boku.

– Chyba nie mówisz poważnie. – Pulo zastanawiał się, czy przypadkiem nie padł ofiarą wymyślnego żartu. – Bogaty finansista, właściciel mnóstwa firm, prowadził wojnę ze szlifierzem jadeitu, którego warsztat jest zapewne mniejszy niż łazienka Washo?

Wyjechali na Bulwar Generalski w najgorszym możliwym momencie. Wszyscy mieszkańcy Janloonu śpieszyli się do domu na kolację. Inspektor Tan zaklął ze złością i włączył światła policyjne. Samochody zjeżdżały im powoli z drogi. Niektórzy kierowcy trąbili z irytacją.

Przed pojazdem Kaul Hila ustępowali szybciej, pomyślał Pulo.

Policja w Janloonie była niższą warstwą stróżów prawa, nie budziła takiego strachu ani szacunku jak zielone kości.

– Nie jestem pewien, czy Isin chciałby, żebym ci o tym mówił, ale nie ma innego wyboru. Wpadłeś w ten syf aż po szyję. – Zerknął na zdumioną twarz Pula, po czym ponownie przeniósł spojrzenie na drogę. – Kiedy twój mistrz uczył się rzemiosła, spędził wiele miesięcy wśród abukejskich rzemieślników w ich wioskach, by zapoznać się z tradycyjnymi metodami obróbki jadeitu. Dlatego jest taki dobry. Zakochał się tam w kobiecie Abukei. Obiecała, że dołączy do niego w Janloonie, ale zaginęła po drodze. Zniknęła bez śladu. Isin poszedł na policję. Sprawę przydzielono najmłodszemu z funkcjonariuszy. To znaczy mnie.

Inspektor mocniej zacisnął dłonie na kierownicy, znajdując drogę między gęsto skupionymi pojazdami. Ledwie uniknął kolizji z riksą, która nagle przecięła jezdnię.

– Szukaliśmy jej przez wiele miesięcy, ale bez rezultatu. Nie była wyjątkiem. Kobiety Abukei znikają co roku. Była jedną z wielu. Sprawę zamknięto, ale Isin nie chciał dać za wygraną. Biedny skurczybyk. Przez lata dzwonił do mnie regularnie, mając nadzieję, że usłyszysz jakieś nowe informacje.

Pulo pomyślał o zdjęciach, które widział w szufladzie szlifierza. Isin naprawdę kochał młodą kobietę, którą na nich uwieczniono. To żałoba, nie wstyd, sprawiła, że je ukrywał. Gdy wczoraj opuścił sklep, zabrał zdjęcia, podobnie jak jadeit i pieniądze.

– Mijały lata. Isin zdobywał coraz większe uznanie. Jego warsztat uważano za najlepszy w Janloonie. – Tan znowu zerknął na milczącego Pula. – Washo powiedział ci prawdę o tym, co stało się później. Zapropozował Isinowi biznesową współpracę. To wydarzyło się jakieś osiem lat temu. Podczas negocjacji zaprosił Isina na jedno ze sławnych przyjęć urządzanych w jego rezydencji. Pełno tam było jedzenia, trunków oraz prostytutek.

Inspektor zatrąbił i przejechał skrzyżowanie przy czerwonym świetle, po czym włożył okulary przeciwsłoneczne i jechał dalej ku czerwonej łunie zachodzącego słońca. Nie odzywał się przez dobrą minutę. Poczł nagle opory przed kontynuowaniem opowieści.

– Co się wydarzyło na tym przyjęciu? – naciskał Pulo.

– Ważne jest to, co wydarzyło się po nim. Kiedy Isin wsiadł do samochodu, żeby wrócić do domu, zauważył, że ktoś leży na tylnym siedzeniu. Większość ludzi przestraszyłaby się, że intruz zamierza ich obrabować, zabić i ukraść ich samochód, ale Isin potrafił Postrzec, że nieznajoma osoba jest śmiertelnie przerażona. Nie obejrzał się ani nie odezwał ani słowem. Gdy dotarł na miejsce, otworzył tylne drzwi i znalazł tam abukejską nastolatkę.

Serce Pula przyśpieszyło nagle, jakby wciśnięto mu gaz do dechy.

– Dziewczyna błagała go, by nie oddawał jej Washowi – kontynuował Tan. – Była jedną z pięciu kobiet z wioski, którym werbownik obiecał dobrze płatną pracę w Janloonie. Zaprowadzono je do magazynu i zamknięto w klatkach. Cztery starsze zabrano gdzieś następnej nocy, ale najmłodsza trafiła do rezydencji Washa, gdzie wykorzystywał ją na spółkę ze swymi biznesowymi współpracownikami. Przebywała tam sześć tygodni, nim uciekła, korzystając z zamieszania wywołanego przyjęciem.

– To była Malla.

Tan skinął głową, nie spoglądając na niego. Inspektor był przyzwyczajony do przekazywania straszliwych wieści rzeczowym tonem, ale Pulo nie przywykł do ich słuchania. Ścisnął podłokietnik w drzwiach tak mocno, że zbiełały mu knykcie, jakby chciał się trzymać stabilności albo może nagle zapragnął otworzyć drzwi jadącego pojazdu i rzucić się do ucieczki.

– Isin opowiedział mi wszystko – ciągnął Tan. – Moja pozycja była już wtedy trochę wyższa i, wykorzystując to, co dała nam Malla, prześledziliśmy drogę wszystkich czterech dziewczyn do Ygutanu. Tam jednak straciliśmy ślad. Zniknęły w ygutańskim systemie hodowli dzieci. Aresztowaliśmy kilkanaście

osób za handel żywym towarem, ale nie mogliśmy ruszyć tego, kto stał na szczycie piramidy. Washo był nietykalny. Nie mieliśmy wystarczających dowodów, by powiązać go z tą sprawą, a nie można rzucać oskarżeń przeciwko jednemu z najbogatszych latarników klanu Bez Szczytów, jeśli nie ma się całkowitej pewności, że zarzuty utrzymają się w sądzie.

– Myślisz... że ciągle jest w to zamieszany? – zdołał wykrztusić Pulo.

– Wiem, że kobiety Abukei nadal znikają. – Tan zacisnęła zęby z przeciągającej się frustracji. – Ygutańczycy kupują je do seksu i do pracy, ale przede wszystkim potrzebują surogatek z odpornością na jadeit, żeby stworzyć żołnierzy z tolerancją pozwalającą nosić zieleń. To pozwoli im rywalizować z Espeńczykami i ich nowym narkotykiem. Washo Kunimun prowadzi wiele interesów, ale jednym z nich jest zaopatrywanie cudzoziemców w kobiety, których zniknięcie zauważy niewielu.

Znikanie kobiet Abukei nie zagrażało niczyjemu terytorium, nie szkodziło niczym interesom, latarnicy się nie skarżyli, i nie dotyczyło to jadeitu. Taka sprawa nigdy nie przyciągnęłaby uwagi klanów zielonych kości. Zostawiali ją mniej potężnej i mniej szanowanej cywilnej policji, która musiała działać w cieniu klanów i nie mogła wiele zrobić ich najwyżej postawionym członkom.

Inspektor Tan opuścił Bulwar Generalski, przejechał przez Dzielnicę Pomników i dotarł do Północnego Sotto. Widoki typowe dla wschodniej części śródmieścia – niskie budynki sklepów, agresywni handlarze uliczni i szybkie wózki z żywnością na wąskich ulicach ustąpiły miejsca nowym gmachom mieszkalnym, modnym restauracjom oferującym zagraniczne potrawy oraz drogim samochodom parkującym przy szerokich bulwarach. Ze wszystkich stron otaczały ich optymistyczne obrazy. Janloon kipiał aktywnością i wzrostem, otwierał się na resztę świata i pędził ku przyszłości.

Pulo przycisnęła czoło do chłodnej szyby samochodu, obserwując zapalające się pomarańczowe latarnie. Jasne światła odwracały uwagę od ciemności, a pieniądze i sukces płynęły rynsztokami ku sprytnym i bezlitosnym. Jadeit nie był jedynym, co zdobywało się kosztem życia innych.

– Washo twierdził, że nic nie wie o żadnej Malli – dodał inspektor Tan. – Dziwił się, dlaczego Isin nie chce przyjąć oferty współpracy. To wystarczyło, by wzbudzić jego niechęć, ale Isin w dodatku zabrał Mallę na policję, co doprowadziło do aresztowań. Washo z pewnością stracił mnóstwo pieniędzy. Za dużo, by mógł o tym zapomnieć.

– A więc cały ten czas żywił urazę do Isina – stwierdził Pulo.

– Uraza była wzajemna. Isin jest przekonany, że Washo albo ktoś taki jak on był winien zniknięcia kobiety, którą kochał. Przez wszystkie te lata ofiarował mnóstwo pieniędzy pobliskim plemionom Abukei. Finansował miejscowe

programy ostrzegające kobiety przed handlarzami żywym towarem i prowadzące gorące linie, mające informować o podejrzanych poczynaniach. Czasami dowiaduje się czegoś od godnych zaufania znajomych albo zielonych kości odwiedzających jego warsztat i dzwoni do mnie. Nie chodzi tylko o zaginione kobiety, lecz również o handel narkotykami, napady rabunkowe, pobicia i inne przestępstwa, które nie zasługują na uwagę klanów zielonych kości.

Dlatego Isin nie stawał się bogatszy, mimo że warsztat przynosił spore zyski. Pulo uświadomił też sobie z nagłym wstydem, że z tego samego powodu jego nauczyciel nie chciał przenieść warsztatu ani go powiększyć. Dopóki pozostawał członkiem neutralnej Tarczy Haedo, nic nie był nikomu winien. Żaden z wielkich klanów zielonych kości ani powiązanych z nimi biznesów nie mógł go do niczego zmusić. Wszyscy ufali utalentowanemu, ale pozbawionemu ambicji szlifierzowi jadeitu i dzięki temu docierały do niego informacje ze wszystkich klanów w mieście.

– Podejrzałeś to od samego początku. – Słowa Pula zabrzmiały bardziej oskarżycielsko, niż było to jego zamiarem. – Kiedy się dowiedziałeś o kradzieży jadeitu, natychmiast pomyślałeś, że Washo może mieć z tym coś wspólnego.

Tan spojrział na niego z zasepioną miną. Zwolnił, odczytując numery domów.

– Minęły lata. Nie było dostrzegalnego związku między kradzieżą w warsztacie a tym, co wydarzyło się wtedy. Cóż mogłem zrobić bez dowodów? Isin i Malla nie chcieli nic powiedzieć. Przesławiali już wierzyć, że policja kiedykolwiek aresztuje Washa i wymierzy mu sprawiedliwość. Nie mogę mieć do nich pretensji – zakończył cichszym głosem.

Tan zakręcił gwałtownie kierownicą i zaparkował przy krawężniku.

– Jesteśmy na miejscu.

Rezydencja Washa była dwupiętrowym budynkiem w szotarskim stylu kolonialnym, zbudowanym z białej cegły. Miała kryty dachówką dach, a po obu stronach wysokich okien piętrzyły się kamienne kolumny. Wysiedli z samochodu.

– Zostań tutaj – rozkazał Tan i wyjął odznakę.

Pulo został przy samochodzie, śledząc nerwowo wzrokiem zbliżającego się do drzwi frontowych policjanta. Nim zdążył do nich zadzwonić, kawałek muru, otaczający okna na drugim piętrze, rozpadł się z gromkim hukiem. Pulo podskoczył nerwowo, wciskając się w bok samochodu i odruchowo osłaniając głowę rękami. Na ziemię posypały się okruchy szkła.

– Jebać bogów! – zaklął Tan.

Potem rozległ się przyprawiający o mdłości łoskot ludzkiego ciała spadającego na beton.

Pulo opuścił ręce. Washo Kunimun z pewnością nie żył, jeśli nie z powodu upadku, to na skutek rany pośrodku klatki piersiowej. Jego białą, wykrochmaloną koszulę frakową splamiła czerwona krew.

Chłopak uniósł wzrok, powoli i ze strachem, jakby chciał spojrzeć na zaćmione słońce. Isin stał w oknie na drugim piętrze, ściskając w rękach zbrukane krwią guan dao Ayt Mady. Z jego twarzy nie sposób było nic wyczytać, ale przez moment Pulo wyobrażał sobie, że widzi na niej wyraz zadowolenia, z jakim szlifierz spogląda na zakończone dzieło, nim odda je klientowi, widoczną przez mgnienie oka niechęć do rozstania się z owocem swych wysiłków, powierzenia ich łasce losu. Słońce zniknęło za zielonym dachem. Gdy nadszedł cień, Isin poprawił okulary i się odwrócił.

ROZDZIAŁ 8

MISTRZ

Oficjalna siedziba Tarczy Haedo była nieprzyciągającym uwagi niskim budynkiem w Dzielnicy Pomników, tuż za Gmachem Mądrości, w którym obradowała sprawująca rządy w kraju Rada Książęca. Pulo już od trzech godzin siedział na korytarzu pod salą, w której przed świtem zebrała się pośpiesznie cała piątka członków rady starszych, by przedyskutować sprawę zabójstwa znanego janloońskiego biznesmena przez wieloletniego członka ich klanu. Przed trzydziestoma sześcioma godzinami Isin powiedział swemu uczniowi, że stanie przed radą starszych Klanu Haedo. Pulo nie wyobrażał sobie, że jego mistrz miał na myśli coś takiego.

Szlifierz nie stawiał oporu przy aresztowaniu i oddał klejnoty, które trzymał ukryte pod flanelową koszulą w kratę. Pulo ciągle miał przed oczami obraz ciała Washa spadającego na chodnik niczym worek wypełniony mięsem. A także obrazu zakutego w kajdanki Isina, jak zwykle szurającego nieśpiesznie nogami, mimo że przed chwilą dzięki jadeitowej Sile wyrzucił przez okno na drugim piętrze większego od siebie mężczyznę.

Według dziewczyny Washa, która przebywała w rezydencji, gdy Isin się tam zjawiał, nie miał bronii i zachowywał się z szacunkiem. Washo spodziewał się jego przybycia. Przyniosła im herbatę i przekąski, a potem poszła do drugiego pokoju, by mogli spokojnie porozmawiać o interesach. Po dwudziestu minutach usłyszała łoskot. Ciało Washa wyrzucono przez okno. Policja sprawdziła pokój, w którym doszło do spotkania obu mężczyzn, i znalazła podpisaną przez Isina umowę, w której zgadzał się sprzedać Washowi swój warsztat za bezcen, wycofać się z interesów i całkowicie porzucić obróbkę jadeitu. Zabroniono mu też wspominać o umowie i ujawniać jej szczegóły.

Najwyraźniej Washo był zadowolony z poniżającej kapitulacji szlifierza. Pulo z łatwością potrafił sobie wyobrazić, jak arogancki człowiek, jakim był Washo Kunimun, którego zbrodnie nigdy nie spotkały się z karą, lecz przynosiły mu wciąż nowe sukcesy, spoglądał na noszącego okulary rzemieślnika o stwardniałych dłoniach, zachowującego się z uprzejmą unізonością. Z pewnością nie uważał go za zagrożenie, kiedy odsuwał obraz wiszący nad swoim biurkiem, by otworzyć sejf i przekazać szlifierzowi cenne guan dao, które Nuo przyniósł mu dwie doby wcześniej.

Gliniarze mieli szansę ujrzeć wyraz zaskoczenia, który odmalował się na twarzy finansisty w chwili, gdy Isin wyciągnął z pochwy guan dao i wbił mu je w pierś.

Rzecz jasna, Isin nie pozostał w policyjnym areszcie nawet sześciu godzin. Klany same osądzały i karały swoich członków. Isin złamał *aisho*, kodeks honorowy zielonych kości, zabraniający zabijania tych, którzy nie nosili jadeitu. Co więcej, zabójstwo ważnego latarnika klanu Bez Szczytów przez członka Tarczy Haedo było sprawą międzyklanową. Isina wydano jego rodzinnemu klanowi. Przetrzymano go gdzieś w budynku, Pulo nie wiedział gdzie.

Wejścia do sali strzegło dwóch tarczowników, uważnie śledzących wzrokiem spacerującego po korytarzu chłopaka. Pulo nie słyszał nic z tego, co działo się za grubymi, zamkniętymi drzwiami. Członkowie rady starszych dyskutowali przez cały ranek. Pulo był głodny. Dwie paczki krakersów kupione w automacie na końcu korytarza były raczej kiepskim śniadaniem. Mimo to nie chciał zaniechać niespokojnego czuwania pod drzwiami, na które sam siebie skazał.

Wreszcie drzwi się otworzyły i pojawiła się Uma, ciotka Pula. Jej jak zwykle pełne dezaprobaty spojrzenie zatrzymało się na nim. Wydeła usta, jakbyssała cytrynę.

– Wejdz – zgodziła się z westchnieniem.

Jej twarz niczego nie zdradzała. Przytrzymała drzwi i wskazała chłopakowi puste krzesło przy stole. Pulo oddał honory przywódcom klanu i usiadł.

Członkowie rady starszych Tarczy Haedo – trzech mężczyzn i dwie kobiety – mieli od pięćdziesięciu do siedemdziesięciu lat. Uma była z nich najmłodsza, mimo srebrnych włosów. Wszyscy nosili jadeit w tradycyjnych miejscach – na szyi albo na nadgarstkach, mieli też charakterystyczne kaszkiety i klanowe szarfy, choć wyglądało na to, że wkładali je pośpiesznie. W przeciwieństwie do przywódców większych klanów, nie byli sławni. Rzadko ćwiczili z innymi zielonymi kośćmi, a nawet się z nimi spotykali. Przeciętni obywatele nie znali ich nazwisk. Niezachwiana neutralność klanu nie pozwalała na pojedynki o status czy jadeit. Klan nie miał nawet przedstawicieli w Kekońskim Sojuszu

Jadeitowym, który kierował wydobyciem i dystrybucją jadeitu na Kekonie. Dla Tarczy Haedo najważniejsze było unikanie uwagi mediów.

Pięcioro starszych wiekiem zielonych kości wymieniło spojrzenia, jakby się zastanawiali, kto ma przekazać wieści Pulowi. Ciotka Uma z niechęcią podjęła się tego zadania.

– Egzekucja Isin Nakokuna odbędzie się jutro rano – oznajmiła rzeczowym tonem. – Ponieważ nie ma bliskich krewnych, prosił, by posiadane przez niego zasoby finansowe oddano jego asystentce, Malli. Warsztat w Dzielnicy Świątynnej przekazał tobie, jako swojemu uczniowi, jeśli zgodzisz się go przyjąć. Podpisał umowę nakazującą mu go sprzedać, ale policja i prawnicy zgodzili się, że zrobił to pod przymusem, a w dodatku nabywca nie żyje, więc możesz zrobić z warsztatem, co zechcesz. – Uma sięgnęła pod stół i położyła przed Pulem owinięty w czarną tkaninę przedmiot. – Jestem przekonana, że to własność jednego z klientów sklepu.

Pulo ledwie był w stanie spojrzeć na guan dao, na którego poszukiwania poświęcił trzy ostatnie dni, nie wspominając już o wzięciu go w rękę.

– Szanowni członkowie rady, błagam, rozważcie ponownie swą decyzję – zabrał głos. – Isin-jen nie zasługuje na śmierć. Washo Kunimun od lat popełniał straszliwe zbrodnie i nigdy go za nie nie ukarano. Nienawidził Isina, ponieważ ten ośmielił się mu sprzeciwić i znał prawdę o jego uczynkach. Zapłacił jego siostrzeńcowi za to, by ukradł z warsztatu guan dao, wiedząc, że Malla wyląduje z tego powodu w więzieniu, a Nuo straci życie.

– To nie zmienia faktu, że Isin Nakonun złamał *aisho*, a także kodeks naszego klanu – odpowiedział łysy członek klanu o pociągłej twarzy. – Wymierzenie sprawiedliwości Washowi nie należało do jego obowiązków.

– W takim razie do czyich? – zawołał Pulo, mimo woli podnosząc głos. – Policja nie była w stanie powstrzymać Washa, a klany nie dbają o zbrodnie, które nie dotyczą ich bezpośrednio. Los ludzi, których wykorzystywał i niszczył, Washa nie obchodził. Doprowadziłby Isina do całkowitej ruiny, a sam stawałby się coraz potężniejszy i bardziej wpływowy. Zamierzał nawet kandydować do Rady Książęcej. Jak możecie skazać na śmierć Isina, który starał się czynić jedynie dobro, kiedy to Washo zasługiwał na taki wyrok?

Siedzący w półokręgu popatrzyli na Pula z litością, lecz bez śladu wahania.

– Rozumiemy, co czujesz – zapewniła starsza kobieta, która wpięła sobie w długie włosy jadeitową ozdobę w kształcie wachlarza. – Isin wiele wycierpiał i ma serce na właściwym miejscu. Prawie nikt nie powie o nim złego słowa, a jego umiejętności były wielkim darem dla wszystkich, którzy noszą jadeit. Niemniej od chwili, gdy wszedł w konflikt z Washem i wziął sobie tę abukejską

dziewczynę na asystentkę, martwiliśmy się, że zbyt mocno zaangażował się w sprawy, które mogą się okazać kłopotliwe dla klanu.

– Myśleliśmy, że uniknie kłopotów, dopóki zachowa dyskrecję w swych charytatywnych działaniach i będzie trzymał asystentkę w ukryciu – dodała ciotka Uma. – Przekonałam go, żeby przyjął ucznia, w nadziei, że skupi się na prowadzeniu interesu i na przekazaniu swych umiejętności członkowi Tarczy Haedo. Przez kilka lat wydawało się, że rzeczywiście tak jest. To tragedia, że siostrzeniec Isina natknął się na Washa i to wszystko musiało się wydarzyć.

– Isin mógł mieć szlachetne motywy, a jego czyn mógł być usprawiedliwiony, niemniej pozostaje faktem, że zabijając bogatego latarnika klanu Bez Szczytów, wciągnął nas w konflikt z jednym z wielkich klanów.

Pulo miał wrażenie, że jego dłonie oraz oczy robią się czerwone i obrzękłe ze strachu. Podjęli już decyzję. Nic, co mógłby powiedzieć lub zrobić, nie skłoni ich do jej zmiany. Nie pomoże Isinowi, podobnie jak przedtem nie zdołał pomóc Malli.

– Co warta jest Tarcza Haedo, jeśli nie broni swoich członków nawet, gdy postąpili słusznie?

– Czy niczego się nie nauczyłeś od swego mistrza? – zapytał ostrym tonem łyśy mężczyzna. – Isin mógł robić to wszystko: prowadzić najlepszy jadeitowy warsztat w mieście, zatrudnić asystentkę, dyskretnie pomagać wyzyskiwanym Abukei i po cichu przekazywać informacje policji, wyłącznie dzięki temu, że był członkiem Tarczy Haedo, która zawsze słynęła z neutralności i z tego, że nie miesza się w konflikty innych klanów.

– W porównaniu z Górą czy klanem Bez Szczytów jesteśmy bardzo mali, lecz pełnimy wyjątkowo ważną funkcję – dodał członek rady noszący bluzę dresową. – Nasza praca nie jest efektowna i często się jej nie zauważa, ale zapewniamy bezpieczeństwo instytucjom państwowym, które służą wszystkim. Myślisz, że moglibyśmy robić to dalej, gdybyśmy zwrócili się przeciwko wielkim klanom?

– Trudno jest nie zauważyć, że Góra i klan Bez Szczytów są jak dwa okręty zderzające ku zderzeniu – poparł go łyśy członek rady. – Oba klany mają nowych filarów, pragnących poszerzyć swe wpływy i prześcignąć rywali. Musimy zachować wielką ostrożność, a nasza odpowiedź na czyn Isina musi być w pełni zgodna z zasadami. Jeśli nie potrafimy zachować obiektywności w sprawie dotyczącej jednego z naszych ludzi, jak można liczyć na to, że będziemy neutralni w wojnie między klanami?

Cała piątka członków rady pokiwała z przekonaniem głowami. Tarcza Haedo istniała wyłącznie dzięki temu, że pozostałe klany zgadzały się, że powinna co roku otrzymywać rządowe dotacje i przydział jadeitu dla tarczowników

zapewniających ochronę rodzinie królewskiej oraz rządowi. Nikt nie był wrogiem tego klanu, co pozwalało mu działać dla dobra wszystkich.

Pulo pokręcił głową. Jego trzewiami targała determinacja.

– Składacie go w ofierze. Opuszczę Tarczę Haedo i powiem wszystkim prawdę. Zrobię, co tylko będę mógł, by ujawnić publicznie zbrodnię Washa, aż wszyscy zrozumieją krzywdę Isina.

– Mógłbyś tak postąpić – przyznała ciotka Uma. – Mógłbyś zrobić sobie wrogów z rodziny Washa i całego klanu Bez Szczytów, który z pewnością nie chciałby, żeby pośmiertnie oczerniano jednego z jego najważniejszych latarników. Mógłbyś pozbawić się perspektyw i utracić klan zapewniający ci ochronę. A na koniec mógłbyś publicznie ujawnić przeszłość swej abukejskiej przyjaciółki.

Przygnębiony Pulo milczał. Mina ciotki złagodniała, a jej głos utracił ostrość.

– Isin wiedział, co robi, gdy pojechał wczoraj do domu Washa. Był gotowy poświęcić życie, by wreszcie położyć kres jego zbrodniom i zapewnić bezpieczeństwo Malli oraz swojemu warsztatowi. Czy chcesz odrzucić to, co ci zaoferował?

Ciotka Uma przesunęła w jego stronę owinięte w tkaninę guan dao.

– Zaprosiliśmy cię do tej sali nie dlatego, że zasługujesz na wyjaśnienie motywów stojących za wyrokiem wydanym przez klan, lecz dlatego, że mieliśmy nadzieję, iż zrozumiesz decyzję, jaką podjął twój mistrz, i uhonorujesz ją swoimi czynami. Przyjmij to guan dao, Pulo-jen. Wróć do swojej przyjaciółki i do warsztatu i zaopiekuj się nimi.

Poczuł szczypanie w oczach. Widział niewyraźnie. Wziął w rękę guan dao. Było ciężkie. Bezcenny, jedyny w swoim rodzaju obiekt, skarb wojownika. Pragnął przetopić je na szlakę albo rzucić do morza. To był tylko bezwartościowy kawał metalu, drewna i jadeitu. Nie był żywy, nie kochał, nie miał uczuć, nie cierpiał ani nie rozpaczał, nie znał poczucia winy ani bólu spowodowanego niepowodzeniami. A mimo to pożądanego go i uważano za bardziej wartościowego niż życie wielu ludzi.

– Czy mogę z nim porozmawiać? – zapytał. – Ostatni raz.

* * *

Isin siedział w pokoju wyglądającym na pomieszczenie rekreacyjne dla personelu. Dali mu kubek gorącej herbaty oraz gazetę. Sprawiał wrażenie skrajnie zmęczonego. Nagły wypływ jadeitowej energii, po którym nastąpiło odstąpienie, nie był czymś łatwym dla człowieka w jego wieku, który w dodatku wyszedł z wprawy. Jego krótka broda nie była tak wypielęgnowana jak zwykle.

Poza tymi szczegółami był jednak tym samym starym Isinem. Spojrzał na swego ucznia nad okularami.

– Isin-jen... – Pulo nie wiedział, co powiedzieć.

Wyobrażał sobie, jak jutro rano jego mistrz spokojnie pozwoli się zaprowadzić przed pluton egzekucyjny, jak kule rozerwą jego ciało i położą kres jego życiu, na zawsze unieruchamiając te precyzyjne dłonie. Owa myśl wypełniła go tak wielkim przerażeniem, że bez zastanowienia padł na kolana.

– Czemu mi nie powiedziałeś?

– Ach. – Isin potarł się po potylicy i westchnął przeprasząco. – Szlifierz jadeitu zawsze dochowuje tajemnic innych, czyż nie tak? Malla w ogóle nie chciała o tym rozmawiać. Bała się, że będziesz na nią patrzył inaczej, przestanieś dostrzegać cokolwiek poza tym jednym.

Pulo otworzył usta, by zapewnić, że to nieprawda, że mogli mu zaufać, przełknął jednak te słowa, czując w ustach kwaśny posmak. Rzeczywiście patrzył na Mallę inaczej. Opierał się własnym uczuciom, nie chciał się do niej zbliżyć. Nie próbował się dowiedzieć czegoś więcej o jej rodzinie i życiu prywatnym, mimo że wtedy nawet nie wiedział, iż nosi skazę znacznie gorszą niż abukejskie pochodzenie. Isina zaś od początku osądzał błędnie. Patrzył z lekceważeniem na jego archaiczne manieryzmy i brak ambicji, dostrzegając w nich odbicie własnych obaw przed niepowodzeniem i stagnacją, zrodzonych z faktu, że nie został jadeitowym wojownikiem, kimś, kto odciska na świecie ślad swojej obecności.

– Masz za sobą kilka bardzo ciężkich dni. – Szlifierz położył mu dłoń na ramieniu i poklepał go, jakby przyznawał, że jego uczeń nieraz pracował w dodatkowym czasie i zasługuje na to, by dzisiaj wyjść z pracy wcześniej. – Nie martw się, najważniejsze, że to się skończyło.

– Słyszałeś... co się stało z Nuo? – zapytał chłopak.

Isin pokiwał głową. Jego twarz przybrała smutny wyraz.

– Żaden z was nie powinien się w to mieszać. Biedny Nuo, żałuję, że nie potrafiłem być dla niego wujkiem, jakiego potrzebował. Gdybym nim był, być może nie stałby się kolejną osobą, której nie zdołałem pomóc. Ale niektóre przedmioty są zbyt uszkodzone, by można je było naprawić. – Poklepał się po piersi. – Ja też taki jestem, Ori. Jak stary zegarek, który nadal chodzi, mimo że ma pękniętą tarczę.

Pulo zakrył oczy dłońmi.

– Czy nie możemy nic zrobić? – wychrypiał. – Czy można złożyć apelację? Odłożyć egzekucję? Albo uciec? Isin-jen, jeśli jest jakaś szansa, powiedz mi o niej. Zrobię wszystko, o co mnie poprosisz.

– Kilka dni temu to ty mówiłeś mi, co powinienem zrobić, dzieliłeś się ze mną optymistycznymi planami na przyszłość. A teraz nagle zmieniłeś zdanie? – mruknął Isin płynącym z głębi gardła, pełnym wyrzutu głosem, jakby Pulo wsadził któreś z narzędzi do niewłaściwej szuflady. – W ciągu wielu lat pracy nieraz widziałem, jak jadeit niespodziewanie przechodzi z ręki do ręki, i wiem, że ludzie nie zawsze dostają to, na co zasłużyli. Bez względu na to, jaką decyzję podejmiesz, jeśli osiągniesz sukces i znajdziesz szczęście, wiedz, że na nie zasłużyłeś. Ty i Malla. Bardzo się cieszę, że Uma mnie przekonała, bym wziął ciebie za ucznia. – Pociągnął Pula za rękaw, by skłonić go do wstania. – Jestem tylko skromnym szlifierzem, ale cieszę się z ostatniej rzeczy, którą udało mi się naprawić.

* * *

Ciotka Uma zaprowadziła go z powrotem do sali spotkań. Gdy Pulo zwracał się do członków rady starszych Tarczy Haedo, kłatkę piersiową wypełniał mu bolesny ciężar.

– Nigdy nie wybaczę żadnemu z was. Nie obiecuję, że zachowam neutralność ani że pozostanę członkiem klanu. Ale przejmę warsztat Isina i zrobię wszystko, co w mojej mocy, by kierować nim równie dobrze jak on.

– W porządku – odparła kobieta z jadeitową spinką we włosach. – To wszystko, o co prosimy.

Gdy odwrócił się, żeby odejść, nagle rozległo się pukanie do drzwi. Jeden z tarczowników je otworzył.

– Wybaczcie, że wam przerywam, jenowie, ale przyszedł Kaul Lanshinwan – odezwał się z wyrazem niepokoju i niepewności na twarzy. – Chce z wami porozmawiać.

– Przybył tu filar klanu Bez Szczytów? W tej chwili? – Ciotka Uma wyprostowała się na krześle, a pozostali członkowie rady starszych wymienili ostrożne spojrzenia. Uma dotknęła nerwowo szarfy. – Wpuść go.

Wartownik otworzył szeroko drzwi. Kaul Lan, przywódca klanu Bez Szczytów, wszedł do środka w towarzystwie dwóch ochroniarzy, którzy dyskretnie zajęli pozycje przy drzwiach. Pięcioro siedzących za stołem ludzi wstało i dotknęło czoł splecionymi dłońmi z szacunkiem, oddając mu honory. Pulo usunął się na bok i pośpiesznie zrobił to samo.

Filar odwzajemnił gest członków Tarczy Haedo.

– Jak rozumiem, dyskutowaliście o tej sytuacji już od pewnego czasu – zaczął. – Przybyłbym tu wcześniej, ale musiałem poświęcić kilka godzin na rozmowę z janloońską policją o niedawnych wydarzeniach.

Pulo nigdy dotąd nie widział Kaul Lanshinwana. Filar miał trzydzieści parę lat i przejął przywództwo nad klanem przed niespełna rokiem, w sposób pokojowy zajmując miejsce dziadka. Pulo słyszał od odwiedzających warsztat zielonych kości, że nikt nie jest jeszcze pewien, co sądzić o nowym filarze. Między nim a jego młodszym bratem istniało naturalne fizyczne podobieństwo, ale poza tym obaj mężczyźni całkowicie różnili się od siebie. Pulo zapamiętał trójkę pięści z klanu Bez Szczytów, które spotkał wczoraj, jako młode, drapieżne wilki, pełne niedbałej, niebezpiecznej energii i młodzieńczego poczucia niezwyciężoności. Filar był zupełnie innym typem zielonej kości – siedzącym na skale orłem o bystrym spojrzeniu, otoczonym aurą autorytetu widoczną nawet w pomieszczeniu wypełnionym klanowymi przywódcami znacznie starszymi od niego. Na szyi miał naszyjnik z jadeitowych paciorków. Kolejne jadeity zdobiły mankiety jego koszuli oraz pas. Nawet jego ochroniarze nosili więcej zieleni niż członkowie rady starszych Tarczy Haedo.

– Kaul-jen – zaczął łysy członek rady o pociągłej twarzy. – Nie musiałeś się tu fatygować. Tarcza Haedo potępia każde złamanie *aisho*. Przerazające zabójstwo jednego z czołowych latarników klanu Bez Szczytów było tragicznym rezultatem długoletniej osobistej wrogości między oboma zamieszanyimi w sprawę mężczyznami i z pewnością nie jest zapowiedzią odrzucenia przez nasz klan neutralności, której przestrzegamy od tak dawna.

Pulo ugryzł się boleśnie w język.

„Powiedz coś” – rozkazał sobie.

Gdyby ktoś pozbawiony rangi odezwał się nieproszony do filaru wielkiego klanu, w dodatku w obecności własnej ciotki i członków klanowej rady starszych, byłoby to skandalicznym pogwałceniem zasad, ale bogowie ofiarowali mu ostatnią szansę. Co powinien powiedzieć? W jaki sposób mógłby przekonać Kaul Lana, że Isina powinno się oszczędzić? Taka okazja już się nie powtórzy. Co, jeśli powie coś niewłaściwego i dodatkowo pogłębi gniew klanu Bez Szczytów?

Filar spojrzał na członków rady, którzy pokiwali z powagą głowami. Następnie spojrzał na Pula i na moment zatrzymał na nim wzrok, być może postrzegając kipiące w nim emocje. Pulo nie spojrzał mu w oczy, ale miał wrażenie, że zaraz wyskoczy z własnej skóry.

Powiedz coś! Uniósł gwałtownie głowę i otworzył usta.

– Kaul-jen...

Ciotka Uma odchrząknęła agresywnie, przerywając mu.

– Postanowiliśmy, że egzekucja Isin Nakokuna odbędzie się jutro rano.

Kaul Lan spojrzał na nią, mrużąc jedno oko.

– Czy to konieczne?

Uma zrobiła zaskoczoną minę.

– Zamordowanie z premedytacją nienoszącego jadeitu latarnika przez zieloną kość z pewnością zasługuje na surową karę – odpowiedziała. W jej głosie nie słyszało się jednak zdecydowania.

Kaul zmarszczył brwi.

– Powiedziano mi, że istnieje wiele okoliczności łagodzących. Washo nakazał ukraść z warsztatu Isin Nakokuna cenną jadeitową broń. Chciał go w ten sposób zrujnować, czyż nie tak? Doprowadziło to do śmierci siostrzeńca szlifierza. Zakładając, że inspektor Tan nie mylił się ani nie kłamał, wszystko wskazuje na to, że Washo już od ponad dziesięciolecia ukrywał liczne popełnione przez siebie zbrodnie i głównym motywem jego czynu była zemsta na Isinie.

– To prawda – powiedział Pulo, podchodząc bliżej. Członkowie rady starszych łypnęli na niego srogo, oburzeni takim zachowaniem, ale nie dbał już o to. – Kaul-jen, byłem uczniem Isina przez cztery lata, ale dopiero teraz uświadomiłem sobie, że nic nie wiedziałem o gniewie i bólu, który ukrywał w sobie przez cały ten czas. Niemniej wiem jedno. Wszystko robił dla innych. Nie prosił o nic więcej niż to, co już miał, i o nikim nie mówił źle, również o tych, którzy na to zasługiwali. Nawet nie nosił własnego jadeitu, by móc pracować nad tym, który należał do jego klientów. – Pochylił głowę. – Isin był zieloną kością, a Washo nie nosił jadeitu, ale to ten drugi był w korzystniejszej pozycji. Wzbogacił się na niszczeniu życia ludzi, którzy stali niżej od niego, i nikt nie ośmielił się podnieść na niego ręki z uwagi na jego wysoki status w twoim klanie.

Ciotka Uma syknęła przez zęby, wiedząc, że słowa Pula z łatwością można zinterpretować jako krytykę klanu Bez Szczytów.

– Wybacz mojemu bratankowi, że tak nieuprzejmie odezwał się bez pozwolenia – poprosiła, gestem nakazując tarczownikom wyprowadzenie Pula z sali. – Ma za sobą kilka bardzo trudnych dni. Klan Bez Szczytów ma tysiące latarników i trudno obciążać go odpowiedzialnością za zachowanie każdego z nich.

– Masz rację, ale uczeń Isina mówi prawdę. – Kaul skinął na tarczowników, nakazując im zostać na miejscu. – Wysoka pozycja Washa w klanie Bez Szczytów pozwalała mu ukrywać występki, których się dopuszczał, dopóki były wymierzone w ludzi niebędących członkami klanu. Jestem filarem dopiero od niespełna roku i nie potrafię określić, do jakiego stopnia w czasach rządów mojego dziadka inni członkowie klanu wiedzieli o jego poczynaniach i przymykali na nie oko. Ale teraz ja jestem filarem. Klan Bez Szczytów nie będzie się domagał egzekucji Isin Nakokuna. Nie mam władzy nad waszym

klanem, więc decyzja należy do was, ale osobiście uważam, że to byłaby zbyt surowa kara.

Na długą chwilę w sali zapadła cisza. Serce Pula tłukło jak szalone. Chłopak nie śmiał żywić nadziei. Członkowie rady najwyraźniej toczyli ożywioną dyskusję, składającą się wyłącznie z szerokiego otwierania oczu i dyskretnych ruchów brwiami.

– Jesteś żywym wcieleniem boskiej cnoty współczucia, Kaul-jen – stwierdziła starsza z zasiadających za stołem kobiet. – Prawda wygląda jednak tak, że Isin jest członkiem Tarczy Haedo, a jego akt zemsty złamał nasz kodeks neutralności. Nie możemy go ułaskawić. To zrozumiano by niewłaściwie.

– Nie twierdzą, że nie powinien ponieść żadnych konsekwencji – odpowiedział Kaul. – Będę musiał sobie poradzić z mnóstwem członków mojego klanu domagających się jego głowy. Kara powinna być surowa, dla zachowania harmonii między naszymi klanami. Sugeruję pozbawienie go majątku, w tym również jadeitu oraz warsztatu, i wygnanie z Kekonu. – Zwrócił poważną twarz w stronę Pula. – Można by go wysłać do Ygutanu – dodał łagodniejszym tonem. – Klan Bez Szczytów ma tam kontakty. Być może twój mistrz znajdzie tam coś, dla czego warto będzie żyć. Albo kogoś.

Członkowie rady starszych wymienili spojrzenia, naradzając się bezgłośnie, ale nie zostało im już wiele do powiedzenia. Ciotka Uma rozprostowała ramiona, dotknęła czoła splecionymi palcami i pokłoniła się nisko.

– Jesteś młody jak na filar, lecz mądry ponad swoje lata, Kaul-jen. Możemy zaakceptować twoją propozycję.

– Znakomicie. – Kaul Lan odwrócił się i ruszył ku wyjściu równie bezceremonialnie, jak tu przybył. Dwaj ochroniarze podążyli za nim. Filar zatrzymał się jeszcze przy drzwiach i obejrzał przez ramię. – Warsztat Isina jest chlubą Janloonu i mam nadzieję, że tak pozostanie. Nawet miejsce o sławnej, otoczonej szacunkiem historii potrzebuje świeżej krwi, by zmienić się na lepsze. Dobrze jest mieć coś, co do czego wszystkie zielone kości w mieście mogą się ze sobą zgodzić.

* * *

Pulo położył guan dao na ladzie i rozwinął czarny materiał. Ayt Mada podniosła broń i przyjrzała się naprawionej rękojeści. Nie była tak przerażająca, jak wyobrażał sobie Pulo, gdy sądził, że będzie musiał błagać ją o łaskę. Nosila niepokojąco wiele jadeitu, wprawionego w spirale otaczające jej przedramiona – Isin osobiście zaprojektował dla niej ten wzór – ale nie otaczała jej aura spokojnej groźby Gont Ascha ani ulicznej gwałtowności jego pięści. Filar Góry

miała na sobie niebieskie spodnie, sandały oraz białą bluzkę bez rękawów. Włosy związała z tyłu w prosty węzeł.

– To guan dao ma dla mnie szczególne znaczenie – rzuciła od niechcienia, oplatając silne, smukłe palce wokół rękojeści. Uniosła broń do oczu i spojrzała wzdłuż klingi, sprawdzając, czy nie zaszły jakieś drobne zmiany w jej wyważeniu. – Ojciec podarował mi je wiele lat temu.

Pulo uświadomił sobie, że klinga, która przed niespełną dobą wbiła się w pierś Washo Kunimuna, posmakowała krwi już przedtem. Tą właśnie bronią Ayt Mada zabiła rywala, przejmując władzę nad Górą po śmierci ojca. Była uosobieniem okrucieństwa klanów zielonych kości. Nie potrafił uwierzyć, że kiedyś pragnął stać się częścią jej świata.

– Przepraszam, że musiałaś czekać dwa dodatkowe dni, Ayt-jen – rzekł.

– To była tylko drobna niedogodność. Robota jest bezbłędna, zgodnie z oczekiwaniami. Isin Nakokun w pełni zasługuje na tytuł najlepszego szlifierza w Janloonie. – Schowała broń do pochwy precyzyjnym, niemal bezgłośnym ruchem, po czym przyjrzała się uważnie Pulowi. – Dziwię się, że nie widzę tu Isin-jena. Powszechnie wiadomo, że rzadko opuszcza warsztat. Jego nieobecność zdaje się potwierdzać pogłoski, które słyszałam. Pogłoski, w które trudno mi uwierzyć.

Pulo poczuł nagłe pragnienie odejścia od lady, powstrzymał się jednak.

– Nie wiem, co słyszałaś, Ayt-jen, jest jednak prawdą, że Isin-jen nie może już dłużej prowadzić swego warsztatu – odparł. – Przekazał dzieło swego życia mnie oraz swej wieloletniej asystentce, również obdarzonej wielkim talentem do obróbki jadeitu. Nie zdołamy zastąpić Isina, ale obiecujemy, że będziemy prowadzić warsztat zgodnie z tymi samymi standardami i wartościami, którym pozostawał wierny przez dwadzieścia lat.

Pulo zebrał się na odwagę i się obejrzał.

– Malla, choć tu na chwilkę, przywitaj się z filar.

Malla wyszła z zaplecza, wycierając ręce w szmatkę. Oddała honory Ayt Madzie, opuszczając z szacunkiem wzrok, ale stała prosto i dumnie. Skończyły się dla niej dni ukrywania się na zapleczu.

– Ayt-jen, zaszczycłaś Isina, a teraz zaszczycasz nas, powierzając nam swój jadeit.

Filar przez moment przyglądała się im z zainteresowaniem. Na jej twarzy pojawiła się blada sugestia uśmiechu.

– Z pewnością zrobię to znowu, gdy będę miała jadeit wymagający biegłej obróbki. Mam nadzieję, że wasz mistrz dobrze was wyszkolił.

– Zapewniam, że tak – odparł Pulo, ściskając dłoń Malli.

Ich palce pozostały splecione pod ladą, gdy obserwowali opuszczającą warsztat Ayt. Jeden z zielonych kości z klanu otworzył przed nią drzwi samochodu. Luksusowy srebrny sedan włączył się do ruchu, intensywnego jak zwykle w popołudnie piątego dnia. Pulo bez słowa zamknął gabloty, a Malla wytarła ladę. Jak zwykle razem sprząтали warsztat, by rano móc znowu go otworzyć.

PODZIĘKOWANIA

Nie spodziewałam się, że po ukończeniu *Sagi o zielonych kościach* wrócę do Janloonu tak szybko i z tak wielką radością. Ta opowieść zrodziła się dzięki Billowi Schaferowi i Navah Wolfe z Subterranean Press. Na uznanie zasługują również redaktorka prowadząca Yanni Kuznia i kierowniczką produkcji Geralyn Lance, które nadały książce jej piękny kształt, a także mój agent Jim McCarthy, który przez cały czas służył mi wsparciem. Szczęka mi opadła na widok pięknej okładki stworzonej przez Charis Loke. Jestem Ci wdzięczna za ten piękny owoc Twego talentu, Charis. Dziękuję też serdecznie fanom *Sagi o zielonych kościach*, dzięki którym ta książka mogła powstać.